

REJSY

Zabytkowa śluza
– wrota Nogatu,
w którym warto się
przejrzeć...
– Str. 6-7

To one zmieniają
nasz region!
100 wpływowych
kobiet Pomorza
– Str. 16-18

Telemagazyn
z programem tv
i zapowiedziami
najciekawszych
programów
w tygodniu



Nr ISSN 2353-6160
Nr indeksu 350-028



www.dziennikbałtycki.pl

Nr 193 (24 855) | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek, 21.08.2026

81
lat

Dziennik Bałtycki

Relaks

Krzyżówki
do kawy.
Nowości
w programie TV



Gdańsk

Jest taka aplikacja,
która łączy ludzi
i sprawia, że się
spotykają w realu

W sobotnie wieczory okolice ul. Piw-
nej i Chlebnickiej w Gdańsku wyglą-
dają inaczej niż zwykle. Między tury-
stami stoją grupki ludzi, którzy jesz-
cze godzinę wcześniej się nie znali
– Str. 11

XV edycja Festiwalu

Sopot Non-Fiction

Startuje jutro, 22 sierpnia,
a zakończy się 29 sierpnia
– Str. 12-13



FOT. BARTEK WARZECHA

Człowiek i natura



Pszczoly – nasze sąsiadki

Pszczoly na dachach urzędów
i instytucji, w miejskich
ogrodach i ogródkach
działkowych. Bez nich
ludzkość wpadłaby w poważne
tarapaty, dlatego warto
podzielić się z nimi
przestrzenią naszych miast.

– Str. 4-5

REKLAMA

0011548513

Zakreślona LOTERIADA
GRAJ O MILIONY NAGRÓD
ZGARNIAJ NAGRODY

NAGRODA GŁÓWNA AUDI A3

Graj w punktach LOTTO, w aplikacji i na lotto.pl

Szczegółowe informacje dotyczące liczby nagród oraz regulamin dostępne na www.loteriada.pl
Okres sprzedaży promocyjnej trwa od 30 czerwca do 31 sierpnia 2026 r. Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Tangowa 25, 03-728 Warszawa

ZAKRĘĆ KOŁEM

VOUCHER LOTTO
4000 zł
1000 zł
DODATKOWY LOS LOTERIADY
+10 SZANS W LOSOWANIACH

POLECAMY

JUTRO: Na ślub – gotówka czy podarunek? PONIEDZIAŁEK: Sportowe wydarzenia weekendu

21.08.2026

Piątek

Dzisiaj imieniny: Franciszek, Joanna, Wiktoria
Telefon alarmowy: 112

KRÓTKO

Reda
Rekiny wracają do Aquaparku w Redzie

To już pewne, dowiedział się „Dziennik Bałtycki”. Żarłaczce raflowe czarnopłetwe już trafiły do Redy i w docelowym zbiorniku zamieszkają w najbliższym czasie. Jak ustaliliśmy, będą też inne zwierzęta. To sensacyjna wiadomość, bo od dnia awarii, która doprowadzi-

ła do śmierci poprzednich rekinów, spółka prowadząca obiekt konsekwentnie unikała jednoznacznej deklaracji w sprawie przyszłości obsady akwarium. Kiedy dokładnie zobaczymy rekiny w redzkim akwarium? Kwarantanna i stopniowe przyzwyczajanie rekinów do nowego środowiska odbywają się już teraz. Zatem to już pewnie niebawem, choć dokładnego terminu jeszcze nie podano. **PN**

KURSY WALUT

20.08.2026

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02
48, Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego,
Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

EUR	428/436 (+)
USD	366/374 (-)
GBP	498/506 (+)
CHF	457/465 (-)

Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska

EUR	428/436 (+)
USD	366/374 (-)
GBP	498/506 (+)
CHF	457/465 (-)

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (o) bez zmian

DYŻURNY „DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO”

Pracuję w dziale wydarzeń „Dziennika Bałtyckiego” i czekam na Państwa listy pod adresem: **jacek.wierciński@polskapress.pl**



Jacek Wierciński

AUTOPROMOCJA



tel. 58 728 08 17
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.dziennikbaltycki.pl

POGODA



dzisiaj
26°C/15°C



jutro
18°C/15°C



Redaktor naczelny
Maciej Sandecki
Z-ca redaktora naczelnego
Mariusz Leśniewski
Wydawca
Tomasz Chudzyński, Krzysztof Juras, Mariusz Lesniewski, Dariusz Olejniczak

www.dziennikbaltycki.pl

Polska Press
Makroregion Pomorze
Redakcja
ul. Poleże 3,
80-720 Gdańsk, tel. 32 634 21 00
internet@dziennikbaltycki.pl
Prezes Makroregionu
Piotr Grabowski
Dyrektor reklamy
Ewa Żelazko
Dyrektor marketingu
Robert Gromowski
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
85-438 Bydgoszcz,
ul. Grunwaldzka 229



Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.dziennikbaltycki.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Felieton



Maciej Sandecki:
Jarmark w Neapolu, biesiada w Gdyni

redaktor naczelny „Dziennika Bałtyckiego”

Podczas wakacyjnego urlopu (zbyt krótkiego) wybrałem się do włoskiego Neapolu. Jak powszechnie wiadomo Neapol to jedno z najstarszych miast Europy, założone jeszcze przez Greków w VIII wieku przed naszą erą. Miasto nadmorskie o bogatej historii i zróżnicowanej kulturze, co widać, słysząc i czując niemal na każdym kroku tego niezwykłego miejsca.

Spacerując urokliwymi, wąskimi uliczkami Neapolu pomyślałem sobie jednak o Gdyni. Dlaczego? Okazuje się bowiem, że liczący prawie 2800 lat stary Neapol i młodziutka 100-letnia Gdynia mają coś ze sobą wspólnego. A mianowicie centra obu miast zostały wpisane na listę światowego dziedzictwa UNESCO. W przypadku Neapolu wpis ten nastąpił już w 1995 roku, zaś w przypadku Gdyni niespełna miesiąc temu. I to zestawienie może być ciekawe dla mieszkańców Gdyni, którzy z pewną obawą przyjęli wpis na listę UNESCO.

Neapol na tej liście znalazł się dlatego, że jego historyczne centrum zachowało materialne ślady kolejnych epok swojej historii. Dzisiejsze centrum Neapolu pokazuje greckie i rzymskie początki, średniowiecze oraz rozwój miasta jako jednej z wielkich europejskich stolic epoki nowożytnej. UNESCO doceniło także zachowany układ urbanistyczny ulic. Prostokątna siatka starożytnego Neapolu pozostaje czytelna w dzisiejszym centrum. Dlatego spacerując Spaccanapoli, poruszamy się

w przestrzeni ukształtowanej w dużej mierze przez antyczny plan miasta. I właśnie ta autentyczność tego układu została uznana za dziedzictwo warte ochrony.

Z Gdynią jest podobnie, choć na odwrót. Nie jest cenna dlatego, że przez tysiąclecia nakładały się tutaj kolejne warstwy architektury, ale dlatego, że jej modernistyczne centrum powstało niezwykle szybko i jest przykładem zastosowania idei nowoczesnej architektury i urbanistyki przy budowie nowego miasta.

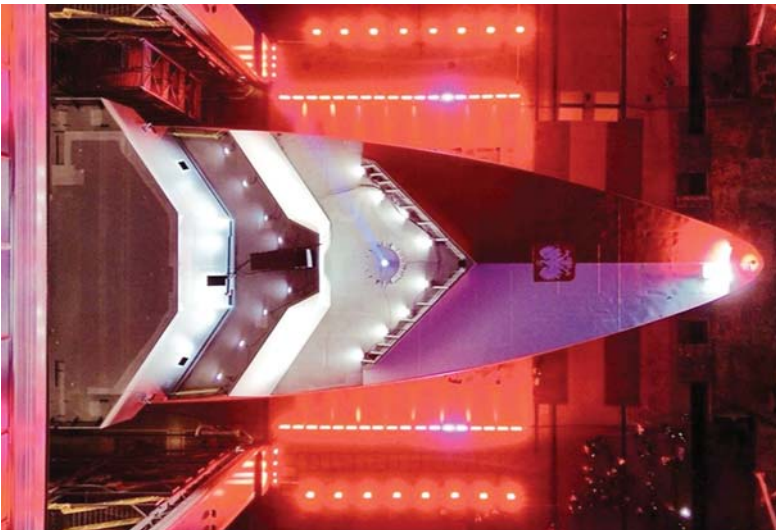
Neapol jest więc wyjątkowym przykładem historycznej ewolucji miasta, a Gdynia wyjątkowym przykładem modernistycznego miasta i świadomym zerwaniem z historyzmem, takim trochę anty-Neapolem.

Część mieszkańców obawia się jednak teraz, że w Gdyni po tym wpisie UNESCO, pojawią się jakieś nowe obostrzenia, że nawet nowego szyldu nie będzie można zawiesić, jeśli nie będzie “modernistyczny”. Zapraszam więc do Neapolu, żeby rozwiązać te obawy!

Tamtejsze historyczne centrum, pod ochroną UNESCO, to jeden wielki cyrk! Kilkusetletnie budowle pomazane są całe w graffiti, szyldy wszędzie jakie kto chce, potykacze co dwa metry, uliczny handel jak na naszym Jarmarku Dominikańskim tylko z dużo brzydszą obudową, skutery, które bez przerwy na ludzi trąbią i imigranci z Afryki sprzedający na kartonach najróżniejsze, chińskie podróbki światowych marek. Jarmark, cepe-liada, średniowieczne kościoły, święte figurki, pizza, pasta i mafia. Jak to we Włoszech!

To wielki sukces, że nasza Gdynia obok Neapolu też na liście UNESCO się znalazła i jak pokazuje jego przykład bać się nie ma czego. Tylko świętować! A najbliższa okazja do tego już w najbliższą sobotę. Na Alei Piłsudskiego i w Parku Centralnym od godz. 14 Gdynia będzie świętować i biesiadować przy wielkim 600-metrowym stole. „Dziennik Bałtycki” też tam będzie. Szukajcie naszego niebieskiego namiotu, gdzie będziecie mogli zrobić sobie zdjęcie i wydrukować na pierwszej stronie naszej 81-letniej gazety, z naszym historycznym logo. Bo da się połączyć stare z nowym.

FOTOZAGADKA



Kto zgadnie
Co to za obiekt?

Co piątek publikujemy jedno zdjęcie wykonane z użyciem drona i pytamy Państwa, jakie miejsce lub jaki obiekt jest na nim uwieczniony. Tym razem na zdjęciu widać obiekt, którego na co dzień nie widzimy w trójmiejskim, czy pomorskim krajobrazie. Dlatego łatwo nie będzie, choć są pewne znaki rozpoznawcze... Rozwiązanie zagadki opublikujemy w weekend na naszej stronie internetowej dziennikbaltycki.pl oraz na redakcyjnym facebooku.

AT

FOKUS

• **Dzisiaj benzyna 95 będzie kosztować nie więcej niż 6,52 zł za litr, benzyna 98 – 7,33 zł/l, a olej napędowy – 7,56 zł/l**

BEZPIECZEŃSTWO

Polska od lat buduje zintegrowaną i wielowarstwową obronę powietrzną

Wszystkie możliwe do użycia polskie systemy obrony powietrznej są rozmieszczone według wskazań wojska - powiedział w czwartek wicepremier, szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz

oprac. Karolina Wrońska

Podczas konferencji prasowej w Płocku szef MON odniósł się do pojawiających się w ostatnich dniach w przestrzeni medialnej pytań w sprawie rozmieszczenia polskich systemów obrony powietrznej.

Dyskusja na temat obrony polskiego nieba wywiązała się po słowach zastępcy szefa Agencji Uzbrojenia gen. bryg. Michała Marciniaka z soboty. Zapytany w Polsat News, czy miasta w Polsce są objęte obroną przeciwrakietową, gen. Marciniak odpowiedział, że „duże miasta na dzisiaj nie, dlatego że nie mamy rozstawionych wokół nich systemów”, jednak „zapewne będą chronione”, jeżeli przejdziemy do fazy wojennej, gdyż „jest lista priorytetów” i „to państwo musi podjąć decyzję, co jest kluczowe”.

Kosiniak-Kamysz zaznaczył w czwartek, że Polska od kilku lat buduje zintegrowaną, wielowarstwową obronę powietrzną.

W jej skład wchodzi: program Wisła z amerykańskimi systemami średniego zasięgu Patriot, program Narew oparty na brytyjskich pociskach przeciwlotniczych krótkiego zasięgu (ok. 45 km) z rodziny CAMM, oraz program tzw. bardzo krótkiego zasięgu Pilica i Pilica+ oparty o polskie działka przeciwlot-



Wicepremier, minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz podczas konferencji prasowej w Płocku

nicze, rakiety Grom i Piorun oraz pociski CAMM.

Cały ten system - podkreślił szef MON - nadal jest w trakcie budowy, a nie wszystkie elementy zostały jeszcze dostarczone. Zauważył, że dostawy niektórych systemów przewidziane są na kolejne lata.

- Nie ma drugiej sfery w polskim bezpieczeństwie, w którą byłoby zainwestowane tak dużo pieniędzy, jak w obronę przeciwlotniczą, przeciwrakietową, przeciwdronową, czyli obronę powietrzną państwa

polnego. To jest ponad 200 miliardów złotych w różnego rodzaju kontraktach - zaznaczył Kosiniak-Kamysz.

Wicepremier podkreślił, że „wszystkie systemy, które są możliwe do użycia, dzisiaj są w dyspozycji armii, są zagospodarowane i rozmieszczone według wskazań wojska”, na podstawie doświadczeń i posiadanych informacji.

- Dlatego tak wiele tych systemów jest rozstawionych w województwie lubelskim, w wojewód-

zowie podkarpackim i w tych miejscach, gdzie ochrona infrastruktury krytycznej, tak jak tutaj w Płocku, jest kluczowa dla bezpieczeństwa państwa polskiego - dodał.

Wśród priorytetów minister obrony wymieniał ochronę rafinerii w Płocku, „całej aglomeracji, ludności, infrastruktury krytycznej oraz wojsk własnych”. Przypomniał, że sojusznicze systemy obrony powietrznej są rozmieszczone w Polsce od wielu miesięcy. Wskazał na holenderskie baterie Patriot, które chronią Rzeszów i lotniska w Jasionce.

Szef MON mówił też o zintegrowanej ochronie ściany wschodniej i Warszawy oraz o zaangażowaniu jednostek przeciwlotniczych, m.in. w Braniewie, Gołdapi i na granicy polsko-białoruskiej.

Kosiniak-Kamysz zapowiedział też, że „będą potrzebne zmiany w ustawie o obronie Ojczyzny, żeby szybciej jeszcze móc rozmieszczać różnego rodzaju sprzęt i jednostki”.

Dowódca 3. Brygady Rakietowej Obrony Powietrznej płk Mariusz Czeczko podkreślił, że dzisiaj „praktycznie każdy z dywizjonów jest zaangażowany w osłonę naszego polskiego nieba”, a wszystkie systemy uzbrojenia i środki bojowe, jakie są w dyspozycji wojska, są w ten proces zaangażowane.

PAP

KRÓTKO

Śląskie

Wyrzucił świnki morskie na śmietnik

Policjanci z Siemianowic Śląskich zatrzymali 84-latkę, który pozbył się kilkunastu świnek morskich, wyrzucając je do śmieci. Mężczyzna usłyszał zarzuty dotyczące usiłowania uśmiercenia trzynastu świnek morskich, poprzez wyrzucenie ich do kontenerów na odpady. Za takie przestępstwo grozi do 3 lat więzienia. Świnkami zaopiekowało się jedno ze stowarzyszeń.

Ekologia

Zmiany w systemie kaucyjnym

Paulina Hennig-Kloska - minister klimatu i środowiska zapowiada zmiany w systemie kaucyjnym. Mają one dotyczyć wydłużenia ważności bonów z kaucyjatomów. „W ramach usprawnień będziemy chcieli ustawowo wydłużyć termin ważności bonów, by były ważne znacznie dłużej niż 30 dni” - napisała minister na platformie X. I dodała: „System kaucyjny ma działać dla ludzi, nie odwrotnie. Naszym priorytetem jest wygoda zwrotu”.

Rynek pracy

Pensje rosną, ale zatrudnienie spada

Przeciętne wynagrodzenie brutto w sektorze przedsiębiorstw w lipcu 2026 r. wzrosło o 6,8 proc. rdr i wyniosło 9.509,02 zł - podał Główny Urząd Statystyczny. Zatrudnienie w tym sektorze rdr spadło o 0,8 proc. Wzrost przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia w lipcu 2026 r. w ujęciu miesiąc do miesiąca wynikał z dodatkowych wypłat, m.in. nagród i premii - kwartalnych, rocznych i uznaniowych, nagród jubileuszowych oraz odpraw emerytalnych - podał GUS.



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Prezydent Karol Nawrocki zajmie stanowisko w sprawie zapowiedzianych przez rząd zmian podatkowych po przedstawieniu projektu ustawy

RAFAŁ LEŚKIEWICZ
rzecznik prezydenta RP

KRAKÓW

Premier o zmianie w opłacie turystycznej

Karolina Wrońska

Premier Donald Tusk powiedział w czwartek, że planowana opłata turystyczna będzie trafiała w 100 procentach, nie w 80 proc., do budżetu gminy.

Premier zapowiedział zmianę w Krakowie, gdzie spotkał się z Moniką Piątkowską, kandydatką na prezydenta tego miasta. - Monika Piątkowska dzisiaj zwróciła moją uwagę, że dobrze byłoby i wstępnie ustalałem to też z ministrem finansów, żeby ta propozycja opłaty turystycznej w 100 procentach wracała do gminy, nie w 80 - powiedział premier.

Projekt dotyczący opłaty turystycznej, który jest w Sejmie, zakłada obecnie, że do budżetu gminy miałyby trafić 80 proc. - Wydaje się, że tutaj ta opłata turystyczna nie ma finansować turystyki, tylko ma rekompensować to wszystko, co miasto wydaje w związku z turystyką - wskazał Tusk. - Dlatego ja przychyliam się do pani wniosku i tę zmianę, drobną, ale istotną wprowadzimy - zapowiedział premier.

EDUKACJA

Znane są terminy matur i egzaminów ósmoklasisty

Karolina Wrońska

W roku szkolnym 2026/2027 pisemne egzaminy maturalne w sesji głównej przeprowadzone zostaną w dniach 4-24 maja. Egzamin ósmoklasisty odbędzie się od 10 do 12 maja.

Centralna Komisja Egzaminacyjna opublikowała harmonogram egzaminów zewnętrznych.

Egzamin ósmoklasisty przeprowadzony zostanie w dniach 10-12 maja. 10 maja będzie egzamin z języka polskiego, 11 maja z matematyki, a 12 maja z języka obcego nowożytnego. Dodatkowy termin egzaminu ósmoklasisty dla uczniów, którzy nie będą mogli przystąpić do niego w terminie głównym, wyznaczono na 9-11 czerwca. Wyniki egzaminu ósmoklasisty ogłoszone zostaną 6 lipca.

Matury, w sesji głównej, przeprowadzone zostaną w dniach 4-31 maja. Sesję egzaminów pisemnych zaplanowano w dniach 4-24 maja, a ustnych 6-31 maja. Wyniki matur ogłoszone zostaną 9 lipca.

PRZYRODA

Pszczoły w wielkim (i małym) mieście. Będzie z tego miód, ale przede wszystkim edukacja

W Malborku powstanie pierwsza miejska pasieka. Ule staną na terenie Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego, które udostępnią znani i doświadczeni miejscowi pszczelarze – państwo Sobuniowie. Część pasieki stanie na dachu budynku. Warto przy okazji przypomnieć, że na Pomorzu szlaki w tej kwestii przecierała Gdynia. Tam pszczoły „urzędniczek” już od siedmiu lat wytwarzają miód. Niedawno skończyło się kolejne miodobranie



Symboliczne zasadzenie lawendy na terenie MOW w Malborku, gdzie powstanie miejska pasieka

Radosław Konczyński

Pszczoły to ogólnie skarb. Jak wyginą, wyginie ludzkość... To katastrofizm przedstawiony oczywiście w dużym uproszczeniu, ale powszechnie wiadomo, że sekret tkwi w zapylaniu. Dlatego nie tylko z uwagi na miód trzeba dmuchać i chuchać na pszczoły, a jeśli można, to... przeprowadzać je do miasta, tak jak teraz dzieje się w Malborku. Nie jest to innowacyjny pomysł, bo ule stoją od kilku lat choćby na dachu Urzędu Miasta Gdyni i w innych częściach, ale lokalnie będzie to projekt nowy, budzący zainteresowanie i pewną ekscytację.

Ule staną na terenie Młodzieżowego Ośrodka Wychowaw-

czego – część na dachu, część na terenie zielonym, w odpowiedniej odległości od ogrodzenia MOW i znajdującego się nieopodal osiedla domów wielorodzinnych. Pszczele rodziny udostępnią znani malborscy pszczelarze, którzy będą też doglądać pasieki. To małżeństwo – zootechnik i nauczycielka biologii.

Małżeństwo pszczelarzy i ich pszczele rodziny

Piotr Sobuń jest absolwentem Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie (obecnie Uniwersytet Warmińsko-Mazurski). Pracę magisterską napisał o pszczołach, konkretnie na temat pozyskiwania pyłku pszczelego. Własną pasiekę prowadzi od 2001 roku. Od tam-

tej pory jest zawodowym pszczelarzem, członkiem Regionalnego Związku Pszczelarzy w Elblągu. Bożena Sobuń, jego żona, jest nauczycielką biologii w jednej z malborskich szkół. Wspólnie prowadzą kilka pasiek.

– Nasze pszczelarstwo zaczęło się od hobby, zakupu 20 uli. Potem kupowaliśmy kolejne, przygarnialiśmy kolejne rodziny pszczele od osób, które już rezygnowały. Mamy obecnie około 160 rodzin. Dwie stacjonarne pasieki, jedna wędrowna, z którą jeździmy około 200 kilometrów na Kaszuby, żeby pozyskać miód gryczany. Zajmujemy się pszczelarstwem już zawodowo – opowiada Bożena Sobuń. – Pasieka miejska była moim marzeniem. Jesteśmy nietypowymi

pszczelarzami, którzy z miasta, gdzie mieszkają, muszą jechać do pracy na wieś kilkanaście kilometrów, a teraz otworzyła się wizja posiadania miejskiej pasieki, ale tu chodzi o promocję pszczelarstwa i edukację.

Dlatego nieprzypadkowo ule pojawią w Młodzieżowym Ośrodku Wychowawczym. Z pomysłem

Jesteśmy nietypowymi pszczelarzami, którzy z miasta, gdzie mieszkają, muszą jechać do pracy na wieś kilkanaście kilometrów

BOŻENA SOBUŃ
współwłaścicielka pasieki

połączenia natury i ekologii z nauką, ale też z pomaganiem, wyszła Marta Dorobek ze Stowarzyszenia Nowa Perspektywa. Jak wyjaśnia, projekt „Malborska Miodosfera” łączy trzy sektory: prywatny, samorządowy i NGO.

– Temat pszczół w naszym stowarzyszeniu już chodził nam po głowie dużo wcześniej. Nigdy nie wiedziałam, czy te rzeczy, które się dzieją na przykład w Gdyni, czyli ule na dachach, są dobre dla pszczół i czy powinniśmy iść w tym kierunku, czy pszczoły powinny być w mieście. No ale po rozmowach z pszczelarzami nie miałam już najmniejszych wątpliwości – mówi Marta Dorobek.

Autorka projektu „Malborska Miodosfera” działa też w Fundacji Hospicjum Malborskie, której jest współzałożycielką, prowadzącą pomoc w ramach domowej opieki paliatywnej.

– Fundacja też dołączy do tego projektu, a to dlatego, że miód, który będzie powstawał w pasiece, w części może być wykorzystywany w aukcjach charytatywnych i środki z nich mogą być w części przekazywane na działalność fundacji – dodaje Marta Dorobek.

Pasieka powstanie na pewno, natomiast kolejne punkty projektu zależą od pozyskania środków zewnętrznych, o które będzie się starała Nowa Perspektywa.

– Chcemy, żeby pasieka była otoczona pergolami miododajnymi. Powstanie też miejsce edukacyjne, gdzie wychowawcy i chłopcy z MOW będą mogli opiekować się ulami. Tu jest kwestia zakupu odpowiednich ubrań ochronnych. Chcemy też postawić altanę, ławki, w tym ławkę zasilaną z OZE, żeby była tam ładowarka do telefonów, oświetlenie.

FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Zakres i wielkość projektu zależy od uzyskanych środków, ale pasieka powstanie na pewno.

W malborskim MOW będzie maksymalnie do 10 uli. – Cztery rodziny na dachu budynku i do sześciu na dole. Jeden ul to jedna rodzina. W rodzinie rządzi królowa matka i ona jest najważniejsza. I też taka ciekawostka: matki są hodowane przez hodowców, którzy mają certyfikaty. Każda matka hodowana jest oznaczona znacznikiem, żeby łatwiej ją było znaleźć w ulu. To jest naprawdę bardzo już naukowe podejście. Pszczoła, która przynosi miód, w sezonie żyje czterdzieści dni, a teraz, na jesień, ma się wykluczyć pszczoła, która przetrwa zimę i będzie żyła do siedmiu miesięcy, żeby wyhodować nowe pokolenie pszczoł na wiosnę. Tak to się odbywa. Są różne rasy i odmiany pszczoł. Na pewno sprowadzimy tutaj rasę łagodnych pszczoł, żeby też dodatkowo zadbać o bezpieczeństwo mieszkańców – mówi pani Bożena.

– Z tego, co już wiemy, na przykład od znajomych, którzy prowadzą takie pasieki między innymi na Śląsku, można wywnioskować, że pszczoły bardzo dobrze egzystują w dużych miastach, zwłaszcza w aglomeracji śląskiej – dodaje Piotr Sobuń.

Pszczoły „urzędniczek” zarobione w Gdyni

Dobrym przykładem jest też wspomniana Gdynia, gdzie na dachu Urzędu Miasta pasieka funkcjonuje już siódmy rok. Gdyniński samorząd prowadzi ją we współpracy z firmą OPEC. Jak poinformował UM, podczas dwóch tegorocznych miodobrań – w czerwcu i lipcu – udało się zebrać łącznie 275 kilogramów miodu, najwięcej w historii pasieki na dachu.

– Jest to jedno z największych miodobrań, jakie mamy od wielu lat w Gdyni. Tak duże zbiory wskazują na bioróżnorodność w okolicach uli. Oznacza to, że mamy bardzo dużo roślin miododajnych, że trwa dobry rok dla przyrody – mówi Rafał Geremek, wiceprezydent Gdyni, po lipcowym miodobraniu. – Pszczoły mają co zbierać, a to z kolei dobrze świadczy o ludziach, którzy dbają o to, żeby ta bioróżnorodność w otaczającej nas przyrodzie była coraz większa. To właśnie dobre samopoczucie pszczoł jest dowodem na to, że przyrodniczo idziemy w dobrą stronę.

Pasieka na dachu Urzędu Miasta jest jedną z wielu w Gdyni. Uchwała Rady Miasta z 2019 roku pozwala zakładać własne pasieki w ogrodach i na dachach budynków. Na posesji, która leży w granicach miasta, można trzymać do ośmiu rojów pszczoł miodnych. Pasieki powinny znajdować



W lipcu na dachu Urzędu Miasta Gdyni odbyło się drugie w tym roku miodobranie

się w odpowiedniej odległości od innych zabudowań lub – w przypadku konstrukcji stawianych na dachach – okien. W obu przypadkach należy zachować minimum 15 metrów odstępu. Aby zminimalizować obawy i ryzyko związane z uzależnieniem przez pszczoły, do hodowli w Gdyni dopuszcza się tylko te linie i gatunki owadów, których utrzymywanie jest dozwolone na terenie województwa pomorskiego. Osoby zainteresowane hodowlą pszczoł na własnej posesji powinny kontaktować się z Rejonowym Kołem Pszczelarzy w Gdyni, gdzie prezesem jest Wojciech Albecki, jednocześnie opiekun pasieki na dachu urzędu.

Jaki z tego będzie miód?

Poza miastem największym źródłem zbiorów dla pszczoł jest rzepak. Ale pierwsze wiosenne pożytki stanowią również drzewa kwitnące i sady owocowe.

– W swoich pasiekach skończyliśmy już wybieranie miodu. Teraz przygotowujemy się na sezon 2027. Zaczyna się od leczenia, karmienia pszczoł na zimę, bo to, co wyjęliśmy, musimy teraz im uzupełnić w postaci zapasów. Rodzina pszczela może wyprodukować 120 kilogramów miodu, ale 100 kilogramów sama je. Możemy zabrać im te dwadzieścia i na jesień uzupełniamy 20 kilogramów cukru, żeby dobrostan pszczoł był zachowany – mówi Bożena Sobuń.

Jakiego miodu można się spodziewać w miejskiej pasiece?

– Na terenie ośrodka mamy dużo starodrzew, jest mnóstwo lipy i myślałem, że będziemy mieli tylko miód lipowy. Ale jak ostatnio się dowiedziałem, pszczoła wędruje nawet dwa kilometry od pasieki – mówi Karol Chlebowski, dyrektor MOW.

Dlatego też będzie zapewniona różnorodność. Piotr Sobuń nie martwi się o przyszłość pasieki

w MOW. – Pszczoły w miastach nawet lepiej bytują niż na terenach wiejskich, gdzie często są tylko monokultury. A tutaj, w takich miastach jak Malbork, jest bardzo duża bioróżnorodność. Są ogródki działkowe, jakieś sady miejskie czy aleje parkowe. Pszczoły mogą przez cały sezon korzystać z takich pasiek – mówi pan Piotr.

– Będziemy bazować na tych roślinach, które będą tutaj, w okolicy, dostępne dla pszczoł. Łąki kwietne, które się teraz robi, to jest fantastyczna baza pożytkowa i będziemy walczyć także o to, żeby nie były koszone, tylko żeby pozostały w parkach czy przy drogach – tłumaczy z kolei pani Bożena.

W okolicy Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego znajdują się również tereny rodzinnych ogrodów działkowych, więc stamtąd pszczoły też będą transportować pyłek w przyszłym roku.

– Na pewno będziemy tu mieli miód wielokwiatowy. Wydajność miodowania w przypadku tej pasieki nie jest najważniejsza. Po prostu chcemy, żeby spełniała ona rolę promocji pszczelarstwa, no i edukacji przede wszystkim – mówi Bożena Sobuń.

– W tym projekcie przede wszystkim chcielibyśmy przekazać nasze doświadczenie podczas warsztatów dla młodzieży, ale mogą nas także odwiedzać szkoły podstawowe czy przedszkola, zobaczyć pracę i poznać, jak żyją pszczoły w ulu – dodaje mąż.

Dyrektor MOW też już się cieszy. – Mam minimalną wiedzę odnośnie pszczelarstwa, ale naprawdę jestem zafascynowany. Wydaje mi się, że nasi chłopcy też będą. Będzie to, po pierwsze, resocjalizacja przez ekologię, ale też żywa lekcja biologii, praca ze zwierzętami, z tym małym zwierzęt-



Zostało udowodnione, że pszczoła w ciągu swojego życia produkuje jedną łyżkę miodu

kiem, które robi taką robotę. Mam nadzieję, że dla naszych wychowanków to szansa na nową pasję, a może i jakaś alternatywa nawet na dalsze życie.

– Dziękuję wszystkim zaangażowanym za to, że tę inicjatywę podjęli i że wspólnie ją podejmujemy. Jest tu dużo zieleni, dużo miejsca na to, żeby postawić ule. Świetna atmosfera, świetna młodzież, którą bardzo sobie cenię – mówi Piotr Szwedowski, starosta malborski. – Bardzo się cieszę, że ta inicjatywa ma miejsce. Będziemy mieli okazję pokazać dzieciom i młodzieży, że bez pszczoł nie ma życia, że to jest bardzo ważny element ekosystemu także w mieście, na skrawku zieleni. Myślę, że ta nauka, by nie bać się pszczoł, tylko się z nimi przyjaźnić, będzie bardzo cenna.

Bożena Sobuń dodaje, że pszczelarstwo to dziedzina, która rozwija się niesamowicie, więc młodzi mieszkańcy na pewno będą mogli wiele skorzystać.

– Dużo się mówi o pszczołach, i bardzo dobrze. Świadomość społeczeństwa jest coraz większa dzięki różnym akcjom typu „Uratuj pszczołę”. Wszystko to nas cieszy – mówi Bożena Sobuń.

Jej mąż dodaje, że w pewnym sensie oni z tą miejską pasieką wracają tam, skąd pszczelarstwo przyszło, czyli na wysokość. Tylko że wtedy, przed wiekami, było to bartnictwo.

– Dawno temu te dzikie jeszcze wtedy ule znajdowały się na drzewach. Pierwotnie bartnictwo polegało na tym, że na wysokich drzewach były dziuple i bartnicy, opiekując się lipami, w których były te dziuple, musieli się na nie wspinać. Leśnicy nie byli za bardzo zadowoleni, że drzewostan był niszczone w cudzysłowie przez pszczoły. W ten sposób narodziła się idea, żeby ten pień – i na ul też mówimy pień – ściąć i postawić na ziemi. Dlatego to człowiek ściągnął pszczołę na ziemię dla swojej wygody i dla spraw ekonomicznych – mówi Piotr Sobuń.

– Czyli pszczoły w naturze bywały znacznie wyżej – podkreśla pani Bożena.

– Można powiedzieć, że wracamy do stanu pierwotnego, na górę – żartuje małżonek.

Warto jeszcze dodać, że państwo Sobuniowie sześć lat temu założyli pierwszą na Pomorzu miodosytnię, czyli niewielką rzemieślniczą wytwórnię miodów pitnych. Absolutnie nie ma to związku z żadnym spirytusem. Miód pitny to tradycyjny napój alkoholowy, który powstaje w wyniku fermentacji brzezki miodowej, czyli rozcieńczonego pszczelego miodu. Tworzą produkt regionalny nawiązujący do tradycji średniowiecznych, gdy był to bardzo rozpowszechniony napitek.

REGION

Zabytkowa śluza - wrota Nogatu, w którym warto się przejrzeć pomimo obniżonego lustra wody

Śluza w Białej Górze, gdzie spotykają się rzeki Wisła, Nogat i najmniejsza z nich Liwa, to bez wątpienia jedna z pomorskich perełek architektury hydrotechnicznej. Obecnie zabytek przypomina o sobie - nie ze swojej „winy” - w trochę negatywnym świetle. W Nogacie w tej okolicy jest mało wody. Ale mniejszymi jednostkami da się przepłynąć. Na pewno wody przybędzie, więc warto popłynąć i do Białej Góry, a także dalej, całym szlakiem Nogatu

Radosław Konczyński

Susza hydrologiczna daje się we znaki. Pisaliśmy o tym w wydaniu codziennym „Dziennika Bałtyckiego”, informując o stanie Wisły między Włocławkiem a Tczewem i sytuacją na rzece Nogat w okolicy zabytkowego stopnia wodnego w Białej Górze w powiecie sztumskim. Tutaj Nogat, dawniej jedna z odnóg Wisły, w ostatnich miał poniżej metra głębokości. Mniej jednostkom jakoś uda się przepłynąć, a w dalszym biegu Nogatu jest już zdecydowanie lepiej, chociaż gorzej niż w poprzednich latach.

Wracamy do tematu, by więcej uwagi poświęcić i samej śluzie w Białej Górze i Nogatowi, który jest częścią Pętli Żuławskiej. To atrakcyjna turystycznie i przyrodniczo droga wodna łącząca ze sobą szlaki wodne Wisły, Martwej Wisły, Szkarpawy, Wisły Królewieckiej, Nogatu, Wisły Śmiałej, Wielkiej Świętej - Tugi, Motławy, Kanału Jagiellońskiego, rzeki Elbląg i Pasłęki, a także wody Zalewu Wiślanego. Łącznie ma 303 kilometry długości. Jest częścią międzynarodowej śródlądowej drogi wodnej E70, łączącej Antwerpię z Kłajpedą.

Warto wybrać się na rejs. Rzeka na całej długości płynie przez Żuławy Wiślane. Łączy Wisłę z Zalewem Wiślanym, a przez Kanał Jagielloński i rzekę Elbląg także z Pojezierzem Iławskim. Nogat zaliczany jest do żeglownych dróg wodnych II klasy. Na 38-kilometrowym odcinku od Białej Góry, gdzie się zaczyna, do śluzy Michałowo jest skanalizowany, z maksymalnym zanurzeniem do 1,6 m. Dalej Nogat jest rzeką żeglowną wolno płynącą - tu zanurzenie wynosi do 1,4 m. Prąd w Nogacie jest praktycznie niewyczuwalny. To gwarantuje bezpieczeństwo i pływać da się niemal na byle czym. Doskonale sprawdzają się deski SUP, ale też kajaki.

Dla jednych atrakcją jest zielen, w której Nogat tonie, innym rozrastanie się roślin wodnych, także na powierzchni rzeki, trochę przeszkadza. Szerokość koryta rzecznoego waha się od 80 do 200 m. Szlak żeglowny jest



Węzeł wodny w Białej Górze. Po lewej stara śluza z 1852 r., po prawej stopień wodny z lat 1912-1916



Do Białej Góry nie trzeba przyplływać. Można przyjechać, by zabytek obejrzeć z bliska



Stopień wodny w Białej Górze to śluza z wrotami przeciwpowodziowymi i jaz z przepławką dla ryb

oznakowany bojami, a jego szerokość wynosi około 30 metrów. Płynąc z nurtem rzeki, mija się zielone boje po lewej stronie, a czerwone po prawie stronie łodzi. A za nimi momentami dzieje się magia, bo przyroda jest tam wciąż dzika, a zielen urokliwa i uspokajająca. Przy brzegu można wypatrzeć nie tylko ptaki takie, jak wszędzie, czyli choćby „zwyczajne” kacze czy łabędzie rodziny. Uważni obserwatorzy wypatrzą nawet bielika.

Obszar Chronionego Krajobrazu Rzeki Nogat został ustanowiony jeszcze przez wojewodę elbląskiego w kwietniu 1997 r. W PRL też rozłożono nad nim opiekę, bo był elementem uchwały chroniącej krajobraz Żuław Wiślanych, którą w 1985 r. podjęła Wojewódzka Rada Narodowa.

Jak mówią baczni obserwatorzy, woda w Nogacie jest czysta, o czym ma świadczyć obecność raków. Potwierdzają to zresztą badania na kąpielisku miejskim, które rok w rok wypadają bardzo dobrze.

Kto wybierze się w rejs na przykład własnym jachtem, musi się liczyć z tym, że trzeba będzie położyć maszt: w Białej Górze, Malborku, Jazowej i Kępkach. Najniższy jest ten ostatni z prześwitem od 3,3 m do 3,7 w zależności od poziomu wody w rzece. Zresztą w ubiegłym roku samorządowcy z regionu nawet pisali petycję do Ministerstwa Infrastruktury, że przydałoby się wsparcie na modernizację i podniesienie przeprawy w Kępkach. Most stały jest także w Bielniku przy wylocie Kanału Jagiellońskiego. To ważna informacja dla tych, którzy chcą z Nogatu popłynąć kanałem do Elbląga.

Oznakowane są również linie wysokiego napięcia. Najniższa wisi na wysokości 12 m nad szlakiem.

Nogat to w zasadzie... Wisła, który odbija w stronę Zalewu Wiślanego. Wody Polskie w rysie historycznym przypominają, że w dawnych czasach stanowił jedno z głównych ramion delty Wisły.

- Szacuje się, że jeszcze ok. 1550 roku 87 proc. wód wiślanych spływało Nogatem. W XVI w. rozpoczął

FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Jeszcze ok. 1550 roku 87 proc. wód wiślanych spływało Nogatem. W XVI w. rozpoczął się proces obniżania się lustra Nogatu grożący z czasem wyschnięciem rzeki.

WODY POLSKIE

się jednak proces obniżania się lustra wody w Nogacie – grożący z czasem wyschnięciem rzeki. Chcąc temu zapobiec, miasta Gdańsk i Elbląg dążyły do stałej regulacji układu nurtu rzeczno, m.in. przez przekopanie kanału pomiędzy Wisłą a Nogatem. W 1553 r. przekopano kanał pod Białą Górą, co uratowało Nogat od wyschnięcia. Wówczas jednak większość wód zaczęła płynąć Nogatem, a Wisła przestała być żeglowna na odcinku Biała Góra – Gdańsk. Wywołało to wieloletnie spory o wodę, której niedobór stał się uciążliwy dla mieszkańców Gdańska, a nadmiar szkodliwy dla miejscowości położonych nad Nogatem. Spory doprowadziły w 1612 r. do decyzji o budowie tamy regulującej podział wód Wisły w stosunku do Nogatu jak 2:1. Tama ta spełniała swoje zadanie do czasu wojen szwedzkich (połowa XVII w.). Zniszczenie jej przyniosło ponownie niekorzystny układ stosunków wodnych: Wisłą popłynęło 1/3 a Nogatem 2/3 przepływu. Dopiero jednak

od 1830 r. podjęto ponownie zdecydowane próby w kierunku regulacji Wisły na dolnym odcinku - czytamy w opracowaniu Wód Polskich.

Obecny stan węzła wodnego Biała Góra ukształtował się w XIX – XX w. Z 1852 roku pochodzi najstarszy element (przebudowany w 1879 r.), czyli stara śluza, obecnie łącząca Nogat z wpadającą do niego Liwą. Tu ciekawostka „remontowo-historyczna”. Wody Polskie przekazały niedawno, że na tej starej śluzie „ponownie zamocowano cyfrę 9, która jakiś czas temu uległa uszkodzeniu i odpadła”.

Wraz z pozostałymi cyframi tworzy ona datę 1879 upamiętniającą rok przebudowy najstarszej części historycznego węzła wodnego w Białej Górze, którego początki sięgają 1852 roku - informują Wody Polskie.

Nie ma co robić sensacji, ale z drugiej strony, powrót „9” to nie było pstryknięcie palcami. Trochę trzeba było się natrudzić, może nawet bardziej niż najbardziej znana polska „9”, czyli Robert Lewandowski przy strzelaniu goli. Ta cyfra akurat pamięta też czasy niemieckie, jest więc jakiś wspólny mianownik, bo najlepszy polski napastnik najlepszy czas przeżywał przecież na boiskach Bundesligi.

W sprawie białogórskiej „9” główną rolę odegrał pracownik Wód Polskich. - Szczególne podziękowania kierujemy do pana Mariusza



Potężne wrota przeciwpowodziowe chronią okolicę przed wysokimi stanami na Wiśle. Obecnie to nie grozi

z Nadzoru Wodnego w Ostródzie, który podjął się tego zadania i zadbał o to, aby brakujący element ponownie znalazł się na swoim miejscu. To kolejny przykład, że nawet pozornie drobne detale mają znaczenie, są częścią historii obiektu i świadectwem jego wieloletniego dziedzictwa - czytamy we wpisie RZGW na Facebooku.

Prace przy budowie właściwego, obecnie eksploatowanego stopnia wodnego, rozpoczęto w sierpniu 1912 r. i zakończono w 1915 r. Był to element regulacji rzeki Nogat po powodzi 1888 roku, która doświadczyła okolice. Jedną z „pamiątką” po niej jest kamień z datą wmurowany w ścianę przy wejściu do kościoła św. Wawrzyńca na terenie kompleksu zamkowego w Malborku.

Problem powodzi został rozwiązany dzięki zbudowanej w drugiej dekadzie XX w. kaskadzie Nogatu - to system śluz i jazów. W jej skład wchodzi cztery stopnie wodne: Biała Góra, Szonowo, Rakowiec i Michałowo. Celem było też przystosowanie rzeki do potrzeb żeglugi.

A zatem Nogat poleca się wodniakom. Tylko ci z większymi jednostkami niech sprawdzają na bieżąco komunikaty nawigacyjne wydawane przez Wody Polskie Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej w Gdańsku.

FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

REKLAMA

0011561951



Czy próbowałeś już Tyskiego z Tanka?

To unikalny system serwowania piwa prosto z browaru, dostarczanego do konsumenta w 24h od uwarzenia. Za pomocą specjalnych cystern Tyskie dociera do lokalu i jest pompowane bezpośrednio do miedzianych TANKÓW. Termin świeżości to tylko 14 dni. Dzięki temu właśnie Tyskie z Tanka smakuje świeżo jak w browarze!

Znajdziesz je tutaj:



Hala Targowa Gdańsk / Plac Dominikański 1, Gdańsk



Fahrenheit by Jack's Bar / Długi Targ 39/40, Gdańsk



GASTRONOMIA

Tak Książuło testował gigantyczną pizzę Bestię i zabójczo ostrą Petardę z pizzerii Jolanta w Bydgoszczy. Jej szef, pan Jacek, „efekt Książuła” dobrze wykorzystał

Efekt Książuła. Jolanta oszalała, Siemka zyskała. Jak on to robi?

Książuło jedną recenzją lokal może uratować albo pogrozić. Popularny kulinarny youtuber gościł na Kujawach i Pomorzu kilkakrotnie. Głośna była jego wizyta w Gdańsku. Sprawił też, że pizzeria Jolanta w Bydgoszczy oszalała, a Siemka Kebab w Toruniu zyskał

Małgorzata Oberlan

„Książuło, co Ty zrobił?! Mamy taki ruch, że nie jesteśmy w stanie się obrobić. Telefon wyłączony od ponad godziny. Zamówienia spływają zewsząd. Na miejscu - pełno. Na wynos - pełno. Czas oczekiwania dłuższy. Ale wiecie co? Jestem za to ogromnie wdzięczny. Dziękuję za cierpliwość. Dziękuję, że czekacie. Dziękuję, że wspieracie sercem” - meldował rozentuzjasmowany pan Jacek, właściciel pizzerii Jolanta w Bydgoszczy.

Meldował tak pod koniec lutego tego roku, po drugiej już wizycie w jego lokalu Książuła. Jego „efektu”, a termin ten wszedł na stałe do obiegu, doświadczył po raz kolejny. I wykorzystał go najlepiej, jak potrafił.

Zabójcza Petarda na własną odpowiedzialność

Szymon Nyczko, czyli kulinarny recenzent o milionowych zasięgach na YouTube, pierwszy raz odwiedził Jolantę w 2024 r. W lokalu działającym wtedy przy ul. Jagiellońskiej w Bydgoszczy tłumów nie było. Owszem, pan Jacek i wówczas interes prowadził z pasją (znana była choćby jego największa w mieście pizza), ale chyba brakowało promocyjnego wypłynięcia na szerokie wody. Wizyta Książuła mu to dała.

W Jolancie zamówił rekordowo wielką pizzę Bestię i zabójczo ostrą Petardę, z autorskim sosem szefa kuchni. Konsumować je udał się z kolegą Wojtkiem na kemping. No i tam odbyło się szoł, które znów biło rekordy popularności w sieci. Efekt? Tysiące ludzi dowiedziało się, że Bestia jest grzechu warta, a Petarda to najostrzejsza pizza w kraju. Zabójcza wręcz...

Petardę z Jolanty zachciało nagle spróbować mnóstwo ludzi, także podejmując „wyzwanie ostrości”. Wielu Książuła naśladowało i swoje relacje też wrzucało do sieci. Inni natomiast ciągnęli do lokalu przy Jagiellońskiej po prostu z ciekawości. Niekoniecznie na zabójczo ostrą pizzę, którą już wtedy zamawiać trzeba było specjalnie - u szefa pizzerii - i licząc się z konsekwencjami dla organizmu.

Drugi raz youtuber zajął do Jolanty minionej zimy. Tym razem z Petardą nie mierzył się on sam, ale jego znajomi. Relacja znów miała rzesze internetowych odbiorców, a „efekt Książuła” po raz drugi doprowadził Jolantę do szaleństwa. Ze szczęścia - jak piszemy na wstępie. Jak lokal tę popularność wykorzystał? Trzyma poziom kulinarny, a jego szef, pan Jacek, podtrzymuje zainteresowanie regularną aktywnością w sieci. Miesiąc temu pizzeria zmieniła adres - przeniosła się

na ul. Kołobrzeską, działa w większej przestrzeni. Trochę z konieczności, bo nieruchomość przy ul. Jagiellońskiej objęły wyburzenia, ale też z uwagi na wciąż rosnącą liczbę klientów.

- Słynną z ostrości pizzę Petardę nadal można u nas zamawiać tylko na specjalne życzenie, u szefa. Nie ma jej ot tak, w karcie. Tę pizzę naprawdę zamówić trzeba na własną odpowiedzialność - wcześniej wypełniając formularz. Nie każdy jest w stanie dać jej radę i ma ona swoją wyjątkową moc - mówi pracownica Jolanty.

Czy to prawda, że amatorzy Petardy kończyli z bólami w szpitalach? A może to miejska legenda o tym, jak dobrze znają ją lekarze na SOR-ach? Sympatyczna pracownica pizzerii dyplomatycznie pozostawia moje pytanie bez odpowiedzi.

Siemka Kebab - goście testują, interes się kręci

Krążący po kraju Książuło w Kujawsko-Pomorskiem był już wielokrotnie. Tylko w Bydgoszczy i Toruniu po kilka razy. Testował nie tylko bydgoską pizzę, ale i na przykład ofertę Jarmarku Świątecznego.

W Toruniu natomiast Szymon Nyczko brał na widelec na przykład dania serwowane w barach mlecznych. Nie padł na kolana przed ofertą popularnej społemow-

skiej Małgośki. Docenił za to absolutnie mały Bar Pod Arkadami na starówce. Czy potrzebował on dodatkowej atencji klientów, skoro jest najstarszym barem mlecznym w Toruniu i na sukces (oferując tradycyjne dania) pracuje od 1950 r.? Może niekoniecznie, ale pochwała youtubera dodała mu popularności.

Absolutnie zyskał też na wizycie Książuła Siemka Kebab przy ul. Łyskowskiego w Toruniu - po pochwalnej recenzji youtubera lokal dostał skrzydeł. Właścicielka i cała ekipa do dziś czują „efekt Książuła”. Goście lokalu działającego na osiedlu Na Skarpie chwalą wielkość porcji, mięso w kebabie, świeżość dodatków, sosy i obsługę. Czy przed wizytą youtubera kebaby były tu gorzej? Nie. Po prostu i temu skromnemu lokalowi, działającemu na blokowisku, a nie obleganej przez turystów starówce, taka promocja bardzo się przydała.

„Skuszeni pozytywnymi recenzjami youtuberów odwiedziliśmy ten lokal...” - tak zaczyna się teraz wiele opinii, które w sieci zostawiają klienci lokalu Siemka Kebab. Zdecydowana większość jest pozytywnych. Nawet jednak te krytyczne są dowodem na to, że „efekt Książuła” działa - ludzie ciągną tu także z ciekawości.

Książuło i jego zasięgi

31-letni youtuber Szymon Nyczko, czyli Książuło, należy do najsilniejszych graczy w sieci. Generuje zasięgi, których zazdroszczą mu inni. W ciągu miesiąca jego kanał na YouTube osiąga średnio około 40 mln wyświetleń, a jego produkcje regularnie przyciągają milionową widownię. Liczba subskrybentów kanału przekracza 2 mln.

Książuło zaczynał karierę w sieci już w 2012 r., gdy pojawił się jako KolorowyVlog, publikując krótkie, humorystyczne filmy o codziennych sytuacjach. Szybko zdobył wiernych odbiorców za sprawą naturalności i poczucia humoru. Po tych pierwszych sukcesach próbował także sił w muzyce, nagrywając rap pod szyldem KSTWO. Ten etap kariery nie przyniósł mu jednak popularności. Coraz rzadziej publikował materiały, a później całkowicie zniknął z internetu. Wtedy też przytył 40 kg.

Gdy Książuło zniknął z sieci, pracował w gastronomii. Był m.in. kucharzem, przygotowywał catering, pracował w piekarni, pizzerii i rozwodził jedzenie. Próbował też prowadzić własny sklep spożywczy. Jak sam wspominał, był to jeden z najtrudniejszych okresów w jego życiu. Każdego dnia wstawał o 3 lub 4 nad ranem, jechał na giełdę po towar, a od godz. 6 przez kolejne 12 godzin obsługiwał klientów w sklepie. Po powrocie do domu piekł jeszcze szarlotki, które cieszyły się dużym powodzeniem wśród kupujących. Ciągłe nie miał jednak

przy tym pewności, czy jego biznes przetrwa.

Przełomem w jego życiu z pewnością stał się rok 2022, gdy ponownie pojawił się w internecie. Wrócił na YouTube, tym razem stawiając na recenzowanie restauracji, barów mlecznych, budek z kebabem, ale i tych ekskluzywnych lokali. Lubi podkreślać, że jest niezależny, bo nie podejmuje współpracy reklamowej z branżą gastronomiczną. Tak buduje markę swoich recenzji, które odbiorcy uznają za wiarygodne i autentyczne. Zarabia przede wszystkim na wspomnianych wielomilionowych wyświetleniach swoich produkcji.

Krajobraz po Magdzie Gessler

Do kogo dociera kulinarny recenzent na YouTube? Przede wszystkim do młodego i średniego pokolenia. W przypadku Książuła są to też raczej amatorzy pizzy, kebabów czy dań z barów mlecznych - bo do tego na testowaniu takiego jedzenia się koncentrował. Ale, uwaga! Książuło od czasu do czasu lubi zajrzeć też do restauracji kulinarnych celebrytów. Takich jak na przykład Magda Gessler. I wtedy już absolutnie nie ma taryfy ulgowej: dla jakości dań, wielkości porcji, a przede wszystkim ceny serwowanych specjałów.

Magda Gessler natomiast ze swoimi Kuchennymi rewolucjami pobudza wyobraźnię przede wszystkim pokolenia średniego i starszego. Telewizyjny format ma się wyśmienicie od lat i choć jego gwiazda zbiera też miazdzącą krytykę od czasu do czasu, to wciąż bije rekordy oglądalności. Krajobraz po Magdzie Gessler bywa jednak różny. Nie jest tajemnicą, że w całym kraju splajtowało już wiele restauracji, które rewolucjonizowała. Samo pojawienie się historii o danym lokalu na telewizyjnej antenie jest bowiem faktycznie wielką szansą, dającą reklamę na cały kraj. Sukcesu jednak nie gwarantuje: na ten ciężko na ogół trzeba potem w gastronomii pracować.

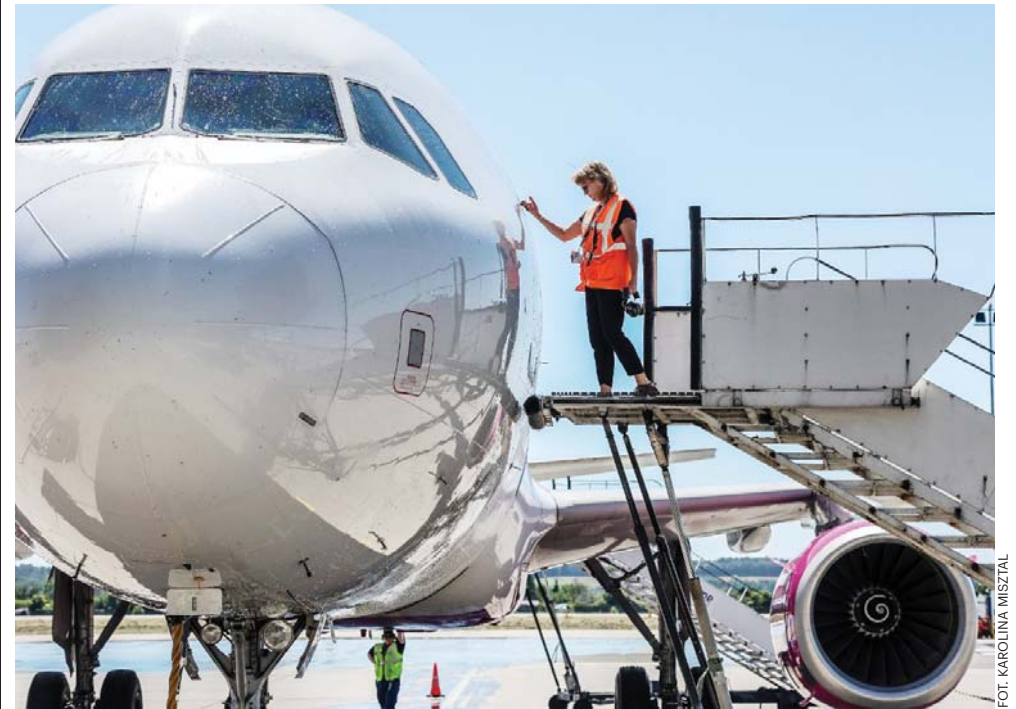
W Toruniu, dla przykładu, bilans Kuchennych rewolucji jest raczej smutny. Odbyły się w mieście 7 razy, a przetrwały tylko 2 lokale. Są to zrewolucjonizowane dwa lata temu Bistro Podniebienie na lotnisku oraz dekadę temu - La Nonna Siciliana na starówce. Ta druga restauracja wykorzystała promocję z anteny, ale na sukces ciężko i uczciwie sobie zapracowała.

Nie przetrwały na rynku inne rewolucjonizowane toruńskie lokale, takie jak Zamkowa, Pod Arsenalem, Żar Tandorii, List z Kaukazu czy Osteria do Bitondo. Oczywiście, powody były różne, ale rachunek toruński wystawiony po latach optymistycznie nie wygląda. ©

REJSUNKI



STOPKLATKA



↑
PLL LOT uruchamiają połączenie z Gdańska do Paryża-Orly. Pierwszy rejs na tej trasie zaplanowano na 5 kwietnia 2027 r. Loty realizowane będą przez cały rok cztery razy w tygodniu. Rejsy z Gdańska do Paryża do tej pory realizowała linia Ryanair, której samoloty lądują na lotnisku Paryż-Beauvais. Jest ono jednak oddalone od centrum Paryża o około 80 km.

MATERIAŁ INFORMACYJNY T-MOBILE

0011568144

Rewolucja w polskim wideo. 75 kanałów bez umowy, bez dekodera i dla każdego internauty

Polski rynek telewizyjny doczekał się rozwiązania, które może zmienić dotychczasowe zasady gry. T-Mobile jako pierwszy operator w kraju udostępni 75 kanałów telewizyjnych za 0 zł miesięcznie po uwzględnieniu rabatów - bez umowy, konieczności korzystania z usług sieci czy posiadania dekodera. Magenta TV stawia na swobodę wyboru i możliwość oglądania na dowolnym urządzeniu - od smartfona po Smart TV. Oferta jest dostępna dla abonentów wszystkich sieci po rejestracji na stronie t-mobile.pl oraz wyrażeniu wymaganych zgód. Cena 0 zł miesięcznie uwzględnia rabaty w wysokości 5 zł za zgody marketingowe oraz 5 zł za obsługę elektroniczną.

Telewizja wciąż pozostaje ważną częścią codzienności Polaków, ale zmienił się sposób, w jaki z niej korzystamy. Duży ekran nie jest już jedynym centrum domowej rozrywki - wiadomości, transmisje na żywo czy programy możemy oglądać także na smartfonach, tabletach i laptopach. Jednocześnie rosnące koszty życia sprawiają, że uważniej podchodzimy do kolejnych subskrypcji i pakietów. Tradycyjny model z długoterminową umową, dekoderni i stałą opłatą coraz mniej odpowiada widzom,

którzy oczekują przede wszystkim swobodnego dostępu do treści - bez zbędnych formalności i kosztów.

Koniec z dyktatem abonamentu! Odpowiedzią na te potrzeby jest rozwiązanie, na które dotąd nie zdecydował się żaden operator infrastrukturalny w Polsce. T-Mobile odchodzi od tradycyjnego modelu i udostępni platformę MagentaTV bez barier ograniczających dostęp do telewizji. Użytkownicy mogą bezpłatnie korzystać z pakietu 75 kanałów telewizyjnych. Oferta nie wymaga podpisywania umowy, terminowych zobowiązań ani korzystania z innych usług T-Mobile. Z MagentaTV może korzystać każdy internauta, niezależnie od operatora internetu czy sieci komórkowej. Aplikacja działa na smartfonach, tabletach, laptopach oraz telewizorach Smart TV, dzięki czemu nie ma potrzeby instalowania dodatkowego dekodera. Użytkownik sam decyduje, co i gdzie chce oglądać. - Klienci mają dziś dość ofert, które narzucają im sztywne ramy i zmuszają do płacenia za treści, z których nie korzystają. Chcemy maksymalnie uprościć kontakt z naszą technologią i dać ludziom pełną kontrolę. MagentaTV daje dostęp każdemu, na jego własnych zasadach, bez



względem na to, w jakiej sieci ma telefon czy internet - podkreśla Maximiliano Bellasai, członek zarządu T-Mobile Polska ds. rynku prywatnego.

Technologia dostępna bez wyjątku Otwarcie telewizji na wszystkich użytkowników internetu jest kolejnym etapem zmian, które T-Mobile wprowadza od lat. Firma stopniowo odchodzi od zamkniętych ekosystemów i usuwa bariery ograniczające dostęp do nowych technologii. Wcześniej w ofercie pojawiły się smartfony z serii T Phone oraz Magenta AI. Teraz do tego zestawu dołącza telewizja, uzupełniając portfolio usług obejmujące m.in. sieć 5G Bardziej i internet światłowodowy.

Telewizja dla każdego za 0 zł/mies. po rabatach (5 zł za zgody marketingowe i 5 zł za obsługę elektroniczną) dostępna dla abonentów wszystkich sieci po zarejestrowaniu się na stronie www.t-mobile.pl oraz po wyrażeniu zgód.

- Trzydzieści lat temu uruchamialiśmy pierwszą w Polsce cyfrową sieć komórkową, udowadniając, że nowoczesna łączność może trafić do każdego. Dziś stoimy w zupełnie innym punkcie rozwoju technologii, ale nasz cel pozostaje ten sam: usuwanie sztucznych barier. Otwarcie dostępu do telewizji bez względu na sieć, z której ktoś korzysta, to naturalna konsekwencja myślenia o technologii jako narzędziu, które ma ułatwiać codzienne życie, a nie komplikować je kolejnymi formalnościami - mówi Andreas Maierhofer, prezes zarządu T-Mobile Polska.

Zero kabli, zero technicznych barier

Jedną z największych barier związanych z tradycyjną telewizją pozostaje konieczność organizowania dodatkowego sprzętu i jego instalacji. Oczekiwanie na dekoderni, prowadzenie kabli, montaż anteny czy konfiguracja urządzeń mogą zniechęcać do korzystania z usługi. MagentaTV odchodzi od tego modelu. Całość działa w formie aplikacji, którą można zainstalować na kompatybilnym urządzeniu. Nie trzeba więc ponosić opłat aktywacyjnych ani kosztów dzierżawy sprzętu.

Nowy wymiar wspólnego oglądania

Mimo rozwoju streamingu kanały linearne nadal odgrywają ważną rolę. Uzupełniają serwisy VoD, oferując dostęp do wydarzeń na żywo, transmisji sportowych czy programów informacyjnych, które pozwalają widzom wspólnie przeżywać najważniejsze momenty w czasie rzeczywistym. Telewizję można dziś oglądać na wielu urządzeniach - nie tylko przed dużym ekranem, ale także na smartfonie, tablecie czy laptopie. Dzięki temu staje się bardziej mobilna i lepiej dopasowana do codziennego stylu życia.

TURYSTYKA

Słupska Noc Nietoperzy. Wizja lokalna nad Stawkiem Łabędzim

Jeśli chcecie spotkać w Słupsku nietoperze, to podpowiadamy miejsce – Stawek Łabędzi. Właśnie tam przyrodnicy z Parku Krajobrazowego Dolina Słupi zorganizowali Słuską Noc Nietoperzy. Chętnych na poznanie nietoperzy nie brakowało.

Wojciech Frelichowski

To cykliczne wydarzenie, które co roku organizują przyrodnicy z Parku Krajobrazowego Dolina Słupi. Odbywa się w nawiązaniu do International Bat Night, czyli Międzynarodowej Nocy Nietoperzowej organizowanej w 30 krajach zawsze pod koniec sierpnia. Jej celem jest przekazanie opinii publicznej informacji o sposobie życia nietoperzy i ich potrzebach poprzez prezentacje, wystawy, często oferując możliwość słuchania dźwięków nietoperzy przy wsparciu technologii ultradźwiękowej.

Słupska Noc Nietoperzy miała dwie części. W pierwszej w siedzibie PK Dolina Słupi odbyła się prelekcja na temat nietoperzy, którą poprowadziła Aneta Zapart, chiropterolog (specjalista od nietoperzy) z Nadmorskiego Parku Krajobrazowego.

W trakcie spotkania specjalistka opowiedziała o tym, jak żyją nietoperze, jakie mają zwyczaje, gdzie je można spotkać i gdzie mieszkają.

Nietoperze to jedyne ssaki latające. Na świecie żyje około 1360 gatunków nietoperzy, w Polsce – 28 gatunków, z czego 17 żyje na Pomorzu. W Polsce wszystkie gatunki nietoperzy są pod ścisłą ochroną.

- To bardzo pożyteczne zwierzęta. Są naszymi naturalnymi sprzymierzeńcami w walce z uciążliwymi owadami, przede wszystkim z komarami – zaznaczała Aneta Zapart. Jednocześnie zaprzeczyła, aby nietoperze były niebezpieczne dla ludzi. – Opowieści, że mogą się zaplątać we włosy są nieprawdziwe – dodała.

Natomiast jest jedno zagrożenie. Nietoperze mogą być nosicielami wścieklizny, dlatego nie należy dotykać tych zwierząt.

Ciekawym zwyczajem życia nietoperzy jest hibernacja. Od mniej więcej października do wiosny nietoperze są nieaktywne – hibernują.

Wiąże się to z tym, że w chłodnej porze roku nie ma ich pokarmu, owadów.

- Na okres hibernacji nietoperze znajdują sobie odpowiednie miejsca do przezimowania. Są to np. piwnice pod budynkami, ziemianki, stare studnie, strychy, stare drzewa – mówiła Aneta Zapart.

Przyrodnicy apelują, aby nie zakłócać spokoju hibernującym nietoperzom. Chodzi nie tylko o ich niedotykanie (niepokojony osobnik może też ugryźć). Sygnałem do przebudzenia może być nagły wzrost lub spadek temperatury otoczenia, hałas, dotyk, światło czy podmuch powietrza. Tymczasem każde przebudzenie powoduje u nietoperza stres i olbrzymi wydatek energetyczny zmniejszający szanse na przetrwanie okresu zimowego.

Ponieważ nietoperze to zwierzęta nocne, zatem aby je spotkać trzeba penetrować teren po zmroku. Stąd właśnie nazwa spotkania – Noc Nietoperzy. Zatem druga część spotkania odbyła się w plenerze nad Stawkiem Łabędzim. Dlaczego akurat tam? Bo w pobliżu zbiorników wodnych żyje wiele owadów, głównie owadów, będących pokarmem dla nietoperzy.

Przyrodnicy byli wyposażeni w specjalne detektory dźwięku, dzięki którym można było słyszeć odgłosy latających nietoperzy. Podczas lotu te zwierzęta posługują się echolokacją. Wysyłają ultradźwięki, które odbite od przeszkód czy zdobyczy wracają jako echo do ucha, informując o świecie zewnętrznym. Dla człowieka te dźwięki są nieuchwytnie.

Nad północno-zachodnim brzegiem Stawku Łabędzkiego, w blasku latarni i latarek, było wyraźnie widać latające nietoperze.

- Charakter tych przelotów świadczy, że jest chyba gonitwa godowa, bo akurat teraz dla nietoperzy rozpoczął się ten okres – wyjaśniła Aneta Zapart.



FOT. WOJCIECH FRELICHOWSKI

Jak tłumaczyła przyrodniczka nietoperze nie są niebezpieczne dla ludzi



FOT. WOJCIECH FRELICHOWSKI

Przyrodnicy byli wyposażeni w specjalne detektory dźwięku

AKCJA CHARYTATYWNA

0111545631

SPOŁECZEŃSTWO I TECHNOLOGIE

Dość pisanania i czekania? Ta aplikacja pozwala naprawdę się poznać

W sobotnie wieczory okolice ul. Piwnej i Chlebnickiej w Gdańsku wyglądają inaczej niż zwykle. Między turystami stoją grupki ludzi, którzy jeszcze godzinę wcześniej się nie znali. Rozmawiają, śmieją się, wymieniają numerami telefonów. Przyszli poznać drugiego człowieka

Kinga Furtak

– Tak długo, jak pogoda będzie pozwalać, będziemy spotykać się w centrum miasta. A kiedy przyjdzie jesień i zima, przeniesiemy wydarzenia do food halli i innych ciepłych przestrzeni zamkniętych – mówi Michał Czyżewski, współtwórca aplikacji PicMe.

Dziś aplikacja działa w największych miastach regionu i kraju, a liczba użytkowników przekroczyła 100 tysięcy. Jednak jej historia zaczęła się bardzo skromnie.

– Wpadliśmy na pomysł stworzenia miejsca do poznawania ludzi, ale nie mieliśmy doświadczenia, środków, żeby zrealizować duży projekt technologiczny. Musieliśmy wymyślić alternatywę – wspomina Michał Czyżewski.

Za projektem stoi dziś czworo osób: Michał Czyżewski, Piotr Zarzycki i Magdalena Jędrzejewska, a ważną częścią zespołu jest także Julian Kulikowski, który dołączył do projektu jako student i pomógł rozwinąć jego technologiczną stronę.

Tą alternatywą były...czerwone kubki. Na pierwszych spotkaniach uczestnicy dostawali je, aby łatwiej poznać innych uczestników wydarzenia.

– Osoba z czerwonym kubkiem była sygnałem: możesz do mnie podejść i porozmawiać. Kubek pełnił rolę aplikacji, lokalizacji i całego systemu – wspomina.

Pierwsze spotkania odbywały się w Gdańsku – na Głównym Mieście, w Parku Oliwskim, w okolicach Forum Gdańsk. Z każdą kolejną edycją przychodziło coraz więcej osób.

– Średnio na każde wydarzenie przychodziło dwa razy więcej ludzi niż wcześniej. W pewnym momencie stwierdziliśmy: to działa, ludzie są szczęśliwi, chcą wracać. Rzucamy wszystko i robimy aplikację – opowiada.

Początki technologiczne były równie nietypowe jak czerwone kubki.

– Na tyle, na ile pozwalały nam finanse, wspieraliśmy się zewnętrznymi firmami. Z czasem sami zaczęliśmy uczyć się podstaw programowania i obsługi aplikacji – wspomina Michał Czyżewski.

Przełom przyszedł niespodziewanie. Jeden z uczestników spotkań, student Politechniki Gdańskiej, podszedł do organizatorów po wydarzeniu.

– Powiedział: „Macie tyle błędów w tej aplikacji, że nie mogę już na to patrzeć. Nie chcecie, żebym przyszedł na staż i wam to ogarnął?” – wspomina współtwórca PicMe.

Tym studentem był Julian Kulikowski. Przyszedł na staż, pomógł uporządkować i rozwijać aplikację, a z czasem został pierwszym pracownikiem projektu.

– Jest z nami do dziś – dodaje Czyżewski.

Twórcy PicMe są przekonani, że sukces aplikacji wynika ze zmęczenia relacjami online.

– Ludzie potrzebują kontaktu twarzą w twarz. Są zmęczeni komunikacją internetową. Przewijają profile, piszą wiadomości, a potem rozmowa nagle się urywa i nikt nie wie dlaczego – zauważa Michał Czyżewski.

W jego ocenie współczesne aplikacje randkowe uczą szybkiej konsumpcji relacji.

– Łatwiej jest odpuścić i przejść do kolejnej osoby niż naprawdę się zaangażować. A do spotkań na żywo dochodzi bardzo rzadko – podkreśla.

Dlatego PicMe stawia na jak najszybsze spotkanie w realnym świecie.

– Najważniejsze jest zobaczyć człowieka na żywo, poznać jego energię i sprawdzić, czy między wami pojawia się chemia. Nic tego nie zastąpi – mówi.

Michał Czyżewski przyznaje, że podejście do aplikacji PicMe różni się od modelu biznesowego popularnych aplikacji randkowych.



FOT. PICME

Od pomysłu do realizacji! Twórcy aplikacji stworzyli miejsce, w którym ludzie mogą się poznawać

– Tam zarabia się na czasie spędzonym w aplikacji – na reklamach i kontaktach premium. Im dłużej ktoś przeżywa profile, tym lepiej dla biznesu. My wyszliśmy z założenia, że chcemy, aby ludzie po prostu się poznawali i byli szczęśliwi – tłumaczy.

Na razie korzystanie z PicMe jest całkowicie bezpłatne.

– Nie ma opłat za wydarzenia, nie ma płatnych funkcji, nie ma reklam. Wszystko jest dostępne dla wszystkich za darmo – podkreśla.

A jak działa PicMe?

Użytkownicy mogą dodać do profilu zdjęcie, opis i zainteresowania. Podczas wydarzeń mają dwie możliwości poznawania ludzi. Pierwsza to strefa spontanicznych rozmów.

– Każda osoba w tej strefie daje sygnał, że można do niej podejść. Powstają tam grupki, rozmowy, znajomości koleżeńskie i romantyczne – opisuje Michał Czyżewski.

Druga opcja to dopasowanie w aplikacji. Gdy dwie osoby wzajem-

nie się wybiorą, system proponuje konkretne miejsce spotkania w pobliżu wydarzenia.

– Nie każdy lubi wchodzić w grupę stu nieznajomych. Niektórzy chcą poznać jedną konkretną osobę i od razu spokojnie porozmawiać – mówi współtwórca aplikacji.

Najlepszym dowodem na to, że pomysł działa, są historie ludzi, którzy dzięki PicMe znaleźli kogoś ważnego. Wśród użytkowników są już pary, które się zaręczyły, a nawet małżeństwo.

– Wiem o jednym ślubie, który już się odbył. Słyszałem też o kilkunastu zaręczynach – mówi Michał Czyżewski.

Jedną z takich historii usłyszał osobiście podczas spotkania w Gdańsku.

– Dziewczyna podbiegła do mnie i powiedziała, że jej siostra niedawno się zaręczyła z chłopakiem poznanym na PicMe – opowiada. – Można pisać ze sobą trzy miesiące

i po pierwszym spotkaniu wszystko się rozpada. A czasem wystarczy jedno spojrzenie na żywo, żeby wiedzieć, że między ludźmi coś się wydarzyło.

Spotkania odbywają się już co sobotę. Organizatorzy zautomatyzowali część procesu i dzięki temu mogą działać regularnie.

– Chcemy, żeby ludzie mieli prosty nawyk: „może pójść w sobotę na PicMe” – tłumaczy Czyżewski.

Wydarzenia w Gdańsku przyciągają po kilkaset zapisanych osób. Liczby zaczynają dorównywać Warszawie.

Twórcy myślą także o mniejszych miastach Pomorza, choć na razie skupiają się tam, gdzie łatwiej zebrać dużą społeczność.

– Patrzymy przede wszystkim na liczbę mieszkańców, ale o Starogardzie też myślimy. To kwestia czasu i kolejnych etapów rozwoju – mówi twórca aplikacji.

Na razie mieszkańcy Starogardu, Tczewa czy Pelplina mogą po prostu przyjechać do Gdańska i wziąć udział w spotkaniu.

Za rozwojem PicMe stoi dziś zespół, który zaczynał od prostego pomysłu i czerwonych kubków, a z czasem zbudował społeczność liczącą już ponad 50 tysięcy użytkowników. Michał Czyżewski, Piotr Zarzycki, Magdalena Jędrzejewska i Julian Kulikowski rozwijają projekt, który ma przede wszystkim przenosić relacje z ekranu do prawdziwego świata.

– Apetyt rośnie w miarę jedzenia. Chcemy dodawać kolejne miasta, łączyć jeszcze więcej ludzi i robić to coraz lepiej. Ale już dziś mamy satysfakcję, że nasza wizja daje realne rezultaty – podkreśla Michał Czyżewski.

PicMe zaczęło się od prostego pomysłu i czerwonych kubków, dziś chodzi o coś znacznie większego – o odwagę, by odłożyć telefon, wyjść z domu i dać sobie szansę na spotkanie z drugim człowiekiem.

AKCJA CHARYTATYWNA

0111545632



TEATR

Bzik kolonialny w Sopocie, czyli dokument na scenę. Opowieść niepoprawna politycznie

Przed nami jubileuszowa, XV edycja Festiwalu Teatru Dokumentalnego i Rezydencji Artystycznej Sopot Non-Fiction, która startuje jutro, 22 sierpnia, a zakończy się 29 sierpnia. Prócz prezentacji spektakli, jak co roku zaproszeni reżyserzy, dramaturdzy i aktorzy z całej Polski będą rozwijali swoje projekty teatralne inspirowane prawdziwymi historiami, aby na koniec móc pokazać je w postaci pokazów otwartych podczas dwudniowego maratonu teatralnego



„Mireczek” to opowieść o ojcu pogrążonym w chorobie alkoholowej. Na scenie Grzegorz Gromek i Agata Zielińska

Grażyna Antoniewicz

– Kiedy startowaliśmy piętnaście lat temu, to była raczej nisza, dziś obserwujemy eksplozję gatunku – mówi reżyser Adam Nalepa, reżyser oraz dyrektor artystyczny i członek zarządu sopockiego Teatru BOTO. – Nie ma chyba w Polsce teatru, który pozwoliłby sobie w repertuarze nie mieć sztuki „non fiction”. Zresztą, samo pojęcie „non fiction”, którego wtedy użyliśmy, dawno już weszło do słow-

nika teatralnego. No a tematy „z życia wzięte” coraz głośniej krzyczą, by je opowiedzieć. I jak długo będziemy zamieszkiwali tę Ziemię, tych tematów nie zabraknie, szczególnie że większość z nich kreuje sam człowiek.

Trochę historii

Początki nie były łatwe. Pomysł zorganizowania festiwalu narodził się nad Wigrami, gdy Adam Nalepa został zaproszony przez Tadeusza Słobodziankę na warsztaty teatralne. Pojechał na nie z Sylwią

Górą i Grzegorzem Sierżputowskim. Tam poznał Romana Pawłowskiego. Panowie postanowili zorganizować własne warsztaty ściśle inspirowane teatrem dokumentalnym i zakotwiczyli je w Trójmieście.

W roku 2012 Festiwal Sopot Non-Fiction powstał dzięki Fundacji Teatru BOTO, która nie miała jeszcze własnej siedziby, tułając się po różnych miejscach w Sopocie. Nie mogąc zaprosić widza do siebie, fundacja szła do niego. Pierwsza edycja wyda-

rzenia odbywała się więc w Dworku Sierakowskich. Rezydenci mieli próby w Dworku, w ogrodzie, w jakiejś szkole, a nawet w salce katechetycznej sopockiego kościoła Stella Maris.

Ale z roku na rok działania zaczęły się mnożyć i Adam Orzechowski, dyrektor Teatru Wybrzeże, użyczył festiwalowi Scenę Kameralną w Sopocie.

– Była to wtedy bardzo mała impreza, wąski krąg zaproszonych artystów, ale od początku było dla nas jasne, że pracujemy z materia-

łem dokumentalnym i przetwarzamy go na scenę w ten sposób, żeby jak najszerzej, jak najgłębiej wejść w prawdziwe historie, prawdziwe problemy, a z drugiej strony, żeby na scenie uruchomić emocje i znaleźć dla dokumentu najlepszy odpowiednik, teatralny język – powiedział „Dziennikowi” w jednym z wywiadów Roman Pawłowski.

– Ten festiwal zawsze był zwiastunem jutra. Nasza rezydencja jest tym światłem, które za chwilę rozbłyśnie w innych teatrach. Kreujemy chyba trendy. I cieszymy się, że nadal produkowane są spektakle, które się rodzą u nas, w Sopocie, właśnie podczas kolejnych rezydencji. Efektem ubiegłorocznej są już trzy – deklaruje Adam Nalepa.

Co roku na festiwalu pojawiają się tematy, które nie tylko poruszają, ale też niekiedy oburzają. Pamiętam, jak widzów zaszokował projekt „Laleczki” w reżyserii Leny Frankiewicz. Historia rosyjskiego lingwisty Anatolija Moskwina, poliglota, znawcy celtyckich i syberyjskich rytuałów pogrzebowych – samotnego człowieka, który nie miał rodziny, więc urządził sobie tę rodzinę umarłymi dziećmi.

Mała szympansica

Emocje wzbudzi też spektakl „Projekt: Lucy”, który powstał w Akademii Teatralnej im. Zelwerowicza w Białymstoku. To historia, która rozpoczęła się w 1964 roku, kiedy to para amerykańskich naukowców zaadaptowała wtedy małą szympansicę Lucy i wychowywała ją jak własne dziecko. Ubierała ją, uczyła mówić, a potem porzuciła.

AKCJA CHARYTATYWNA

0111551973



Zobaczmy też spektakl „Chłopcy” Fundacji Horyzont Sztuki w reżyserii Macieja Waltera i według jego scenariusza, który porusza temat radykalizacji młodzi, szczególnie młodych mężczyzn. Jest to próba wejścia w kształtującą się męską psychikę, poszukiwanie tożsamości, temat relacji ojcowskich czy potrzeba przynależności.

Spotkanie z Osterwą

– Projekt, który koniecznie chciałem zaprosić, a który pół roku temu gościł na naszych Sopotkich Konsekwencjach Teatralnych, to „Marzyciel” Daniela Salmana w reżyserii Łukasza Lewandowskiego. Jest to przepiękne spotkanie z Juliuszem Osterwą, reformatorem polskiego teatru, wybitnym aktorem, a zarazem lekcją teatru w formie stand upu. Najlepsza lekcja teatru, jakiej doświadczyłem – mówi Adam Nalepa.

Zobaczmy też spektakl „Mireczek” z Teatru im. Stefana Jaracza w Olsztynie. Przedstawienie powstało na podstawie reportażu Aleksandry Zbroi – to sztuka na dwie osoby, opowieść córki alkoholika i sytuacji, której doświadczała w domu.

– Po 15 latach stwierdziliśmy z Romanem, że też chcielibyśmy coś zrobić, więc będzie nasze czytanie performatywne, czyli „Bzik kolonialny II Rzeczypospolitej przypadki zamorskie” na podstawie książki Grzegorza Łysia. Roman Pawłowski napisał scenariusz, ja reżyseruję. Robimy je w koprodukcji z Literackim Sopotem. Oni także obchodzą piętnastelecie. Gratulujemy! Aktorzy Justyna Bartoszewicz, Sylwia Góra, Jacek Bednarz i Piotr Łukawski oraz muzyk Irek Wojtczak będą dla nas czytać tekst, grać i śpiewać. To opowieść o tym krótkim międzywojennym czasie, kiedy Polacy nagle obudzili się i stwierdzili, że nie mają kolonii zamorskich. To tekst o ich marzeniach, ale także o ich wyobrażeniach o Afryce przede wszystkim.

W fikcyjnej kawiarni Café Madagaskar spotykają się politycy, podróżnicy, działacze Ligi Morskiej i Kolonialnej oraz kandydaci na przyszłych osadników. Przy stolikach snują opowieści o egzotycznych krainach, marzą o kolonialnej potęgę Polski i fantazjują o życiu w Afryce. Towarzyszą im wykonywane na żywo piosenki z lat 30., m.in. „Madagaskar”, „Angola” oraz „Dla Ciebie chcę być białą”, które w rozrywkowej formie odsłaniają kolonialne fantazje obecne w kulturze popularnej II Rzeczypospolitej.

– Oczywiście będzie ono trochę niepoprawne politycznie, bo byliśmy w tamtych latach niepoprawni – mówi Adam Nalepa.



„Marzyciel” – monodram Daniela Salmana w reżyserii Łukasza Lewandowskiego



„Lucy” w reżyserii Agaty Nierzwickiej – opowieść o skutkach przekraczania granic natury

• Festiwal Teatru Dokumentalnego i Rezydencja Artystyczna Sopot Non-Fiction

To pierwszy w Polsce przegląd poświęcony teatrowi faktu. Jego formuła to zestawienie festiwalu z warsztatami twórczymi dla młodych reżyserów, dramatopisarzy i aktorów, którzy podczas tygodniowej rezydencji artystycznej pracują nad swoimi projektami dokumentalnych sztuk i spektakli. Na koniec prezentują efekty w postaci „pracy w rozwoju” podczas otwartego Maratonu Non-Fiction. Publiczność uczestniczy w procesie twórczym: bierze udział w prezentacjach i dyskusjach z twórcami oraz zaproszonymi ekspertami. Na pokazy Maratonu Non-Fiction zapraszani są również kuratorzy i przedstawiciele teatrów. Ma to na celu umożliwienie dalszej realizacji spektakli, zapoczątkowanych podczas pracy warsztatowej oraz ich prezentację podczas kolejnych edycji festiwalu. Spotykamy się co roku od 2012. Tegoroczna, XV edycja odbędzie się w dniach 22-29 sierpnia.

Do naszej Rezydencji Artystycznej zakwalifikowaliśmy 7 projektów: „Tatko” – Magda Feracz/Joanna Król; „Rybą nie jestem” – Teatr Nowy im. Izabelli Cywińskiej w Poznaniu, Maria Bruni/Maria Rybarczyk/Martyna Zaremba-Maćkowska/Paweł Hadyński/Sylwester Piechura; „Noc dyżurna wciąż bywa trudna” – Grupa Skorupa, Kraków, Aleksandra Skorupa/Paulina Fonferek/Dominik Sikora/Dominika Zielińska/Zuzanna Chrobak; „Ruda wiewiórka” – Victoria Yegorova/Chasia Korniewa/Uliana Shargaeva; „O 4:12 widziano mnie po raz ostatni” – Mira Mańka/Katarzyna Sobolewska/Kamila Janik/Beata Passini; „Córki księdza” – Julia Dziworska/Marta Malikowska/Magdalena Żak/Marta Szlasa-Rokicka; „Atlas obecności” – Nowy Teatr im. Witkacego w Słupsku, Kalina Jagoda Dębska/Kuba Mielewczyk/Julita Koper. 22.08 o godzinie 19 czytanie performatywne adaptacji reportażu „Bzik kolonialny. II Rzeczypospolitej przypadki zamorskie” Grzegorza Łysia w reżyserii Adama Nalepy, na Scenie Kameralnej Teatru Wybrzeże w koprodukcji z Festiwalem Literackim Sopot. Wstęp bezpłatny.

Ten festiwal zawsze był zwiastunem jutra. Nasza rezydencja jest tym światłem, które za chwilę rozbłyśnie w innych teatrach

ADAM NALEPA

dyrektor artystyczny Teatru „BOTO”

Gorące dyskusje

Na pokazy Maratonu Non-Fiction zapraszani są również kuratorzy i przedstawiciele teatrów. Ma to na celu umożliwienie dalszej realizacji spektakli zapoczątkowanych podczas pracy warsztatowej.

– Teatr jest medialną platformą, taką jak telewizja czy książki reporterskie. Zawsze zajmował się rzeczami, które dzieją się wokół nas, nie tylko fikcją, fantazją, wymyślonymi historiami, tylko mówił o nas, o naszej kondycji. Dlatego teatr dokumentu będzie miał swoje prawo bytu zawsze i na zawsze – zapewnia Adam Nalepa.

Tradycją już jest, że festiwalowa publiczność uczestniczy w procesie twórczym: bierze udział w prezentacjach i dyskusjach z twórcami oraz zaproszonymi ekspertami. A później przychodzi na gotowy spektakl, by zobaczyć „wspólne” dzieło. Po każdym spektaklu odbywać się będzie 30-minutowa dyskusja z jego twórcami, którą poprowadzi Przemek Gulda.

– Niektórzy przyjeżdżają z prawie gotowym projektem, a bywa, że grupy zbierają materiały dopiero na miejscu, w Sopocie, przeprowadzają wywiady, robią ankiety... I nawet jeśli podejmują podobne wątki do tych, które już pojawiły się podczas minionych edycji, to indywidualny język artystów gwarantuje, że ich projekty zostaną przedstawione w odmienny, często zaskakujący sposób – mówi Nalepa.

W tym roku do Rezydencji Artystycznej zakwalifikowano 7 projektów. Zobaczmy więc, kiedy empatia zamienia się w nadużycie, gdy tragiczna historia zostaje wykorzystana w medialnej walce o uwagę i kliknięcia, doświadczymy, jak to jest uciekać przez białoruską zieloną granicę, przepłynąć jako pierwsza Polka Kanał La Manche, być córką publicznie poważanego, a w domu przemocowego ojca, jak to jest być córką księdza, być nad Wisłą Kolumbijczykiem lub pracować na polskiej porodówce.

Organizatorem festiwalu jest Fundacja Teatru BOTO, kuratorami: Adam Nalepa, Roman Pawłowski-Felberg oraz Marzena Sadocha. Wydarzenie finansuje miasto Sopot, Ministerstwo Dziedzictwa Narodowego i Fundacja Teatru BOTO.

Wstęp na maraton i na czytanie jest bezpłatny, na spektakl trzeba kupić bilet.

TURYSTYKA

Przykład drewnianej zabudowy w Pruchniku



Rezydencja w Wysocku, jeden z najciekawszych zabytków regionu

Powiat jarosławski, mało znana perła Podkarpacia, poleca się na wakacje!

Szukacie na turystycznej mapie Polski miejsc niebanalnych, a Podkarpacie kojarzycie tylko z Bieszczadami? W takim razie ruszajcie na ziemię jarosławską! Przekonacie się, że ten region ma do zaoferowania znacznie więcej niż połoniny

Dariusz Olejniczak

Zacznijmy od tego, co łączy Gdańsk i Jarosław, czyli od historii i od dwóch rzek - podkarpackiego Sanu i kończącej w Gdańsku bieg Wisły. Przed wiekami królowali na nich flisacy spławiający towary z Jarosławia do Gdańska, ostatni taki transport popłynął w XVIII wieku. Od tej pory, intensywne niegdyś kontakty handlowe obu miast, z wolna zanikały. Dziś niewielu Gdańszczan pamięta, że San stanowił początek rzecznej „autostrady”, którą docierały na wybrzeże m.in.: zboże, sól, klepki drewniane, masło, świece woskowe, węgierskie wina. W drogę powrotną flisacy zabierali tkaniny, nici, korale, czyli to, co mogli sprzedać na słynnych jarosławskich jarmarkach.

W podziemiach Jarosławia

Ślady po flisakach w Jarosławiu właściwie się nie zachowały, nie brak za to miejsc i obiektów związanych z działalnością tamtejszych kupców, których towary na galarach i tratwach wędrowały w dół rzeki. Świadectwem dawnych czasów są choćby kilkusetletnie kamienice okalające jarosławski Rynek.

Jedną z nich jest Kamienica Orsettich z XVI wieku, niegdyś własność Wilhelma Orsettiego, kupca i burmistrza. Dziś mieści się tam Muzeum w Jarosławiu.

Wnętrza kamienic są unikatowe. Wiodą do nich szerokie bramy, a krużgankowe dziedzińce wieńczą wysokie, tzw. sklepienia kolebkowe, oświetlane niedużymi oknami ulokowanymi u samej góry.

Jeszcze ciekawsze jest to, co kryje się głęboko pod ziemią. Każdy z tych domów ma swój wewnętrzny system podziemnych korytarzy służących niegdyś przede wszystkim za magazyny, w których przechowywano najrozmaitsze towary, co było możliwe m.in. dzięki panującemu tam chładowi oraz specjalnemu systemowi wentylacyjnemu regulującemu przepływ powietrza kilka lub kilkanaście metrów pod ziemią.

Niewiele brakowało, by te podziemne korytarze nie przetrwały do naszych czasów. Ziemia, w której wydrążono tunele, to miękkie, podatne na działania wody less. W latach 50. ubiegłego stulecia grunt pod kamienicami zaczął się zapadać za sprawą nieszczelnych wodociągów i deszczów. Odratowali je

w latach 1960-1975 górnicy i studenci z krakowskiej AGH pod kierownictwem prof. Feliksa Zalewskiego i Zbigniewa Strzeleckiego, którzy na nowo obmurowali cegłą i zabetonowali pustki.

W 1984 r. otwarto dla turystów pierwszą trasę pod Rynkiem 14, a w 2015 r. udostępniono do zwiedzania połączone przejście turystyczne pod kamienicami Rynek 4-5-6, czyli domów Orsettich, Attavantich i Gruszewiczów.

Warto przy okazji dodać, że pamiątką po dawnych kupieckich czasach jest do roczny Jarmark Jarosławski, który odbywa się w sierpniu.

Wśród kamienic otaczających jarosławski Rynek jedna jest szczególna. To dom królowej Marysieńki. Renesansowy budynek mieszczący z końca XVI w. wyposażony jest w podcienia arkadowe. Dziś mieści się tam Stowarzyszenie Miłośników Jarosławia.

Powiat jarosławski to 11 gmin rozciągniętych między Sanem a granicą Pogorza. Od Wiązownicy i Radawy na północy po Rokietnicę i Roźwienicę na południu. Pogórze Rzeszowskie, zwane niekiedy Jarosławskim, przechodzi w Pogórze Dynowskie, a stamtąd już blisko do gór. To brama w Bieszczady

WIZYTÓWKA ZIEMI JAROSŁAWSKIEJ

Jarosław jest nieduży, za to zagęszczenia historycznych miejsc może pozazdrościć mu niejedno duże miasto. Najbardziej fotogeniczne jest Opactwo Benedyktynów z kościołem św. Mikołaja i Stanisława. To kościół obronny wzniesiony w 1615 r., otoczony murami z basztami i strzelnicami, pełnił funkcje twierdzy.

Innym znaczącym obiektem sakralnym jest późnobarokowe Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej oo. Dominikanów przy Dominikańskiej 25, z gotycką figurą Piety z XIV w., stanowiącą najstarszy zabytek miasta. Kult sięga 1381 r., gdy figurę znaleźli pasterze w lesie. Sanktuarium słynie z łask i jest duchowym centrum Jarosławia.

Rezydencja Marysieńki Skoro wspomnieliśmy o królowej Marysieńce, to trzeba dodać, że dom w centrum jarosławskiego Rynku nie jest

jedyną posiadłością związaną z tą postacią. Drugie takie miejsce niczym szczególnie na pierwszy rzut oka się nie wyróżnia. Dziś to siedziba Domu Pomocy Społecznej w Wysocku, w powiecie jarosławskim. Pałac powstał w latach 30. XVIII stulecia w miejscu dawnej drewnianej rezydencji króla Jana III Sobieskiego i jego wybranki. W XIX wieku został przebudowany, a w skład całej posiadłości wchodziły jeszcze ruiny kuźni oraz stajni i kapliczka. Ale tym, co stanowi o wartości, nie tylko historycznej i sentymentalnej, tego miejsca jest ogromny park w stylu angielskim, który można zwiedzać. Ze względu na specyfikę placówki pomocowej, żeby dostać się na teren parku, trzeba zadzwonić domofonem umieszczonym przy bramie wjazdowej. To doskonałe miejsce na przykład na wycieczkę rowerową połączoną ze spacerem wśród zieleni wysockiego parku.

Warto przy okazji wspomnieć, że rezydencja w Wysocku związana jest nie tylko z postaciami króla i Marysieńki. Przewinęło się przez to miejsce kilka rodów magnackich, jak choćby Sieniawscy, Lubomirscy i Czartoryscy. Historia posiadłości

obfitowała w niezwykle wydarzenia, wizyty ważnych postaci historycznych, wiąże się z zawieruchą kolejnych wojen. Zresztą w powiecie jarosławskim nieustannie historia spleta się z architekturą, pięknem krajobrazu i niezwykle, często trudnymi ludzkimi losami.

Do najciekawszych, wartych odwiedzenia miejsc z pewnością należy cerkiew greckokatolicka w Chotyńcu pod wezwaniem Narodzenia Przenajświętszej Bogurodzicy. To jedna z najstarszych zachowanych cerkwi w Polsce. Powstała około 1600 roku, a jej charakterystyczna architektura przyciąga uwagę. Zwłaszcza kopuły i zewnętrzna galeria okalająca górną kaplicę. Po wojennych wysiedleniach ludności ukraińskiej świątynia na pewien czas przestała pełnić funkcję greckokatolicką, by po 1990 roku do niej powrócić. Dziś obiekt znajduje się na Liście Światowego Dziedzictwa UNESCO jako część zespołu drewnianych cerkwi istniejących w tym regionie. Jednak sama architektura to nie wszystko. Ogromne wrażenie robi przedstawienie Sądu Ostatecznego zajmujące niemal całą ścianę nawy. Malowidło ukazuje Chrystusa jako sędziego, aniołów,



FOT. DARIUSZ OLEJNICZAK

Taki widok rozciąga się z wieży widokowej na Górze Lew w Pruchniku

apostołów i świętych, a niżej zmartwychwstających z grobów ludzi oraz demony i potępionych.

Architektoniczną perełką w zupełnie innym wydaniu jest urokliwe miasteczko Pruchnik usytuowane na południowo-zachodnich rubieżach powiatu jarosławskiego. Nie brak tu przykładów drewnianej zabudowy mieszkalnej i podcieniowej skupionej głównie wokół Rynku.

Niewątpliwą atrakcją, oddaloną niespełna 3 kilometry od pruchnickiego rynku, jest wieża widokowa licząca 29 metrów z częściowo przeszklonym górnym tarasem na poziomie 24 metrów, z którego rozciąga się wspaniały widok na Pruchnik, a dalej na południowe wzgórza Pogórza Dynowskiego i Przemyskiego aż po Beskid Niski.

Pruchnik można uznać za symboliczną „bramę w Bieszczady”. Stamtąd właśnie prowadzi trasa do Nie-

nadowej, najkrótsze połączenie południowej części powiatu jarosławskiego z regionem bieszczadzkim.

Nad wodą i w winnicy

Okolice Jarosławia mają sporo do zaoferowania nie tylko miłośnikom historii i wędrówek. To także doskonała miejscówka dla poszukujących wyciszenia, odpoczynku, relaksu nad wodą i niespiesznego smakowania życia.

Jeśli ktoś zechce odpocząć nad wodą, to ma do dyspozycji m.in. kompleks Gminnego Ośrodka Wypoczynku i Rekreacji w Radawie nad tamtejszym zalewem. Ośrodek jest oddalony 20 minut jazdy samochodem od Jarosławia, a poza piaszczystą plażą i wodą oferuje m.in. wypożyczalnię sprzętu wodnego, boiska do gry w piłkę nożną, koszykówkę, siatkówkę, punkty gastronomiczne, domki do wynajęcia, a to tylko część atrakcji.

Podobny ośrodek ulokowany jest w odległym o 30 kilometrów Radymnie.

Jest też coś dla wędkarzy. Na terenie powiatu jest kilka stawów rybnych, jak choćby ten w Korzenicy. W większości działają na zasadzie „no kill”, ale są i takie miejsca, w których złowione okazy można zabrać ze sobą.

A smakoszy życia i dobrych win z pewnością zainteresuje fakt, że powiat jarosławski ma kilka ciekawych, małych rodzinnych winnic. Tamtejsi winiarze tworzą rzemieślnicze wina w zgodzie z naturą, w tym w pełni ekologiczne. Do najciekawszych miejsc, które przyciągają enoturystów, należą Winnica Żak w Laszkach, produkująca także wina wegańskie, oraz Winnica Steclich i Winnica Węgrzyn w Węgierce. W każdym z tych miejsc można, po wcześniejszym umówieniu się przez telefon, skosztować wytwarzanych tam win.



FOT. DARIUSZ OLEJNICZAK

Zabytkowa cerkiew w Chotyńcu

Jarosław i jego okolice to miejsce od wieków związane z handlem, ale też z losami wielu narodów. Dawne szlaki kupieckie, wielokulturowe dziedzictwo, drewniane cerkwie, mieszczkańskie kamienice i rezydencje przypominają, że był to ważny punkt na mapie tej części Europy. Dziś historyczne miasteczko i wieś sąsiadują z pagórkowatym krajobrazem Pogórza, lasami i winnicami, tworząc region, w którym zakochać się mogą zarówno miłośnicy pieszych wędrówek, jak i zwolennicy spokojnego wypoczynku. A jeśli potraktować Pruchnik jako symboliczną bramę w Bieszczady, okaże się, że powiat jarosławski może być nie tylko celem podróży, lecz także ciekawym początkiem drogi w stronę Karpat. Warto uwzględnić to miejsce w podróży planach, tym bardziej że wakacje wciąż jeszcze trwają.



FOT. DARIUSZ OLEJNICZAK

Lokalne winnice produkują wysokogatunkowe, ekologiczne wina



FOT. DARIUSZ OLEJNICZAK

Plaża nad zalewem w Radawie to jedno z najpopularniejszych miejsc wypoczynku w powiecie jarosławskim

Jan Kusiewicz (1921-2015)

To najśłynniejszy tenor wywodzący się z powiatu jarosławskiego, który całe artystyczne życie związał z Gdańskiem. Urodził się 21 września 1921 roku w Rzeplinie, a po wojnie osiadł w Trójmieście, gdzie ukończył PWSM w Sopocie i przez dekady był pierwszym tenorem Opery Bałtyckiej.

Najśłynniejsze role: Cavaradossi, Don Carlo, Almaviva, Hoffmann, Leński, Jenik, Faust, Turiddu, Astrolog, Don Ottavio, Calaf, Manrico. Śpiewał też oratoria, msze, kantaty Bacha, IX Symfonię Beethovena, Requiem Mozarta i Verdiego. Zagrał Jana Kiepurę w filmie „Pamiętnik pani Hanki” (1963), co dało mu ogólnopolski rozgłos. W roku 2012 otrzymał tytuł doktora honoris causa Akademii Muzycznej w Gdańsku.

Pamięć o nim trwa dzięki Festiwalowi Muzycznemu im. Jana Kusiewicza, który co roku jesienią odbywa się w Jarosławiu, w murach Państwowej Szkoły Muzycznej im. Fryderyka Chopina.

To one zmieniają nasz region. Prezentujemy listę 100 Wpływowych Kobiet Pomorza



„Dziennik Bałtycki” chce docenić 100 najbardziej wpływowych kobiet Pomorza. Na liście utworzonej przez naszą redakcję znalazły się zarówno panie, które odnoszą sukcesy w biznesie, jak i kobiety, które prowadzą fundacje i stowarzyszenia, działaczki społeczne, panie realizujące się w samorządach,

lekarki czy prawniczki, a także przedstawicielki świata kultury, nauki czy sportu.

Poprzez naszą akcję pragniemy docenić i wyróżnić wyjątkowe Panie, które mają bardzo silny wpływ na życie mieszkańców naszego województwa. To pełne energii i pasji kobiety, które mogą in-

spirować, być wzorem do naśladowania. Niektóre z nich wielokrotnie były bohaterkami naszych artykułów, prezentowaliśmy ich osiągnięcia i sukcesy.

Wszystkie Panie z naszej listy łączą jeszcze jedno - zaangażowanie w sprawy naszego regionu, energia i sku-

teczność w działaniu, dążenie do sukcesu nie tylko osobistego, ale także społeczności, w której działają. Każda z tych Pań ma na swoim koncie osiągnięcia i zasługi, obok których nie można przejść obojętnie. Wszystkie Panie są autorytetami w swoich dziedzinach, są szanowane i po-

dziwiane, ich głos jest bardzo ważny - mają więc ogromny wpływ na życie naszego regionu.

Obecność na liście to forma docenienia działalności. Spośród Pań, które znalazły się na ułożonej przez naszą redakcję liście, głosami Czytelników zostaną wy-

brane najbardziej wpływowe kobiety naszego regionu oraz główna laureatka.

Podsumowaniem akcji będzie książka prezentująca 10 laureatek z każdego województwa.

Więcej o akcji na:
www.dziennikbaaltycki.pl/100-kobiet



Agata Kozyr



Agnieszka Derba



Agnieszka Kilian



Agnieszka Rodak



Alicja Serkowska



Alina Fegler-Kotkiewicz



Anetta Barna-Feszak



Anita Galant



Anna Konarzewska



Barbara Dykier



Barbara Stanuch



Beata Matyjaszczyk

100 WPŁYWOWYCH KOBIEĆ POMORZA

Klaudia Adamek
zawodniczka Floty Gdynia, lekkoatletka, bobsleistka, Gdynia

Magda Adamowska
artystka, reżyserka, scenografka, producentka i animatorka kultury, Sopot

Daria Balabai
działaczka społeczna, Gdańsk

Anetta Barna-Feszak
wiceprezes Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego w Słupsku, Słupsk

Dorota Białobrzaska-Lukaszuk
prezeska Grupy In Vicia, Gdańsk

Monika Bogdanowicz
gdańska menedżerka, autorka i działaczka związana z obszarem kultury, komunikacji, innowacji oraz rozwoju społecznego, Gdańsk

Sulislawa Borowska
laureatka pierwszej edycji Nagrody Teodory 2025, animatorka kultury, edukatorka dorosłych i trenerka, Gdańsk

Barbara Brzezicka
radna Sopotu i rzeczniczka partii Razem na Pomorzu, Sopot

Anna Ceglowska
instruktorka Zumba Fitness, prezes Fundacji Zawsze w Formie, Gdańsk

dr Beata Chmiel
adiunktka w Katedrze Logistyki Wydziału Ekonomicznego UG, Gdańsk

Weronika Chmielowiec
wójt Pruszcza Gdańskiego, Pruszcz Gdański

Jagna Cieśla-Zadorożna
prezes Zarządu PHU Cieśla, Straszyn

Joanna Cwojdzka
przewodnicząca Zarządu Polskiego Stowarzyszenia na rzecz Osób z Niepełnosprawnością Intellektualną w Gdańsku, Gdańsk

Agnieszka Derba
burmistrz, Łeba

Barbara Dykier
wójt gminy Redzikowo, Redzikowo

Hanna Dzieciniak
malarka i wieloletnia nauczycielka oraz edukatorka artystyczna, Sopot

Alina Fegler-Kotkiewicz
prezes Stowarzyszenia Eduq w Łęborku, Łębork

Bogumiła Fijałkowska
nauczycielka, założycielka zespołu Lubichowskie Kociewiaki, Lubichowo

Dobrosława Frączek
prezes SIM KZN Pomorze Gdańskie, Sztum

Kinga Fromlewicz
trenerka biznesu, menedżerka i project managerka. Autorka książki Menopauza nie robi sobie wolnego od 9 do 17, Gdynia

Anita Galant
wójt Smętowa Granicznego, Smętowo Graniczne

Krystyna Gierszewska
prezeska Stowarzyszenia Kociewskie Forum Kobiet, Lignowy Szlacheczek

Oktawia Gorzeńska
wiceprezydent Gdyni, Gdynia

Agnieszka Grewling-Stolc
dyrektorka Teatru MOSTOWNIA we Wrzeszczu, Gdańsk

Katarzyna Heba
adwokatka, prezeska Fundacji im. Helen Keller, członkini zarządu European Disability Forum, Gdańsk

Susanna Izzetdinova
działaczka społeczna, Gdańsk

Alina Jeleń
prezeska Stowarzyszenia Kobiety Kwiaty Kociewia, Koteże

Ewelina Karczewska-Luhm
Kaszubski Park Etnograficzny im. Teodory i Izydora Gulgowskich we Wdzydzach Kiszewskich, laureatka Pomorskiej Nagrody Muzealnej 2026., Wdzydze Kiszewskie

Sylvia Karwalska
dyrektor Samodzielnego Miejskiego Zakładu Opieki Zdrowotnej w Słupsku, Słupsk

Karolina Kawula
rzeczniczka prasowa klubu piłkarskiego Lechia Gdańsk, Gdańsk

Agnieszka Kilian
dyrektor Bałtyckiej Galerii Sztuki Współczesnej w Słupsku, Słupsk

Izabela Klonowska-Hincka
prezes Stowarzyszenia Kobiet Branży Morskiej Inspira, Gdynia

Anna Konarzewska
nauczycielka języka polskiego w II Liceum Ogólnokształcącym w Gdańsku, Gdańsk

Beata Konarska
wiceprezes PGZ Stocznii Wojennej, Gdynia

dr Agnieszka Kopacz
nauczycielka języka polskiego i informatyki w I Liceum Ogólnokształcącym z Oddziałami Mistrzostwa Sportowego im. Marii Skłodowskiej-Curie w Sopocie, laureatka tytułu Nauczyciel Roku 2025, Gdańsk

Bernadeta Kopeć
prezes klubu sportowego AML Słupsk, Słupsk

Katarzyna Korzeniewska
dyrektorka Gdyńskiego Centrum Kultury, Gdynia

Faustyna Kotłowska
lekkoatletka, paraolimpijka, Kościerzyna

Agata Kozyr
prezes Fundacji Lęborskie Hospicjum Stacjonarne, Lębork

Elżbieta Krajewska
wójt gminy Sadlinki, Sadlinki

Magdalena Kubicka-Netka
dyrygentka, Tczew

Sylvia Kubik
pisarka, Dąbrówka

Joanna Kufel-Grabowska
specjalistka onkologii klinicznej, związana z Uniwersyteckim Centrum Klinicznym i Gdańskim Uniwersytecie Medycznym, Gdańsk

Regina Kulakowska
dyrektor Festiwalu Komedia Jazz Festival w Słupsku, Słupsk

dr Aleksandra Kurowska-Susdorf
laureatka Nagrody Teodory 2026, animatorka kultury, badaczka pedagogiki pamięci, przewodniczka oraz edukatorka, Gdynia

Paulina Kwidzińska
działaczka społeczna, młodszy specjalista ds. kulturalno-artystycznych w Kartuskim Centrum Kultury, Kartuzy

Julianna Łoboda
działaczka społeczna, Gdańsk

Janina Łojba
prezes Stowarzyszenia Amazonki Gdyńskich, Gdańsk

prof. dr hab. Ewa Łojkowska
uczona, biotechnolożka, profesorka nauk biologicznych, Gdańsk

Ewelina Magdziarczyk-Plebanek
dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Wejherowie, Wejherowo

Magdalena Majewska
burmistrz Kępic, Kępice

Teresa Malinowska
wiceprezes Stowarzyszenia Wejherowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku, Wejherowo

Lucyna Matela-Żołniewska
radna dzielnicy Wrzeszcz Górny, Gdańsk

Ana Matuszewski
przewodnicząca Gdyńskiej Rady Kobiet oraz menedżerka programów wspierających kobiety, Gdynia

Beata Matyjaszczyk
przewodniczącą Gdańskiej Rady Organizacji Pozarządowych, Gdańsk

prof. dr hab. Maria Mazurkiewicz-Beldzińska
ordynatorka Kliniki Neurologii Rozwojowej GUMED / UCK w Gdańsku oraz przewodniczącą Polskiego Towarzystwa Neurologów Dziecięcych, Gdańsk



Bernadeta Kopeć



Dobrosława Frączek



Elżbieta Krajewska



Elżbieta Rokita



Ewa Roman



Ewelina Karczewska-Luhm



Ewelina Magdziarczyk-Plebanek



Faustyna Kotłowska



Izabela Sakutova



Janina Wiśniewska



Kamila Sellier



Karolina Kawula



Karolina Nowak



Karolina Stankowska



Katarzyna Heba



Klaudia Adamek



Krystyna Gierszewska



Magdalena Kubicka-Netka



Magdalena Majewska



Mariola Zmudzińska



Marta Szadowiak



Marzena Mrozek



Małgorzata Ostaszewska



Monika Misk

100 WPŁYWOWYCH KOBIET POMORZA

Anna Miler
animatorka kultury, kulturoznawczyni i politolożka, związana ze Stowarzyszeniem Arteria, Gdańsk

Martyna Miller
artystka, reżyserka, performerka i badaczka kultury, Sopot

Monika Misk
reżyserka, aktorka, instruktorka wokalna i młodzieżowa GCKiB w Czarnej Dąbrówce oraz koordynatorka młodzieżowej grupy teatralnej Pierwsii Lepsi, Czarna Dąbrówka

Marzena Mrozek
prezes Szpitala Specjalistycznego w Kościerzynie, Kościerzyna

Marzena Mruk-Wszalek
prezeska Fundacji Miasto Botaniczne, Gdańsk

Natalia Muiańska
wokalistka, kompozytorka i autorka tekstów, absolwentka Akademii Muzycznej w Gdańsku. Laureatka Grand Prix 'Ladies' Jazz Festival w Gdyni, Gdańsk

Joanna Mytnik
ekspertka od innowacyjnej edukacji, kompetencji przyszłości i dydaktyki akademickiej, od lat związana z Politechniką Gdańską., Gdańsk

dr hab. Justyna Nawrot
doktorka habilitowana nauk prawnych, specjalistka w zakresie prawa morskiego, bezpieczeństwa morskiego oraz polityki morskiej UE. Katedra Prawa Morskiego na Wydziale Prawa i Administracji UG, Gdańsk

Karolina Nowak
wójt gminy Gardeja, Gardeja

Małgorzata Ostaszewska
koordynatorka Inicjatywy Społecznej Ratujmy Helski Cypel, Hel

Grażyna Paturalska
projektantka mody, Kościerzyna

Magdalena Pela
artystka wizualna, malarka i kulturoznawczyni, absolwentka ASP w Gdańsku i Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk

Joanna Pieczka
motocyklista, działaczka społeczna, Gdynia

Magdalena Piwka
dyrektorka szkoły w Prokowie, działaczka społeczna, Prokowo

Magdalena Pronobis
wiceprezes Pomorskiego Funduszu Rozwoju, Gdańsk

Joanna Radek
koordynatorka Domu Sądzieckiego w Pałacu, Gdańsk

Magda Renk
wieloletnia dyrektorka Klub Żak, Gdańsk

Agnieszka Rodak
prezes zarządu Rumia Invest Park, Rumia

Katarzyna Rogalska
założycielka i prezes Gdańskiego Stowarzyszenia Jaś i Małgosia, Gdańsk

Elżbieta Rojek
pielęgniarka oraz Kierownik Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego Szpitala Copernicus PL Sp. z o.o., Gdańsk

Elżbieta Rokita
prezes Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w Słupsku, Słupsk

Ewa Roman
dyrektorka SCK, Starogard Gdański

Izabela Sakutova
międzynarodowa ekspertka brafittingu, właścicielka salonu Stanikowy.pl, Malbork

Kamila Sellier
srebrna i brązowa medalistka mistrzostw świata w short tracku, olimpijka, zawodniczka gdańskiego klubu Stoczniołowiec, Gdańsk

Alija Serkowska
artystka i twórczyni ludowa, Kartuzy

Natasza Sobczak
członkini Zarządu Powiatu Wejherowskiego, dyrektorka Biblioteki i Centrum Kultury Gminy Wejherowo oraz rzeźbiarka, Gościcino

Karolina Stankowska
działaczka społeczna, Przodkowo

Barbara Stanuch
prezes Starogardzkiego Klubu Biznesu, Starogard Gdański

Zofia Stodola
prezes Fundacji Przysiań w Słupsku, zajmuje się opieką nad osobami niepełnosprawnymi, Słupsk

dr Katarzyna Strzala-Oszech
rektor Powiatowej Akademii Nauk Stosowanych im. D. Baduszkowej, Gdynia

Marta Szadowiak
dyrektorka Nadbałtyckiego Centrum Kultury, Gdańsk

Sylvia Szczurek
burmistrz miasta, Krynica Morska

Jolanta Szewczun
burmistrz Dzierżonia, Dzierżoń

Agnieszka Szydlowska
dyrygentka, kompozytorka, asystentka kierownika muzycznego i chórmistrzynie w Teatrze Muzycznym im. D. Baduszkowej, Gdynia

Beata Tarnawska-Domalewska
gdańska adwokat specjalizująca się w prawie cywilnym i administracyjnym, Gdańsk

Agnieszka Tokarska
radna Gdyni, Gdynia

Bożena Ugowska
prezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, Gdańsk

Marta Urbańska
burmistrzynie Debrzyna, Debrzyna

Janina Wiśniewska
terapeutka uzależnień, współtwórczyni Fundacji Droga i Przyjaciele oraz koordynatorka Punktu Charytatywnego DARY, Gdańsk

Małgorzata Wolska
prezes Fundacji Nadzieja w Słupsku, która zajmuje się rehabilitacją dzieci niepełnosprawnych, Słupsk

Ewa Zaboklicka
autorka książki Ostatnie wakacje w Czersku, Czersk

Agnieszka Zielke
laureatka Nagrody Teodory 2026, prezeska Stowarzyszenia Perła Przywidza, prezeska Koła Gospodyń Wiejskich Perlove w Starej Hucie oraz założycielka scholi Pielgrzymi Nadziei w Nowej Wsi Przywidzkiej, Przywidz

Mariola Zmudzińska
burmistrz, Żukowo

prof. dr hab. Anna Żaczek
naukowczyni, badaczka onkologii molekularnej, Gdański Uniwersytet Medyczny, Gdańsk



Natasza Sobczak



Oktawia Gorzeńska



Regina Kułakowska



Weronika Chmielowiec



Zofia Stodoła



dr Agnieszka Kopacz



dr Aleksandra Kurowska-Susdorf



prof. dr hab. Maria Mazurkiewicz-Beldzińska



Agnieszka Szydłowska



Beata Koniarska



Ewa Zaboklicka



Joanna Kufel-Grabowska



Joanna Mytnik



Jolanta Szewczun



Julianna Łoboda



Katarzyna Korzeniewska



Katarzyna Rogalska



Magda Renk



Magdalena Pela



Magdalena Pronobis



Marta Urbańska



Monika Bogdanowicz



Natalia Muianga



Susanna Izzetdinova



Sylwia Kubik



dr hab. Justyna Nawrot

100
wpływowych
KOBIEŃ

AUTOREKLAMA

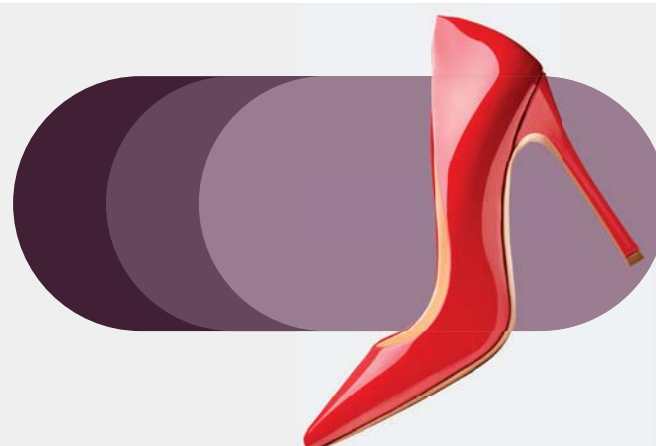
Polecamy →



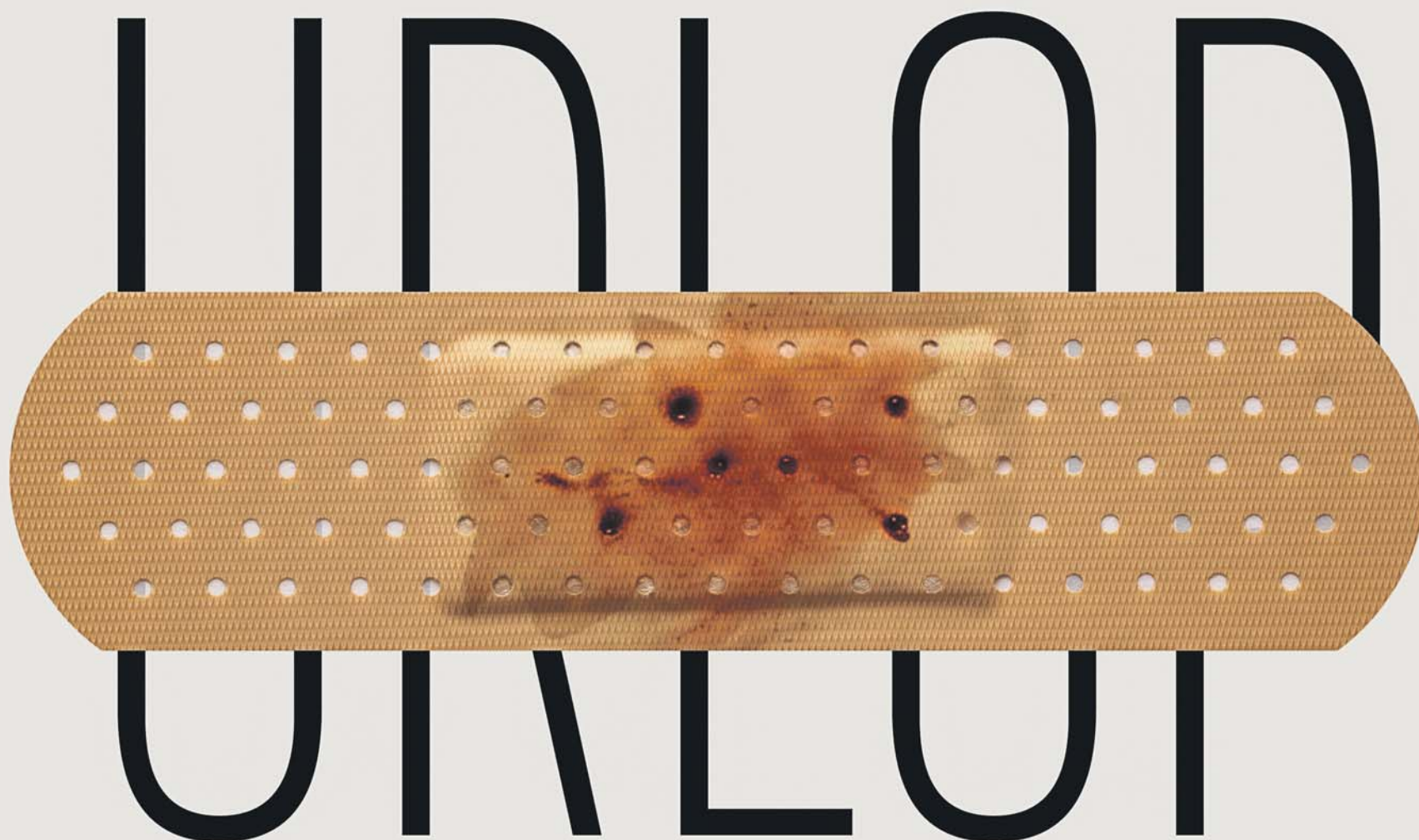
strona
KOBIEŃ

O kobietach i dla kobiet

stronakobiet.pl



PULS*regionów*



Wakacje podwyższonego ryzyka - Str. 20-21

TEMAT TYGODNIA

FOT. PAP/EP/GEORGE VITSARAS

Seria pożarów w Europie Południowo-Zachodniej okazała się dla wielu problemem przy planowaniu i spędzaniu wakacji (na zdjęciu pożar lasu na wyspie Salamina w Grecji)

Kiedy urlop zamienia się w koszmar

Wybuchy wulkanów paraliżujące ruch lotniczy, pożary lasów w turystycznych kurortach, wypadki autokarów pełnych ludzi – czasami wymarzone wakacje nie przebiegają tak, jakbyśmy tego chcieli. Bywa, że z powodów od nas niezależnych, ale często na nasze własne życzenie

Dorota Kowalska

To była zgrana paczka znajomych, wszyscy pochodzili z Podkarpacia. Już wcześniej jeździli ze sobą na pielgrzymki: znali się, lubili, zawsze było o czym pogadać, z kim się pośmiać. W niedzielę wracali do domów z Medjugorie. Byli na miejscu kilka dni, wypoczywali. Do przejechania zostało im około trzystu kilometrów. W środku nocy na węgierskiej autostradzie między Budapesztem a Miskolcem ich autokar zjechał do rowu.

- Rozmawiałam przez telefon z Polską, z koleżanką, i nagle: „Bum”. Autobus się przewrócił, przekoziółkował. Uderzyłam głową, ale byłam na tyle przytomna, że widziałam, co się stało. Wszystkie siedzenia były powyrywane, ludzie byli pod fotelami.

Wszyscy krzyczeli: „ratunku” - powiedziała w rozmowie z dziennikarzami TVN24 pani Helena.

Ma pękniętą kość ramienia, połamane żebra, uszkodzony kręgosłup.

- Autobus przewrócił się raz, potem drugi. Zdążyłam się czegoś przytrzymać, ale siedzenie zostało wyrwane razem z całą konstrukcją, trzymałam się tej ramy. W środku było ciemno, nic nie było widać. To jest nie do wyobrażenia widzieć, jak ten autobus wyglądał od środka - relacjonowała.

Wszędzie szkło z powybijanych szyb, powyrywane siedzenia autokaru.

- Swoją siostrę wyciągnęłam za nogi. Powiedziałam jej: „Ty ratuj się rękami, a ja będę cię wyciągać za nogi”. Pomogłam też wydostać jednego mężczyznę. Przeci-

gnęłam go za nogi, ale tylko kawałek. Później pomogli już strażacy - opowiadała ocalała z wypadku.

Ludzie byli poprzygnięci fotelami. Krzyki, jęki, wołanie o pomoc. Ci, którzy byli w stanie, pomagali ciężiej rannym. Na miejscu szybko pojawili się strażacy, lekarze, policja, ale też mieszkający na Węgrzech Polacy.

Bilans wypadku - tragiczny. W pojeździe było 59 osób - 57 pasażerów i dwóch kierowców. Zginęło 12 osób, 10 w stanie ciężkim przewieziono do szpitali. Część z poszkodowanych wróciła już do Polski. Sprawę badają śledczy. Kierowca, który prowadził autobus, został tymczasowo aresztowany na 30 dni, prawdopodobnie zasnął za kierownicą. Ale on też jest ofiarą.

- Szkoda tego człowieka. Rozmawiałem z ludźmi, nikt nie ma

do niego pretensji - mówił w rozmowie z TVN24 drugi z kierowców. I dodał, że mężczyzna był „nad podziw rzetelny, uczciwy, uczynny”.

Nie pierwszy taki wypadek

Na drogach podczas wakacji giną turyści, pielgrzymi, uczestnicy kolonijnych wycieczek. W sierpniu 2022 roku na autostradzie A4 na północ od stolicy Chorwacji jadący w kierunku Zagrzebia autobus zjechał z drogi i wpadł do rowu przy autostradzie. W wypadku, podobnie jak teraz na Węgrzech, zginęło 12 osób, 32 zostały ranne. Wszystkimi ofiarami byli Polacy, którzy pielgrzymowali do Medjugorje.

Ksiądz Rafał Działak z parafii w Koninie był jednym z poszkodowanych.

Nie spał od godz. 3.15. Siedział w jednym z przedostatnich rzędów, obserwował wszystko, co dzieje się na drodze. Na granicy z Chorwacją czekali jakieś 20 minut, była kontrola paszportowa. Pan Paweł, z którym duchowny mieszkał w jednym pokoju, zauważył, że za przejściem granicznym kierowcy zatrzymali autokar i wymienili się miejscami. I potem to się stało.

- Autokar bez żadnego gwałtownego ruchu zjechał na prawą stronę. Ja, siedząc w przedostatnim rzędzie, byłem przerażony, że wjeżdżamy w pole. Nie widziałem, że w poprzek jest wybetonowany

row. Z prędkością 100 km/h na godzinę, bez hamowania, uderzyliśmy w ten betonowy bok rowu. Byłem gdzieś w dziurze, przygnieciony przez innego człowieka. On się wydostał i ja wtedy też się wydostałem. Zobaczyłem, że cały autokar jest zmasakrowany, wszyscy są pościskani, wszystkie fotele są praktycznie powyrywane, oprócz ostatniego rzędu. To było przerażające - opowiadał potem w mediach ksiądz Rafał Działak. - Pan Paweł mówił mi, że w pewnym momencie usłyszał coś jakby wystrzał koła. Powiedział: jakby autobus złapał kaptcia. Dla mnie to byłoby jakieś wyjaśnienie tego, dlaczego autobus nagle zjechał z prostej drogi - relacjonował duchowny.

W autokarze w momencie wypadku wyrwane zostały wszystkie siedzenia. Telefony, torebki, podręczny bagaż „fruwali” w powietrzu.

Ksiądz zdążył udzielić rozgrzeżenia umierającym, pomógł udzielić pomocy osobom przygniecionym przez boczne drzwi.

- To było przedziwne, bo oni siedzieli w trzecim rzędzie od końca, a przesunęło ich o kilka metrów. Jak to się stało, to jest niepojęte - wspominał.

Inny uczestnik wypadku, Paweł Drozdowski miał złamaną nogę. Przeszedł operację. Pomyślał: kierowca złapał gumę. Słyszał stuki. Autobus nagle się zatrzymał, a on wyleciał na zewnątrz. Po chwili

obudził się i popatrzył, co się dzieje. Jak wspominał, na miejscu pojawiały się kolejno służby drogowe, karetki i straż pożarna. – To było straszne. Człowiek nigdy nie widział czegoś takiego. Przeżyć coś takiego i wylecieć przez szybę... Miałem całą twarz we krwi, było pełno krwi i szkła – opowiadał. – Tam były straszne jęki. Wszyscy przyniesieni przez fotele. Nie wszystkich dało się wyciągnąć, trzeba było rozcinać wrak – dodał.

W listopadzie 2021 roku na autostradzie Struma w południowo-zachodniej Bułgarii zapalił się autobus. W pożarze zginęło 45 osób – w tym 12 przewożonych dzieci. Ofiarami byli w większości turyści, którzy wracali do Skopje z wycieczki do Stambułu.

Najtragiczniejsza katastrofa polskiego autokaru wydarzyła się we Francji w niedzielę 22 lipca 2007 roku w Vizille. To też była pielgrzymka. W wypadku zginęło 26 osób. W tej sprawie prowadzono aż dwa śledztwa. Sprawę badała prokuratura w Grenoble, w Polsce Prokuratura Okręgowa w Szczecinie. W obu przypadkach umorzono postępowania. Uznano, że za wypadek odpowiada kierowca prowadzący autokar, który zginął w katastrofie. Polska prokuratura dodatkowo stwierdziła, że prowadzący pojazd miał krótki staż zawodowy (był zmiennikiem bardziej doświadczonego kierowcy), w związku z czym w krytycznym momencie użył niewłaściwego hamulca. Zamiast włączyć hydrauliczny retarder, skorzystał wyłącznie z hamulca głównego, co spowodowało jego uszkodzenie.

4 lipca 2019 roku autokar wiozący turystów do Włoch miał wypadek w Górnej Austrii. Zginęły dwie osoby, a pięć innych zostało poważnie rannych.

Kilka dni później, 14 lipca autobus jadący do Bułgarii z dziećmi na kolonie miał poważny wypadek w pobliżu rumuńskiej miejscowości Deva, ok. 400 km od Bukaresztu. Zginęło sześć osób, w tym pięcioro dzieci.

2003 roku w Egipcie podczas dachowania autokaru zginęło sześciu polskich turystów. Wracali do Hurghady z wycieczki do Kairu. Żaden z nich nie spodziewał się tragedii.

Płoną turystyczne kurorty

Nie tylko wypadki autobusów zamieniają nasze wakacje w piekło. Czerwiec i lipiec 2026 roku przyniosły najcieplejszy początek lata, jaki kiedykolwiek odnotowano w Europie Zachodniej. Rekordowym temperaturom towarzyszyły kolejne fale upałów, rozległa susza i poważne pożary. Płonęły lasy we Włoszech, Hiszpanii, Francji, Grecji, Chorwacji.

W piątek wieczorem 7 sierpnia, niebo nad Olzano, miejscowością

należącą do gminy Tignale nad jeziorem Garda we Włoszech, było czerwone – potężny pożar wybuchł w dużym kompleksie leśnym powyżej brzegu jeziora.

W sobotę sytuacja wciąż była bardzo zła. Nad regionem unosiły się gęste kłęby dymu, widoczne z odległości wielu kilometrów nad jeziorem.

– Właśnie wracaliśmy z pizzerii i chcieliśmy wrócić do hotelu. Wtedy zobaczyliśmy, że po drugiej stronie jeziora, około 10 km od nas, płonie góra. Widok był groźny. Dziś rano nad wodą krążyły samoloty gaśnicze – opisywał reporter Alex Hermann z Berlina.

Burmistrz Tignale Daniele Bonassi mówił włoskim mediom o „przerazających scenach” – płomienie pochłaniały drzewa i poszycie leśne.

Setki turystów w pośpiechu pakowało swoje rzeczy i w środku nocy uciekało na ulice. Domy wakacyjne i hotele trzeba było ewakuować.

25 lipca na lotnisku Chopina w Warszawie wylądował samolot z pasażerami z greckiej wyspy Rodos. To byli turyści, którzy z wyspy uciekli przed pożarem. W tym czasie we wschodnich częściach Grecji temperatura sięgała nawet 45 stopni Celsjusza.

– Było tragicznie. Ludzie uciekali i szli po kilkanaście kilometrów na piechotę w pełnym słońcu, bez wody, całymi rodzinami, z dziećmi. Kiedy dotarli do hotelu, w którym przebywałem, to otrzymali pomoc. Potem zapaliła się kolejna wyspa Korfu i trzeba było uciekać – opowiadał dziennikarzem na lotnisku pan Tomasz, potem dodał, że osoby, które dotarły do hotelu, mówiły, że „nikt ich nie informował, co się dzieje, co mają robić i gdzie szukać pomocy”.

– Jednak lokalni mieszkańcy bardzo pomagali. Były kremy na słońce, dla dzieci pieluchy, mleko. Podobnie było na lotnisku, gdzie nadal jest masa ludzi i mam nadzieję, że wrócą bezpiecznie do kraju – mówił.

Pan Michał na wakacje na Rodos pojechał z całą rodziną oraz znajomymi.

– Dzięki Bogu jesteśmy już w domu. Biuro podróży, które nas tam wysłało, nie odbierało telefonu, a kiedy w końcu udało nam się tam dozwonić, to powiedzieli, że jesteśmy teraz pod opieką rządu greckiego – wspominał w rozmowie z reporterem TVN24.

Trafili do centrum pomocy zorganizowanego w hali sportowej. Mieszkańcy wyspy przywozili im jedzenie, materace, zabawki dla dzieci.

– Bardzo bałem się paniki, która mogłaby wybuchnąć, ale nic takiego się nie stało. Najgorszy okazał się jednak dym, który nas przuduszał – mówił. I opowiadał, że lu-

dzie, którzy szli kilkanaście kilometrów plażą do bezpieczniejszego miejsca, porzucali swoje walizki, aby było im łatwiej iść.

Pożar na Rodos doprowadził do największej ewakuacji w historii Grecji. Ludzie z wyspy uciekali samolotami i łodziami.

Uciekali też z kurortów we Francji, Hiszpanii, a ostatnio w Chorwacji. Podobnie było rok temu, wtedy też pożary trawiły Europę, a zwłaszcza jej południe – najbardziej latem oblegane przez turystów.

Etna sparaliżowała Sycylię

W sierpniu ekstremalne upały utrudniały życie mieszkańcom Sycylii i turystom, którzy postanowili właśnie tu spędzić swoje wakacje. Ale to wybuch Etny, jednego z najbardziej aktywnych wulkanów na świecie, sparaliżował życie tego regionu. Na lotnisku w Katanii wstrzymano wszystkie przyloty i odloty. Utknęli na nim turyści. Jednym z nich jest pan Dawid, który napisał na Kontakt24 i relacjonował, co dzieje się na miejscu.

– Lotnisko w Katanii jest cały czas zamknięte, wszystkie loty zostały odwołane. Nie ma na razie informacji, kiedy ruch zostanie wznowiony. Problemy dotyczą również transportu drogowego. W okolicy jest bardzo dużo pożarów, autostrady są pablokowane. Sytuacja jest dość ciężka – opowiadał.

Lot pana Dawida przekierowano do oddalonego o ponad 200 km Palermo. Trudno się było tam dostać, bo wszyscy ruszyli w tym kierunku.

– Pilot na nas nie poczekał, wyleciał praktycznie z pustym samolotem. Znajdowało się tam może z 10 do 15 osób. Reszta z nas koczowała pod bramkami i nie wiedzieliśmy, co mamy robić. Nie dało się połączyć z przewoźnikiem – podsumował Polak.

Lot pani Gabrieli również został odwołany, dopiero o godz. 22.00 dowiedziała się, że mają lecieć o 1.45 w nocy z Palermo. Jak opisywała w rozmowie z serwisem Fly4free, na lotnisku w Katanii usłyszała, że Wizz Air nie zapewni transportu zastępczego. Razem z innymi turystkami wzięły takśówkę, za którą zapłaciły 1000 euro, jednak na miejsce dotarły na 7 minut przed planowanym odlotem. Za późno. Musiała dalej koczować w Palermo.

Osiem dni zamknięcia lotniska w Katanii kosztowało sycylijską branżę turystyczną około 22 milionów euro. W tym czasie odwołano 684 loty, utrudnienia dotknęły 104 tysięcy pasażerów. Większość z nich to turyści, którzy pojechali na wymarzone wakacje.

Woda powinna budzić respekt

Nie trzeba wyruszyć za granicę, żeby urlop skończył się dla nas tra-

gicznie. Statystyka utonięć stale rośnie – według najnowszych danych od początku czerwca w rzekach, jeziorach, nad morzem – zginęło w Polsce 114 osób.

Nie dalej jak w miniony poniedziałek, podczas kąpieli na plaży wschodniej w Darłównu dwoje plażowiczów zostało porwanych przez silny prąd wodny. Na miejsce natychmiast skierowano ratowników Brzegowej Stacji Ratowniczej w Darłowie.

„Śmiertelny finał kąpieli w Darłównu. Dziś w rejonie Darłówna prowadzono akcję ratowniczą dotyczącą dwóch plażowiczów, którzy podczas kąpieli w morzu zostali porwani przez prąd. Do działań skierowano ratowników Brzegowej Stacji Ratowniczej w Darłowie, jednostki ratownicze R-17 i R-26 oraz pojazd ratowniczy Land Rover BSR Darłowo. Obie osoby zostały odnalezione i wydobyte z wody. U jednej z nich nasi ratownicy rozpoczęli resuscytację krążeniowo-oddechową. O godz. 19:16 na miejsce przybył śmigłowiec Lotniczego Pogotowia Ratunkowego, którego załoga przejęła prowadzenie RKO. Nasi ratownicy pozostali na miejscu, wspierając działania LPR. Niestety, pomimo prowadzonej resuscytacji, o godz. 20:04 lekarz LPR stwierdził zgon poszkodowanego” – podano w komunikacie zamieszczonym na Facebooku.

Dzisiaj wiadomo, że mężczyzna, który utonął w Bałtyku, to proboszcz parafii w Lęborku, ksiądz Rafał Cieszyński.

Na początku sierpnia trzech nastolatków postanowiło odpocząć na niestrzeżonej plaży nad Jeziorem Durowskim w Wągrowcu (woj. wielkopolskie). Jeden z nich stwierdził, że nie umie pływać i nie będzie wchodził do wody. Dwóch pozostałych weszło do jeziora. W pewnym momencie jeden z chłopców zniknął pod wodą. Drugi pospieszył mu na ratunek, ale również nie wypłynął na powierzchnię. Młodzi ludzie zostali wyłowieni przez zespół nurków. Nie dawali znaku życia, nie udało się ich uratować.

Takie historie zdarzają się na całym świecie. W tym tygodniu brytyjskie media żyją dramatem, jaki rozegrał się na plaży w Shoreham-by-Sea w południowej Anglii. Świadkowie relacjonowali, że najpierw w wodzie bawiła się dwójka dzieci. Możliwe, że zaplątały się w sieć rybacką, więc na pomoc ruszyli im rodzice, którzy bez wahania wskoczyli do wód Kanału La Manche. Rybacy zauważyli bezradną rodzinę, która nie potrafiła wyjść z wody i zaalarmowali służby. Te natychmiast pojawiły się na miejscu i rozpoczęły akcję ratunkową. Utonęli ojciec, matka i nastoletnia dziewczyna, drugie dziecko walczy o życie w szpitalu. Cała czwórka przyjechała do Shoreham-by-Sea na swój wakacyjny urlop.

Ważny zdrowy rozsądek

W czasie wakacji, podczas urlopów, mamy więcej czasu, chętniej korzystamy z rozrywek. Nie zawsze zachowujemy przy tym rozsądek.

Do końca lipca zginęło już tylu użytkowników hulajnóg elektrycznych, co przez cały ubiegły rok – w sumie 11 osób.

W sierpniu na warszawskiej Woli 15-latką wiozła na hulajnodze elektrycznej 13-letnią koleżankę. Obie jechały bez kasków, obie były pod wpływem alkoholu. Po uderzeniu w znak drogowy upadły na jezdnię, a młodsza trafiła do szpitala.

W minioną niedzielę na drodze wojewódzkiej nr 241 z Wągrowca w kierunku Bydgoszczy policjanci zauważyli nastolatka na hulajnodze elektrycznej. Młodzieniec jechał bez kasku ochronnego po trasie, na której obowiązuje limit prędkości do 90 km/h. Podczas kontroli okazało się, że 15-latek nie posiadał również wymaganych dokumentów uprawniających go do kierowania tego typu pojazdem. Gdy na miejscu pojawiła się matka chłopaka, mundurowi zażyczyli ją, czy ten posiada zwykły rower.

– Nie po to syn dostał hulajnogę elektryczną, żeby jeździł rowerem – odparła zbulwersowana.

W tym przypadku zabrakło refleksji i wyobraźni. Brakuje ich również tym, którzy chcą zabłysnąć w sieci. „Journal of Travel Medicine” wyliczył, że w latach 2009-2022 doszło do 379 zgonów związanych z robieniem sobie zdjęć na potrzeby social mediów. Nie są to jednak kompletne dane. Wielu przypadków tego typu śmierci po prostu się nie odnotowuje. Ludzie spadają z klifów, skał, mostów, bo chcieli na Instagrama wrzucić wakacyjne „selfie”.

Przykłady? Są ich setki. 23-letnia Polka zmarła w Sewilli po tym, jak spadła z wysokości siedmiu metrów z bulwaru nad rzeką Gwadalquivir. Straciła równowagę, robiąc „selfie” z widocznym w tle pięknie oświetlonym mostem. W październiku 2021 roku 72-letni turysta, spacerując Doliną Chochołowską w Tatrach, napotkał niedźwiedzia, z którym chciał sobie zrobić zdjęcie. Podeszedł zbyt blisko drapieżnika, został ugryziony w nogę. Na szczęście zwierzę na tym poprzestało.

Cóż, czasami wymarzone wakacje nie przebiegają tak, jakbyśmy tego chcieli. Zdarza się, że nie mamy na to wpływu. Trudno przecieć przewidzieć pożar, powódź, czy erupcję wulkanu. W takich wypadkach najlepiej zachować zimną krew i zdrowy rozsądek. Zawsze, nawet wtedy, kiedy czujemy się bezpieczni, warto wykazać się odrobiną wyobraźni i liczyć siły na zamiary.

SPOŁECZEŃSTWO

Psychoterapeutka: Nie każda tragedia musi uczynić nas silniejszymi

– Zdania: „Bądź silna”, „Czas leczy rany”, „Masz dla kogo żyć”, choć wypowiedane w dobrej intencji, mogą jeszcze bardziej obciążyć człowieka pogrążonego w rozpacz. Czasem bardziej leczy cisza, posiłek, spacer i najprostsze zapewnienie: „Jestem z tobą. Nie musisz teraz nic mówić” – psychoterapeutka Małgorzata Matuszewska o zdrowieniu po traumie

Anita Czupryn

Kiedy wydarza się coś tak dramatycznego, jak wypadek autokaru na Węgrzech, w którym zginęło 12 osób, co dzieje się z psychiką ludzi, którzy przeżyli, w pierwszych godzinach, w pierwszych dniach?

W pierwszych godzinach po tak mocnym przeżyciu człowiek nie jest w stanie w pełni zrozumieć, co się wydarzyło. Organizm przełącza się na tryb przetrwania. Może pojawić się szok, dezorientacja, niedowierzanie, zamrożenie, odrętwienie, automatyczne wykonywanie prostych, uspokajających czynności. Człowiek może na przykład siedzieć i kołysać się w przód i w tył. Ktoś po takim wydarzeniu płacze, ktoś inny zachowuje się bardzo spokojnie, jeszcze ktoś sprawia wrażenie, jakby w ogóle nic do niego nie docierało. W takiej sytuacji, z natury niezwykłej, nie ma jednej prawidłowej reakcji. Jeśli ktoś nie płacze, nie znaczy, że nie ma w sobie emocji. Jeśli reaguje histerycznie, nie oznacza, że ma słabą psychikę. Nie należy przykładać do tych zachowań miary właściwej codziennym sytuacjom. Układ nerwowy próbuje sobie poradzić z czymś, czego dotąd nie doświadczał w takiej skali i co przekracza jego zwykłe możliwości regulacji. Robi to po to, żeby człowiek się uratował, przetrwał. Dlatego nie powinniśmy od razu oceniać ani własnej reakcji, ani reakcji drugiej osoby. Dopiero w kolejnych dniach świadomość może stopniowo dopuszczać do siebie to, co się stało. Pojawiają się obrazy, wspomnienia, flashbacki, złość, lęk, rozpacz, poczucie nierealności. Człowiek budzi się i zastanawia, czy to był tylko zły sen, czy wydarzyło się naprawdę. W trudnych sytuacjach, na przykład po odejściu bliskiej osoby, spotykałam ludzi, którzy zajmowali się wyłącznie formalnościami, pogrzebem, rodziną. Skupiali się na zadaniach, a dopiero później zaczynali odczuwać własną tragedię. Najważniejsze jest to, że reakcja każdego człowieka może być inna. I to jest w porządku. Nie ma jednego przepisu na przeżywanie traumy.



Matuszewska: Jest coś takiego jak poczucie winy ocalałego. Paradoks polega na tym, że człowiek może cierpieć nie dlatego, że zrobił coś złego, lecz dlatego, że jemu się udało, a komuś innemu nie

Jak takie wydarzenie niesie później człowieka przez życie? Zostaje strauumatyzowany i co to właściwie znaczy dla jego dalszego funkcjonowania?

Trzeba rozdzielić dwa etapy. Pierwszym jest wydarzenie traumatyczne. Dochodzi do niego w chwili, gdy człowiek doświadcza sytuacji zagrażającej życiu, zdrowiu albo integralności jego samego lub osób znajdujących się wokół. Drugim etapem jest reakcja traumatyczna, która nie musi pojawić się od razu. To trochę jak z falą. Samo wydarzenie jest uderzeniem, ale organizm jeszcze przez jakiś czas funkcjonuje siłą rozpędu. Dopiero kiedy pojawia się względne bezpieczeństwo, psychika zaczyna przetwarzać doświadczenie. Jesteś już w miejscu, w którym niebezpieczeństwo ci nie zagraża, zostałaś od niego odseparowana, masz wokół siebie bliskich. Właśnie dlatego powrót do domu może być bardzo trudnym momentem. Jako korespondentka wojenna widziałas żołnierzy na froncie. Oni nie przeżywają PTSD wtedy. Zespół stresu pourazowego może dać o sobie znać dopiero, kiedy wrócą do domu, poczują się bezpieczni, odseparują się od wydarzeń. Wcześniej skupiają się wyłącznie na tym, żeby przetrwać, znaleźć innych, wrócić, załatwić konkretne sprawy.

A potem zapada cisza. I właśnie wtedy dociera do człowieka: mogłem umrzeć, ktoś, kto był obok mnie, nie żyje.

Można mówić o poczuciu winy tego, kto ocalał? Dlaczego pojawiają się wyrzuty sumienia z powodu tego, że ktoś obok mnie zginął, chociaż siedzieliśmy w tym samym autokarze?

Jest coś takiego jak poczucie winy ocalałego. Paradoks polega na tym, że człowiek może cierpieć nie dlatego, że zrobił coś złego, lecz dlatego, że jemu się udało, a komuś innemu nie. Nasza psychika nie lubi przypadkowości, za wszelką cenę próbuje znaleźć regułę. Skoro ja przeżyłem, a on nie, to może zrobiłem coś, co sprawiło, że bardziej zasłużyłem na życie? To oczywiście nie musi mieć nic wspólnego z rzeczywistością. Ponad 20 lat temu powstał hiszpański thriller „Intacto”. Opowiadał o ludziach, którzy przeżyli różne katastrofy, między innymi lotniczą, jeden z bohaterów ocalał z Holocaustu. „Intacto” oznacza po hiszpańsku „nie-tnięty”. Bohaterowie uważali, że otrzymali szczególny dar, że są niezwykle bezpieczni. Zaczęli ze sobą rywalizować o to, kto jest bardziej „intacto”, podejmując absurdalne ryzyko. Między innymi przebiegali przez autostradę pełną samocho-

dów albo biegli z zasłoniętymi oczami przez las; wygrywał ten, kto najdłużej nie zderzył się z drzewem. Próbowali w ten sposób sprawdzić, kto z nich ma więcej szczęścia. To dobrze pokazuje, jak bardzo człowiek potrzebuje nadać przypadkowi jakąś regułę, nawet jeżeli jest ona całkowicie nieracjonalna. Czasem pojawia się też przekonanie: „Nie mam prawa cieszyć się życiem, skoro ktoś inny nie żyje”. Wtedy żaloba zaczyna obejmować własne prawo ocalałego do dalszego życia.

Osoby, które uległy wypadkowi na Węgrzech, wracały z pielgrzymki, z Bośni i Hercegowiny, z sanktuarium w Medjugorje. To może mieć znaczenie dla sposobu przeżywania tragedii?

To, że ktoś był na pielgrzymce, może mieć znaczenie dla sposobu, w jaki będzie przeżywał tragedię. Nie można jednak z góry założyć, że religijność obroni człowieka przed traumą albo przeciwnie, że ją pogłębi. To kwestia bardzo indywidualna. Dla jednej osoby wiara będzie ogromnym źródłem sensu i wspólnoty. Ktoś inny będzie pełen wątpliwości, zacznie pytać o Boga, sprawiedliwość, sens śmierci. Takie pytania również są częścią przeżywania kryzysu. Każdy z ocalałych powinien mieć dostęp do profesjo-

nalnej pomocy psychologicznej. Nie oznacza to oczywiście, że każdy będzie wymagał długotrwałej terapii; to także jest indywidualne. Dla jednego człowieka wystarczające okazać się bliskość rodziny, poczucie wspólnoty i możliwość rozmowy. Ktoś inny będzie potrzebował regularnego wsparcia specjalisty. Istotne jest, jak długo utrzymują się objawy i w jakim stopniu utrudniają codzienne funkcjonowanie. Jeżeli ktoś nie może jeść, spać ani funkcjonować, nie potrafi nawiązać kontaktu z bliskimi, doświadcza silnego lęku, odrętwienia, koszmarów czy flashbacków, a nawet ma poczucie, że nie chce żyć, i ten stan trwa dłużej niż miesiąc, wtedy należy skorzystać z psychoterapii.

Jak bliscy mogą pomóc osobie po tak tragicznym wydarzeniu? Zachęcać ją, żeby opowiadała, co się stało, czy dać jej spokój? Czy słowa: „Czas leczy rany”, „Bądź silna”, „Masz dla kogo żyć” pomagają, czy bardziej irytują?

Najważniejsze, żeby nie zmuszać. Po przeżyciu traumatycznym człowiek potrzebuje bezpieczeństwa, przewidywalności, kontaktu, odzyskiwania sprawczości i poczucia wpływu. Jako psychoterapeutka nie powiedziałabym: „Musisz o tym opowiedzieć, bo inaczej tego nie przepracujesz”. To duże uproszczenie. Można powiedzieć: „Jeśli będziesz chciała o tym porozmawiać, jestem tutaj, ale nie musisz mówić teraz”. Tym, co leczy, jest kontakt, relacja. Czasem wystarczą cisza, obecność drugiej osoby, sen, jedzenie, spacer. W pierwszym okresie nie trzeba niczego przyspieszać ani wydobywać z człowieka szczegółowej relacji z wydarzenia. Ważniejsze jest przywracanie poczucia, że jest bezpieczny i może decydować, kiedy oraz ile chce powiedzieć. Słowa takie jak: „Bądź silna”, „Czas leczy rany”, choć wynikają z dobrej intencji, mogą nieść dodatkowy ciężar. „Bądź silna” można odebrać jako: „Nie pokazuj, jak cierpisz”. „Czas leczy rany” jest tylko częściowo prawdziwe, bo sam czas nie wykona pracy terapeutycznej. „Masz dla kogo żyć” może być

szczególnie trudne dla osoby zagrożonej w rozpacz i żalobie. To tak, jakby usłyszała: „Powinnas już funkcjonować”. Wystarczą proste słowa: „Jestem z tobą”, „Nie musisz być silna”, „Możesz przy mnie płakać”, „Będę przy tobie, kiedy będziesz przez to przechodzić”. Nie potrzebujemy mądrego zdania – czasem wystarczy po prostu obecność.

Czy po takim zetknięciu się ze śmiercią ludzie rzeczywiście przewartościowują swoje życie?

Czasem tak, ale nie zawsze i nie od razu. Kontakt ze śmiercią może sprawić, że coś, co kiedyś wydawało się ważne, nagle traci znaczenie. Wiele zależy od relacji, bliskości i kontekstu. Ktoś może pomyśleć: „Nie chcę już pracować po kilkanaście godzin. Chcę spędzać więcej czasu z rodziną. Nie chcę odkładać życia na później”. Jestem jednak bardzo ostrożna w romantyzowaniu traumy. Nie każda tragedia ma przynieść człowiekowi mądrość. Trauma jest cierpieniem, i to już wystarczająco dużo. Jeśli mądrość przyjdzie, to dobrze. Jeżeli jednak pojawi się zmiana, powinna wynikać z własnego procesu, z przepracowania tego, co się stało, a nie z oczekiwania otoczenia, że po czymś takim trzeba bardziej docenić życie.

Co zatem znaczy „pozbić się”? Jak nauczyć się żyć na nowo? Czy po takim doświadczeniu możliwy jest powrót do starego życia?

„Pozbić się” brzmi tak, jakby człowiek zbierał się z podłogi. Jakby rozpadł się na kawałki. W ludzkim znaczeniu wcale nie oznacza to powrotu do stanu sprzed katastrofy. Człowiek przeżył coś, czego nie można unieważnić. Nie jest urażeniem ani komputerem, który można naprawić i przywrócić do ustawień fabrycznych. Po takim przeżyciu uczy się żyć z tym, co się wydarzyło. Pamięć pozostaje, ale nie musi już definiować całego życia. To się stało, ale jestem tu i teraz, żyję dalej z tym doświadczeniem. Początkowo pamięć o wydarzeniu traumatycznym organizuje całe życie: wpływa na sen, relacje, decyzje i poczucie bezpieczeństwa. Z czasem nie musi już tego robić. Służą temu przepracowanie doświadczenia i terapia. Trauma mówi: „Niebezpieczeństwo wciąż trwa”, a zdrowienie pozwala powiedzieć: „To, co się wydarzyło, jest przeszłością. Teraz jestem tutaj”. Człowiek nie zapomina, ale odzyskuje możliwość bycia kimś więcej niż tylko osobą, która przeżyła katastrofę. Powrót do dawnego życia jest w pewnym sensie możliwy, ale człowiek często wraca do niego trochę inny. Nie dokładnie taki, jaki

był. Już bez tych samych, jak to nazywam, ustawień fabrycznych.

Można przygotować się na tragiczne wydarzenia tak jak odkłada się pieniądze na tak zwaną czarną gozdzinę? Jak ćwiczyć odporność psychiczną?

Osobiście uważam, że to dobrze, że nie możemy ćwiczyć odporności psychicznej w taki sposób, bo musielibyśmy żyć w stanie permanentnego zagrożenia. Nie da się przygotować tak, żeby tragedia nie bolała. Odporność psychiczna nie polega na tym, że nic nas nie łamie, nie boli ani nie rani. Możemy jednak uczyć się rzeczy, które pomagają przechodzić przez trudne doświadczenia, niekoniecznie aż tak dramatyczne, jak katastrofa. Możemy uczyć się prosić o pomoc i rozpoznawać własne emocje: czy czuję lęk, czy jestem roztrzęsiona, przerażona? Ważne jest także ich akceptowanie, tolerowanie napięcia, zamiast myślenia: „Nie powinnam tego czuć”, wypierania i chowania wszystkiego w sobie. Możemy budować relacje z innymi ludźmi, odpoczywać, dbać o ciało, poznawać własne granice. To, że ludzie w różny sposób przeżywają trudne wydarzenia, zależy także od ich wcześniejszej kondycji. Czy ktoś był wyparty, czy ma problemy w pracy, ile obciążeń już dźwiga, czy może liczyć na innych. Im więcej trudnych sytuacji nakłada się na siebie, tym bardziej spada odporność. To trochę jak z wirusami: z trzema organizm może sobie poradzić, a czwarty wywoła infekcję. Nie świadczy to o słabości człowieka, tylko o tym, że każdy układ nerwowy ma określoną pojemność i potrzebuje regeneracji. Ważna jest elastyczność, bo człowiek odporny psychicznie nie zawsze mówi: „Dam radę, jestem dzielny”. Czasem bardziej odporną i mądrą reakcją jest powiedzenie: „Teraz nie daję rady, potrzebuję kogoś obok”. Naszą psychikę chronią przede wszystkim relacje, obecność bliskiej osoby, na którą można liczyć i której można ufać. Nie pozorna samowystarczalność, nie umiejętność zaciskania zębów. Chronią nas bezpieczne więzi, poczucie przynależności i doświadczenie wspólnoty: w tej trudnej sytuacji nie jesteśmy sami. To samo pomaga nam także w mniejszych trudnościach.

Nie trzeba przeżyć katastrofy, żeby mieć poczucie, że świat się skończył. Człowieka mogą rozsypać różne rzeczy. W ostatnich tygodniach publicznie bardzo mocno oceniano stan psychiczny Igi Świątek. Później wygrała turniej. Czy mamy

narzędzia, żeby z zewnątrz powiedzieć: „Ten człowiek jest psychicznie zdruzgotany”? Czy zawodowa porażka rzeczywiście świadczy o kryzysie psychicznym?

Byłabym bardzo ostrożna w diagnozowaniu kogoś. My, czyli osoby, które nie pracują bezpośrednio z Igą, ludzie z mediów albo jej fani, możemy snuć hipotezy i wyrażać opinie, ale na pewno nie jest to diagnoza. Diagnoza wymaga czasu, wywiadu, obserwacji, badań, czasem testów. Ważne, żeby prawidłowo nazywać to, co robimy. Pytasz, czy zawodowa porażka świadczy o kryzysie? Nie. Możemy obserwować zachowanie człowieka, ale nie mamy dostępu do jego wewnętrznego doświadczenia. Zwycięstwo nie dowodzi zdrowia psychicznego, tak samo jak porażka nie dowodzi kryzysu. Człowiek może przegrać i być psychicznie w dobrej formie. Może też wygrać, a jednocześnie przeżywać wewnętrzny kryzys. Ponieważ psychika lubi reguły i drogi na skróty, współczesna kultura bardzo łatwo zamienia każde zachowanie w objaw. Jeśli ktoś płacze, to jest załamany. Nie płacze? Znaczy, że nie ma emocji. Wygrywa? O, to pokonał kryzys. Przegrywa – nie wytrzymał presji. Tymczasem człowiek jest znacznie bardziej skomplikowany niż jego wynik.

Czy kibice i fani nie tworzą oczekiwań: był kryzys, ale teraz nasza idolka już się podniosła, więc czekamy na zwycięstwa? Czy nie wyrządzamy jej tym krzywdy?

Pytanie, czy większej krzywdy nie wyrządzają sobie w ten sposób sami kibice. Profesjonalni sportowcy mają zespoły, które przygotowują ich na nierealne oczekiwania fanów. Umówmy się: kiedy ktoś występuje na mistrzostwach świata, spotyka tam mistrzów z każdego kraju. To nie jest tak, że jest nasza Iga Świątek, a po drugiej stronie przypadkowi tenisisci z małych miejscowości. To najlepsi ludzie. Ona też jest najlepszą z najlepszych; porażka nie zmienia faktu, że wciąż należy do najlepszych.

Mam wrażenie, że to fani przeżywają większą frustrację, złość czy gniew, kiedy zawodnik nie spełnia ich oczekiwań.

Tylko czy sportowcy są po to, żeby te oczekiwania spełniać? Dostarczają nam emocji. Pytanie, czy kibice potrafią te emocje pomieścić. Oczywiście, kiedy fani cieszą się ze zwycięstwa, to jest wspaniale. Ale nie byłoby zwycięstw, gdyby nie było porażek.

Czy po ciężkich doświadczeniach człowiek ma prawo po prostu dalej żyć? Nie ma

obowiązku stać się silniejszą wersją siebie?

Ma prawo dalej żyć i powiedziałabym więcej: powinien mieć takie prawo. Nie jesteśmy winni światu posttraumatycznego rozwoju. Nie musimy stać się bardziej odporni, wdzięczni ani świadomi. Jeśli ktoś chce po tragedii odzyskać swoje zwyczajne życie, ma do tego prawo. Zdrowienie nie zawsze jest wielką przemianą. Czasami to po prostu powrót do zwyczajności, do prostych, banalnych rzeczy: spotkania z kimś, zakupów, pracy, gotowania, sprzątanía, beztrudnego śmiechu. Po niezwykłym doświadczeniu właśnie zwyczajne życie może być ogromnym zwycięstwem.

Rozmawiam z ludźmi po pięćdziesiątce i sześćdziesiątce i dość często słyszę: „Dla mnie jest już za późno. Pewnych rzeczy nie zrobię. Wszystko, co najważniejsze, jest za mną. Nie ma sensu zaczynać od nowa”. Co im mówić?

Nie odbierałabym im poczucia, że najważniejsze rzeczy już się wydarzyły. Zadałabym jednak pytanie i skierowała ich ku ciekawości: skąd wiadomo, że najlepsze rzeczy także są już za wami? Przecież tego jeszcze nie możemy wiedzieć. Myślę, że mamy w Europie bardzo silną kulturową obsesję początku: młodość, studia, kariera, sukces, budowanie. Faktycznie wiele ważnych rzeczy dzieje się na początku dorosłego życia. Kończymy studia, zaczynamy pracę, budujemy dom, zakładamy rodzinę. Ale życie nie kończy się wraz z pierwszą połową dorosłości. Po pięćdziesiątce czy sześćdziesiątce człowiek ma coś, czego wcześniej nie miał: wiedzę o sobie. Wie już więcej o tym, czego nie chce, co jest dla niego ważne, jakie relacje są dobre, a jakie go niszcą. Nie chodzi o to, żeby po pięćdziesiątce czy sześćdziesiątce zaczynać życie od nowa, od zera. Można zacząć od miejsca, do którego się doszło, i tworzyć kolejne rozdziały. Nie muszą oznaczać, że po raz pierwszy robimy coś spektakularnego; nie trzeba od razu skakać na bungee. Może polegać na tym, że po raz pierwszy robimy coś naprawdę swojego albo wracamy do czegoś, o czym kiedyś marzyliśmy, lecz nie było na to czasu czy możliwości. Piesze wycieczki, ćwiczenia z koleżanką na siłowni w plenerze, nauka obcego języka. Nawet finanse nie zawsze muszą nas ograniczać, bo mając telefon i internet, możemy się uczyć niemal wszędzie.

Sensu życia powinniśmy szukać czy raczej go budować? I jak to się robi?

Myślę, że przede wszystkim budować. Słowo „szukać” sugeruje, że gdzieś istnieje ukryty sens na-

szego życia, a naszym zadaniem jest go odnaleźć. To odbiera człowiekowi poczucie sprawczości. Uważam, że mamy możliwość nadawania znaczenia własnym doświadczeniom. Sens nie musi być wielki. Kiedy mówimy o jego szukaniu, brzmi to trochę jak poszukiwanie skarbu. Tymczasem dla jednej osoby sensem będzie rodzina, dla innej twórczość, dla kogoś relacja, natura, wiara, pomaganie innym czy praca. Ważne jest również to, że sens może się zmieniać. To, co było ważne w wieku 25 lat, nie musi być ważne, kiedy mamy 60 czy 80 lat. Dojrzałość polega między innymi na wewnętrznej zgodzie, by budować kolejne rozdziały życia, zamiast przez cały czas bronić pierwszego: „Muszę być zdobywcą, zakładać kolejne firmy, odnosić sukcesy”. Czasem chodzi właśnie o odpuszczenie.

Jakie sygnały świadczą o tym, że poradziłeś sobie z traumą, wstajemy z tej przysłowiowej podłogi i zaczynamy się odbudowywać? Co może nam w tym pomóc, a co będzie przeszkadzać?

Z mojego doświadczenia wynika, że pierwszym sygnałem niekoniecznie jest dobry humor; to przychodzi później. Wcześniej pojawia się odzyskiwanie ciekawości świata. Co dzisiaj zrobić? Z kim chcę się spotkać? Wolę zieloną herbatę czy czarną? Co założyć? Którego żelu użyję pod prysznicem? To małeństwa, drobiazgi, ale właśnie od nich się zaczyna. Człowiek zaczyna zauważać świat poza własnym cierpieniem. Jeżeli widzisz wyłącznie swoje cierpienie, nadal leżysz na tej podłodze. Kiedy wraca apetyt, sen zaczyna się regulować, odzyskujesz zdolność planowania, przestajesz działać wyłącznie w trybie przetrwania. Myślisz: „Chciałabym jeszcze zrobić to”. Kiedy mogę to zrobić?”. Pojawiają się drobne przyjemności, znowu smakują ci lody. Po żalobie zaczynasz się śmiać bez poczucia, że zdradasz tych, którzy cierpieli albo zmarli. Ważnym sygnałem jest odzyskiwanie sprawczości: nie mam wpływu na to, co się wydarzyło, ale mam wpływ na to, co zrobię dzisiaj. To nie musi być wielka decyzja. Może nią być wyjście z domu, telefon do bliskiej osoby, przygotowanie posiłku, powrót do małego rytuału. Pomagają relacje, bezpieczeństwo, możliwość porozmawiania o swoich przeżyciach również z profesjonalistą. A także ruch, sen i codzienna struktura. Przeszkadza presja, wszystkie te komunikaty: „Już powinienes”, „Musisz być silny”, „Inni mają gorzej”. Odbierają człowiekowi prawo do własnego tempa. To właśnie takie drobne kamyczki budują człowieka na nowo.

SPOŁECZEŃSTWO

Nowe życie w starych koszarach. Jest moc w lokatorach

Dwa lata temu pisaliśmy o „rewitalizacji zatrzymanej w pół drogi” - dawnych, zabytkowych toruńskich koszar, gdzie mieszka pół tysiąca miejskich lokatorów. Wyremontowano je za miliony z Brukseli, ale tylko od zewnątrz. Na więcej nie było pieniędzy. Ale... lokatorzy sami chwycili za szpachle i pędzle. - W remont naszej klatki włożyliśmy całe serce - mówią. A po nocach czuwają, by żaden „element” im tego nie zniszczył

Małgorzata Oberlan

Ogniste włosy, błysk w oku i dużo zapału. To pani Ewelina była motorem remontu klatki w domu przy ul. Mickiewicza 148 - jednym z kilku, składających się na kompleks dawnych koszar.

- Mieszkam tu z dziećmi od 16 lat. Klatka nigdy w tym czasie nie była remontowana i po prostu straszyla. Wstyd było kogoś zaprosić. W ten remont włożyliśmy z sąsiadami całe swoje serce, czas i siły. Teraz naszym marzeniem są domofony, żeby można było po nocach spać spokojnie i nie martwić się, że jacyś pijani wejdą i ściany poniszczą. Może i to uda się załatwić? - zastanawia się lokatorka.

Klatka pod numerem 148 remontowana była przez lokatorów przez cały lipiec. Dziś prezentuje się godnie i sympatycznie. Jest czysto i pachnąco. Zachowano oryginalną kolorystykę, czyli biel ścian i sufitów połączoną z brązem lamperii, schodów i balustrad. To zabytkowe mury, więc trzeba trzymać się wytycznych konserwatora.

- No i najważniejsze. Niech pani spojrz - pani Ewelina pokazuje mi pamiątkowe tablice, które teraz zdobią klatkę. Mała ma przypominać, że remont wspólnie wykonali lokatorzy ze wsparciem. Dwie większe na zdjęciach prezentują, jak wyglądała klatka przed remontem i tuż po nim.

Jest duma. A co!

Mury odnowione za miliony z Brukseli. Ale klatki straszły dalej...

Zabytkowe koszary to budynki przy ul. Mickiewicza 146, 148 i 150 na Bydgoskim Przedmieściu. W należących do miasta budynkach z pruskiego muru jest 141 mieszkań, z czego połowa to socjalne. Mieszka tutaj ponad 500 lokatorów. Domy od lat błagały o remont.

W ramach Gminnego Programu Rewitalizacji koszary odremontowano za ponad 5,2 mln zł. Modernizacja dotyczyła elewacji, instalacji, stolarki okiennej i drzwiowej, i nie tylko. Remont zakończył się w 2022 r. Nie byłby możliwy, gdyby nie olbrzymie dofinansowanie z Brukseli. Unia Europejska wsparła remont trzech budynków na poziomie: 67, 84 i 86 procent.

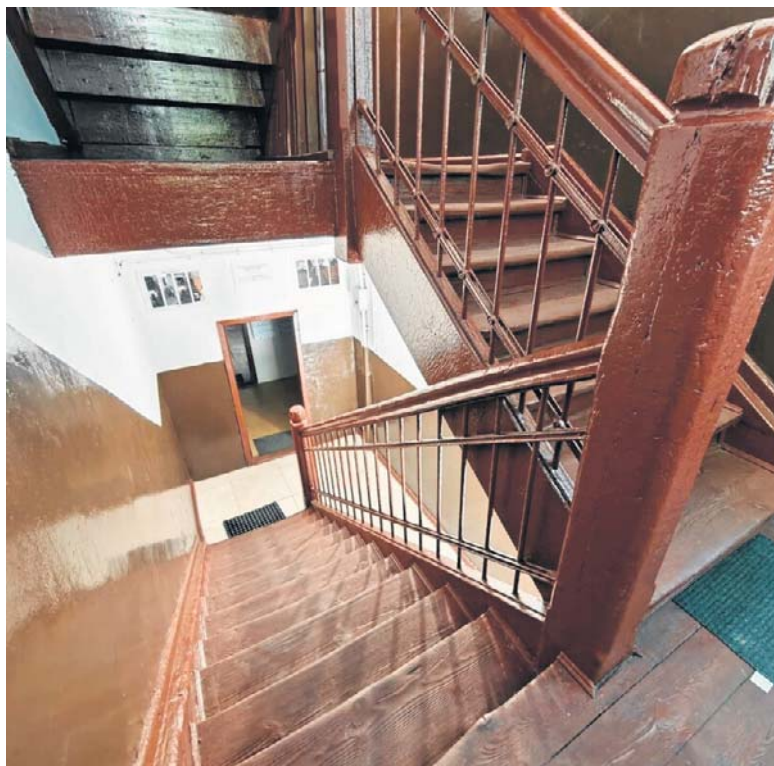


Same dawne koszary w Toruniu zostały wyremontowane kosztem 5,2 mln zł dzięki unijnemu wsparciu. Niestety, ta modernizacja klatek schodowych nie obejmowała...

Efektu „wow” po tej rewitalizacji nie było. Cieszyły i cieszą odnowione pruskie mury. Zaniedbana przez lata okolica zmieniła się nie do poznania - z punktu widzenia przechodnia. Jednak lokatorzy wychodzący z mieszkań codziennie widzieli najpierw to samo: brudne, upstrzone graffiti, nieremontowane nawet od dekad klatki schodowe. Obraz nędzy i rozpacz.

Zakład Gospodarki Mieszkania w Toruniu tłumaczył, że rewitalizacja koszar remontu klatek schodowych nie obejmowała. A on sam, z miejskich pieniędzy, nie ma środków na ciąg dalszy. Szacowano, że remont koszarowych klatek pochłonięby jakieś 3,5 mln zł. ZGM starał się o wsparcie z Rządowego Programu Odbudowy Zabytków. Niestety, projekt nie zakwalifikował się do dofinansowania.

Efektami takiej „rewitalizacji” trudno było się zatem w pełni chwalić. - Bo to jeszcze nie jest żadna rewitalizacja. Nie jest nią nawet naj-



Klatka po remoncie - duma lokatorów

kosztowniejszy remont budynku. Z poziomu zarządzających Toruniem i urzędników brak zrozumienia dla procesu i celów prawdziwej rewitalizacji, która zdegradowane obszary miasta ma wyprowadzać z kryzysu i nadawać im nowe funkcje. To proces dotyczący także ludzi, dla ludzi i z udziałem różnych stron społecznych realizowany - mówił na naszych łamach trzy lata temu Maciej Krużewski, wówczas radny miejski i specjalista od rewitalizacji. Przed laty jako urzędnik miejski wprowadzał w Toruniu pierwsze tego typu programy, a potem zajmował się rewitalizacją jako urzędnik marszałkowski.

Krużewski wtedy wskazywał jasno: w zmiany w koszarach trzeba zaangażować ludzi. - Oddać pole do działania organizacjom pozarządowym, streetworkerom, animatorom pracy z dziećmi - wyliczał. - A jeśli chodzi o ten bolący remont klatek schodowych, to warto rozważyć uczestnictwo w nim samych lokatorów, choćby częściowo.

Od nastolatków po emerytów: skrobali, gładzili, malowali

Po trzech latach od tego momentu jest przełom. Lokatorzy sami wyremontowali klatkę i mają apetyt na więcej. Jak to się stało, że się udało?

- Pani Ewelina jest uczestniczką projektu „Wygrana rodzina - model toruński”. Remont klatki był jej pomysłem. Potem to ona była motorem działania, zaraziła pomysłem sąsiadów, a wreszcie sama pracowała i prace po lokatorsku nadzorowała. My natomiast wspieraliśmy cały remont i pomogliśmy go przygotować. Zacząć trzeba było od pism z wnioskami do ZGM-u, które lokatorom pomagaliśmy pisać - opowiada Magdalena Dąbrowska z Toruńskiego Centrum Usług Społecznych, koordynatorka wspomnianego projektu.

Na rzecz powodzenia remontu Centrum zawiązało lokalną koalicję, jak to określa. ZGM, dla przykładu, zapewnił materiały i narzędzia. Inne instytucje wspierały. No, ale najważniejszą pracę wykonali sami lokatorzy. Zaczęli pod koniec czerwca, skończyli po miesiącu. Zmęczeni, ale szczęśliwi.

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

- Kto pracował przy remoncie? Kto mógł i chciał z naszej klatki. Nasi dwaj budowlańcy, pan Marcin i pan Rafał, to była fachowa siła. Pracowały też moje nastoletnie dzieci: Lilianna, Tomasz i Nikodem. Dołączyli do nich nastoletni koledzy spoza koszar. A przecież to był lipiec, wakacje, upały - mogli wybrać np. wyjazdy nad jezioro - podkreśla pani Ewelina.

Kolejnymi cennymi rękoma do pracy były te 65-letniej pani Małgorzaty i 70-letniego pana Janusza. To także lokatorzy numeru „148”.

- Roboty było mnóstwo. Chyba najgorsze było czyszczenie klatki przed malowaniem. Usunąć trzeba było to ohydztwo, które latami tu narosło. Nie zapomnimy tego pyłu, w którym byliśmy od rana do wieczora - śmieje się pani Ewelina.

Dzień przed godziną zero. „Wiceprezydentka będzie, a tu taki kłops!”

W całej tej remontowej, budującej historii jest jednak łyżka dziegciu. Ba, może nawet kilka.

Łyżka pierwsza: kłótnie i spory. - Były takie podczas remontu, ale staraliśmy się łagodzić. Udawało się. Generalnie przez cały lipiec byliśmy na miejscu co drugi dzień. To było potrzebne i wspierające, gdy motywacja chwilowo opadała - relacjonuje Magdalena Dąbrowska z TCUS.

Łyżka druga: w każdym domu zawsze znajdzie się jedna osoba, której remont klatki tylko przeszkadza. Nie inaczej było przy Mickiewicza 148. Bez wnikania w szczegóły - i to udało się przeżyć.

Łyżka trzecia: to już prawdziwa chochla! Na zakończenie remontu zaplanowano przed koszarowym budynkiem sąsiedzkie święto. Popierwsze, z podziękowaniami dla pracujących lokatorów i wręczeniem im dyplomów. Po drugie, z różnymi atrakcjami, dla młodszego pokolenia szczególnie. Po trzecie - z wizytą zaprzyjaźnionych strażaków z OSP Toruń Podgórz, którzy mieli nie tylko prezentować swój sprzęt, ale dojrzeć też montażu czujników czadu.



FOT. ZGM/TCUS

Lokatorzy z domu przy ul. Mickiewicza 148 w ramach miejskiego projektu sami wyremontowali klatkę schodową, która straszyla od lat. Podsumowaniem remontu był piknik (z udziałem strażaków). Na zdjęciu z lewej - w zielonej sukience pani Ewelina, „motor remontu”

Śmieją się ze mnie, że taką Ewelinę to trzeba by było mieć w każdej klatce po kolei. Najlepiej, jakbym się przeprowadzała i sąsiedzkie remonty rozkręcała

PANI EWELINA

lokatorka domu przy Mickiewicza 148

- Wiedzieliśmy, że przyjdzie do nas na to święto wiceprezydentka Torunia. To była jeszcze większa mobilizacja, żeby wszystko super wyszło. I wydawało się, że wszystko jest zapięte na ostatni guzik, gdy zrobili nam „TO” - na wspomnienie tamtej sytuacji pani Ewelina znów się gotuje.

Dzień przed godziną zero „nieznani sprawcy” pokryli śmietnikowe boksy i otoczenie domu swo-

imi pseudograffiti. Były na nich wulgaryzmy i bluźgi, były symbole piłkarskiej „Elany”. Autorzy remontu byli załamani.

- Na szczęście dzięki paniom z projektu udało się to jakoś zakryć na czas uroczystości. Ale złość na tych, co to musieli na finał pokazać, że ich jest na wierzchu i można drugiemu radość popsuć, została - mówi pani Ewelina.

Czy ten remont uszanują inni? „Marzymy o domofonach”

Ostatecznie święto sąsiedzkie połączone z uroczystym „oddaniem klatki do użytku” naprawdę się udało. Zostały wspomnienia i wiele zdjęć. Na nich, przed domem z pruskiego muru, kolejni lokatorzy odbierają dyplomy. Jest wyczekiwana Dagmara Zielińska, wiceprezydentka Torunia. Jest Monika Mikulska, dyrektorka ZGM-u. Są wspierający ludzie z Toruńskiego Centrum Usług Społecznych i MOPR-u. Wiceprezydentka lokatorów wyściskała, a tak w ogóle to nie przyjechała z pustymi rękoma. Od miasta wyremontowana klatka otrzymała czujniki czadu. Nie bez powodu - były tutaj w przeszłości sytuacje zagrożenia.

No a potem był sąsiedzki piknik. Byli strażacy, wspólne zabawy, śmiechy i rozmowy. Lokatorzy dostali skrzydeł i planują dalsze remonty wspólnej przestrzeni - korytarzy wiodących do piwnicy itd. Piśma do ZGM-u skierowali, zgody dostali, czekają w blokach startowych na materiały i sygnał startu.

Jedna sprawa jednak spędza sen z oczu pani Ewelinie i jej sąsiadom. I to dosłownie! Biegnie trzeci tydzień od zakończenia remontu, a ona spać po nocach nie może. Zresztą, inni też są czujni. Chodzi o to, czy inni ich pracę uszanują i czy im czegoś na klatce nie poniszczą. Dlatego dołączają klatki nawet po zmierzchu i marzą o domofonach.

- Byłyby u nas pierwszymi chyba w koszarach. Ale przecież ludzie w Toruniu prawie wszędzie już je mają. A z domofonem, wiadomo, dom bardziej bezpieczny. Obcy tak łatwo by nie wszedł; pijany czy naćpany po nocy - też nie - mówi lokatorka.

Zła sława przemija

Przed laty koszary przy ul. Mickiewicza to był adres, który nie cieszył

się dobrą sławą. Wielu bało się tutaj zapuszczać. Najmniej wskazane było to dla fanów żużlowego Apatora Toruń, bo w koszarach „rządziła Elana”. Poza tym brzydota tego zaniedbanego miejsca przybijała.

To jednak już w dużej mierze historia, obrosła trochę miejskimi legendami. Dziś „koszarowy adres” dla wielu jest taki, jak każdy inny w Toruniu. Normalny. Wśród lokatorów nie brakuje rodzin z dziećmi i nastolatkami. Dorastają już w innym otoczeniu.

Numer „148” jednak wybija się dziś na czoło. - Śmieją się ze mnie, że taką Ewelinę to trzeba by było mieć w każdej klatce po kolei. Najlepiej, jakbym się przeprowadzała i sąsiedzkie remonty rozkręcała - kończy lokatorka. ©©



FOT. ZGM/TCUS

„Wygrana rodzina - model toruński” - projekt ze wsparciem unijnym

„Wygrana rodzina - model toruński” to projekt prowadzony przez Miejski Ośrodek Pomocy Rodzinie w Toruniu, którego liderem jest Toruńskie Centrum Usług Społecznych, a partnerem CI-STOR.

Jak sama nazwa wskazuje, celem projektu jest wzmocnienie rodzin. Wybrano kilkanaście rodzin z rejonów miasta, które

wymagają wsparcia. Chodzi o uruchomienie rodzinnej siły i sąsiedzkiej samopomocy - na trwałe. To właśnie w ramach tego projektu udało się wykorzystać chęci i umiejętności lokatorów, organizując remont klatki. Trzeba go było ująć także w formalne i finansowe ramy.

Projekt realizowany będzie do 2028 roku, w ramach Programu Fundusze Europejskie dla Rozwoju Społecznego 2021-2027. Źródła finansowania to Europejski Fundusz Społeczny Plus i budżet państwa.

Rewitalizacja to nie tylko nowe mury

Czym tak naprawdę jest rewitalizacja? Najprostsza z definicji mówi, że rewitalizacja (dosłownie: ożywienie, przywrócenie do życia) jest procesem wyprowadzania ze stanu kryzysowego zdegradowanych obszarów miasta. Rewitalizacja to nie tylko remonty. Jej celem jest przywrócenie do życia zdegradowanej części miasta i uzupełnienie jej o nowe funkcje. To wprowadzenie takich zmian na obszarze części mia-

sta, dzięki którym będzie się lepiej żyło, przebywało i pracowało.

Rewitalizacja to też praca z ludźmi, z lokalną społecznością. I nawet jeśli remonty budynków i przestrzeni publicznych są najbardziej efektywne i tak najważniejsze jest przezwyciężenie kryzysu społecznego. Rewitalizacja jest długim procesem, a jej powodzenie zależy od zaangażowania wielu stron: mieszkańców, przedsiębiorców, organizacji pozarządowych, placówek edukacyjnych, instytucji kultury, uczelni wyższych, urzędów.

NASZE SPRAWY

Awantura w gabinecie! Lekarz wyrzucił pacjentkę z pokoju i z sanatorium

Zaczyna się spokojnie: pani Alicja prosi o zmianę terapii, bo obawia się zdrowotnych konsekwencji zaleconych zabiegów. Lekarz odmawia, informuje ją o usunięciu z sanatorium. Spór zaognia się, słychać krzyk medyka i płacz kuracjuszki

Andrzej Płes

Pani Alicja z początkiem sierpnia trafiła do ośrodka Glorietta Centrum Odnowy i Wypoczynku w Iwoniczu-Zdroju na terapię krótko po wszczęciu rozrusznika serca, ale z powodu poważnych dolegliwości po poważnym urazie kręgosłupa. Lekarz specjalista w zakresie rehabilitacji medycznej w ośrodku zlecił jej terapię laserem i falami ultradźwiękowymi. To u kobiety wzbudziło obawy, że oba zabiegi mogą mieć negatywny wpływ na jej stan zdrowia, właśnie ze względu na rozrusznik. Ordynatora ośrodka poprosiła o wykreślenie tych zabiegów z listy zleceń. Z tą informacją pojawiła się u lekarza, który jej oba zaordynował, prosząc o zmianę formy terapii, choćby na masaż. Od początku pięciominutowego nagrania z tego spotkania, jakie zamieścił Zbigniew Stonoga na swoim interwencyjnym portalu, słychać rosnącą irytację medyka w trakcie rozmowy z pacjentką.

– Ani laser, ani ultradźwięki nie są zabiegami prądowymi – próbuje z początku uspokajać kuracjuszkę, że mogą wpływać na rozrusznik. – Nie chce pani, jedzie pani do domu, tyle – medyk w końcu nie wytrzymuje.

Pacjentka protestuje, powołuje się na opinię swojej fizjoterapeutki, na decyzję ordynatora; takie argumenty lekarzowi „podnoszą ciśnienie”. Oświadcza, że nie interesuje go, co powiedzial ordynator, a jej obowiązkiem jest przyjąć i wykonać decyzję lekarza.

– Pani przedstawia jakieś swoje dziwne wydumki, o których nie ma zielonego pojęcia – podnosi głos medyk. – Dwadzieścia osiem lat lecę, nigdy nie miałem takiej sytuacji. Wypisuję panią do domu, ja nie mam możliwości pani leczenia. Ja nie widzę absolutnie możliwości pani pobytu tutaj, obawiam się o życie pani, a w dodatku brak kontaktu logicznego z panią – powód wystarczający, jedzie pani do domu.

Panią Alicję zaskoczyła opinia lekarza o „braku kontaktu”. Raz jeszcze powołała się na stanowisko ordynatora.

– A g...no mnie obchodzi, co powiedział ordynator! – wypalił medyk. – I na tym kończymy.

Rozmowa na chwilę przybiera łagodniejsze tony, kiedy medyk pyta, czy pacjentce potrzebne jest zwolnienie lekarskie. Oboje uzgodnili,



Niektórzy internauci twierdzą, że zamiarem pani Alicji była prowokacja i „ustawka” wymierzona w lekarza

że tak, do następnego dnia. Łagodne tony kończą się, kiedy pani Alicja zwraca lekarzowi uwagę, że „jest naładowany”.

– Niech mi pani tak nie mówi, koniec dyskusji – znów on podnosi ton.

Pacjentka raz jeszcze zgłasza zastrzeżenia co do zachowania medyka. Ten oświadcza, że musi wypisać jej dokumentację. – Proszę wyjść, proszę wyjść – zwraca się do pacjentki. – I jutro pani wyjeżdża.

Następuje kilkanaście sekund ciszy, po czym...

– Jeśli tak pan traktuje ludzi z rozrusznikiem... – zaczęła kuracjuszka.

– Wyjdź pani!!! – to już był krzyk lekarza. Pani Alicja próbowała raz jeszcze odnieść się do jego zachowania. Usłyszała: „Won!”. Kiedy w tym momencie ostrzegła medyka, że „dowie się o tym Warszawa”, ten zakpił, że nawet Górny Śląsk. Nagranie wyraźnie wskazuje, że w tym momencie lekarz wyszedł z biurka i „pomógł” pacjentce opuścić gabinet, powtarzając: „Wyjdź mi stąd”. Dalej już tylko narastający płacz kobiety, epitety pod adresem medyka, zapowiedź zgłoszenia do policji, tłumaczenie, że „przecież ordynator”...

Fala hejtu i nieco wątpliwości. Glorietta oświadcza

Pod nagraniem pojawiło się mnóstwo wpisów internautów, którzy le-

działających w Jej imieniu” – brzmi fragment oświadczenia kierownictwa Glorietty, w którym wskazuje się także na tryb i adresatów takich skarg.

„Niemniej jednak po zapoznaniu się z opisywaną sprawą podjęliśmy wewnętrzne działania wyjaśniające mające na celu ustalenie pełnego przebiegu zdarzenia. W to-ku tych działań powzięliśmy informację, że lekarz, którego dotyczy sprawa, podjął bezpośredni dialog z Przedstawicielami Pacjentki, co przyjmujemy z uznaniem jako krok w kierunku rozwiązania sprawy w sposób bezpośredni i konstruktywny. Jednocześnie z Pacjentką skontaktował się pracownik zarządzający obiektem Glorietta, w celu wyjaśnienia okoliczności zdarzenia oraz jej wątpliwości” – głosi oświadczenie.

– Pan doktor opowiadał, jak to wygląda z jego perspektywy. Relację z tego spotkania skończył refleksją, że mimo wszystko nie powinien tak się zachować i że jest mu przykro – dodaje Zbigniew Stonoga chwilę po spotkaniu z medykiem. Nagranie publikujemy za jego zgodą.

Lekarz bije się w piersi

Lekarz pamięta tę sytuację inaczej, a jego relacja wydaje się potwierdzać wątpliwości tych, którzy zwracali uwagę, że przecież nagranie pacjentki nie ujmuje początku wizyty w gabinecie.

Była pierwszą, którą tego dnia medyk przyjął. – Skarzyła się na kołatania serca z dusznościami, potwierdziła, że takie incydenty zdarzają się jej od kilku dni – opowiada lekarz. Sprawdził wyniki jej badań i okazało się, że ma napadowe migotanie przedsionków serca.

– To jest objaw nietolerancji klimatu. Iwonicz ma specyficzne warunki środowiskowe, które sprawiają, że ludzie, którzy mają do tego predyspozycję, mają migotanie przedsionków – opowiada medyk. – A to jest stan zagrożenia życia, skutkiem może być udar mózgu, zawał serca, zatorowość płucna. Poinformowałem pacjentkę, że nie może tu pozostać, musi wracać do domu, bo tutaj jej stan będzie się pogarszał i może dojść do tragedii. Odczytała to jako zamach na jej dobra.

Okażo się, że w międzyczasie ordynator w Glorietcie odstawił pani Alicji zabiegi, które mogły nasilić dolegliwości i – zdaniem lekarza

– słusznie. Kiedy zalecił jej powrót do domu, pacjenta zaczęła być pobudzona, zażądała zmiany zabiegów. Medyk zapewnia, że zaczęła machać rękami, przez chwilę miał obawy, że to może być objaw padaczki Jacksona; myślał, czy w takiej sytuacji nie wysłać jej do szpitala. Kobieta wciąż domagała się zmiany zabiegów.

– Poinformowałem ją, że nie ma mowy o żadnej zmianie, bo to jest walka o jej życie – ciągnie relację medyk, dodając, iż nie miał pojęcia, że jest nagrywany, a przebieg rozmowy wyglądał na prowokację. – Zaczęła to negować, dziwnie się zachowywać, nawet zastanawiałem się, czy to nie jest efekt niedokrwienia mózgu. Kilkanaście razy prosiłem ją o opuszczenia gabinetu. Jakby tego nie słyszała, w kółko powtarzała jedno zdanie: „Ordynator odstawił zabiegi”.

Lekarz przyznaje, że jest „nerwową osobą” i że rzeczywiście doszło do karczemnej awantury.

– Powiedziałem parę nieparlamentarnych słów, nie powinienem, to nie było profesjonalne, ale stało się – bije się w piersi. – I za to mogę przeprosić. A kiedy pacjentkę chciałem raz jeszcze wyprosić, nawet podniosłem się, żeby pomóc jej wyjść, ona wtedy wypadła przez drzwi, chyba nawet uderzając barkiem o futrynę. Nie było z mojej strony żadnego użycia siły. A siniaki, które pokazywała na nagraniu, nie wynikają z tego, że ją pobiłem: to efekt działania leków przeciwnowotworowych, które wywołują siniaczenie.

Okażuje się, że kobieta spełniła swoje zapowiedzi i po incydencie wezwała policję. Nie mając o tym pojęcia, lekarz skończył przyjmować pacjentów i przeniósł się do innego budynku, w którym przyjmowanie kontynuował.

– Kiedy dowiedziałem się od personelu, że jestem poszukiwany przez policję, poszedłem na komendę, gdzie dowiedziałem się, że pacjentka mnie nagrywała – opowiada lekarz.

Zapewnia, że próbował „jak najlepiej jej wytłumaczyć, co niespecjalnie się udało”. Nie było przemocy fizycznej, naruszenia nietykalności cielesnej. Na tym etapie wiadomo, że doniesienie na policję wpłynęło, a prywatny akt oskarżenia ma być.

©©

MOIM ZDANIEM**MONIKA KACZYŃSKA**

z-ca redaktora naczelnego „Głosu Wielkopolskiego”



Zabójcze wakacje, czyli latem ostrożnie z klasykami

Gdy latem śledzi się wiadomości, chciałoby się powtórzyć za Jasiem Fasolą: „Bezczynność gwarancją bezpieczeństwa”. Bo od lat wakacje są czasem niepotrzebnych urlopowych śmierci.

Bieżący tydzień zaczął się od doniesienia o wypadku polskiego autokaru, którym pielgrzymi z Podkarpacia podróżowali z Medjugorje. Na węgierskiej autostradzie autobus wypadł z trasy. Jak dotąd wypadek pochłonął 12 ofiar śmiertelnych.

I choć w Europie miejsc ściągających pielgrzymów nie brakuje (żeby wymienić tylko Fatimę, Lourdes, Santiago de Compostela czy Watykan), we wszystkich można spotkać licznie przybywających Polaków, ale żadne z nich nie ma aż tak tragicznego bilansu. W ciągu ostatniego ćwierćwiecza na tej trasie zginęło 45 osób, a liczba rannych przekroczyła setkę.

Mimo że wypadki pielgrzymkowych autokarów zdarzały się i na innych trasach (do najtragiczniejszego, który pochłonął 26 ofiar śmiertelnych, doszło w 2007 roku w okolicach Grenoble, w czasie podróży z La Salette), to w czasie powrotów z Medjugorje powtarzają się z przerażającą regularnością.

I nic do rzeczy nie mają tu kwestie nadprzyrodzone. W tych ziemskich jednak rysuje się pewien schemat. Program wszystkich tych pielgrzymek z tragicznym finałem był niemal jednakowy: wyjazd wieczorem, cała noc jazdy, by rano znaleźć się na miejscu, dzień modlitwy i zwiedzania, czasem nocleg, modlitwa i kolejna nocna podróż.

Dlaczego? Bo tak taniej (30-40 euro na dodatkowy nocleg oraz ewentualnie śniadanie to dla niejednego pielgrzyma kwota nieobojętna). Wszak z Rzeszowa do Medjugorje jest zaledwie około 200 kilometrów dalej niż z Przemyśla do Szczecina. Któż, podróżując po Polsce, zatrzymuje się na tranzytowy nocleg? Przy dwóch kierowcach kilkanaście godzin jazdy nie wydaje się szczególnym wyzwaniem. I faktycznie, w przytłaczającej większości przypadków się udaje. Tyle że te, w których coś pójdzie nie tak, rujną życie całych rodzin.

A to przecież tylko znikoma część urlopowych tragedii. Już pierwszy ciepły weekend przynosi wieści o pierwszych utonięciach – według policyjnych statystyk w tym sezonie (od 1 czerwca do 18 lipca) w Polsce w ten sposób zginęło już 139 osób. Przyczyny? Co roku te same: brawura i alkohol. Zaś większość ofiar utonąć to młodzi mężczyźni, którym i z jednym, i z drugim często bywa po drodze.

Do tego dochodzą śmiertelne wypadki w górach – w jeden weekend na przełomie lipca i sierpnia straciły życie cztery osoby. Kolejne tygodnie podniosły liczbę ofiar do 17. A przecież sierpień, który na górskich szlakach zasłużenie uchodzi za czarny miesiąc, jeszcze się nie skończył. Nie, nie upadki z Orlej Perci (choć i takie były). Ot, potknięcie się na nie aż tak trudnym szlaku, które skończyło się upadkiem w przepaść czy zawały serca na niemal spacerowych trasach, które w upale okazały się wyzwaniem ponad siły.

Jeśli doliczymy 232 ofiary śmiertelne wypadków drogowych w całym kraju, bez żadnej przesady można powiedzieć, że wakacji nie przeżyła cała, wcale nie najmniejsza wieś.

I choć oszołomieni letnim słońcem i wszechogarniającą zieleńią od wiosny niemal podśpiewujemy za klasykiem „mierzą siły na zamiary, nie zamiar podług sił”, na lato zmierzmy zestaw lektur. Czego nie przeżyjemy w te wakacje, będziemy mogli przeżyć za rok. Bo najpewniej wciąż tu będziemy.

MONIKA.KACZYNSKA@POLSKAPRESS.PL

ZAPISKI FRAKCJI PRZYTOMNYCH**ADAM BUŁA**

szef newsroomu centralnego



Obrona Monte del Presidente. O bolszewickim duchu buszującym w pałacu

Zaliczyłem ostatnio zmasowany nalot „prawdziwych Polaków” na konto w jednym z serwisów społecznościowych. Powód? – opinia, że prezydent Nawrocki powinien być wyśmiewany za swoją wpadkę z „obrońcami Monte Cassino” tak długo, aż jego otoczenie zachowa się przyzwoicie. Daremne nadzieje, próżny trud... Prawdziwy bolszewik nie przyznaje się do błędu nigdy i nigdzie.

Dlaczego od razu bolszewik? – spytacie. Może dlatego, że chwilę później pojawiła się informacja o śmierci Wandy Traczyk-Stawskiej i nikt z pałacu – od prezydenta, przez jego ministrów, po rzecznika rządu – nie zdobył się na słowo pożegnania. Bo to był „nie ich” powstaniec warszawski. A takie milczenie, równe w sumie wymazywaniu pamięci, zawsze najbardziej kojarzyć mi się będzie z bolszewickim duchem.

Wróćmy do wpadki prezydenta z przemówienia w Święto Wojska Polskiego. Jego przejęzyczenie było tak oczywiste, że po prostu nie ma o czym mówić. Niezręczne może dodatkowo, bo ostatecznie padło z ust historyka, ale to nadal nie jest żaden temat. Więc odstawmy na bok tych „patriotów”, którzy od kilku dni tłumaczą mi, że przecież Polacy po zdobyciu ruin klasztoru przez jakiś czas zabezpieczali teren i bronili się przed niemieckimi kontratakami – a więc... bronili Monte Cassino, ergo nieomylny Nawrocki miał rację.

Problemem bowiem nie jest to, za co ktoś skrytykuje prezydenta lub jego otoczenie, tylko sam fakt ośmielenia się na podniesienia ręki na Wodza prawdziwych patriotów, stalinowego – sorry, przejęzyczenie – stalowego Karola.

Bo w świecie prawego patrioty (i, dla porządku, równie zacietrzewionej części wyznawców drugiej strony barykady) nic nie dzieje się przypadkiem. Dlatego kiedy minister Barbara Nowacka zaliczała rok wcześniej słynną wpadkę z „polskimi nazistami” budującymi obozy śmierci, to nie było przejęzyczenie. To było świadome narzucanie lewicowej narracji o naszym współudziale w Holokauście, czego koronnym dowodem jest to, że swoje wystąpienie Nowacka miała spisane na kartce, a nie mówiła z głowy, jak Nawrocki.

Zostawmy i tych paranoików. Bo dla mnie ważniejszą różnicą między wpadkami tych polityków jest

prosty fakt, że Nowacka na drugi dzień po wystąpieniu solennie swoją wypowiedź sprostowała i za nią przeprosiła, a u prezydenta śladu takiej reakcji nie ma.

No ale to nadal jest temat niewart, w sumie wart zachodu – taki prezydencki styl i tyle. Dla mnie temat zrobił się dopiero wtedy, gdy na oficjalnej stronie Kancelarii Prezydenta RP pojawiła się oficjalna transkrypcja przemówienia prezydenta na państwowej uroczystości. A tam, bez żadnej adnotacji, po prostu poprawiono wypowiedź Karola Nawrockiego. „Obrona Monte Cassino” zniknęła, pan prezydent powiedział „o tych, którzy walczyli pod Monte Cassino”.

Dalej powiecie, że drobiazg. No już nie. Jeśli kancelaria za blisko 400 milionów złotych rocznie tak frywolnie sfałszuje oficjalny dokument, to dlaczego mam zakładać, że zachowa się profesjonalnie i uczciwie przy jakimkolwiek innym dokumencie?

Najbardziej jednak zatrważającym jest fakt, że nie mam pewności, czy oni tam w ogóle mają świadomość i kompetencje, żeby zrozumieć, co w istocie czynią. Może nie rozumieją, że brak w tej transkrypcji małej gwiazdki, informującej o skorygowaniu oczywistego przejęzyczenia prezydenta, to nie jest jakaś tam mała gwiazdka. To wielka i bijąca po oczach bolszewicka gwiazda ich mentalności.

ADAM.BUŁA@POLSKAPRESS.PL

Wołodimir Zełenski, prezydent Ukrainy: „Niestety, podczas gdy Moskwa inwestuje w rakiety balistyczne i eskalację, świat nie zawsze reaguje na takie ataki w odpowiedni sposób”



FOT. PAP/EPA/MAXYM MARUSENKO

MATERIAŁ INFORMACYJNY ZCK

0011567625

Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem czas zacząć

Są wydarzenia, które wraz z upływem lat stają się nie tylko częścią kalendarza kulturalnego, ale także symbolem miejsca, jego tożsamości i wartości. Do takich bez wątpienia należy Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem – najważniejsze wydarzenie folklorystyczne regionu, jeden z najbardziej prestiżowych górskich festiwali w Polsce i Europie, a zarazem rozpoznawalna na całym świecie wizytówka Zakopanego. Od 21 do 27 sierpnia zapraszamy na Dolną Rówień Krupową w Zakopanem. Tam poznamy „Świat górskich wierzeń – na styku sacrum i magii”.

Wyjątkowa muzyka, taniec, stroje, rzemiosło i gwara
Od dziesięcioleci festiwal pozostaje wierny swojej idei. Choć świat wokół zmienia się niezwykle dynamicznie, a współczesność przynosi nowe wyzwania i nowe formy komunikacji, Zakopane niezmiennie staje się miejscem spotkania kultur górskich z różnych stron globu. To wyjątkowa przestrzeń dialogu tradycji i współczesności, w której najważniejsze pozostają autentyczność, szacunek dla dziedzictwa oraz przekazywanie wartości kolejnym pokoleniom. Dla Zakopanego kultura rodzima jest czymś więcej niż tylko elementem lokalnej tradycji. To fundament tożsamości miasta, jego rozpoznawalny znak i powód do dumy. Góralska muzyka, taniec, stroje, rzemiosło i gwara od pokoleń budują wyjątkowy charakter stolicy polskich Tatr.

Świat górskich wierzeń – na styku sacrum i magii
Motywem przewodnim tegorocznej edycji festiwalu, który będzie trwał **od 21 do 27 sierpnia, stał się „Świat górskich wierzeń – na styku sacrum i magii”**. To fascynująca podróż do świata dawnych wyobrażeń, rytuałów, symboli i wierzeń obecnych w kulturze ludowej od wieków. Góralska tradycja pełna jest opowieści o siłach natury, wierzeń związa-



nych z cyklem życia człowieka, świętami dorocznymi, ochroną domostwa czy przekonaniami dotyczącymi szczęścia i pomyślności. Nie zabraknie również wydarzeń, które od lat stanowią serce festiwalu. Publiczność będzie mogła uczestniczyć w koncertach konkursowych zespołów folklorystycznych z Polski i świata oraz kibicować uczestnikom Międzynarodowego Konkursu Kapel, Instrumentalistów i Śpiewaków Ludowych. Program wzbogacą koncerty gwiazd, wśród których znajdują się m.in. **Roby Lakatos** oraz **Stefan Štec**, artyści cenieni za niezwykłą umiejętność łączenia tradycji z nowoczesną interpretacją muzyki ludowej.

Serdecznie zapraszamy do Zakopanego od 21 do 27 sierpnia. Przyjdźcie, aby usłyszeć muzykę płynącą prosto z serca gór, odkryć tajemnice dawnych wierzeń i poczuć niezwykłą energię spotkania górali z całego świata.



REKLAMA

0011568592

Zgodnie z art. 38 i art. 40 ust. 1 pkt 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tj. Dz.U. z 2026 r. poz. 399) oraz §3 ust. 1, §6 ust. 1 i 7 i §13 Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 roku w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz.U. z 2021 roku, poz. 2213)

STAROSTA WĄGROWIECKI

informuje,

iż w dniu 21.08.2026 r. na tablicy ogłoszeń w siedzibie Starostwa Powiatowego w Wągrowcu, na okres 2 miesięcy zostało wywieszone ogłoszenie o przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości Skarbu Państwa, położonej w Wągrowcu, oznaczonej nr działki 2135/2 o pow. 0,6768 ha, zapisanej w księdze wieczystej KW numer PO1B/00025704/6. Ogłoszenie o przetargu zamieszczono również w Biuletynie Informacji Publicznej Starostwa Powiatowego w Wągrowcu. Cena wywoławcza została ustalona na kwotę 786.313, 00 zł (netto). Przetarg odbędzie się dnia 21.10.2026 r. o godzinie 10.00 w sali nr 110 w siedzibie Starostwa Powiatowego w Wągrowcu, przy ulicy Kościuszki 15. Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłata wadium w wysokości 78.683 zł. Informacji w sprawie przetargu udziela: Kierownik Wydziału Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Wągrowcu, ul. Kościuszki 15, pokój nr 6 (telefon: 67 26 80 545), nieruchomosci@wagrowiec.pl.

AUTOPROMOCJA

AUTOPROMOCJA

Dziennik Bałtycki

Dziennik Bałtycki

Gotuj się na
sobotę

W magazynie
„Weekend z rodziną”
smaczne domowe
przepisy

dziennikbaaltycki.pl

Dzień dobry w **poniedziałek**

Kup dziennik z dodatkiem Sportowy24
dziennikbaaltycki.pl

REKLAMA

0011571123



Na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami

WÓJT GMINY OSIECZNA

informuje,

że na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy Osieczna przy ul. Plac 1000-lecia 1, 83-242 Osieczna (I piętro) oraz na stronie internetowej:

<https://ugosieczna.bip.gov.pl> i <https://gminaosieczna.eu>
zamieszczono w dniu 21 sierpnia 2026 roku na okres 21 dni wykaz nieruchomości przeznaczonych do najmu w trybie bezprzetargowym z dotychczasowym najemcą na okres do 10 lat

części działki oznaczonej ewidencyjnie nr 374/2 o pow. 0,4500 ha, położonej w m. Osówek, gmina Osieczna, dla której Sąd Rejonowy w Starogardzie Gdańskim prowadzi księgę wieczystą GD1A/00027574/6, zabudowanej budynkiem gospodarczym o pow. 23 m², budynkiem gospodarczym o powierzchni 60 m² oraz innym budynkiem (poszkolnym) o pow. 180 m².

REKLAMA

0011570721

Lębork, dnia 19.08.2026 r.

OGŁOSZENIE

Spółdzielnia Mieszkaniowa w Lęborku

ogłasza przetarg ofertowy na ustanowienie i przeniesienie prawa własności do lokalu mieszkalnego (zbycie lokalu na warunkach odrębnej własności) położonego w Lęborku przy ulicy:

Wojska Polskiego 35 H 14, V kondygnacja, 1 pokój, kuchnia, łazienka z w.c., przedpokój o pow. użytkowej 30,00 m². Cena wywoławcza – 174.400,00 zł, słownie: sto siedemdziesiąt cztery tysiące czterysta złotych. Wadium przy założeniu oferty 17.440,00 zł. Wadium przy złożeniu oferty należy wpłacić na r-k PKO BP 72 1020 4649 0000 7202 0003 8042.

Oferta powinna zawierać:

- Imię i nazwisko oferenta /nabywców/ adres korespondencyjny
- Proponowana cena, sposób zapłaty (gotówka, kredyt).

Oferty należy składać do dnia 28 września 2026 r. do godz. 14 za okazaniem dowodu wpłaty wadium. Wadium zaliczane zostanie na poczet zadeklarowanej kwoty. W przypadku rezygnacji po wygraniu przetargu wadium nie podlega zwrotowi. Spółdzielnia zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu. O wynikach przetargu oferenci zostaną powiadomieni na piśmie w terminie 7 dni od daty zakończenia przetargu.

Dodatkowe informacje tel. 59 8621 870.

Zarząd
Spółdzielni Mieszkaniowej
w Lęborku

REKLAMA

0011569880



DYREKTOR ODDZIAŁU REGIONALNEGO AGENCJI MIENIA WOJSKOWEGO W GDYNI INFORMUJE, ŻE OGŁASZA USTNE PRZETARGI NIEOGRANICZONE NA NAJEM NIERUCHOMOŚCI

POZYCJA 1 – drugi ustny przetarg na najem lokalu użytkowego nr 197 o pow. **240,25 m²**, usytuowanego na parterze budynku internatowego Dedal, położonego przy ul. **Smidowicza 71 w Gdyni**. KW GD1Y/00039120/7.

Dotychczasowy sposób użytkowania - gastronomia
Stawka wywoławcza: 3 360,00 zł netto Wadium 10 080,00 zł

POZYCJA 2 – pierwszy ustny przetarg na najem lokalu użytkowego nr 289 o pow. **50,25 m²**, usytuowanego na piętrze pawilonu handlowo-usługowego, położonego przy ul. **Żwirki i Wigury 2 w Pruszczu Gdańskim**. KW GD1G/00052485/5.

Stawka wywoławcza: 1 500,00 zł netto Wadium 4 500,00 zł

POZYCJA 3 – kolejny (III) ustny przetarg na najem lokalu użytkowego nr 464 o pow. **258,45 m²**, usytuowanego na poziomie parteru i piwnicy budynku mieszkalnego, położonego przy ul. **Skwer Kościuszki 10-12 w Gdyni**. KW GD1Y/00068202/8. Lokal położony na dwóch poziomach – parteru i piwnicy. Dotychczasowy sposób użytkowania nieruchomości – lokal gastronomiczny.

Stawka wywoławcza: 15 500,00 zł netto Wadium 46 500,00 zł

Przetargi odbędą się dnia 10.09.2026 r.:

Pozycja 1 - godz. **10.00** Pozycja 2 - godz. **11.00**,

Pozycja 3 - godz. **12.00** w siedzibie OReg AMW w Gdyni, ul. Marii Curie-Skłodowskiej 19, sala konferencyjna (III piętro).

Warunkiem dopuszczenia do uczestnictwa w przetargu jest wpłacenie wadium w formie pieniężnej, w terminie do **7.09.2026 r.** na rachunek bankowy OReg AMW w Gdyni w BGK 54 1130 1121 0006 5589 8520 0008.

Pełna treść ogłoszenia znajduje się na tablicy ogłoszeń OReg AMW w Gdyni (I piętro) i na stronie www.amw.com.pl. Szczegółowych informacji dotyczących przetargu udziela Dział ds. Nieruchomości OReg AMW w Gdyni przy ul. Marii Curie-Skłodowskiej 19, I piętro pok. 130, tel. 58 690 87 74, e-mail: gdynia@amw.com.pl.

REKLAMA

0011569992



OGŁOSZENIE

Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej „Kociewie” w Starogardzie Gdańskim, ul. Sobieskiego 7

ogłasza publiczny przetarg na ustanowienie prawa odrębnej własności lokalu mieszkalnego

położonego w **Starogardzie Gdańskim przy Os. Kopernika 4/56 o powierzchni 36,97 m² p.u.** składającego się z 2 pokoi, kuchni, łazienki i przedpokoj. Lokal położony jest na **III piętrze**. Pomieszczeniem przynależnym do lokalu jest piwnica o powierzchni 3,23 m².

Przetarg odbędzie się w dniu **9.09.2026 r.** o godz. **12.00** w salce konferencyjnej, pokój nr 12, w biurze Zarządu Spółdzielni przy ulicy Sobieskiego 7.

Cena wywoławcza ustanowienia i przeniesienia odrębnej własności do lokalu, o którym mowa w ogłoszeniu wynosi **175.755,- zł**.

Uczestnik przetargu zobowiązany jest w terminie do 4.09.2026 r.:

- wpłacić wadium w wysokości **17.575,50 zł** przelewem na konto: Bank PKO BP 43 1020 1909 0000 3202 0036 0172 przy czym za datę wpływu przyjmuje się datę uznania rachunku Spółdzielni,
- złożyć (w biurze Zarządu SM „Kociewie” w Starogardzie Gdańskim przy ul. Sobieskiego 7, pokój nr 2) pisemne oświadczenie o zapoznaniu się z treścią Regulaminu przetargu na ustanowienie tytułu prawnego do lokalu.

Do przetargu mają odpowiednio zastosowanie postanowienia Regulaminu przetargu na ustanowienie tytułu prawnego do lokalu.

Wadium podlega przepadkowi w sytuacjach określonych w § 5 cyt. wyżej regulaminu.

Zainteresowani przetargiem mogą zapoznać się z Regulaminem przetargu w dniach **31.08.2026 r. – 1.09.2026 r.** w godz. **9.00 – 12.00** w biurze Zarządu Spółdzielni, pokój nr 2, lub na stronie internetowej Spółdzielni: www.smkociewie.com.pl

Lokal można oglądać w dniu **31.08.2026 r.** w godz. **9.00 – 12.00**.

Zainteresowani obejrzeniem lokalu powinni skontaktować się wcześniej z administracją osiedla tel. 58 56 287 40.

Zarząd Spółdzielni zastrzega możliwość unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

SŁOWNIK: ARBALETA, BIURETA, GLUCK, ONON, RAFINER, ZAMA.

ROZWIĄZANIE: ŻYCIE TO NAJWIĘKSZY BAL MASKOWY.

0011571531

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że 13 sierpnia 2026 roku
w wieku 71 lat zmarł



Norbert Ratkiewicz

Pogrzeb odbędzie się
w poniedziałek, 24 sierpnia 2026 roku o godz. 12.00
na Cmentarzu Garnizonowym w Gdańsku.
Pożegnanie w kaplicy o godz. 11.30.

Pograżona w smutku
Rodzina



DROBNE

Nieruchomości

DOMY - KUPIĘ

ODKUPIĘ nieruchomość za gotówkę,
518-503-404

Praca

ZATRUDNIĘ

W gospodarstwie mlecznym,
z doświad.- zamieszkanie, 517-433-784

ZATRUDNIMY pracownika
gospodarczego budynków biurowych
w Sopocie, praca stała. Kontakt tel.
58/73-57-231

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

AWARIE - dachy, blachy, kominy, papy,
rynny, malowanie; 517-744-487

Sufity Podwieszane: Napinane,
Kasetonowe, Rastrowe, Gipsowe,
Ścianki Gipsowe "Sufitex"
604-944-094, 58-558-25-65 www.sufitex.pl

Turystyka

KRAJ

GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodywyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze
śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok.
z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

MORZA

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie
wczasy z wyżywieniem dla Seniorów.
601-585-510 www.danaustronie.pl

Karwia, - wczasy i pokoje nad morzem, 602-474-929

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURY nioski dowóz 600500129

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%,
K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/
tona, 500-669-621

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

LEKKOATLETYKA

Memoriał Kamy to nasz prawdziwy diament

Piotr Małachowski od początku związany jest z Memoriałem Kamili Skolimowskiej jako zawodnik, a teraz dyrektor sportowy. Dwukrotny wicemistrz olimpijski robi wszystko, by te zawody były naszym prawdziwym diamentem w Diamentowej Lidze

Jacek Sroka

Jest pan rówieśnikiem Kamili Skolimowskiej, która była najmłodszą polską mistrzynią olimpijską. Jaka osobą była „Kama”?

Zawsze mówię, że i do tańca i do różańca. Świetna przyjaciółka, z takim pozytywnym vibem, taką pozytywną energią. Zawsze była uśmiechnięta, idąca do przodu, więc super kobieta. Trenowaliśmy razem, razem wyjeżdżaliśmy na zgrupowania. Dużo czasu spędzaliśmy wspólnie. Zawsze będę ją wspominał jako dziewczynę z uśmiechem na twarzy.

Jest pan w jej memoriale od początku, od pierwszego startu w 2009 roku. Najpierw jako zawodnik, a teraz jako dyrektor sportowy. Długą drogę przeszły te zawody z bocznego boiska Skry do lekkoatletycznej Ligi Mistrzów.

Te zawody zmieniły się w prawdziwy diament, przeszły drogę z czegoś niepozornego do czegoś wspaniałego. Na początku nie mieliśmy nic, był tylko rzut młotem i Highlander Games, czyli takie szkockie gry. Później był Stadion Orła w Warszawie, Stadion Narodowy, Stadion Śląski i w końcu Diamentowa Liga. Za tym stoi poświęcenie całego zespołu, ogromna praca tych 60 ludzi stanowiących jego trzon. Do tego dochodzą jeszcze setki wolontariuszy, którym też bardzo dziękuję. Przez te lata przewinęły się przez Memoriał tysiące ludzi, którzy cały czas pomagali, wspierali nas, by zawody ku pamięci Kamy urosły do rangi Diamentowej Ligi.

Przenosiny na Stadion Narodowy w 2014 roku były wielkim krokiem naprzód, ale dopiero Superauto.pl Stadion Śląski okazał się prawdziwym domem najważniejszego polskiego mityngu.

Jak ściągnęliśmy do Warszawy Usaina Boltę to było

wielkie wydarzenie, ale na Stadionie Narodowym można było mieć tylko biegi na 100 metrów płaskie albo przez płotki, a my chcieliśmy zrobić całe zawody lekkoatletyczne i sprawić, żeby były jak najlepsze. Udało nam się to zrobić na Stadionie Śląskim. My się tu wszyscy świetnie czujemy - zarówno kibice jak i zawodnicy.

Na Memoriale Skolimowskiej padają świetne wyniki, ale wszyscy zawodnicy podkreślają też znakomitą atmosferę, która panuje na Superauto.pl Stadionie Śląskim.

Faktycznie, zawodnicy są po naszych zawodach mega zadowoleni i wielu przyjeżdża do nas co roku. Cieszą się z tego, że od momentu przyjazdu na zawody do momentu wyjazdu wszystko jest dopięte na ostatni guzik - nie tylko sam start, ale też jedzenie, spanie, zwiedzanie. Skoro Mondo Duplantis mówi, że w Polsce najlepiej mu się startuje, że są tu świetni kibice, skoro organizację mityngu chwali najlepszy lekkoatleta świata mówiąc, że są to jego ulubione zawody, to cóż jeszcze można dodać.

Parę lat temu zaskoczyliście gości z zagranicy tym, że pan i inne polskie gwiazdy lekkiej atletyki wyjeżdżali ponich na lotnisko. Dalej to jest praktykowane, czy może w tym roku szykujecie jakieś inne niespodzianki dla mistrzów olimpijskich i świata?

Co roku chcemy im dać coś nowego, ale w tym roku też będziemy oczywiście z Marcinem Lewandowskim będziemy wyjeżdżać po gwiazdy - wspomnianego już Duplantisa, ale też mistrza świata na 100 m Oblique Seville'a, Karstena Warholma, Jakoba Ingebrigtsena i wielu innych, bo tych największych gwiazd będzie naprawdę bardzo dużo.

Od ubiegłego roku Memoriał Skolimowskiej



FOT. MARZENA BUGAŁA-ASTASZOW

Piotr Małachowski swoją karierę zakończył w 2021 r. na Stadionie Śląskim przekazując dysk synowi

trwa dwa dni, bo przed zmaganiem na Superauto.pl Stadionie Śląskim jest miejska część mityngu na Rynku w Katowicach.

Uwielbiam te zawody na Rynku, bo wychodzimy ze stadionu do centrum miasta, by pokazać publiczności co to znaczy skoczyć 7 metrów w dal czy ponad 2 metry wzwyż. By ci ludzie zobaczyli z bliska jak to wygląda, ile trzeba pracy wykonać, żeby to zrobić i mieć szansę dotknąć tego sportu, bo zawodnicy są niemal na wyciągnięcie ręki.

Jakich zawodów się pan spodziewa w sobotę, a przede wszystkim w niedzielę? Kto może nas zaskoczyć podczas 17. edycji Memoriału Skolimowskiej?

Jesteśmy po mistrzostwach Europy, więc wielu zawodników dowiozło formę. Liczę na fajne skoki Duplantista, dobre biegi na 100 i 200 metrów oraz 400 metrów pań. Liczę oczywiście na konkurencję rzutu młotem, bo będzie Camryn Rogers i może ona rzuci 80 metrów na Stadionie Śląskim. Gwiazd jest naprawdę multum i wiem, że zawodnicy traktują ten start poważnie, bo zaraz mają finał Diamentowej Ligi.

Natalia Bukowiecka i Klaudia Kazimierska marzą w niedzielę o pobiciu rekordu Polski na swoich dystansach. Której z nich

może się to udać na tej imprezie?

Zobaczmy jaką będzie pogoda. Natalia narzekała na jakiś drobny uraz i dlatego nie wystartowała w niedziel-nym finale sztafety 4x400 m w ME. Kazimierska już w trakcie mistrzostw Polski powiedziała: załatwicie mi pacemakera na 3,54 albo 3,53 i ja to zrobię. Nie ma problemu, my zrobiliśmy wszystko, a co będzie dalej, to już zależy od Klaudii.

Na koniec zapytam jeszcze o ostatnie mistrzostwa Europy, które były kiepsko zorganizowane. Pan był w Birmingham. Jak pan ocenia ME od tej strony?

Organizacyjnie było dużo niedociągnięć, ale sam byłem wiele lat sportowcem i jak jechałem na igrzyska, gdzie były za krótkie łóżka, to był mój problem, żeby zorganizować sobie łóżko, żeby zorganizować sobie jedzenie, jak mi nie smakowało to w olimpijskiej stołówce i tak dalej. Ja tam jechałem do pracy, walczyć o medal dla Polski, a nie żeby narzekać. Oczywiście w Birmingham autobusy nie dojeżdżały, był problem z wodą, internet nie działał, komuś nie pasowało koło na rzutni. Były takie sytuacje, ale od zawodników wymaga się profesjonalizmu, bo tylko profesjonaliści jadą na mistrzostwa Europy.

Następne ME odbędą się w 2028 roku na Superauto.pl Stadionie Śląskim. Rozumiem, że będą to dużo lepiej zorganizowane zawody.

Skoro co roku robimy na Śląsku jedne z najlepszych zawodów lekkoatletycznych na świecie to my wiemy jak to zorganizować i o przygotowanie ME się naprawdę nie martwię. Chciałbym tylko, żeby dopisali kibice, a jak fani przyjdą na Stadion Śląski to my postaramy się nimi odpowiednio zaopiekować. Dobrze, że tych kibiców z roku na rok przybywa, a jak ci ludzie już przychodzą, to znają się na lekkoatletyce. To nie są fani z przypadku, tylko osoby, które interesują się Królową Sportu.

REKLAMA

0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.



Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

LEKKOATLETYKA

„Kocioł Czarownic” z kosmicznymi wypłatami

Na dwa dni, do Polski przylatują największe gwiazdy światowej lekkoatletyki. Najpierw sobotę na katowicki rynek, a w niedzielę zapraszamy na „Stadion Śląski w Chorzowie”. Obok takich zawodów nie przejdiesz obojętnie...

Paweł Wiśniewski

Przed nami ostatni odcinek tego-rocznego serialu lekkoatletycznego „Wanda Diamond League”. Dzisiaj rywalizujemy w Lozannie (m.in. Pia Skrzyszowska na 100 metrów przez płotki, Agnieszka Chorzępa w biegu na 3000 metrów z przeszkodami i Patryk Sieradzki, który będzie nadawał tempo biegu na 800 metrów), w sobotę i w niedzielę na Górnym Śląsku, 27 sierpnia w Zurychu, a cały cykl zakończymy dwudniowym finałem (Memorial van Damme) w Brukseli (4-5 września).

W tym roku, „Diamantowa Liga” gwarantuje wypłaty w formie nagród finansowych na poziomie aż 9 240 000 dolarów. Na każdym z czternastu mityngów, zawodnicy mogą liczyć na premie w wysokości 500 000 dolarów (w tym oczywiście „Silesia Memoriał Kamili Skolimowskiej”), a w wielkim finale, nawet na 2 240 000 USD!

Mityng pamięci najmłodszej w historii polskiego sportu złotej medalistki olimpijskiej i najmłodszej mistrzyni olimpijskiej w rzucie młotem pań, organizowany jest od 2009 roku, a więc wkrótce po tragicznej, nikomu niepotrzebnej śmierci „Kamy”. Początkowo, skromnie, na bocznym boisku stołecznej Skry („Mityng ku czci Kamili”). Potem był



Henriette Jæger z Norwegii, nasza Natalia Bukowiecka i Holenderka Lieke Klaver, czyli wielki rewanż za ME

stadion warszawskiego Orła, a w 2014 roku, po raz pierwszy zagościł na PGE Narodowy.

Od 2018 roku „Memoriał Kamili Skolimowskiej” organizowany jest na Stadionie Śląskim.

Cztery lata później, zawody znalazły się już w programie cyklu „Diamantowej Ligi”.

15. edycja mityngu została uznana przez World Athletics za najlepszy jednodniowy mityng lekko-

atletyczny w historii! W 2024 roku, podczas zawodów w „Kotle Czarownic” ustanowiono 30 rekordów, w tym dwa rekordy świata. Armand „Mondo” Duplantis, skacząc 6.26 m, pobił swój dziesiąty rekord w skoku o tyczce.

Oprócz niego, aż trzech zawodników przekroczyło barierę 6 metrów, co uczyniło konkurs wyjątkowym. Szwed zdobył także tytuł MVP (oraz symboliczny pierścień).

Tegoroczna rywalizacja rozpocznie się już w sobotę, 22 sierpnia na rynku w Katowicach. W programie znajdują się skok wzwyż panów oraz skok w dal i pchnięcie kulą pań. ©©

Konkurencje „Diamond+”:

Kobiety: 100 m (Ewa Swoboda), 400 m (Natalia Bukowiecka), 1500 m (Klaudia Kazimierska i Weronika Lizakowska), 5000 m (Elżbieta Glinka), wzwyż (Maria Żodzick),

w dal (Adrianna Sułek-Schubert), trójskok

Mężczyźni: 100 m (Dominik Kopeć), 400 m (Maksymilian Szwed), 1500 m (Filip Ostrowski i Patryk Sieradzki - pacemaker), 3000 m z przeszkodami (Maciej Megier), 110 m pł. (Jakub Szymański), 400 m pł., wzwyż (Mateusz Kołodziej), dysk.

Ponadto zobaczymy m.in. na płotkach Pię Skrzyszowską i wrzucie młotem Pawła Fajdka z Wojciechem Nowickim.

Kasa wypłaci - konkurencje „Diamond+”:

- * 1. miejsce = 20 000
- * 2. miejsce = 6000
- * 3. miejsce = 4000
- * 4. miejsce = 3000
- * 5. miejsce = 2500
- * 6. miejsce = 2000
- * 7. miejsce = 1500
- * 8. miejsce = 1000
- * 9. miejsce = 500

Kasa wypłaci - konkurencje nie „Diamond”:

- * 1. miejsce = 10 000 dolarów
- * 2. miejsce = 6000 dolarów
- * 3. miejsce = 4000 dolarów
- * 4. miejsce = 3000 dolarów
- * 5. miejsce = 2500 dolarów
- * 6. miejsce = 2000 dolarów
- * 7. miejsce = 1500 dolarów
- * 8. miejsce = 1000 dolarów
- * 9. miejsce = 500 dolarów

PIŁKA NOŻNA

Urodzinowy gol Lewandowskiego. Wyjazdowy sukces Chicago Fire

Jacek Czaplewski

Robert Lewandowski obchodzi właśnie 38. urodziny. W przeddzień swojego święta sam sprawił sobie prezent. W hicie amerykańskiej Major Soccer League strzelił bowiem gola decydującego o wygranej Chicago Fire.

- Kocham Lewandowskiego! Dla mnie to kompletny napastnik - mówił przed rozpoczęciem meczu Antoine Griezmann. Francuz tak jak Polak tego lata zamienił Hiszpanię na USA, decydując się na transfer z Atletico Madryt do Orlando City, które w nocy polskiego czasu z środy na czwartek podjęło Chicago Fire.

To był mecz z przygodami. Z powodu burzy panującej na Florydzie pod koniec pierwszej połowy sędzia przerwał zawody. Piłkarze zeszedli

do szatni, zaś kibice ewakuowali się ze stadionu. Grę wznowiono dopiero po około dwóch godzinach. Chicago Fire prowadziło wówczas 1:0 dzięki akcji z 4. minuty, w której asystował drugi z naszych rodaków, David Porreba. Orlando City odpowiedziało zaraz na początku drugiej odsłony. Igdy wydawało się, że padnie remis, wtedy objawił się Lewandowski. Dzisiejszy solenizant nie tylko wywalczył rzut karny, ale jeszcze go wykorzystał. Dokonał tego inaczej niż zazwyczaj, czyli bez charakterystycznego zatrzymania podczas nabiegu. Samo uderzenie okazało się niezwykle precyzyjne. Futbolówka wpadła tuż przy prawym słupku, gdy bramkarz ładował przy lewym.

Po ostatnim gwizdku fani osaczyli Lewandowskiego. Polak cierpliwie pozował do zdjęć i rozdawał autografy, także licznie przybyłym rodakom, między innymi z Krakowa. Co



Lewandowski bohaterem hitowego meczu amerykańskiej MLS. Dzięki niemu Chicago Fire pokonało na wyjeździe Orlando City

ciekawe, podpisywał się nie tylko na koszulkach „Strażaków”, ale i FC Barcelony czy Bayernu Monachium.

To trzecia bramka Lewandowskiego w piątym występie w Major Soccer League. Dwie poprzednie zdobył przeciwko Charlotte. Po 19 kolejkach Chicago Fire w konferencji wschodniej zajmuje trzecie miejsce. Następny mecz rozegra w niedzielę o 1:30 w nocy naszego czasu przeciwko New York Red Bulls.

W klasyfikacji strzelców rozgrywek liderem z szesnastoma trafieniami pozostaje Chorwat Petar Musa (FC Dallas). Wyprzedza między innymi Argentyńczyka Leo Messiego (Inter Miami). W zespole Lewandowskiego wszyscy równają do Hugo Cuypera. Belga, co ciekawe, w klubie już nie ma, bo odszedł do meksykańskiego Monterrey. Tak jak Messi trafił trzynaście razy.

SPORT

• **Dziś gra Chojniczanka.** Drużyna z Chojnic podejmie zespół Stali Stalowa Wola w meczu drugiej ligi. Początek o godz. 20.30

PIŁKA NOŻNA

Lechia potrzebuje goli, żeby zacząć wygrywać

Lechia Gdańsk zagra o pierwsze zwycięstwo w tym sezonie w Betclie 1 Lidze i o ucieczkę z ostatniego miejsca w tabeli. Biało-zieloni na wygraną ligową czekają od 6 kwietnia, kiedy pokonali Koronę Kielce 4:2 w PKO Ekstraklasie.

Paweł Stankiewicz

Drużyna Lechii nie jest w łatwej sytuacji ze względu na przechodzące zmiany kadrowe. Biało-zieloni zaczęli sezon mając w zespole wielu juniorów. Dopiero teraz sytuacja zaczyna się poprawiać, ale nadal nie jest komfortowa. Poprawia się o tyle, że wcześniej doszli Samuel Kopasek, Danyło Małow, Jakub Adkonis czy Artur Szach, a na mecz z Pogonią Siedlce też do dyspozycji trenerów będą Axel Holewiński, Danyło Beskorowajnyj oraz Kevin Dodaj.

- Mamy teraz połączenie jakości i intensywności. Musimy trenować z dużą intensywnością, ale jeśli nie będzie jakości, to będzie problem. Podobnie, jak nie ma intensywności, a jest jakość, to też nie będzie dobrze. Trenuje z nami wielu młodych piłkarzy i oni przyzwyczajają się, że muszą ciężko pracować. Od pierwszego treningu widzimy dziś wzrost jakości. Jeszcze potrzebujemy, aby nasza rywalizacja o miejsce w składzie wzrosła do 16-17 zawodników - powiedział Władysław Łupaszko, trener biało-zielonych.



Szymon Weirauch, po dobrym meczu w Chorzowie, pozostanie w bramce Lechii Gdańsk

Z drugiej strony z powodu urazów wciąż nie mogą grać Indrit Mavraj oraz Karl Wendt. Z zespołem trenowali bądź trenują piłkarze, którzy chcą z Lechii odejść albo są przewidziani do sprzedaży jeszcze w tym oknie transferowym. W tej grupie znajdują się Tomasz Bobek, Iwan Żelizko, Rifet Kapić oraz Bohdan Wjunnyk. Ten ostatni miał

przenieść się do Korony Kielce, z którą Lechia osiągnęła porozumienie w kwestii transferu. Wjunnyk nie dogadał się jednak z Koroną, ale nadal szuka klubu, a na czwartkowym treningu Lechii go nie było.

Dla trenerów na pewno ważne jest, że do zespołu dołączył 27-letni Beskorowajnyj, który ma wzmocnić środek obrony. W ostatnich me-

czach w tej formacji grali juniorzy Wojciech Madej oraz Antoni Ziolkowski. Doświadczony piłkarz z Ukrainy ma pomóc ułożyć grę obronną biało-zielonych. Oczywiście on sam problemów nie rozwiąże, a drużyna potrzebuje kolejnych wzmocnień środka obrony.

- On jest gotowy do gry, chociaż jeszcze nie na sto procent. To nor-

malne, że jak przychodzi nowy zawodnik, to pojawia się o niego wiele pytań. Klub stara się mu pomóc. Myślę, że kibice zobaczą go na boisku w meczu przeciwko Pogoni - zdradził trener Łupaszko.

Problem jest także w ataku, gdzie tak naprawdę są dziś Michał Głogowski i Bakary Sonko, którzy nie zachwycają, a do gry dopiero będzie wracać Dorian Sinkiewicz. Napastnik jest zatem pilnie potrzebny. W meczu z Pogonią znowu do wyboru będą Głogowski i Sonko, chyba że trener Łupaszko w ataku wystawi Dodaję albo przesunie Camilo Menę.

- Jeśli napastnicy nie strzelają bramek na treningach, to w meczach też nie będą ich zdobywać. Pracujemy bardzo dużo nad finalizacją naszych akcji. Praca nad skutecznością przełoży się na nasze zachowanie w trakcie meczów. Szukamy takiego rozwiązania, żebyśmy strzelali więcej bramek - przyznał trener Łupaszko.

Mecz Lechii z Pogonią rozpocznie się dziś o godz. 20.30. Transmisja w TVP Sport.

PIŁKA NOŻNA

Arka ma pokazać w Legnicy, że już jest gotowa, aby wygrywać z silnymi rywalami

Paweł Stankiewicz

Arka Gdynia przejdzie w niedzielę prawdziwy test. Podopieczni trenera Marka Jarolima zmierzą się w Legnicy z Miedzią, z którą na pewno będą rywalizować w walce o awans do PKO Ekstraklasy. Miedź może na razie nie imponuje w meczach u siebie w tym sezonie, ale to niewygodny przeciwnik i w każdej chwili może zaskoczyć.

Żółto-niebiescy lepiej zaczęli sezon w Betclie 1 Lidze od swojego najbliższego rywala. Mają o dwa punkty więcej, a Miedź jeszcze nie wygrała meczu przed własną publicznością. W dwóch spotkaniach zdobyła zaledwie jeden punkt i będzie chciała



Piłkarze Arki Gdynia zagrają w Legnicy w dobrych humorach po wysokiej wygranej nad Puszczą

pokazać piłkarską jakość i się zrehabilitować.

Arka pewnie wygrała dwa mecze domowe. Na wyjeździe pokonała Odrę Opole, ale po słabej grze przegrała z Unią Skierniewice. Miedź na pewno poprzeczkę zawiesi zdecydowanie wyżej niż Unia, a drużyna z Gdyni będzie miała okazję sprawdzić się na tle wymagającego rywala. Arka chce pokazać, że po przebudowie składu jest już gotowa do tego, aby wygrywać takie spotkania.

- Jesteśmy gotowi i potrzebujemy do rywalizacji dobrych drużyn. To jest bardzo istotne dla rozwoju naszych zawodników. Pragniemy kolejnych wyzwań. Właśnie w takich meczach musimy pokazywać naszą piłkarską jakość. Oczywiście, czasami może przytrafić się przegrana, ale na pewno nie może to być w takim stylu, jaki widzieliśmy w Skierniewicach - powiedział Marek Jarolim, trener Arki.

Coraz wyraźniej krystalizuje się podstawowy skład Arki. Widać, że

w środku pola Maciej Ambrosiewicz ostatnio wygrywał Szymona Lewkota. Na skrzydłach i na pozycji ofensywnego pomocnika jest pole do manewru i rozsad. Zwłaszcza jeśli trener Jarolim uzna, że na miejsce w składzie zasługuje Bartłomiej Pawłowski. Wówczas przesunięcia byłyby konieczne. Dla szkoleniowca to z pewnością bardzo dobra wiadomość, że ma pole manewru przy wyborze składu, a w rezerwie pozostają tacy piłkarze, którzy wchodząc na boisko mogą odmienić losy spotkania. Drużyna żółto-niebieskich na pewno będzie chciała pokazać w Legnicy jakość i swoje możliwości, żeby pokonać bezpośredniego rywala w walce o awans i otworzyć sobie szansę do powrotu na fotel lidera w tabeli Betclie 1 Ligi. Do tego potrzebne są konsekwencja w defensywie i skuteczność w ataku.

Mecz Arki Gdynia z Miedzią w Legnicy rozpocznie się w niedzielę o godz. 14.30. Transmisja w TVP Polonia.



Rejsy

Regionów

Gryf
Wejherowski

Tygodnik
Kartuzy

Echo Ziemi
Puckiej

TYGODNIK
Miastecki

ECHO
ZIEMI LĘBORSKIEJ

DZIENNIK powiatu
bytowskiego

DZIENNIK
Sławieński

Dziennik
Człuchowski

Gryf
Kościerski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 34/2026

MIASTKO



JEST WNIOSEK O UPADŁOŚĆ SZPITALA MIEJSKIEGO

Placówka nie ma możliwości dalszej działalności, bo nie tylko nie ma na to środków finansowych (jej zadłużenie sięga 50 mln zł), ale również możliwości prawnych **str. 2**

STARA KISZEWA

Mieszkańcy jednego z budynków w piwnicy odkryli aż trzy węże **str. 3**

SZYMBARK

Odbyła się XIV Parada Konnych Wozów Strażackich **str. 4**

ŻUKOWO

Ponad 1100 osób zabrało głos w sprawie przyszłości Parku nad Jeziorkiem **str. 5**

KOŚCIERZYNA

Wesele pod gołym niebem. Mieszkańcy ruszyli na parkiet podczas biesiady pełnej atrakcji **str. 6**

Jest wniosek o upadłość Szpitala Miejskiego w Miastku. Co z dostępem do opieki medycznej?



Szpital Miejski w Miastku

Wojciech Frelichowski

- W dniu dzisiejszym został złożony wniosek o ogłoszenie upadłości Szpitala Miejskiego w Miastku - poinformował, we wtorek 18 sierpnia, Jerzy Wójtowicz, burmistrz Miastka. Dołączył jednocześnie, że upadłość placówki nie oznacza końca zapewniania opieki medycznej dla mieszkańców.

Przypomnijmy, na początku sierpnia Szpital Miejski w Miastku zawiesił działalność niemal wszystkich oddziałów i pracowni. Z tej przyczyny z mocy prawa stracił kontrakty z Narodowym Funduszem Zdrowia na świadczenie usług medycznych.

Placówka nie ma możliwości dalszej działalności, bo nie tylko nie ma na to środków finansowych (jej zadłużenie sięga 50 mln zł), ale również możliwości prawnych.

Został złożony wniosek o upadłość Szpitala Miejskiego w Miastku. W tej sprawie burmistrz Miastka Jerzy Wójtowicz opublikował oświadczenie.

- Chcę jasno podkreślić: upadłość spółki nie oznacza końca zapewnienia opieki medycznej mieszkańcom. Wręcz przeciwnie — jest to krok niechciany, trudny, ale w obecnej sytuacji niezbędny, aby możliwe było dalsze realizowanie świadczeń medycznych bez zakłóceń i bez dalszego obciążania finansowego Gminy Miastko. Mam świadomość, jak trudna jest to sytuacja i jak wiele emocji

może wywołać ta decyzja. Podejmujemy ją jednak z myślą o przyszłości opieki medycznej w Miastku. Tylko takie rozwiązanie daje możliwość uporządkowania sytuacji i stworzenia warunków do zachowania ciągłości udzielania świadczeń mieszkańcom - przekonuje burmistrz Miastka.

Tymczasem w mediach społecznościowych pojawiły się informacje o tym, że z miastecznego szpitala jest wywożony sprzęt. Niektóre wpisy sugerowały wręcz, że dochodzi do grabieży majątku placówki.

Do tych informacji odniósł się Urząd Miejski w Miastku.

„W związku z pojawiającymi się informacjami dotyczącymi sprzętu opuszczającego teren Szpitala Miejskiego w Miastku, warto wyjaśnić, że nie chodzi o sprzęt stanowiący własność szpitala. Odbierany ze szpitala jest sprzętem leasingowanym. Jego odbiór związany jest z zakończeniem korzystania z niego, a nie z wywożeniem wyposażenia będącego własnością placówki.

Apelujemy jednocześnie o powstrzymanie się od rozpowszechniania niepotwierdzonych informacji i wyciągania pochopnych wniosków. Wszelkie tego typu sytuacje powinny być oceniane na podstawie konkretnych i sprawdzonych informacji.

Prosimy o nierozpowszechnianie zbędnych, niesprawdzonych doniesień, które mogą niepotrzebnie wprowadzać mieszkańców w błąd i wywoływać niepokój” - zaznacza Urząd Miejski w Miastku.

Ale wynik! Wspólnie przejechali ponad 30 tys. km

Edyta Łosińska-Ononiewska

Jedni wyjeżdżali na krótkie przejażdżki, inni pokonywali dziesiątki kilometrów. Wszystkie te trasy połączyła akcja „Aktywne Miasta”. Mieszkańcy Kościerzyny wspólnie wykręcili 30 628,84 km.

Jedni jeżdżą na rowerze dla sportu, inni dla przyjemności, jeszcze inni po prostu nie wyobrażają sobie lata bez dwóch kółek. Mieszkańcy Kościerzyny połączyli te rowerowe pasje we wspólnym celu. W tegorocznej edycji akcji „Aktywne Miasta” przejechali razem ponad 30 tysięcy kilometrów.

Dokładnie 30 628,84 km - taki wynik wykręciła grupa „Kościerzyna” podczas tegorocznej rywalizacji. W akcję zaangażowało się 80 mieszkańców, którzy przez kolejne tygodnie dokładali swoje



80 osób, tysiące kilometrów i jedna wspólna rowerowa pasja

przejażdzy do wspólnej puli. To już trzecia edycja, w której Kościerzyna bierze udział w tej ogólnopolskiej rowerowej rywalizacji. I choć dla każdego uczestnika motywacja mogła być inna, wszystkich łączyła jedna rzecz - zamiłowanie do jazdy na rowerze.

Rowerowa rywalizacja szybko potrafi zamienić zwykłą przejażdżkę w dodatkową motywację. Kilometry z codziennych tras, treningów, wycieczek czy weekendowych wypraw trafiały do wspólnego wyniku.

30 tysięcy kilometrów to dystans, który robi wrażenie, zwłaszcza że został pokonany przez grupę 80 osób. Za każdą cyfrą stoją jednak konkretne osoby, ich czas, wysiłek i kolejne godziny spędzone na rowerze.

Najlepszy indywidualny wynik w grupie Kościerzyna osiągnęła Dorota Kerlin, która przejechała aż 3329,98 km.

Wśród kobiet kolejne miejsca zajęły: Malwina Cichosz - 2681,03 km, Grażyna Sędzicka - 2010,38 km.

Wśród mężczyzn najlepszy byli: Jacek Rogowski - 1517,61 km, Szymon Rogalski - 1043,16 km, Mateusz Fiałkowski - 822,04 km.

W tej akcji nie chodziło jednak wyłącznie o tabelę wyników. Dla wielu uczestników najważniejsze było samo jeżdżenie, pokonywanie kolejnych tras, odkrywanie okolic i spędzanie czasu aktywnie. Wspólna rywalizacja pokazała też, że indywidualna pasja może przerodzić się w coś, co angażuje większą grupę mieszkańców. Jak widać, każdy przejechany kilometr miał znaczenie, a suma wszystkich tras stworzyła wynik, z którego można być dumnym.

- Wielkie podziękowania należą się wszystkim uczestnikom, którzy dołączyli do grupy Kościerzyna i dołożyli swoje kilometry do wspólnego wyniku! - mówi Dawid Jereczek, burmistrz Kościerzyny.

ZDJĘCIE TYGODNIA



Żagle, sportowe emocje i setki osób związanych z żeglarstwem - tak wyglądał sierpniowy weekend we Wdzydzach. Podczas XVI Regat o Puchar Wójta Gminy Kościerzyna na wodach rywalizowało 135 żeglarzy na 110 jednostkach. Do zawodów przyjechali reprezentanci klubów z całego Pomorza, a rywalizacji na wodzie towarzyszyły dobra pogoda, rodzinna atmosfera i mnóstwo okazji do wspólnego spędzenia czasu. W klasach Optimist C, Cadet, Open oraz Open U24 rozegrano 5 z 7 zaplanowanych wyścigów, natomiast w klasie Optimist D zawodnicy ukończyli komplet wszystkich biegów. Wszystkim uczestnikom gratulujemy wspaniałej pasji i wyników! (EDA)

Szok! Żmije znalezione w piwnicy

Joanna Surażyńska

Niecodzienny widok w jednej z piwnic w Starej Kiszewie. Mieszkańcy znaleźli tam aż trzy żmije i poprosili o pomoc strażaków. Druhowie szybko opanowali sytuację.

Mieszkańcy jednego z budynków w Starej Kiszewie przeżyli niemałe zaskoczenie, kiedy w piwnicy odkryli aż trzy żmije. Na pomoc wezwano strażaków z miejscowej OSP. Nietypowa interwencja zakończyła się szczęśliwie.

Jak się okazuje, strażacy z OSP Stara Kiszewa zostali zadysponowani do jednego z budynków na terenie miejscowości. Powodem wezwania nie był tym razem pożar, wypadek ani powalone drzewo. W jednej z piwnic mieszkańcy zauważyli aż trzy żmije. Nieposłuszeni goście wzbudzili sporo emocji i obaw, dlatego zdecydowano się poprosić o pomoc straża-



FOT. KMP

Trzeba pamiętać, że żmije nie zawsze ukrywają się w trudno dostępnych miejscach. Jak się okazuje, można je spotkać także w budynkach.

ków. Druhowie po przyjeździe zabezpieczyli miejsce zdarzenia, a następnie zajęli się usunięciem gadów z piwnicy. Jak przekazała OSP Stara Kiszewa, wszystkie trzy żmije udało się bezpiecznie

schwytać i wynieść. Interwencja zakończyła się spokojnie. Gady zostały wypuszczone w bezpiecznym miejscu, z dala od zabudowań.

- Na szczęście wszystko zakończyło się spokojnie, a nasi

mali „goście” zostali wypuszczeni w bezpiecznym miejscu, z dala od zabudowań - poinformowali druhowie z OSP Stara Kiszewa.

Strażacy przy okazji nietypowej interwencji przypomi-



FOT. OSP STARA KISZEWA

Dla strażaków z OSP Stara Kiszewa była to jedna z bardziej nietypowych interwencji.

nają, że w przypadku spotkania żmiji nie należy próbować chwycić jej na własną rękę. Najbezpieczniej zachować odpowiedni dystans i powiadomić odpowiednie służby. Dla strażaków ze Starej Ki-

szewy była to jedna z bardziej nietypowych interwencji. Sami żartobliwie podsumowali, że czasami muszą mierzyć się „nie tylko z ogniem, ale również z pełzającym przeciwnikiem”.

REKLAMA

1411465699

Ponad 5 mln zł dofinansowania na rozbudowę dworca autobusowego we Władysławowie

Gmina Władysławowo otrzymała dofinansowania ze środków Programu Fundusze Europejskie dla Pomorza 2021-2027 na realizację projektu pn. „Rozbudowa węzła integracyjnego we Władysławowie o dworzec autobusowy oraz stację ładowania pojazdów”.

Całkowita wartość przedsięwzięcia wynosi 7 298 927,01 zł, z czego dofinansowanie stanowi 5 043 973,95 zł. Realizacja inwestycji zaplanowana jest w przyszłym roku.

– To ważna inwestycja nie tylko w infrastrukturę transportową, ale przede wszystkim w komfort i bezpieczeństwo mieszkańców oraz osób odwiedzających Władysławowo. Dzięki pozyskanemu dofinansowaniu będziemy mogli stworzyć nowoczesny dworzec, który lepiej połączy różne środki transportu, a jednocześnie odpowie na rosnące potrzeby w zakresie elektromobilności. To kolejny krok w kierunku nowoczesnego i bardziej przyjaznego dla mieszkańców systemu transportowego naszej gminy – mówi Roman Kuźel, Burmistrz Władysławowa.

Projekt zakłada rozbudowę istniejącego węzła integracyjnego poprzez budowę nowoczesnego dworca autobusowego wraz z niezbędną infrastrukturą oraz stacjami ładowania pojazdów elektrycznych. Inwestycja będzie służyć zarówno mieszkańcom Gminy Władysławowo, osobom dojeżdżającym do pracy i szkół, jak i licznie odwiedzającym miasto turystom.

W ramach projektu powstanie:

- nowoczesny budynek dworca autobusowego z poczekalnią i zapleczem sanitarnym,
- system informacji pasażerskiej, obejmujący tablice z rozkładami jazdy, oznakowanie oraz system nagłośnienia,
- infrastruktura towarzysząca poprawiająca komfort podróżnych, w tym zadaszone miejsca oczekiwania,
- cztery wiaty rowerowe,
- instalacja fotowoltaiczna zasilająca obiekt,
- infrastruktura ładowania pojazdów elektrycznych, obejmująca: punkty ładowania samochodów osobowych, autobusów elektrycznych oraz busów.

Nowy dworzec autobusowy zostanie w pełni dostosowany do potrzeb osób z niepełnosprawnościami i osób o ograniczonej mobilności. Realizacja projektu poprawi komfort oraz bezpieczeń-

stwo korzystania z transportu publicznego, zwiększy dostępność komunikacyjną miasta oraz przyczyni się do rozwoju elektromobilności i ograniczenia emisji zanieczyszczeń.

Przedsięwzięcie stanowi kolejny etap konsekwentnie realizowanej przez Gminę Władysławowo polityki rozwoju nowoczesnego i zrównoważonego transportu publicznego. Dzięki inwestycjom mieszkań-

cy oraz odwiedzający gminę zyskają funkcjonalny, bezpieczny i komfortowy węzeł przesiadkowy, integrujący różne środki transportu i odpowiadający współczesnym standardom obsługi podróżnych.



Taki widok to prawdziwa rzadkość!

Joanna Surażyńska

Konne zaprzęgi, zabytkowe wozy strażackie i wyjątkowa podróż do czasów, gdy do pożarów ruszano konno. W Szymbarku odbyła się XIV Parada Konnych Wozów Strażackich, łącząca historię pożarnictwa, kaszubską tradycję i rodzinne atrakcje.

Szymbark ponownie stał się miejscem wyjątkowego spotkania strażackiej tradycji z kaszubskim folklorem. Ulicami miejscowości przejechała XIV Parada Konnych Wozów Strażackich. Zabytkowe pojazdy, konie i strażacy przyciągali uwagę mieszkańców oraz turystów, a po parady wydarzenie przeniosło się na stadion przy ul. Sportowej.

Wydarzenie rozpoczęło się o godz. 13 przy remizie Ochotniczej Straży Pożarnej w Szymbarku. To właśnie tam uczestnicy przygotowywali się do przejazdu, który od lat jest najbardziej widowiskową częścią imprezy. O godz. 13.30 parada wyruszyła ulicami Szymbarka i Potu, kierując się w stronę Centrum Edukacji i Promocji Regionu, a następnie na stadion przy ul. Sportowej. Na trasie można było zobaczyć konne wozy strażackie i pojazdy



związane z historią pożarnictwa. Parada jest okazją do przypomnienia, jak przed laty wyglądała praca strażaków, zanim do jednostek trafiły współczesne samochody ratowniczo-gaśnicze. Konne zaprzęgi i dawny sprzęt pożarniczy dziś są już przede wszystkim świadectwem historii, jednak podczas wydarzenia w Szymbarku ponownie można było zobaczyć je w ruchu. Po zakończeniu przejazdu dalsza część wydarzenia odbywała się na stadionie. W programie znalazła

się prezentacja pojazdów uczestniczących w parady, a także nowoczesnego i zabytkowego sprzętu strażackiego. Swoje umiejętności prezentowały również Młodzieżowe Drużyny Pożarnicze. Dla najmłodszych przygotowano dmuchańce, stoiska z zabawkami i inne atrakcje. Nie zabrakło również stoiska Koła Gospodyń Wiejskich w Szymbarku oraz małej gastronomii. Organizatorzy przygotowali również część artystyczną. Na scenie zaplanowano występ chóru

„Wieżyca”, działającego przy Lokalnej Organizacji Turystycznej „Szczyt Wieżyca”, oraz koncert Orkiestry OSP Kartuzi. Przed publicznością wystąpiła Ewelina Rytlewska, uczestniczka tegorocznej edycji programu „Szansa na Sukces”, a kaszubski charakter wydarzenia podkreśli występ kapeli kaszubskiej. XIV Parada Konnych Wozów Strażackich była więc nie tylko prezentacją dawnego pożarnictwa, ale również spotkaniem wokół lokalnej tradycji.



Tego oczekują mieszkańcy

Edyta Łosińska-Okoniewska

Ponad 1100 osób zabrało głos w sprawie przyszłości Parku nad Jeziorkiem w Żukowie. Wyniki przeprowadzonej ankiety pokazują wyraźnie, że mieszkańcy chcą zmian, ale nie za wszelką cenę.

Wśród najważniejszych oczekiwań pojawiają się bezpieczne miejsca do rekreacji, pomost widokowy, przestrzeń do grillowania i odpoczynku. Jednocześnie mieszkańcy nie chcą stracić tego, co w parku najbardziej cenią - kontaktu z naturą.

Park nad Jeziorkiem od lat jest miejscem, do którego mieszkańcy przychodzą na spacer, odpoczynek czy aktywność na świeżym powietrzu. Teraz pojawiła się szansa na jego zmianę, a władze Żukowa postanowiły zapytać mieszkańców, jak powinno wyglądać to miejsce w przyszłości.

Około 96 proc. uczestników ankiety stanowili mieszkańcy gminy Żukowo. Wyniki pokazują, że park jest ważną częścią lokalnej przestrzeni rekreacyjnej - 58 proc. ankietowanych zagląda tam przynajmniej raz w tygodniu, a prawie 35 proc. korzysta z parku przede wszystkim podczas większych wydarzeń. Jednym z najważniejszych wniosków płynących z badania jest potrzeba znalezienia równowagi pomiędzy rozbudową infrastruktury a zachowaniem przyrodniczego charakteru parku.

Mieszkańcy zwracali uwagę przede wszystkim na bliskość natury i charakterystyczne ukształtowanie terenu. Ważnym elementem jest także tradycja zimowych zjazdów na sankach. Dlatego wśród proponowanych nowych atrakcji dużym zainteresowaniem cieszyły się rozwiązania, które pozwalają korzystać z parku bez całkowitego zmieniania jego charak-



Mieszkańcy wypowiedzieli się w sprawie Parku nad Jeziorkiem

teru. Około 30 proc. respondentów wskazało oświetloną i bezpieczną trasę do zjazdów na sankach, a podobna grupa zainteresowana była strefą hamaków i leśnych leżaków.

Jednocześnie mieszkańcy wypowiedzieli się w sprawie samego jeziora.

Najwięcej, bo około 56 proc. ankietowanych, wskazało pomysł stworzenia szerokiego pomostu widokowego z ławkami. Miałby być miejscem, w którym można usiąść, odpocząć i spotkać się z innymi.

Mniej osób zdecydowało się na bardziej aktywną wer-

się zagospodarowania brzegu. 23,19 proc. poparło pomost rekreacyjny z możliwością wodowania kajaków oraz stanowiskami dla wędkarzy. Z kolei 20,78 proc. mieszkańców uważa, że najlepiej pozostawić linię brzegową w obecnej, naturalnej formie.

Wyniki ankiety pokazują również, że park ma być przestrzenią nie tylko do spacerowania. Dużym poparciem cieszy się pomysł stworzenia miejsc, w których można bezpiecznie spotkać się przy grillu.

Aż 63,4 proc. respondentów opowiedziało się za wyznaczonymi strefami grillowymi z gotowymi rusztami. To zdecydowanie więcej niż w przypadku pomysłu jednego centralnego paleniska czy pozostawienia obecnego rozwiązania bez zmian. Mieszkańcy zostali również zapytani o bardziej nietypowe pomysły, które mogłyby wyróżnić Park nad Je-

ziorkiem. W odpowiedziach pojawiał się między innymi punkt obserwacji gwiazd. Mieszkańcy wskazywali także na możliwość budowy wieży widokowej, naturalnego toru przeszkód czy zjeżdżalni. Nie oznacza to jednak, że wszystkie te pomysły zostaną zrealizowane. Ankieta ma przede wszystkim pokazać kierunek oczekiwań mieszkańców i pomóc w przygotowaniu przyszłej koncepcji. Dla władz Żukowa wyniki badania są materiałem do dalszych prac nad przyszłością parku.

- To właśnie głos mieszkańców powinien być jednym z najważniejszych elementów przy planowaniu przyszłości naszej gminy. Zebrane opinie pokazują nam, jakie są oczekiwania wobec tego wyjątkowego miejsca. Teraz przed nami analiza tych wyników i wypracowanie najlepszych rozwiązań - mówi Mariola Zmudzińska, burmistrz gminy Żukowo.

REKLAMA

0411445307



IBIS

I BIUROWE I SZKOLNE



facebook.com/SklepyIbis

Z RABATEM DO SZKOŁY -10%

KIEŁPINO, ks. Arasmusa 2B
(parking i wejście od ul. Długiej)

ŻUKOWO, Armii Krajowej 1A
(róg Gdyńskiej, parking)

PRZODKOWO, Kartuska 7
(sklep pod restauracją KANIA)



Wesele pod gołym niebem w Kościerzynie. Mieszkańcy ruszyli na parkiet podczas biesiady pełnej atrakcji

Edyta Łosińska-Okoniewska

Tańce, weselny tort, fotobudka, swojskie przysmaki i wielu uczestników - tak wyglądała II Kościerska Biesiada Weselna.

Wesele bez młodej pary, ale za to z tortem, przysmakami, tańcami, fotobudką i tłumem rozbawionych gości? W Kościerzynie wszystko jest możliwe. Ogródek Jordanański po raz drugi stał się miejscem wyjątkowej imprezy, podczas której mieszkańcy i turyści wspólnie bawili się na Kościerskiej Biesiadzie Weselnej.

Była muzyka, tańce, wspólne śpiewanie i oczywiście charakterystyczna dla wesel atmosfera. Chętnych do zabawy nie brakowało.

Organizatorzy zadbali również o atrakcje, które pozwoliły poczuć klimat prawdziwego wesela. Uczestnicy mogli wziąć udział w wyborze Młodej Pary, zrobić pamiątkowe zdjęcia, spróbować weselnego tortu oraz swojskich przysmaków przygotowanych przez KGW Korne i restaurację „Słód i Miód”.

Nie zapomniano również o najmłodszych, dla których przygotowano specjalny kącik.

Choć zabawa trwała już od kilku godzin, organizato-

rzy przygotowali jeszcze jedną niespodziankę. O godzinie 22 na scenie pojawił się Krzysztof Drabik. Jego pokaz szybko przyciągnął uwagę publiczności.

Widowiskowe sztuczki barmańskie, efektowna żonglerka oraz pirotechniczne efekty stworzyły spektakularne zakończenie wieczoru. Było dynamicznie, zaskakująco i przede wszystkim bardzo efektownie.

Drużyna Kościerskiej Biesiady Weselnej pokazała, że do dobrej zabawy nie zawsze potrzebna jest tradycyjna sala weselna. Wystarczy dobra muzyka, kilka weselnych akcentów i ludzie, którzy mają ochotę wspólnie spędzić czas.

- Dziękujemy wszystkim, którzy byli z nami! Za obecność, uśmiechy, wspólną zabawę i stworzenie rodzinnej atmosfery, którą będziemy długo wspominać - mówi Dawid Jercezek, burmistrz Kościerzyny.

Jak podkreślali uczestnicy, takie inicjatywy są niezwykle cenne, ponieważ integrują mieszkańców w każdym wieku.

- Fajnie, że takie wydarzenia odbywają się w naszym mieście, bo można przyjąć całą rodziną, spotkać znajomych i po prostu dobrze spędzić czas - mówi Arek z Kościerzyny.



REKLAMA

0011569021

WÓJT GMINY MALECHOWO

stosownie do § 6 Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (t.j. Dz.U. z 2021 r., poz. 2213),

informuje,

że na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy Malechowo, na stronach internetowych: www.malechowo.pl, ug.malechowo.ibip.pl, na tablicy ogłoszeń sołectwa, na terenie którego znajduje się nieruchomość na sprzedaż, w dniu 21.08.2026 r. zostało zamieszczone na okres 30 dni zarządzenie w sprawie ogłoszenia drugiego przetargu ustnego nieograniczonego na sprzedaż nieruchomości gminnej. Sprzedaż została objęta nieruchomości, oznaczona w ewidencji gruntów i budynków działką o nr 39 o powierzchni 0,93 ha, obręb ewidencyjny Bartolino, gm. Malechowo.

Przetarg odbędzie się 25.09.2026 r. o godzinie 10:00 w sali konferencyjnej Urzędu Gminy Malechowo, Malechowo 22A. Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 90 000,00 zł (kwota zwolniona z VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 9 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług).

W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne i osoby prawne po uprzednim wpłaceniu na konto wadium w wysokości 9 000,00 zł brutto w terminie do 21.09.2026 r.

Dodatkowe informacje można uzyskać w siedzibie Urzędu Gminy Malechowo w pokoju 206 lub pod numerem telefonu 94 314-05-87.

REKLAMA

0011569778

WÓJT GMINY RZECZENICA



OGŁOSZENIE

WÓJT GMINY RZECZENICA

działając na podstawie art. 35 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U. z 2026 r., poz. 399 ze zm.),

podaje do publicznej wiadomości

informację o wywieszeniu wykazów nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży:

1. Sprzedaż w drodze przetargu ustnego nieograniczonego 1/2 udziału w nieruchomości zabudowanej budynkiem mieszkalnym i budynkami gospodarczymi położonego w miejscowości Rzeczenica przy ul. Czarnej 6, objętego księgą wieczystą nr SL1Z/00000675/6, wraz z przynależnymi udziałami

w gruncie stanowiącym działkę nr 698 o powierzchni 0,1500 ha. Cena wywoławcza 135 900,00 zł

Treść wykazów znajduje się na stronie internetowej Gminy Rzeczenica <http://ug.rzeczenica.ibip.pl/public/>

Informacje w sprawie sprzedaży można uzyskać od poniedziałku do piątku w godz. 8⁰⁰-15⁰⁰, pokój nr 13 w Urzędzie Gminy Rzeczenica, tel. 59 833 17 22 wew. 30 lub e-mail: nieruchomosci@rzeczenica.pl

Młode artystki z Żukowa podbiły włoską scenę. Wróciły z nagrodami

Edyta Łosińska-Okoniewska

Kaszubska kultura wybrzmiała we Włoszech, a młode artystki z gminy Żukowo nie dały rywalom większych szans.

Cztery młode wokalistki z gminy Żukowo zaprezentowały swoje umiejętności na międzynarodowej scenie we Włoszech. Zespół Portartówki wrócił z Bellaria Art Inspirations Festival z kolej-

nymi sukcesami, a przy okazji promował kulturę i język kaszubski. W Międzynarodowym Festiwalu Folkloru, Muzyki i Tańca „Bellaria Art Inspirations Festival” wystąpiły Małgorzata Laskowska, Gabriela Szemis, Zuzanna Damaszkę i Zofia Szewczyk, reprezentujące Szkołę Artystyczną Port art. Młode artystki przygotowały trzy utwory w języku polskim, kaszubskim i angielskim. Wśród nich znalazła się m.in.

piosenka „Gwiôzdzé” z repertuaru zespołu Rodny Voice. Włoski festiwal okazał się dla Portartówek wyjątkowo udany. Zespół zdobył 1. miejsce w kategorii zespołowej. Sukcesy odniosły również solistki. Zofia Szewczyk zdobyła Grand Prix w kategorii Vocal Solo, natomiast Zuzanna Damaszkę zajęła 1. miejsce w tej samej kategorii. Wyjazd był nie tylko okazją do rywalizacji i zaprezentowania talentu młodych woka-

listek. Artystki mogły również pokazać publiczności kaszubską kulturę i język, promując jednocześnie gminę Żukowo.

To kolejny zagraniczny sukces zespołu. W ubiegłym roku w Hiszpanii zdobyły dwa pierwsze miejsca. Za przygotowanie wokalne zespołu odpowiada Andrzej Stankiewicz, za choreografię Katarzyna Wenta, a koordynacją wyjazdu zajęła się Anna Szewczyk.



Trzy nagrody i ogromna promocja Kaszub za granicą. Portartówki wróciły z Włoch z imponującym dorobkiem

FOT. ARCH. ZESPOU

NORDA

Dziennik Bałtycki

Pismiono Kaszëbsczi Zemi

Około 130 osób wzięło udział w Wielkim Rodzinnym Przejeździe Rowerowym „Kartëści na kółach”, który połączył Kartuzy i Żukowo. Wśród uczestników nie zabrakło najmłodszych rowerzystów, którzy jechali wraz z rodzicami, ani starszych miłośników dwóch kółek. Najstarszy uczestnik miał 75 lat. Meta przejazdu znajdowała się na dziedzińcu przy kościele pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Żukowie.



FOT. UG ŻUKOWO

Kaszuby na wodzie! Muzyka, historia i wyjątkowy rejs po Jeziorach Wdzydzkich

Edyta Łosińska-Okoniewska

Kaszuby najlepiej poznaje się nie tylko z książek. Czasem wystarczy wejść na pokład, popłynąć po Jeziorach Wdzydzkich, posłuchać kaszubskiej kapeli i historii ludzi, którzy całe swoje życie związali z tym regionem.

Nie trzeba było otwierać książki ani wchodzić do muzeum, żeby posłuchać historii Kaszub. Wystarczyło wejść na pokład i ruszyć po Jeziorach Wdzydzkich. Podczas II rejsu w ramach projektu pn. „Kaszubskie Morze Tradycji - międzypokoleniowe rejsy śladami Gulgowskich” uczestnicy poznawali historię Teodora i Izzydora Gulgowskich, słuchali kaszubskiej muzyki i spędzili kilka godzin w wyjątkowej atmosferze.

Podczas wydarzenia pogoda sprzyjała uczestnikom, a spokojna tafla jeziora pozwalała bez pośpiechu cieszyć się podróżą. Tym razem jednak najważniejsze nie były same widoki. Organizatorzy zaprosili uczestników do poznania historii ludzi, którzy odegrali ważną rolę w zachowaniu kaszubskiej kultury.

Teodora i Izzydora Gulgowscy byli małżeństwem, które



Podczas rejsu wystąpiła kaszubska kapela Zgrywańce. Tradycyjne melodie rozbrzmiewały podczas podróży.

FOT. MARIUSZ CHEREK

połączyło nie tylko uczucie, ale również wspólna fascynacja Kaszubami. Ich działalność związana była z kulturą, sztuką ludową i życiem lokalnej społeczności. To właśnie dzięki takim osobom wiele elementów regionalnego dziedzictwa mogło przetrwać i zostać przekazanych kolejnym pokoleniom.

Podczas rejsu o ich życiu opowiadała Bogumiła Bednarek. W spokojnej scenerii Jezior Wdzydzkich można było posłuchać o codzienności Gulgowskich, ich pracy i zaangażowaniu w sprawę regionu.

Była to historia ludzi, którzy nie traktowali kaszubskiej tradycji jako czegoś zamkniętego w przeszłości. Przeciwnie - chcieli ją zachować, ale jednocześnie sprawić, aby nadal była częścią życia mieszkańców.

Kaszubska muzyka na wodzie

Do opowieści dołączyła muzyka. Podczas rejsu wystąpiła kaszubska kapela Zgrywańce. Tradycyjne melodie rozbrzmiewały podczas podróży, a uczestnicy mogli nie tylko słuchać, ale również wspólnie się bawić.



Wspólne spędzenie czasu na wodzie stało się okazją do rozmowy o Kaszubach w wyjątkowy sposób

FOT. MARIUSZ CHEREK

To właśnie połączenie opowieści i muzyki sprawiło, że rejs miał zupełnie inny charakter niż zwykła wycieczka. Historia Gulgowskich nie była przedstawiana jako odległe wydarzenie. Towarzyszyła uczestnikom podczas wspólnej podróży, rozmów i obserwowania kaszubskiego krajobrazu.

Kaszuby są przecież nie tylko językiem, haftem, kuchnią czy muzyką. To także konkretne miejsca, rodzinne historie i pamięć o ludziach, którzy przez lata tworzyli lokalną społeczność. Podczas rejsu

można było spojrzeć na region właśnie z tej perspektywy.

Tradycja dla kolejnych pokoleń

Jednym z celów wydarzenia było pokazanie, że o regionalnej historii można mówić w sposób przystępny i interesujący również dla młodszych osób. Wspólne spędzenie czasu na wodzie stało się okazją do rozmowy o tym, skąd wywodzą się kaszubskie zwyczaje i dlaczego warto o nich pamiętać.

To szczególnie ważne w przypadku takich postaci

jak Teodora i Izzydora Gulgowscy. Ich działalność pokazuje, że zachowanie tradycji zależy nie tylko od wielkich instytucji, ale również od ludzi, którzy dostrzegają wartość tego, co powstało przed nimi.

II muzyczny rejs po Jeziorach Wdzydzkich był więc połączeniem wypoczynku, muzyki i historii. Uczestnicy mogli spędzić czas na wodzie, posłuchać kaszubskich melodii i jednocześnie dowiedzieć się więcej o osobach, które zapisały się w historii regionu.

Wydarzenie odbyło się w ramach zadania „Kaszubskie Morze Tradycji - międzypokoleniowe rejsy śladami Gulgowskich”. Projekt ma służyć właśnie temu, by mieszkańcy różnych pokoleń mogli wspólnie poznawać kaszubskie dziedzictwo i rozmawiać o jego znaczeniu.

Rejs był kolejną okazją do takiego spotkania. Zamiast tradycyjnego wykładu uczestnicy dostali opowieść, muzykę i kilka godzin wspólnej podróży. A wszystko to wśród krajobrazów, które od pokoleń są częścią kaszubskiej historii.

Projekt został współfinansowany ze środków Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi w ramach programu inicjatyw lokalnych „Aktywna wieś”. Partnerem projektu jest Gmina Kościerzyna.

Jeszcze lato, ale zimą też może być ciepło. Wystarczy polecieć do Portugalii

Mariusz Leśniewski

Gdańsk-Porto: Ryanair uruchamia nowe połączenie w zimowym rozkładzie. To nie koniec atrakcyjnych turystycznych nowości.

Ryanair mocno stawia na rozwój połączeń z Gdańską. W zimowym rozkładzie lotów 2026/2027 pasażerowie z Pomorza zyskają aż 11 nowych kierunków, wśród których znalazło się długo oczekiwane bezpośrednie połączenie do Porto. To jedna z najważniejszych nowości w rekordowej zimowej siatce przewoźnika.

Nowe połączenie do Porto będzie dobrą wiadomością dla osób planujących zimowy city break, ale także dla podróżnych, którzy chcą odkrywać Portugalie poza sezonem letnim. Porto, położone nad rzeką Douro, należy do najpopularniejszych turystycznych miast Portugalii. Bezpośredni lot z Gdańska ułatwi mieszkańcom Pomorza zaplanowanie krótkiego wyjazdu bez konieczności korzystania z przesiadek.

11 nowych tras

Ryanair ogłosił największy w swojej historii zimowy rozkład lotów z Portu Lotniczego Gdańsk im. Lecha Wałęsy. W sezonie zimowym 2026/2027 przewoźnik uruchomi 11 nowych tras. Oprócz Porto będą to połączenia do Agadiru, Budapesztu, Katanii, Liverpoolu, Madrytu, Mediolanu-Malpensi, Bukaresztu-Otopeni, Palermo, Tirany oraz Turynu. Nowa oferta oznacza nie tylko więcej możliwości podróżowania, ale także zwiększenie częstotliwości lotów na dziewięciu kierunkach, które



Porto oferuje malownicze widoki i portugalski łagodny klimat

już znajdują się w siatce Ryanaira z Gdańska.

Przewoźnik zapowiada, że w sezonie zimowym na gdańskim lotnisku bazować będzie sześć samolotów. To o dwie maszyny więcej niż w poprzednim sezonie. Dzięki temu Ryanair chce zaoferować pasażerom około 1,3 mln miejsc, czyli o 300 tys. więcej niż rok wcześniej. Oznacza to wzrost dostępnej liczby miejsc o 31 proc. Łącznie zimowa siatka Ryanaira z Gdańska obejmie 37 tras.

Rozbudowie siatki połączeń towarzyszy zwiększenie zaangażowania Ryanaira w Gdańsku. Według

przewoźnika wartość inwestycji związanej z sześcioma bazowanymi w Gdańsku samolotami wynosi 600 mln dolarów. Linia szacuje, że rozwój działalności w Gdańsku przyczyni się do zwiększenia liczby obsługiwanych pasażerów do ponad 3 mln rocznie. Przewoźnik wskazuje również na znaczenie swojej działalności dla lokalnego rynku pracy. Według deklaracji linii inwestycje mają przyczynić się do utrzymania ponad 2,4 tys. miejsc pracy w regionie.

- Z radością ogłaszamy, że Ryanair zbazuje szósty samolot w Gdańsku na sezon zimowy 2026 roku, co sta-

nowi łączną inwestycję o wartości 600 mln dolarów na Pomorzu - powiedział Jason McGuinness, dyrektor handlowy Ryanair.

Jak podkreślił, dodatkowe samoloty pozwolą zaoferować zimą 1,3 mln miejsc oraz obsługiwać 37 tras, w tym 11 nowych. Wśród nich znalazły się kierunki zarówno południowe, jak i zachodnio-europejskie, dające pasażerom możliwość planowania wyjazdów o różnym charakterze - od wypoczynku w cieplejszym klimacie po krótkie wyjazdy do europejskich miast.

Porto atrakcyjne

Szczególne znaczenie dla gdańskiego lotniska ma uruchomienie bezpośredniej trasy do Porto. Portugalski kierunek od dłuższego czasu był wskazywany jako jeden z najbardziej oczekiwanych przez pasażerów. Są też inne nowe połączenia. Wśród nich wymienić warto trasy do Agadiru, Liverpoolu, Me-

dolanu-Malpensi i Turynu. Za istotne uznał także utrzymanie przez cały sezon zimowy lotów do Palermo, Bukaresztu i Tirany.

Rozbudowa zimowej siatki oznacza więc nie tylko pojawienie się nowych kierunków, ale także większą dostępność już istniejących połączeń. Dla pasażerów z Pomorza może to oznaczać więcej możliwości organizowania podróży także poza tradycyjnym sezonem urlopowym. Przewoźnik zapowiedział również specjalną, ograniczoną czasowo promocję z okazji ogłoszenia zimowego rozkładu. Ceny wybranych biletów zaczynają się od 119 zł. Oferta jest dostępna za pośrednictwem strony internetowej oraz aplikacji przewoźnika. Liczba promocyjnych biletów jest ograniczona.

Nowa zimowa siatka połączeń wzmacnia pozycję Gdańska jako jednego z ważniejszych portów lot-

niczych w Polsce dla tanich linii.

Słynne wino

Porto może być jednym z kierunków, który przyciągnie podróżnych szczególnie w okresie jesienno-zimowym. Łagodniejszy klimat Portugalii, zabytkowa zabudowa, położenie nad Douro oraz popularność miasta wśród turystów sprawiają, że bezpośrednia trasa może zainteresować zarówno osoby planujące weekendowy wyjazd, jak i dłuższy pobyt.

Porto, jak podają wakacje.pl, to wielowiekowe miasto, jego historyczne centrum jest żywym muzeum stylów architektonicznych, od portugalskiego romanizmu po współczesność. To drugie co do wielkości miasto w Portugalii. Porto najlepiej zwiedza się pieszo, ponieważ miasto pełne jest zabytków na każdym kroku. Wąskie, jednokierunkowe ulice, duży ruch i pagórkowaty teren mogą jednak przyprawić o ból głowy niejednego kierowcę - nawet lokalnego.

Miasto kojarzy się ze słynnym winem deserowym. Znane piwnice z winem Porto znajdują się naprzeciwko brzegów rzeki w Vila Nova Gaia. To tutaj znajdziemy największych producentów tego szlachetnego trunku, takich jak Warre's, Taylor's, Sandeman, czy Ferreira. Jego początki sięgają 1638 roku. Ze względu na fakt, że region jest chroniony, nazwa Porto może być używana wyłącznie dla wina fortyfikowanego, które jest produkowane właśnie w tym regionie. Przed zwiedzaniem należy wcześniej zarezerwować wizytę. Podczas zwiedzania winnic dowiemy się o etapach produkcji wina oraz będziemy mieli możliwość degustowania jego rodzajów.

Sporą atrakcją dla odwiedzających Porto jest rejs drewnianą łodzią „barco rabelo” i oglądanie malowniczych widoków po obu stronach rzeki.

Widok na miasto od strony rzeki jest przyjemnym przeżyciem, które zostanie nam długo w pamięci.

REKLAMA

0011569973



Starosta Pucki

informuje,

że w dniu **21.08.2026 r.** na tablicy ogłoszeń w siedzibie Starostwa Powiatowego w Pucku przy ul. Elizy Orzeszkowej 5, na okres 21 dni, wywieszone zostały wykazy nieruchomości Skarbu Państwa przeznaczonych do oddania w dzierżawę oraz zbycia w formie darowizny. Bliższych informacji o wyznaczonych nieruchomościach można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami, pok. nr 24 Starostwa Powiatowego w Pucku przy ul. Elizy Orzeszkowej 5 w Pucku, tel. 58 673 41 92.



Rejsy

Regionów

Powiśle
Sztum i Dzierzgoń

Dziennik
Tczewski

Żuławy
i mierzeja

Kurier Powiatu
Kwidzyńskiego

Dziennik
Malborski

Dziennik
Kociewski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 34/2026

POWIAT KWIDZYŃSKI



KIEROWCA ZGINĄŁ NA MIEJSCU

37-letni kierowca zginął na drodze wojewódzkiej 588 koło Kwidzyna. Blisko tragedii było też na DW 532, gdzie kierujący był pijany **str. 8**

MALBORK, GM. STAROGARD

Bociany w opałach. Jeden wpadł na szup, dwa inne znaleziono martwe na polu. To różne sprawy **str. 2 i 4**

REGION

Jacek Pałubicki przepłynął wpław całą Wisłę, pokonując 942 kilometry **str. 6**

PELPLIN

Festiwal Miodu ze Świętym Bernardem i 6. Plachandry Kociewskie stworzyły prawdziwe święto lokalnej kultury **str. 7**

REGION

Tworzy się związek metropolitalny. Trwają konsultacje dla mieszkańców **str. 10**



Uroczystości pogrzebowe odbyły się w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa w Sopocie

Profesor Andrzej Gąsiorowski pośmiertnie odznaczony przez prezydenta Polski

(RK)

Tłumy pożegnały w jego ostatniej drodze profesora Andrzeja Gąsiorowskiego, wybitnego badacza dziejów Pomorza Gdańskiego w XX wieku. Pośmiertnie został uhonorowany Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Przypomnijmy, że Andrzej Gąsiorowski zmarł 7 sierpnia w wieku 76 lat. Pogrzeb odbył się 13 sierpnia w Sopocie. Msza święta odbyła się w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa, następnie profesor spoczął na Cmentarzu Komunalnym. W pożegnaniu uznanego historyka wzięło udział kilka set osób. To nie może dziwić. Absolwent studiów historycznych na Uniwersytecie Gdańskim przez około 50 lat pracował w Muzeum Stutthof w Sztutowie, gdzie przeszedł drogę do stanowiska kustosa dyplomowanego i redaktora naczelnego zeszytów naukowych tej placówki. Ale związany był też z wieloma innymi instytucjami i gremiami.

Przez długie lata współpracował ze swoją alma mater - UG, gdzie doktoryzował się i współtworzył Instytut Politologii Wydziału Nauk Społecznych. Pełnił także funkcję przewodniczącego Rady Naukowej Instytutu Bałtyckiego. Stał na czele Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu IPN w Gdańsku. Był członkiem Rady Naukowej Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej. Przez wiele lat aktywnie działał w harcerstwie.

Prezydent RP Karol Nawrocki pośmiertnie odznaczył profesora Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Wystosował też list do uczestników uroczystości pogrzebowych, który odczytał prof. UG Grzegorz Berendt, ambasador ds. dyplomacji historycznej.

- Postawę i działalność Profesora dobrze oddaje tytuł jednej z Jego najbardziej osobistych publikacji - „Świadek i uczestnik”. Nie jest to - a szkoda - kronika całego życia, lecz wybór zapisków z dramatycznych powojennych dziejów Polski: z roku 1970 oraz z lat 1980-1983. Nawet jednak w tej niewielkiej książce można rozpoznać dwie cechy wyróżniające dorobek Zmarłego: rzetelność i zaangażowanie. Treść tych zapisków, łącznie z najbardziej dramatycznymi, gdy w grudniu 1970 roku obserwował walki uliczne w Trójmieście - świadczy zarówno o zaangażowaniu Autora, jak i Jego determinacji, by utrwalić prawdę o tragedii, której był świadkiem, wbrew niepamięci, wbrew cenzurze - napisał Karol Nawrocki.

W swoim liście prezydent przypomniał m.in., że profesor był znawcą dziejów polskiej konspiracji, martyrologii i oporu zbrojnego w latach II wojny światowej.

Wiele prac poświęcił również Polakom na Warmii i w Prusach Wschodnich w okresie międzywojennym. W licznych artykułach opisywał losy patriotów i konspiratorów represjonowanych przez władze sowieckie oraz reżim komunistyczny w powojennej Polsce.

Na ratunek bocianowi. Ptak wpadł na słup energetyczny

Radosław Konczyński

Malborscy strażacy, pracownicy Miejskiego Zakładu Komunikacji i energetycy pomogli bocianowi, dla którego pułapką okazał się słup energetyczny w bazie MZK. Zwierzę ucierpiało, ale przeżyło.

Przed godz. 18 w poniedziałek do stanowiska kierowania komendanta powiatowego PSP w Malborku wpłynęło zgłoszenie z pobliskiego Miejskiego Zakładu Komunikacji. W bazie malborskiego przewoźnika przy ul. de Gaulle'a pomocy potrzebował bocian, który wpadł albo może chciał wylądować na słupie energetycznym. Skończyło się dla niego tym, że zaplątał się w przewody i nie mógł się wydostać.

Dyżurny operacyjny KP PSP skierował do akcji dwa zastępy Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej, w tym autodrabinę.



Malborscy strażacy chwilę po zdjęciu rannego bociana ze słupa energetycznego

Strażacy byli zdani na pogotowie energetyczne, które musiało wyłączyć zasilanie. Można to było zrobić zdalnie, ale ratownicy z JRG musieli ponad wszelką wątpliwość mieć zapewnione całkowite bezpieczeństwo działań. Dlatego

energetycy zdecydowali się dojechać na miejsce i odciąć prąd osobiście. Trafostacja znajduje się za płotem MZK, po stronie sąsiada, czyli na terenie Zakładu Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, a że do zdarzenia doszło po godzi-

nach pracy, pogotowie energetyczne czekało na dojazd pracowników agencji ochrony i otwarcie bramy.

Widać było, że ptak jest ranny, ma zakrwawione skrzydło. Minuty leciały, ale mimo że wyraźnie osłabł (już się nie szamotał), dzielnie trzymał się na słupie. Po wyłączeniu prądu przez energetyków strażacy z kosza autodrabiny w końcu mogli go zdjąć i zabezpieczyć w kocu. W pomoc zaangażowała się pracownica MZK, która z mężem przewiozła bociana do Dzierzgonia, gdzie miała go przejąć kolejna osoba, by zawieźć do Ośrodka Okresowej Rehabilitacji Zwierząt Jelonki w Nowym Monasterzysku w gminie Młynary.

Akcja w bazie MZK - w związku z oczekiwaniem na dojazd pogotowia energetycznego, a potem otwarcie bramy ZGKiM - trwała ponad godzinę. Zgłoszenie wpłynęło o 17,58, a zastępy były z powrotem w komendzie o 19,25.

WITAMY NA ŚWIECIE!



Stanisław, syn Alicji i Szymona, przyszedł na świat w tym tygodniu w Szpitalu im. dr Jadwigi Obodzińskiej-Król w Malborku (Powiatowe Centrum Zdrowia sp. z o.o.). Urodził się 17 sierpnia o godz. 13.29. Personel malborskiej porodówki ma taki zwyczaj, że przekazuje rodzicom pamiątkowe zawiadomienia o narodzinach potomstwa. W tym przypadku napisano, że Staś to 3240 gramów szczęścia i 55 centymetrów radości. Gratulujemy rodzicom i wszystkiego najlepszego dla synka.

Ruszą o świcie z Gdyni. Do Starogardu Gd. dotrą po około 100 kilometrach

Kinga Furtak

Niedawno był tylko spon-tanicznym, szalonym po-mysłem. Dziś ma już da-tę, trasę i konkretny cel. 22 sierpnia Błażej Sikorski i Klaudia Steppun ruszą pieszo z Gdyni do Starogardu Gd. Przed nimi około 100 kilometrów, które chcą przejść dla dzieci doświadczających przemocy i trudnych sy-tuacji życiowych.

22 sierpnia o godzinie 5 rano Błażej Sikorski, Klaudia Steppun i grupa osób, które postanowiły do nich dołączyć, ruszą z Gdyni do Starogardu Gdańskiego. Przed nimi około 100 kilometrów. Bez snu, bez sportowego rekordu do pobicia. Za to z konkretnym celem - pomocy dzieciom.

- Inicjatywa powstała spon-tanicznie - mówi Błażej Sikorski, pomysłodawca akcji „Droga Serca”.

Błażej i Klaudia pochodzą ze Starogardu Gdańskiego, a dziś mieszkają w Trójmieście. To właśnie rodzinne miasto stało się punktem, do którego postanowili dotrzeć pieszo.

- Myślałem już wcześniej o tym, żeby pieszo dotrzeć do Starogardu Gdańskiego. Sprawdziłem, ile czasu zajęłoby pokonanie tej trasy. Okazało się, że potrzeba około 24 godzin. Pomyślałem, że warto wykorzystać ten wysiłek w szczytnym celu i trafiłem do Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę - opowiada.

Nie mogłam powiedzieć: „nie”

Aurelia Jankowska, kierownik Centrum Pomocy Dzieciom w Starogardzie Gd., prowadzonego przez Fundację Dajemy Dzieciom Siłę i będącego beneficjentem akcji, od początku dostrzegła w młodych organizatorach coś więcej niż tylko sportową ambicję.

- Tyle mówi się dziś o młodziźnie, i niestety nie zawsze są to pochlebne opinie. Mam zupełnie inne zdanie o młodych ludziach. Ci, którzy zaangażowali się w tę akcję, są najlepszym dowodem na to, że nie myślą wyłącznie o sobie, ale potrafią dostrzegać potrzeby innych - mówi.

Jak wspomina Aurelia Jankowska, Błażej i Klaudia od początku podeszli do pomysłu z ogromnym zaangażowaniem.

- Kiedy przyszli na spotkanie, było w nich mnóstwo energii i entuzjazmu. Mielili już wiele rzeczy zorganizowanych i zaplanowanych. Nie mogłam powiedzieć „nie” - mówi kierownik Centrum Pomocy Dzieciom.

100 kilometrów przed nimi

Start zaplanowano w gdyńskim Redłowie, skąd uczestnicy wyruszą o godzinie 5. Trasa poprowadzi przez Gdańsk, Tczew i Pelplin, aż do Starogardu Gdańskiego. Organizatorzy zamierzają poruszać się drogami i chodnikami, wybierając trasę, która będzie nie tylko możliwie bezpieczna, ale również pozwoli zwrócić uwagę na prowadzoną zbiórkę na rzecz Centrum Pomocy Dzieciom oraz na działalność placówki.

Meta znajdzie się na starogardzkim rynku. Początkowo zakładano, że marsz potrwa 24 godziny, jednak z czasem plany zostały zmienione. Wędrówka może potrwać nawet około 30 godzin. Wszystko po to, by uczestnicy dotarli na metę w godzinach południowych, aby na starogardzkim rynku spotkać się z mieszkańcami. Jedno pozostaje niezmiennie - po drodze nie zamierzają spać.

Uczę się chodzić powoli

Sto kilometrów to dystans, który dla większości osób brzmi abstrakcyjnie. Tym bardziej że Błażej i Klaudia nie mają doświadczenia w takich marszach. Sport jest obecny w ich życiu, ale nigdy wcześniej nie podejmowali podobnego wyzwania.

- Raz dosłownie wstaliśmy z kanapy, pojechaliśmy do Zakopanego i razem weszliśmy na Rysy. To było nasze największe dotychczasowe wyzwanie. A teraz? Teraz przed nami sto kilometrów - mówi Błażej.

Na całą trasę wstępnie wybiera się dziewięć osób. Organizatorzy chcą jednak, żeby każdy mógł dołączyć choćby na fragment marszu. Chętni

mogą zgłaszać się za pośrednictwem mediów społecznościowych. Organizatorzy chcą wcześniej wiedzieć, kto i na którym odcinku dołączy, przede wszystkim ze względów bezpieczeństwa.

Potrzebna jest nie tylko zbiórka

Pierwsza edycja „Drogi Serca” odbywa się na rzecz Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę. Organizacja od lat pomaga dzieciom doświadczającym przemocy, krzywdzenia i innych trudnych sytuacji. Beneficjentem zbiórki będzie Centrum Pomocy Dzieciom w Starogardzie Gdańskim. To miejsce, w którym dzieci i ich rodziny mogą otrzymać bezpłatnie kompleksową, specjalistyczną pomoc.

Aurelia Jankowska podkreśla, że organizacje pozarządowe stale potrzebują wsparcia. Dzieci, które trafiają do centrum z roku na rok przybywa. Często niosą ze sobą bagaż bardzo trudnych doświadczeń. Ich sytuacja wymaga długotrwałej i kompleksowej pomocy wielu specjalistów.

- Wspieramy dzieci ze złożonymi traumami, które potrzebują długotrwałej, wielospecjalistycznej pomocy - podkreśla Aurelia Jankowska.

Dlatego każda złotówka ze zbiórki ma znaczenie. Ale równie ważne jest nagłośnienie działalności organizacji.

Każdy kilometr ma znaczenie

22 sierpnia o godzinie 5 rozpocznie się nie tylko 100-kilometrowy marsz, ale również pierwsza odsłona projektu, który ma połączyć ludzi, sport i pomaganie. Błażej i Klaudia nie traktują marszu jako jednorazowego wydarzenia. Pierwsza edycja ma być początkiem większego projektu.

„Droga Serca” ma jednak nie kończyć się na samym marszu. Organizatorzy uruchomili zbiórkę. Można ją znaleźć na stronie Zrzutka.pl, wyszukując tytuł „100 km dla dzieci”. Nie ma określonej kwoty, którą trzeba wpłacić. Chodzi o to, aby wiele osób dołożyło swoją cegiełkę. Dla organizatorów każda wpłata oznacza kolejny krok w stronę celu.



Błażej Sikorski i Klaudia Steppun przygotowują się do marszu z Gdyni do Starogardu Gdańskiego. Ich celem jest wsparcie dzieci oraz Centrum Pomocy Dzieciom

REKLAMA

0011567507

OBWIESZCZENIE STAROSTY TCZEWSKIEGO

Starosta Tczewski działając na podstawie art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. – Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2025 r. poz. 1691) oraz art. 11f ust. 3 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz. U. z 2024 r. poz. 311) podaje do publicznej wiadomości, że po rozpatrzeniu wniosku z dnia 26 września 2025 r. złożonego przez Burmistrza Miasta i Gminy Pelplin, dnia 11 sierpnia 2026 r. wydał decyzję nr 12.4.2025 (znak sprawy WB.6740.12.4.2025) o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej w zakresie budowy odcinka drogi gminnej nr 215007G w Rajkowach.

1. Wykaz nieruchomości w liniach rozgraniczających tereny pasa drogowego drogi gminnej:

– jednostka ewidencyjna Pelplin – G [221404_5], obręb ewidencyjny Rajkowy [0007], dz. nr 243/5, 242/6, 308/3, 312/1, 312/5, 314/4, 245/3 (245/2), 243/14 (243/8), 243/12 (243/7), 243/10 (243/6), 239/1 (239), 240/1 (240), 248/3 (248/2), 249/3 (249/1), 249/5 (249/2), 241/1 (241), 309/1 (309)

W nawiasach podano numery działek przed podziałem wg oznaczenia w katastrze nieruchomości.

2. Wykaz nieruchomości, z których korzystanie będzie ograniczone, dla realizacji prac określonych w projekcie budowlanym:

– jednostka ewidencyjna Pelplin – G [221404_5], obręb ewidencyjny Rajkowy [0007], dz. nr 191/2, 245/1, 244/1, 243/1.

Ww. decyzja posiada rygor natychmiastowej wykonalności.

Jednocześnie, zgodnie z art. 11f ust. 4 ustawy o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz. U. z 2024 r. poz. 311) zawiadamiam, że z treścią decyzji można zapoznać się w Wydziale Budownictwa Starostwa Powiatowego w Tczewie, ul. Piaskowa 2, I p., pokój nr 124, tel. (58) 77 34 891, w terminie 14 dni od dnia opublikowania niniejszego obwieszczenia.

Godziny przyjmowania klientów w Wydziale Budownictwa: poniedziałek 7.30-12.00, wtorek 7.30-15.30, środa 7.30-12.00, czwartek 7.30-16.30, piątek 7.30-14.30.

Zgodnie z art. 49 § 2 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. – Kodeks postępowania administracyjnego zawiadomienie uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od dnia, w którym nastąpiło publiczne obwieszczenie, inne publiczne ogłoszenie lub udostępnienie pisma w Biuletynie Informacji Publicznej.

Tczew, dnia 12 sierpnia 2026 r.

Dwa bociany nie żyją. Mieszkańcy podejrzewają otrucie i szukają pomocy

Kinga Furtak

Najpierw mieszkańcy Starego Lasu zobaczyli, że bociany słabną. Następnego dnia znaleźli martwe ptaki na polu. Pojawiły się pytania o możliwe zatrucie, ale odpowiedzi wciąż nie ma. Mieszkańcy od razu zaczęli szukać pomocy. Dzwonili do służb, zgłaszali sprawę i prosili o interwencję. Co wiadomo o tajemniczej śmierci dwóch bocianów?

Dwa martwe bociany znalezione na polu w Starym Lesie uruchomiły lawinę pytań. Mieszkańcy, gdy tylko zobaczyli nieżywe ptaki, zaczęli szukać pomocy. Próbowali ustalić, kto może je zabezpieczyć oraz sprawdzić, co było przyczyną ich śmierci.

Martwe bociany:

Od rana szukali pomocy

Próby podjęcia interwencji mieszkańcy skierowali do Wojewódzkiego Inspektoratu Ochrony Środowiska. W piątek, 14 sierpnia, WIOŚ był jednak nieczynny. Sołtys Starego Lasu Krzysztof Gałka zaangażował się w sprawę i wysłał wiadomość mailową dotyczącą martwych ptaków. Jak relacjonuje w rozmowie z „Dziennikiem Bałtyckim”, chcąc szybciej uzyskać pomoc w zabezpieczeniu martwych ptaków, zadzwonił na numer alarmowy 112. Według jego relacji usłyszał, że nie jest to sytuacja wymagająca natychmiastowej interwencji, ponieważ nie dotyczy ratowania życia.

Mieszkańcy chcieli również skontaktować się z Powiatowym Inspektoratem Weterynarii w Starogardzie Gdańskim. Ten jednak tego dnia nie pracował.

Pani Magdalena, mieszkanka Starego Lasu, której na sercu leży dobro zwierząt, jako jedna z pierwszych zaczęła szukać pomocy, pojechała osobiście do Urzędu Gminy Starogard Gdański.

Sprawą zainteresował się również „Dziennik Bałtycki”. Chcieliśmy ustalić, co w tej sytuacji robi gmina i czy martwe bociany zostaną zabezpieczone oraz zbadane.



Po znalezieniu martwych ptaków mieszkańcy Starego Lasu próbowali skontaktować się z odpowiednimi służbami

Do urzędu skierowaliśmy pytania m.in. o to, czy gmina otrzymała informację o znalezieniu dwóch martwych bocianów, kiedy dokładnie została o tym poinformowana i czy jej przedstawiciel pojawił się na miejscu.

Zapytaliśmy również, czy sprawa zostanie zgłoszona odpowiednim służbom lub inspekcji weterynaryjnej, czy zostaną podjęte działania mające ustalić przyczynę śmierci ptaków oraz czy bociany zostaną zabezpieczone i poddane badaniom. Dopytaliśmy także, czy gmina zamierza sprawdzić, czy w miejscu znalezienia martwych ptaków nie występuje zagrożenie dla innych zwierząt.

Gmina: zgłoszenie przyjęliśmy około godz. 13.30

Na nasze pytania odpowiedziała Jolanta Neumann, inspektor ds. komunalnych i ochrony środowiska.

Jak przekazała, informacja do urzędu trafiła w piątek, 14 sierpnia, około godziny 13.30.

– Zgłoszenie zostało przez nas przyjęte i zostało przekazane do służb zajmujących się utylizacją padliny – poinformowała Jolanta Neumann.

Urzędniczka zaznaczyła jednocześnie, że ze względu na dzień wolny innych orga-

nów dalsze czynności nie mogą zostać przeprowadzone od razu.

– Ze względu na to, że inne organy nie pracują w dniu dzisiejszym, ewentualne dalsze czynności zostaną podjęte w terminie późniejszym – przekazała urzędniczka.

Mieszkańcy chcą wiedzieć, co zabiło bociany

Na razie najważniejsze pytanie pozostaje bez odpowiedzi: co doprowadziło do śmierci dwóch bocianów?

Mieszkańcy nie przesądzają, że ptaki zostały otrute. Obawiają się jednak takiego scenariusza, zwłaszcza że wcześniej obserwowali ich osłabienie. Dlatego od początku zależało im nie tylko na usunięciu martwych zwierząt z pola, ale również na tym, by ustalić przyczynę ich śmierci.

Od momentu znalezienia ptaków szukali kolejnych dróg, by ktoś zajął się sprawą. Mieszkańcy obawiali się, że ciałami bocianów mogą zainteresować się drapieżniki, co mogłoby doprowadzić do kolejnych zatruc.

W przypadku Starego Lasu sprawa jest o tyle istotna, że znaleziono aż dwa martwe bociany, a nie pojedynczego ptaka. Na razie nie wiadomo czy w okolicy nie ma kolejnych padłych zwierząt i czy konieczne jest podjęcie dzia-

łań przez służby weterynaryjne.

– Jeżeli komuś zależy na tym, by ustalić przyczynę śmierci ptaków, najważniejsze jest ich odpowiednie zabezpieczenie. Trzeba wykonać dokładną dokumentację fotograficzną miejsca znalezienia i przechować ciała w chłodzie do czasu odbioru przez odpowiednie służby lub laboratorium – mówi Piotr Kamont, prezes Stowarzyszenia „Jestem na pTaki!”.

Jak podkreśla, bez odpowiedniego potraktowania „materiału biologicznego” późniejsze badania mogą okazać się niemożliwe.

– Aby przeprowadzić badania toksykologiczne, konieczne jest zabezpieczenie materiału biologicznego. Bez tego późniejsze ustalenie, czy doszło do zatrucia, może być niemożliwe – dodaje.

Kto powinien zająć się martwymi ptakami?

To właśnie brak jasnej procedury najbardziej zaskoczył mieszkańców. W rozmowach pojawiały się pytania o policję, Inspekcję Weterynaryjną czy Wojewódzki Inspektorat Ochrony Środowiska.

– Niestety w praktyce nie ma jednego organu, do którego można zgłosić znalezienie martwego ptaka z podejrzeniem otrucia i uzyskać informację, kto zajmie się badaniami. To jest realny

problem systemowy – mówi Kamont.

Jego zdaniem pierwszym krokiem powinno być zgłoszenie sprawy policji, która może pomóc ustalić właściwą instytucję. Warto również skontaktować się z Pomorskim Ośrodkiem Rehabilitacji Dzikich Zwierząt w Pomiecinie.

– Być może wskażą laboratorium lub odpowiedzą, jakie próbki należałoby zabezpieczyć – zaznacza.

Czy bociany mogły zostać otrute?

– Samo osłabienie bocianów może mieć różne przyczyny. Mogły zjeść coś szkodliwego, ale również dobrze mogły być chore lub wyczerpane. Na podstawie relacji świadków nie da się tego jednoznacznie rozstrzygnąć – podkreśla prezes stowarzyszenia.

Dodatkową okolicznością jest fakt, że ptaki przebywały w pobliżu wysypiska śmieci, gdzie mogły mieć kontakt z różnego rodzaju odpadami.

Sprawa martwych bocianów pokazuje nie tylko niepokój mieszkańców o los ptaków, ale również lukę w systemie reagowania na podobne zdarzenia. Jak przyznaje rozmówca, osoby zgłaszające takie przypadki często pozostają z problemem same i nie wiedzą, kto powinien przejąć martwe zwierzęta do badań.

Bocian pod ochroną

Bocian biały to jeden z najbardziej charakterystycznych polskich ptaków i objęty jest ochroną gatunkową. Ochronie podlegają zarówno same ptaki, jak ich miejsca rozrodu i wychowu młodych.

Oznacza to m.in., że nie wolno bez odpowiednich zezwoleń umyślnie zabijać, chwytac, okaleczać czy przetrzymywać, a także niszczyć ich gniazd, jaj czy piskląt.

Dziennik Bałtycki pyta: Dziura w systemie?

Pozostaje jeszcze jedno pytanie. Co stałoby się, gdyby 14 sierpnia również Urząd Gminy Starogard Gdański był zamknięty? Mieszkańcy próbowali znaleźć pomoc w WIOŚ, chcieli skontaktować się z inspekcją weterynaryjną, sołtys interweniował nawet pod numerem 112. Kolejne drzwi były jednak zamknięte albo petentów odsyłano do innych służb.

O sprawie poinformujemy Regionalną Dyрекcję Ochrony Środowiska, która może być zaangażowana w zdarzenia dotyczące martwych dzikich ptaków, szczególnie gdy dochodzi do większej liczby padłych osobników lub gdy istnieje podejrzenie zagrożenia dla środowiska.

Kto w takiej sytuacji powinien zareagować? Kto zabezpieczyłby martwe ptaki i sprawdził, czy ich śmierć nie stanowi zagrożenia dla innych zwierząt? I przede wszystkim – kto zająłby się ustaleniem, co naprawdę wydarzyło się na polu w Starym Lesie?

Te pytania pozostają otwarte. Mieszkańcy mają nadzieję, że mimo dnia wolnego sprawa dwóch martwych bocianów nie zakończy się jedynie zabraniami padliny z pola, ale zostanie również wyjaśniona.

Ostatecznie, po około dwóch godzinach od zgłoszenia do gminy, na miejsce przyjechały służby i zabrały martwe ptaki. Dla mieszkańców był to pierwszy sygnał, że ich wielogodzinne próby znalezienia pomocy przyniosły skutek.

©P

Bezpieczeństwo i komfort - Aleja Jana Pawła II przejdzie modernizację

Zapewnienie Ministerstwa Infrastruktury o 50% dofinansowaniu przebudowy Alei Jana Pawła II na odcinku od skrzyżowania z ulicą Armii Krajowej do ronda św. Wojciecha otworzyło Miastu Starogard drogę do realizacji tej długo wyczekiwanej inwestycji. Koszt zadania to blisko 5 mln zł. Przebudowane zostaną jezdnie, chodniki, parkingi, przejścia dla pieszych oraz oświetlenie.

Podczas wizyty Sekretarza Stanu Ministerstwa Infrastruktury Stanisława Bukowca w Starogardzie Gdańskim władze miasta otrzymały zapewnienie o dofinansowaniu modernizacji Alei Jana Pawła II w kwocie 2,5 mln zł.

– Wiadomość o przyznaniu dofinansowania na tę inwestycję bardzo nas ucieszyła. Staraliśmy się o te środki od dłuższego czasu, mając na



uwadze, jak potrzebna jest mieszkańcom przebudowa Alei Jana Pawła II, zwłaszcza że mamy gotowy projekt i pozwolenie na budowę. Tylko dzięki naszemu uporowi, konsekwencji i wytrwałości, by tematu nie opuścić, udało się nam uzyskać dofinansowanie ze środków rządowych z tzw. rezerwy. Zapewnienie finansowania projektu otwiera nam drogę do jego realizacji. W najbliższych miesią-

cach ogłosimy przetarg na wykonawcę – powiedział prezydent miasta Janusz Stankowiak.

Koszt całej inwestycji to blisko 5 mln zł. Prace obejmą modernizację ok. 0,4 km nawierzchni jezdni z lokalizacją wzdłuż ulicy miejsc parkingowych oraz budowę parkingu przy szkole PSP8. Po obu stronach ulicy pojawi się nowy chodnik w tym ścieżka

rowerowa tzw. ciąg pieszo-rowerowy. Ulica oraz zmodernizowane przejścia dla pieszych zostaną doświetlone nowoczesnymi lampami typu LED.

– Na tę inwestycję mieszkańcy długo czekali. Dzięki modernizacji ostatniego odcinka Alei Jana Pawła II zakończymy wieloetapowy projekt modernizacji jednej z najczęściej uczęszczanych arterii w mieście. Poprawi się nie tylko komfort jazdy z południa do centrum miasta, ale przede wszystkim zadamy o poprawę bezpieczeństwa pieszych, dzieci uczęszczających do Szkoły Podstawowej Nr 8 i ich rodziców. Myślę, że mieszkańcy osiedla Jana Pawła II też będą zadowoleni, bo modernizacja zredukuje hałas przejeżdżających pod ich oknami aut – dodał zastępca Prezydenta Miasta Tadeusz Błędzki.

Centrum Rehabilitacji pod szyldem Przychodni Lekarskiej

Jedna administracja, jeden zarząd, wspólna strategia rozwoju i jeszcze lepsza opieka nad pacjentami. Takie są główne założenia połączenia Starogardzkiego Centrum Rehabilitacji z Przychodnią Lekarską im. Marii Orlikowskiej-Płaczek w Starogardzie Gdańskim. Projekt uchwały w tej sprawie trafi pod obrady sierpniowej sesji Rady Miasta.

Najważniejsze jest to, że planowane połączenie nie oznacza likwidacji SCR ani ograniczenia dostępu do świadczeń. Wręcz przeciwnie – jego celem jest stworzenie silniejszego i sprawniej funkcjonującego podmiotu leczniczego, który będzie mógł jeszcze skuteczniej odpowiadać na potrzeby mieszkańców.

Starogardzkie Centrum Rehabilitacji pod szyldem Przychodni Lekarskiej nadal będzie świadczyć swoje usługi, zachowując dotychczasowy personel i doświadczenie, które od lat stanowią o jego wysokiej jakości. Wszyscy pracownicy SCR zachowają zatrudnienie, a pacjenci nadal będą mogli korzystać z rehabilitacji bez zakłóceń.

Jedna placówka - więcej możliwości

Połączenie obu miejskich jednostek oznacza przede wszystkim uproszczenie zarządzania. Zamiast dwóch odrębnych administracji, dwóch zarządów i dwóch systemów organizacyjnych funkcjonować będzie jedna, spójnie zarządzana placówka.

To rozwiązanie pozwoli ujednolicić systemy i procedury według obowiązujących przepisów oraz prowadzić wspólną politykę rozwoju i inwestycji. Dzięki połączeniu więcej środków będziemy mogli przeznaczyć na to, co dla pacjentów jest najważniejsze, czyli na rozwój usług medycznych, zakup nowoczesnego sprzętu oraz modernizację pomieszczeń. Dodatkowo połączenie pozwoli utrzymać wyspecjalizowaną kadrę medyczną, ciągłość udzielania świadczeń rehabilitacyjnych oraz stworzenie kompleksowej opieki medycznej w jednym miejscu. Uważam, że rehabilitacja jest kluczowa w pełnym powrocie do zdrowia pacjentów i na pewno zadamy, by taką funkcję pełniła pod szyldem naszej Przychodni – powiedział kierownik SPZOZ Przychodni Lekarskiej Monika Kramek.

Korzyści przede wszystkim dla pacjentów

Połączenie Przychodni Lekarskiej i SCR stworzy możliwość jeszcze lepszej współpracy pomiędzy podstawową opieką zdrowotną, diagnostyką medyczną, ambulatoryjną opieką specjalistyczną i rehabilitacją. W praktyce oznacza to sprawniejszą organizację leczenia, łatwiejszą koordynację procesu terapeutycznego oraz większy komfort dla pacjentów.

Zmiany nie dotyczą jakości pracy specjalistów. Kadra Starogardzkiego Centrum Rehabilitacji od lat cieszy się uznaniem pacjentów i pozostaje największym atutem placówki. Planowane działania mają stworzyć jej jeszcze lepsze warunki do pracy poprzez sukcesywne doposażanie gabinetów, inwestycje w nowoczesną aparaturę oraz poprawę infrastruktury. Poprzez funkcjonowanie w większej, bardziej stabilnej organizacyjnie jednostce, pracownicy będą mogli liczyć na korzystniejsze warunki dla rozwoju zawodowego.

Stabilność dziś i większe możliwości jutro

Jak podkreślono w uzasadnieniu projektu uchwały, funkcjonowanie jednego,

silniejszego organizacyjnie podmiotu zwiększy jego możliwości rozwoju oraz pozyskiwania środków zewnętrznych na kolejne inwestycje.

Połączenie zapewni również ciągłość realizacji kontraktu z Narodowym Funduszem Zdrowia, utrzymanie wszystkich świadczeń medycznych oraz większą stabilność finansową placówki. Silniejsza organizacyjnie jednostka będzie mogła skuteczniej planować rozwój i realizować przedsięwzięcia współfinansowane ze środków krajowych i europejskich.

To rozwiązanie ma przynieść wymierne korzyści zarówno mieszkańcom, jak i pracownikom. Pacjenci zyskają sprawniej działającą placówkę z większym potencjałem inwestycyjnym, a personel – stabilne miejsce pracy i lepsze warunki do dalszego rozwoju zawodowego.

– Naszym celem jest rozwój miejskiej ochrony zdrowia. Łączymy potencjał obu placówek, aby pacjenci mieli dostęp do jeszcze lepiej zorganizowanych usług medycznych. Zależy nam na skróceniu ścieżki

diagnostyczno-terapeutycznej oraz efektywnym wykorzystaniu infrastruktury medycznej, a także skutecznym zwiększeniu konkurencyjności podmiotu na lokalnym rynku usług medycznych. Zachowujemy przy tym miejsca pracy, zapewniamy ciągłość świadczeń i tworzymy solidne podstawy do dalszych inwestycji w rehabilitację oraz nowoczesny sprzęt. To decyzja, która ma służyć przede wszystkim mieszkańcom Starogardu Gdańskiego – podkreśla Prezydent Miasta Janusz Stankowiak.



Nieprawdopodobny wyczyn na Wiśle

Kinga Furtak

Jacek Pałubicki przepłynął w pływ całą Wisłę, pokonując 942 kilometry. W trakcie niezwykłej wyprawy przepłynął także przez Tczew, gdzie został powitany przez mieszkańców i samorządowców.

Wyprawa rozpoczęła się 18 lipca w rejonie ujścia Przemyszy, na tzw. kilometr zero żeglownego szlaku Wisły. Przed Pałubickim było 942 kilometry rzeki, codziennie wiele godzin w wodzie, zmęczenie, zmienne warunki i walka z nurtem. Finał nastąpił na początku sierpnia u ujścia Wisły do Bałtyku. Wcześniej Wisłę w pływ pokonywano etapami, rozkładając wyprawę nawet na kilka lat. Pałubicki jako pierwszy zrobił to podczas jednej wyprawy.

Jednym z ważnych punktów na trasie był Tczew. Podróżnik został tutaj przywitany przez mieszkańców oraz



Jacek Pałubicki przemierzył Wisłę w pływ, aby zwrócić uwagę na dzieci z FAS i FASD oraz kampanię #NiePijZaMnie

przedstawicieli samorządu. O spotkaniu informował w mediach społecznościowych prezydent Tczewa Łukasz Brządkowski.

– Są wydarzenia, wobec których nie można przejść obojętnie – podkreślał pre-

zydent, zwracając uwagę, że wyczyn Pałubickiego to coś więcej niż sportowe wyzwanie.

Tczew był dla pływaka miejscem szczególnym również z powodów rodzinnych. Jak zaznaczył Brządkowski,

część rodziny Jacka Pałubickiego mieszka właśnie w tym mieście.

Nie rekord był najważniejszy
Choć przepłynięcie całej Wisły w pływ jest historycznym

osiągnięciem, Pałubicki od początku podkreślał, że rekord nie jest najważniejszym celem wyprawy. Towarzyszyła jej akcja #NiePijZaMnie oraz zbiórka na rzecz Fundacji „Mały Książę”, pomagającej rodzinom zastępczym i adopcyjnym wychowującym dzieci z FAS i FASD.

FAS, czyli alkoholowy zespół płodowy, oraz FASD – spektrum płodowych zaburzeń alkoholowych – mogą powodować trwałe konsekwencje dla rozwoju dziecka. Kampania miała przypominać przede wszystkim o tym, że w ciąży nie ma bezpiecznej ilości alkoholu.

Każdy kolejny kilometr przepływany przez Pałubickiego miał więc być również kolejnym kilometrem kampanii edukacyjnej. Zmaganie z nurtem Wisły stało się symbolem codziennej walki dzieci z FAS i FASD oraz ich rodzin.

Z Rumi przez całą Wisłę
Jacek Pałubicki pochodzi z Rumi. Jest podróżnikiem,

aplikantem prokuratorskim i laureatem tytułu Podróżnika Roku National Geographic. Ma już na koncie inne wymagające wyprawy. W 2020 roku samotnie pokonał kajakiem ponad 2 tysiące kilometrów, a trzy lata później ustanowił rekord przepłynięcia żeglownego szlaku Wisły jednoosobowym kajakiem.

Tym razem jednak postawił sobie jeszcze trudniejsze zadanie. Zamiast kajaka wybrał własne mięśnie i wodę. Przez kolejne dni płynął Wisłą, a jego trasę można było śledzić dzięki nadajnikowi GPS. Towarzyszyła mu również sztafeta kajakowa.

942 kilometry później cel został osiągnięty. Historyczny wyczyn jest już za nim, ale przesłanie wyprawy pozostaje aktualne. Pałubicki chciał, by o FAS i FASD usłyszało jak najwięcej osób. I właśnie dlatego ta podróż była czymś więcej niż próbą przesunięcia granic ludzkiej wytrzymałości.

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ**Ogłoszenia drobne**

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA

0011536013



Starogard Gd. Rynek 25,

Tel. 605 070 854

Nabór do I-szej i II-giej klasy

Mało liczne klasy, dobrani nauczyciele,
doskonała kadra psychologiczno-pedagogiczna.
Szkola jest nowoczesna, indywidualne nauczanie,
wyjazdy i wycieczki.

Przyjmujemy uczniów z orzeczeniami.

Świadectwa z czerwonym paskiem
uprawniają do zniżki czesnego.

REKLAMA

0011570070

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA

o pierwszym przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż działek niezabudowanych położonych w Starogardzie Gdańskim przy ul. Skarszewskiej, w obrębie 1, KW GD1A/00030239/0, według wykazu w tabelce:

Lp.	Nr działki	Pow. w m ²	Przeznaczenie w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego	Cena wywoławcza w zł (zawiera 23% VAT)	Wadium w zł
1	2	3	4	5	6
1.	3/37	7 236	A.154.P2, U1 teren wielofunkcyjny, zabudowy techniczno-produkcyjnej, drobnego przemysłu, rzemiosła, budownictwa, handlu hurtowego i gospodarki magazynowej, obiektów i urządzeń służących do produkcji energii z odnawianych źródeł oraz teren zabudowy usługowej komercyjnej: - a) wyklucza się funkcje mieszkaniowe, - b) wyklucza się usługi o charakterze publicznym	1 065 000,00	106 500,00
2.	3/38	7 200	A.154.P2, U1 teren wielofunkcyjny, zabudowy techniczno-produkcyjnej, drobnego przemysłu, rzemiosła, budownictwa, handlu hurtowego i gospodarki magazynowej, obiektów i urządzeń służących do produkcji energii z odnawianych źródeł oraz teren zabudowy usługowej komercyjnej: - a) wyklucza się funkcje mieszkaniowe, - b) wyklucza się usługi o charakterze publicznym	1 060 000,00	106 000,00
3.	3/39	8 463	A.154.P2, U1 teren wielofunkcyjny, zabudowy techniczno-produkcyjnej, drobnego przemysłu, rzemiosła, budownictwa, handlu hurtowego i gospodarki magazynowej, obiektów i urządzeń służących do produkcji energii z odnawianych źródeł oraz teren zabudowy usługowej komercyjnej: - a) wyklucza się funkcje mieszkaniowe, - b) wyklucza się usługi o charakterze publicznym	1 245 000,00	124 500,00
4.	3/40	11 773	A.154.P2, U1 teren wielofunkcyjny, zabudowy techniczno-produkcyjnej, drobnego przemysłu, rzemiosła, budownictwa, handlu hurtowego i gospodarki magazynowej, obiektów i urządzeń służących do produkcji energii z odnawianych źródeł oraz teren zabudowy usługowej komercyjnej: - a) wyklucza się funkcje mieszkaniowe, - b) wyklucza się usługi o charakterze publicznym	1 730 000,00	173 000,00
5.	3/41	11 009	A.154.P2, U1 teren wielofunkcyjny, zabudowy techniczno-produkcyjnej, drobnego przemysłu, rzemiosła, budownictwa, handlu hurtowego i gospodarki magazynowej, obiektów i urządzeń służących do produkcji energii z odnawianych źródeł oraz teren zabudowy usługowej komercyjnej: - a) wyklucza się funkcje mieszkaniowe, - b) wyklucza się usługi o charakterze publicznym	1 485 000,00	148 500,00
6.	3/42	8 337	A.154.P2, U1 teren wielofunkcyjny, zabudowy techniczno-produkcyjnej, drobnego przemysłu, rzemiosła, budownictwa, handlu hurtowego i gospodarki magazynowej, obiektów i urządzeń służących do produkcji energii z odnawianych źródeł oraz teren zabudowy usługowej komercyjnej: - a) wyklucza się funkcje mieszkaniowe, - b) wyklucza się usługi o charakterze publicznym	1 125 000,00	112 500,00
7.	3/43	6 001	A.154.P2, U1 teren wielofunkcyjny, zabudowy techniczno-produkcyjnej, drobnego przemysłu, rzemiosła, budownictwa, handlu hurtowego i gospodarki magazynowej, obiektów i urządzeń służących do produkcji energii z odnawianych źródeł oraz teren zabudowy usługowej komercyjnej: - a) wyklucza się funkcje mieszkaniowe, - b) wyklucza się usługi o charakterze publicznym	740 000,00	74 000,00

Nieruchomości przeznaczono do zbycia Zarządzeniem Nr 227/05/2026 Prezydenta Miasta Starogard Gdański z dnia 12 maja 2026 r.

Przetarg ustny nieograniczony odbędzie się 30 września 2026 r. (środa) o godz. 11:00 w sali 101 Urzędu Miasta Starogard Gdański ul. Gdańska 6. Wadium w pieniądzu należy wnieść najpóźniej do dnia 24 września 2026 r. (czwartek) na konto Urzędu Miasta Starogard Gdański Nr 83 8340 0001 0001 1400 2000 0005 Bank Spółdzielczy w Starogardzie Gdańskim. Wadium zostanie zaliczone na poczet ceny nabycia lub ulega przepadkowi w razie uchylenia się uczestnika, który wygrał przetarg, od zawarcia umowy. Ogłoszenie o przetargu wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Starogard Gdański ul. Gdańska 6 (obok p. 204) i TBS Ziemi Kociewskiej sp. z o.o. w Starogardzie Gdańskim ul. Traugutta 56 oraz zamieszczono na stronach internetowych: www.bip.starogard.pl i www.starogard.pl

Bliższych informacji dotyczących ogłoszenia o przetargu udziela Wydział Gospodarki Gruntami, Geodezji i Rolnictwa Urzędu Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6, pok. 204, II piętro, tel. 58 5306075, mail: joanna.felska@um.starogard.pl

Tradycja w najlepszym wydaniu. Tak wyglądało wyjątkowe święto w Pelplinie

Kinga Furtak

Festiwal Miodu ze św. Bernardem oraz 6. Plachandry Kociewskie połączyły pszczelarzy, twórców ludowych, seniorów, rolników i mieszkańców, tworząc prawdziwe święto lokalnej kultury.

Na placu przy Kociewskim Centrum Kultury w Pelplinie pojawiły się stoiska pełne miodów i produktów pszczelich. Było rękodzieło, naturalne świece, oleje, biżuteria i regionalna żywność. Dla dzieci przygotowano warsztaty, konkursy i zabawy. Było gwarno, kolorowo i przede wszystkim lokalnie.

Jedną z grup, których nie mogło zabraknąć podczas festiwalu, byli pszczelarze. To właśnie ich praca od pokoleń związana jest z krajobrazem Kociewia.

Pogoda decyduje o wszystkim

Na festiwalu można było nie tylko kupić miód, ale również porozmawiać z pszczelarzami i dowiedzieć się, czym różnią się poszczególne jego rodzaje.

Piotr Szwałek prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Pszczół przyznaje, że najbardziej ceni miód lipowy z lokalnych pasiek.

- Najbardziej smakuje mi miód lipowy z naszego terenu. Jest wyrazisty, smaczny - mówi.

Jednocześnie podkreśla, że trudno wskazać jeden najlepszy miód. Każdy rodzaj ma swoją charakterystykę.

- Przykładowo miód rzepakowy jest dobry na krążenie, serce, a miód wielokwiatowy doskonale wzmacnia odporność, dodaje energii w stanach zmęczenia, łagodzi objawy przeziębień - wyjaśnia pszczelarz.

Wśród różnych rodzajów miodów są również miody spadziowe, których pojawienie się jest mocno uzależnione od warunków danego roku.

- Nie każdego roku występują. Natomiast w tym roku był okres, że trochę tego miodu spadziowego wystąpiło - mówi pszczelarz.



Na stoiskach można było znaleźć ręcznie wykonane ozdoby, świece, biżuterię i wiele innych produktów przygotowanych przez lokalnych twórców

Dla pszczelarzy sierpień to końcówka sezonu. Pszczoły powoli przygotowują się do zimy, choć część z nich wciąż korzysta z ostatnich kwitnących roślin.

- To już końcówka sezonu. Wciąż kwitnie nawłóć, z której pszczoły zbierają nektar. Za chwilę pojawiają się wrzozy, również będące źródłem nektaru, z którego może powstać miód wrzosowy. Ile miodu uda się pozyskać, w dużej mierze zależy od pogody - mówi Piotr Szwałek, prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Pszczół.

Jak podkreśla, w pszczelarstwie pogoda ma ogromne znaczenie. To od niej zależy, czy pszczoły będą mogły zebrać odpowiednią ilość nektaru i pyłku.

Skąd wiadomo, z czego jest miód?

Dla osoby odwiedzającej stoisko słoik miodu może być po prostu słodkim produktem. Dla pszczelarza kryje się za nim historia pracy tysięcy pszczół oraz roślin, z których owady czerpały nektar i pyłek. Doświadczeni pszczelarze potrafią rozpoznać charakterystyczne cechy miodu, ale jego pochodzenie można również sprawdzać podczas badań.

- Doświadczeni pszczelarze potrafią smakowo poczuć dany miód. Miody spadziowe

bardzo prosto można sprawdzić samemu, bo tam jest badana przewodność miodu zwykłym urządzeniem, które się nazywa konduktometr - tłumaczy Piotr Szwałek.

Pszczelarze wykonują również badania pyłkowe. To właśnie analiza pyłków pozwala określić, z jakich roślin pochodzi miód.

- My dodatkowo również robimy badania miodów na pyłki, które są w tych miodach. Jeżeli większość tych pyłków jest w danym miodzie, to jest określony gatunek jako dany gatunek - wyjaśnia.

60 lat przy pszczołach

Historia Piotra Szwałka pokazuje, że pszczelarstwo może być czymś znacznie większym niż zawodem. Dla niego to rodzinna tradycja, która rozpoczęła się w dzieciństwie.

- Nie ukończyłem żadnych szkół pszczelarskich poza kursami. Moim mentorem był mój ojciec. Jak tylko miałem pięć lat, pomagałem przy tych pszczołach. Uczyłem się przy ojcu - wspomina.

Dziś ma 65 lat. Oznacza to, że z pszczołami pracuje od sześciu dekad.

Zawodowo pszczelarstwem zajmuje się od 1999 roku. W jego gospodarstwie znajduje się obecnie około 300 rodzin pszczelich. Jedna

rodzina pszczoła w środku sezonu może liczyć nawet 60-80 tysięcy pszczół. To oznacza, że w pasiece liczącej około 300 rodzin żyją miliony pszczół. Zimą ich liczba spada.

Rada Seniorów: nie tylko spotkania, ale konkretna pomoc

Na wydarzeniu pojawili się również przedstawiciele Rady Seniorów Gminy Pelplin. Ich charakterystyczny namiot stał się punktem, przy którym można było porozmawiać o działaniach skierowanych do mieszkańców.

Jak mówi Krystyna Gierszewska z Rady Seniorów Gminy Pelplin namiot udało się pozyskać dzięki konkursowi marszałka województwa pomorskiego skierowanemu do rad seniorów. Namiot jest wykorzystywany nie tylko przez radę. Może być również wypożyczany organizacjom działającym na terenie gminy.

Podczas festiwalu seniorzy opowiadali także o bardzo ważnej inicjatywie - „Kopercie Życia”. To specjalny formularz zawierający najważniejsze informacje o stanie zdrowia, przyjmowanych lekach i chorobach.

- Jeżeli starszej osobie coś się stanie, potrzebuje pomocy medycznej, a sama nie może

nic powiedzieć, bo na przykład straciła przytomność, to ratownik widzi na łódce naklejkę i wie, że znajduje się w niej Koperta Życia z najważniejszymi informacjami dotyczącymi zdrowia - tłumaczy Krystyna Gierszewska.

Rada Seniorów przygotowuje również kolejną Senioriadę. Będzie to już trzecia edycja wydarzenia, podczas którego seniorzy z całej gminy Pelplin spotykają się na wspólnej zabawie.

Senioriada odbędzie się jesienią, tradycyjnie w hali sportowej Szkoły Podstawowej nr 1 w Pelplinie, z którą wyśmienicie układa się współpraca. W programie znajdą się m.in. aktywności sportowe, zabawa, występy artystyczne i poczęstunek.

Zioła na święto Matki Boskiej Zielnej

Tego dnia w Pelplinie spotkały się również tradycje religijne i ludowe. W święto Matki Boskiej Zielnej mieszkańcy przynoszą do kościołów bukiety ziół i kwiatów.

Do Pelplina przyjechała między innymi Regina Umerska wraz z mężem Mirkiem. Kobieta uczestniczyła we mszy w bazylice, niosąc ze sobą dary.

- Jestem szczęśliwa, że jesteśmy w Pelplinie - mówi Regina Umerska.

W jej bukietcie znalazły się między innymi nawłóć i wrotycz.

Plachandry Kociewskie nie były wyłącznie festynem. Były spotkaniem różnych pokoleń i tradycji - od pszczelarzy, którzy przekazują wiedzę z ojca na syna, przez seniorów dbających o lokalną społeczność, po mieszkańców, którzy wciąż pielęgnują zwyczaj święcenia ziół.

Kociewie, które można zobaczyć, usłyszeć i posmakować

Na stoiskach można było znaleźć ręcznie wykonane ozdoby, świece, oleje, biżuterię i inne produkty tworzone przez lokalnych twórców. Nie zabrakło również regionalnego jedzenia.

Pomorska Izba Rolnicza przygotowała degustację potraw oraz konkurs z nagrodami. Z kolei Kociewskie Stowarzyszenie Przyjaciół Pszczół zadbało o specjalny namiot dla dzieci. Najmłodsi poprzez konkursy i zabawy mogli poznawać świat pszczół. Miejski Ośrodek Kultury w Pelplinie przygotował warsztaty i konkursy rozwijające dziecięcą kreatywność.

Było więc coś dla każdego - dla tych, którzy przyszli po słoik dobrego miodu, dla miłośników rękodzieła, dla rodzin z dziećmi, seniorów i osób, które chciały po prostu spotkać się z innymi.

Jednym z najbardziej uroczystych momentów było uhonorowanie osób zasłużonych dla Kociewia. Wręczono Statuetki Ambasadorów Kociewia oraz Perły Kociewia - wyróżnienia dla osób, które swoją pracą, pasją i zaangażowaniem pomagają pielęgnować dziedzictwo regionu.

Kiedy wydarzenie powoli dobiegało końca, wciąż można było spotkać mieszkańców przy stoiskach, posłuchać muzyki i porozmawiać z wystawcami.

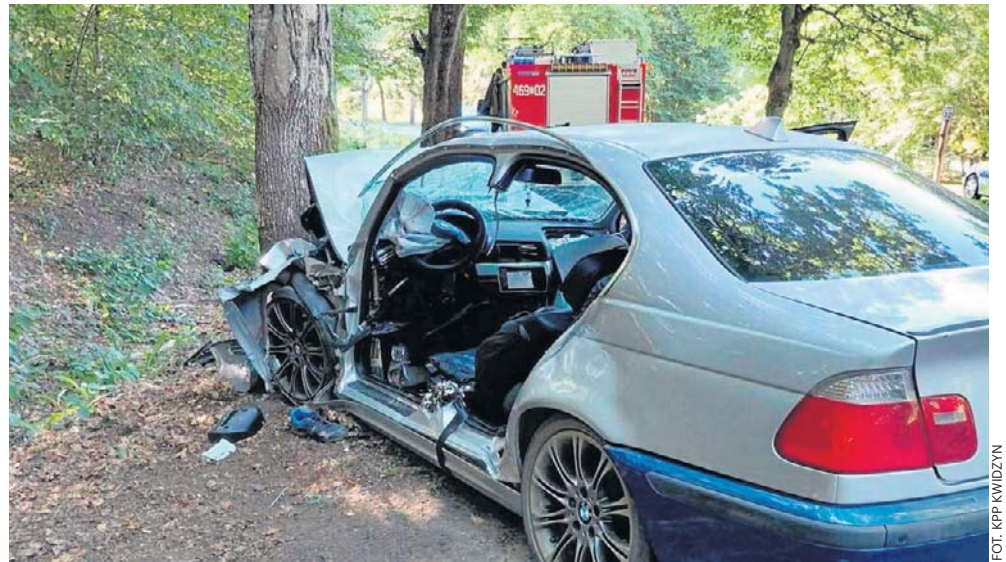
Festiwal Miodu ze św. Bernardem i 6. Plachandry Kociewskie pokazały, że Kociewie ma nie tylko swoją historię. Ma także ludzi, którzy każdego dnia tę historię tworzą i przekazują dalej.

©

Groźne wypadki na drogach wojewódzkich



Droga w Nowym Dworze po wypadku śmiertelnym była zablokowana przez 4 godziny



Za kierownicą tego samochodu siedział pijany kierowca

(RK)

Do dwóch szczególnie groźnych wypadków doszło w ostatnich dniach w powiecie kwidzińskim. Niestety, w jednym z nich życie stracił 37-letni kierowca.

W miniony wtorek wieczorem śmiertelny wypadek wydarzył się na trasie wojewódzkiej nr 588 w miejscowości Nowy Dwór w gminie Kwidzyn. Tuż po godz. 19 kierujący osobówką 37-letni mężczyzna stracił kontrolę nad pojazdem i wypadł z drogi, uderzając w drzewo. Jechał sam.

Na miejsce zdarzenia zostały skierowane trzy zastępy Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej PSP z Kwidzyna oraz zastęp OSP Kaniczki. Niestety, ani strażacy, ani zespół ratownictwa medycznego nie byli w stanie nic zrobić. To ratownicy medyczni ewakuowali 37-latkę z samochodu i przystąpili do resuscytacji krążeniowo-oddechowej, po której stwierdzili zgon.

- Ze wstępnych ustaleń policjantów wynika, że kierujący samochodem osobowym marki Ford na łuku drogi zjechał z jezdni i uderzył w przydrożne drzewo. Mężczyzna poniósł śmierć

na miejscu - informowała asp. Anna Filar, oficer prasowa Komendy Powiatowej Policji w Kwidzynie.

Dokładne przyczyna i okoliczności tragedii będą szczegółowo ustalone w toku dalszego postępowania. Na miejscu pracowali policjanci pod nadzorem prokuratora z Prokuratury Rejonowej w Kwidzynie, wykonując oględziny i zbierając ślady. Droga w miejscu wypadku była całkowicie zablokowana przez cztery godziny.

Wcześniej, w minioną sobotę po południu szokujące informacje dotarły z drogi wojewódzkiej 532 w gminie

Gardeja, gdzie wypadek - wszystko na to wskazuje - spowodował bardzo pijany kierowca. Zgłoszenie o tym zdarzeniu, do którego doszło na trasie Sadlinki - Gardeja za przejazdem kolejowym w miejscowości Dziwno, wpłynęło do stanowiska kierownika KP PSP w Kwidzynie dokładnie o godz. 15.08.

- Samochód osobowy uderzył w drzewo. Po dojeździe na miejsce strażacy zastali dwie osoby zakleszczone w pojeździe - informowała straż pożarna.

Strażacy przy użyciu sprzętu hydraulicznego uwolnili poszkodowanych

z auta i przekazali ratownikom medycznym. Obrażenia jednej z osób były na tyle poważne, że zdecydowano się wezwać Lotnicze Pogotowie Ratunkowe, by szybko przetransportowało pacjenta do szpitala specjalistycznego. Na miejscu lądował śmigłowiec z bazy LPR w Bydgoszczy.

- Ze wstępnych ustaleń policjantów wynika, że kierujący samochodem osobowym marki BMW, 41-letni mężczyzna, zjechał z drogi i uderzył w drzewo. Razem z nim podróżowała 31-letnia kobieta. Kierujący został przebadany na zawartość alkoholu w organizmie. Ba-

danie wykazało ponad 3 promila alkoholu - wyjaśnia mł. asp. Anna Filar.

Oboje trafili do szpitali - kobieta została zabrana przez LPR, natomiast 41-letni mężczyzna został przetransportowany przez zespół ratownictwa medycznego do lecznicy w Kwidzynie.

To nie był jedyny kierowca pod wpływem alkoholu. W niedzielę około godziny 15 w Prabutach świadkowie uniemożliwili dalszą jazdę 69-latkowi w volksswagenie. - Badanie wykazało u niego prawie 2 promile alkoholu - dodaje asp. Anna Filar.

REKLAMA

Przedsiębiorstwo Usług Komunalnych

STARKOM

Dbanie o Kociewie

Starogard Gdański, ul. Tczewska 22

0011567201

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA

0011567207

PSZOK

Punkt Selektywnej Zbiórki Odpadów Komunalnych Gminy Miejskiej Starogard Gd.

GODZINY OTWARCIA:

Wtorek-Czwartek
13.00 - 17.00

Piątek-Sobota
8.00 - 12.00

RODZAJE PRZYJMOWANYCH ODPADÓW:

- papier i tektura
- szkło
- tworzywa sztuczne
- metale
- opakowania wielomateriałowe
- odpady BIO
- odzież i tekstylia
- przeterminowane leki i chemikalia
- zużyte baterie i akumulatory
- zużyty sprzęt elektryczny i elektroniczny
- świetlówki
- meble i podobne odpady wielkogabarytowe
- zużyte opony
- odpady budowlane i rozbiórkowe

W punkcie Selektywnej Zbiórki Odpadów Komunalnych mieszkańcy Gminy Miejskiej Starogard Gdański **W RAMACH OPŁATY ZA GOSPODAROWANIE ODPADÓW** mogą przekazywać wytwarzane przez siebie selektywnie zebrane odpady komunalne.

Dodatkowe informacje wraz z Regulaminem PSZOK są dostępne na stronach internetowych Urzędu Miasta Starogard Gdański oraz Przedsiębiorstwa Usług Komunalnych STARKOM Sp. z o.o. w Starogardzie Gd.

www.czysystemiasto.starogard.pl www.starkom.pl

Komunikat dla mieszkańców gmin Lubichowo, Bobowo oraz Skórcz

Przedsiębiorstwo Usług Komunalnych STARKOM Spółka z o.o. przy ul. Tczewskiej 22 w Starogardzie Gdańskim prowadzi **Biuro Obsługi Klienta (BOK)** dla mieszkańców Związku Gmin Wierzyca. W ramach działalności Biura realizowana jest obsługa klientów w zakresie:

- przyjmowania nowych oraz zmienianych deklaracji opłaty za gospodarowanie odpadami oraz przekazanie ich do siedziby Związku Gmin Wierzyca,
- wyjaśniania nieprawidłowości podczas obioru odpadów,
- wymian pojemników,
- informacji na temat harmonogramów, sposobie odbioru odpadów oraz prawidłowej segregacji.

Biuro Obsługi Klienta czynne jest od poniedziałku do piątku w godzinach od 7.00 do 15.00. Telefon kontaktowy 58 56 233 68.

MiG-29 z malborskiej bazy miał problemy po lądowaniu. „To się zdarza”

Radosław Konczyński

Nie było żadnego zagrożenia dla życia pilota ani nikogo z obsługi na ziemi. Rozwiewa wszelkie wątpliwości 22 Baza Lotnictwa Taktycznego w Malborku, a chodzi o incydent z ubiegłego tygodnia, do którego doszło na podmalborskim lotnisku.

Sytuacja, którą można by uznać za wyolbrzymioną, dotyczyła pary dyżurnej pełniącej 24-godzinny dyżur Air Policing. Była w trakcie służby patrolowej, czyli lotu treningowego. Gdy para myśliwców znajdowała się już na macie rzystym lotnisku, pierwszy z nich, który lądował, miał problemy. Do incydentu doszło już po przyziemieniu, gdy koła dotknęły pasa.

- Nie było problemów z wysunięciem podwozia, wbrew informacjom, które się pojawiły. Pilot normalnie posadził samolot na płaszczyźnie z wysuniętymi kołami. Doszło jednak do zablokowania hamulców, co spowodowało pęknięcie ogumienia - mówi mjr Maciej Kędzierski, rzecznik prasowy 22 Bazy Lotnictwa Taktycznego w Malborku.

Dalej myśliwiec sunął po pasie już bez opon.

- Tego typu incydenty zdarzają się w lotnictwie. Najważniejsze, że nie było żadnych poważnych następstw. Pilot nie odniósł obrażeń. Standardowo lądowanie było zabezpieczane przez Wojskową Straż Pożarną



Para dyżurna wykonywała lot patrolowy w ramach Air Policing

i grupę ratownictwa lotniskowego, które pełnią służbę w trybie 24-godzinnym - dodaje major Kędzierski.

Incydent sprawił jednak, że drugi z myśliwców nie mógł usiąść na zablokowanym pasie, gdzie trwały działania służb lotniskowych. Odleciał więc na lotnisko im. Lecha Wałęsy w Gdańsku. Dopiero w środku nocny pilot mógł poderwać maszynę, by wrócić do domu.

O tym, że nie było to szczególnie groźne zdarzenie,

świadczy fakt, że loty myśliwców MiG-29 nie zostały zawieszone.

- Para dyżurna normalnie stoi w dyżurze bojowym - wyjaśniał nam mjr Maciej Kędzierski.

Przypomnijmy, czym jest Air Policing. To natowska procedura, która polega na dozorze przestrzeni powietrznej Sojuszu Północnoatlantyckiego, w tym na jego granicach. Dyżur wystawiany jest non stop przez lotnictwa państw człon-

kowskich. W jego ramach odbywają się misje bojowe i misje treningowe (patrolowe).

Malborscy piloci mają pod opieką region Morza Bałtyckiego i wielokrotnie w minionych latach, nawet w ostatnich tygodniach realizowali misje bojowe, których celem jest przechwytywanie „intruzów” stwarzających zagrożenie nad wodami międzynarodowymi. Tak w nomenklaturze wojskowej nazywa się rosyjskie samoloty wojskowe

z obwodu królewieckiego - przeważnie myśliwce oraz samolot rozpoznawczy. Rosjanie mają prawo przebywać w tej przestrzeni, ale nie w sposób, w jaki to robią. Celowo latają bez zgłoszonego planu lotu i z wyłączonymi transponderami (urządzeniami pozwalającymi na ich lokalizację), czym stwarzają zagrożenie w ruchu lotniczym.

Za każdym razem więc takim zachowaniem wymuszają reakcję lotnictwa NATO sta-

cjonującego w regionie Morza Bałtyckiego. Para malborskich myśliwców - i każda inna - jest w takim przypadku jak podniebna policja, która podlatuje, identyfikuje maszynę, robi jej zdjęcie i eskortuje w kierunku rosyjskiej przestrzeni powietrznej. To jest właśnie tzw. przechwycenie.

Przypomnijmy, że samolotom MiG-29 z 22 Bazy Lotnictwa Taktycznego kończy się tzw. resurs, czyli okres użytkowania. Ministerstwo Obrony Narodowej wielokrotnie podawało, że do 2027 roku postradzieckie myśliwce mają być wycofywane ze służby z uwagi na brak możliwości serwisowania (brak części zamiennych).

Malborska baza dysponuje obecnie kilkoma egzemplarzami zmodernizowanymi w drugiej dekadzie XXI wieku, które dostała w spadku po 23 BLT w Mińsku Mazowieckim (ona otrzymała kupione w Korei Płd. samoloty FA-50). Są to maszyny ponad 30-letnie. W zawieszaniu jest sprawa oddania ich Ukrainie w zamian za technologie dronowe, a niedawno pojawiły się też pogłoski o możliwości przekazania ich Bułgarii, członkowi NATO, który ma problemy z zakupem nowoczesnych samolotów. Wcześniej 22 BLT użytkowała myśliwce MiG-29 kupione ponad 20 lat temu od Niemiec, które po pełnoskalowej agresji Rosji na Ukrainę zostały przekazane wschodniemu sąsiadowi. Półki co, malborskie myśliwce nadal stanowią ważny element systemu NATO.

FOT. PIOTR WOLK

Planetarium z nowym projektorem. MCKiE zaprasza na kosmiczną przygodę

(RK)

Malborskie Centrum Kultury i Edukacji zaprasza do CKiE Szkoła Łacińska, gdzie działają m.in. planetarium z nowym projektorem i lokalne centrum nauki SOWA.

W tym roku MCKiE kupiło nowy projektor do planetarium w CKiE Szkoła Łacińska przy ul. Stare Miasto 42, dzięki czemu możliwy był

powrót do seansów wyświetlanych na ostatnim piętrze budynku. Modernizacja doszła do skutku po zabezpieczeniu w budżecie miasta kwoty 206 tys. zł przekazanej w formie dotacji celowej MCKiE. Decyzję w tej sprawie Rada Miasta podjęła w ramach poprawek budżetowych podczas sesji, która odbyła się w kwietniu br.

- Średniorocznie przez 10 lat funkcjonowania obiektu każdego roku działania kulturalno-edukacyjno anima-

cyjne w przestrzeni planetarium realizowano dla niemal 3 tysięcy osób, ze szczególnym uwzględnieniem dzieci i młodzieży. Obecnie ze względu na awarię projektora działalność planetarium jest zawieszona i trwa to 2 lata. MCKiE kilkakrotnie bezskutecznie starało się pozyskać dofinansowanie - wyjaśniano w uzasadnieniu do kwietniowej uchwały RM w sprawie zmian w budżecie miasta.

Wszystko już działa. Planetarium zaprasza na ko-

smiczną przygodę od poniedziałku do piątku od godziny 11 do 17. Kilku dziesięciominutowe filmy 2D i 3D są opowieściami o gwiazdach, planetach i Wszechświecie. Więcej o seansach można przeczytać na stronie kultura.malbork.pl. Bilety można kupić w kasie w Szkole Łacińskiej (poziom -1) oraz na platformie bilety24.pl. Na seanse 2D wejściówka kosztuje 11 zł, a na 3D - 13 zł. Więcej informacji pod numerem tel. 55 272 01 65 wew. 207.

MCKiE w Szkole Łacińskiej prowadzi też lokalne centrum nauki SOWA (Strefa Odkrywania, Wyobraźni i Aktywności uruchomiona we współpracy z Centrum Nauki Kopernik, finansowana w ramach dotacji Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego).

- Tutaj można kręcić, budować, sprawdzać, eksperymentować i odkrywać świat bez nudy! Tu nie usłyszycie: „Nie dotykaj!” - zapewnia MCKiE.

SOWA jest otwarta od poniedziałku do piątku w godz. 10-17, ostatnie wejście o godz. 16. Ceny biletów: wystawa - 10 zł od osoby (czas zwiedzania do 1 godziny); majsternia - 10 zł od osoby (około 45 minut); wystawa i majsternia - 18 zł od osoby (około 105 minut).

Malborskie Centrum Kultury i Edukacji zachęca, by w ramach jednej wizyty odwiedzić i strefę SOWA, i planetarium. Wówczas można kupić bilet łączony.

REGION STOWARZYSZENIE ZACZYNA ZMIENIAĆ SIĘ W ZWIĄZEK METROPOLITALNY

Pamiętajcie: „Metropolia to my”

Radosław Konczyński

Można powiedzieć, że to kolejny historyczny moment dla metropolii pomorskiej. Stowarzyszenie Obszar Metropolitalny Gdańsk - Gdynia - Sopot, które zabiegało o jej utworzenie, zaczęło się przeobrażać w związek metropolitalny w województwie pomorskim.

Ustawa w sprawie związku metropolitalnego stała się faktem prawie dwa miesiące temu, ale jak można było usłyszeć podczas pierwszych konsultacji z mieszkańcami, „ramy są, a teraz trzeba wypełnić je treścią”. To otwarte spotkanie, podczas którego została omówiona idea metropolii, odbyło się we wtorek na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Gdańskiego. Uczestnicy mogli między innymi usłyszeć, że czas nagli, bo celem jest, by złożyć wniosek o utworzenie związku w takim terminie, by rząd wydał zarządzenie z mocą obowiązującą od 1 stycznia 2027 roku.

- Każdy miesiąc zwłoki to konkretna strata czasu i pieniędzy, czyli 12,5 mln zł, a więc kwota 150 mln zł podzielona na 12 miesięcy. Zrobimy wszystko, żeby 1 stycznia związek wszedł w życie, co też dopiero rozpocznie procedurę jego tworzenia się - mówiła Magdalena Czarzyńska-Jachim, prezydentka Sopotu i prezes Rady OMGGs.

Wspomniane 150 mln zł to udział w podatku od osób fizycznych mieszkańców metropolii, które związek otrzyma z budżetu państwa. W roku 2028 ma to być już 250 mln zł, a od 2029 roku - 500 mln zł. Jak podkreślano podczas konsultacji, mieszkańcy nie będą obciążeni żadnymi dodatkowymi daninami, a budżety samorządów nie stracą na udziale w PIT swoich obywateli. Kolejną pozycją po stronie dochodów metropolii będą składki płacone z budżetów samorządowych. Ma też ona zabiegać o unijne dofinansowania.

Dużo miejsca poświęcono metropolitalnemu transportowi publicznemu.



Pamiątkowa fotografia po Walnym Zebraniu stowarzyszenia OMGGs, które zmienia się w związek metropolitalny



Głosowanie ws. zmiany OMGGs w związek

To będzie jedno z głównych zadań związku. Docelowo ma obowiązywać jeden wspólny bilet na tramwaje, trolejbusy, autobusy i pociągi SKM, PKM, Polregio na obszarze całej metropolii. To zadanie będzie etapowane, najpierw ma dotyczyć Trójmiasta i powiatu wejhe-

rowskiego. Przygotowując się do utworzenia związku, zarząd OMGGs powołał już zespół roboczy ds. integracji transportu i przygotowania metropolitalnego organizatora transportu.

Pierwsze spotkanie konsultacyjno-informacyjne na UG odbyło się już po -



A to już pierwsze spotkanie konsultacyjno-informacyjne

można powiedzieć - historycznym momencie. Wcześniej podczas Walnego Zebrania Członków spotkali się samorządowcy z 61 gmin i powiatów zrzeszonych w Obszarze Metropolitalnym Gdańsk-Gdynia-Sopot i jednogłośnie podjęli uchwałę, na mocy której

rozpoczął się proces przekształcenia go w związek metropolitalny. Tym samym rozpoczął się symbolicznie nowy etap budowania metropolii na Pomorzu, o którą starania trwają od 15 lat.

Magdalena Czarzyńska-Jachim podczas spotkania

zapewniała, że hasło „Metropolia to my” dotyczy wszystkich mieszkańców. Dlatego organizatorzy apelują, by uczestniczyć w kolejnych spotkaniach, które w najbliższych miesiącach odbędą się w 9 powiatach. W naszym regionie: 22 września - LO w Nowym Dworze Gdańskim; 30 września - Zespół Placówek Specjalnych w Tczewie; 6 października - Starostwo Powiatowe w Malborku; 13 października - Sztumskie Centrum Kultury (kinoteatr).

Elementem konsultacji jest też anonimowa ankieta, do wypełnienia na stronie internetowej OMGGs (metropoliagdansk.pl).

Do 13 września ankietowani mogą podzielić się opinią o tym, „co powinno być najważniejszym efektem działania związku metropolitalnego z punktu widzenia mieszkańców”, ale też mogą wybiec w przyszłość i odpowiedzieć, „po czym za kilka lat będzie można poznać, że utworzenie związku metropolitalnego było dobrą decyzją”. Twórcy ankiety chcą też m.in. wiedzieć, „które problemy dotyczące codziennego życia mieszkańców najtrudniej skutecznie rozwiązać w granicach tylko jednej gminy”.

Tak duża wspólnota to potencjał, jakiego nasze gminy nigdy nie miały w pojedynkę. Możemy go teraz wykorzystać na rzecz lepszego, codziennego życia. Dlatego chcemy zapytać, jakie działania są dla Was najważniejsze, jak powinna wyglądać komunikacja z mieszkańcami i w jaki sposób chcecie realnie współdecydować o jego przyszłości. To Wasz głos pomoże nadać temu przedsięwzięciu właściwy kierunek od samego początku - wyjaśnia stowarzyszenie. - Każda odpowiedź będzie miała znaczenie, bo posłuży nam przy projektowaniu pierwszych działań związku. Razem mamy okazję zbudować metropolię, która naprawdę odpowiada na potrzeby ludzi - czytamy na stronie OMGGs.

Przypomnijmy, że planowana metropolia to około 1,6 mln mieszkańców.

Pod bramą Zakładu Karnego oddali cześć pobitym działaczom „Solidarności”

(RK)

Byli internowani, przedstawiciele ich rodzin, członkowie „Solidarności”, przedstawiciele władz samorządowych, służb mundurowych i mieszkańcy spotkali się przed Zakładem Karnym w Kwidzynie. To była 44. rocznica pobicia internowanych w czasie stanu wojennego.

Jak przypomina gdański oddział Instytutu Pamięci Narodowej, w czasie stanu wojennego w kwidzyńskim więzieniu działał Ośrodek Odosobnienia, założony jako miejsce przetrzymywania członków opozycji antykomunistycznej. Zaczął funkcjonować 4 kwietnia 1982 r. i był drugim co do wielkości tego rodzaju miejscem na Pomorzu.

- Internowani mieli prawo do widzeń z rodziną raz w miesiącu. 7 sierpnia 1982 roku jeden z nich zdołał uciec z ośrodka. Wydarzenie to, wraz z urządzanymi przez więźniów każdego trzynastego dnia miesiąca symbolicznymi protestami z okazji rocznicy wprowadzenia stanu wojennego, było przy-



Rocznicowa uroczystość pod bramą Zakładu Karnego w Kwidzynie

czyną do odwołania dotychczasowego komendanta i zastąpienia go mjr. Juliuszem Pobłockim z Zakładu Karnego w Sztumie - przypomina IPN.

14 sierpnia 1982 r. nowy komendant nie zezwolił na odwiedzin internowanych przez rodziny, mimo że był to dzień wyznaczony na widzenia. Rodziny przyjechały i czekały, by zobaczyć bliskich. Decyzja kome-

danta wywołała protest wśród osadzonych.

Tego dnia milicja i straż więzienna przeprowadziły wyjątkowo brutalną pacyfikację. Pobito ponad 100 internowanych.

- Wpuścić rodziny! - skandowali uwięzieni po godzinie 10 rano tamtego dnia, w pokojowym proteście obok hasła religijnych, narodowych i antykomunistycznych, w reakcji na ograniczenie spotkań

z bliskimi. Odpowiedzią na „bunt internowanych” było ściągnięcie do ośrodka oddziałów kwidzyńskiej milicji, elbląskiego ZOMO i ponad dwudziestu strażników z Zakładu Karnego w Sztumie, wyposażonych w gumowe kaski i pałki, a poróżnione negocjacje nie przyniosły skutku i zakończyły się około południa rozgonieniem osadzonych do pawilónów mieszkalnych za po-

moć motopompy. Już wówczas kilku zostało dotkliwie pobitych, a kolejne godziny po tym, gdy bezbronnych mężczyzn umieszczono w celach, funkcjonariusze poświęcili na metodyczne bicie i znęcanie się nad nimi.

Sprawa znalazła finał w Sądzie Wojewódzkim w Elblągu, ale na ławie oskarżonych zasiadło wyłącznie kilku internowanych i zostali skazani. W wyniku amnestii z 21 lipca 1983 r. postępowanie wobec nich zostało umorzone, podobnie jak postępowanie wobec funkcjonariuszy służby więziennej w Kwidzynie, którzy brali udział w pobiciach internowanych.

Od ponad roku w kwidzyńskim sądzie trwa proces prawie 30 byłych pracowników Służby Więziennej oskarżonych o udział w pobiciu oraz fizycznym i psychicznym znęcaniu się nad ponad setką internowanych 1982 roku. - Działania podjęte przez funkcjonariuszy w sposób jasny wskazują na to, że nie miały one nic wspólnego z przywracaniem tzw. regulaminowego porządku, ponieważ zostały one podjęte już po umieszczeniu osób internowanych w celach. Był to odwet i zastraszanie

nie internowanych. Zdawano sobie sprawę, że te informacje przejdą do innych ośrodków odosobnienia po to, żeby nikt inny nie śmiał podnosić jakiegokolwiek protestu, gdyż będzie on brutalnie stłumiony - tłumaczył prokurator Andrzej Pozorski, dyrektor Głównej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, 13 czerwca 2023 roku.

Tydzień temu, w 44. rocznicę wydarzeń „Krwawej soboty”, po raz kolejny pod bramą ZK odbyła się uroczystość na cześć internowanych. - W obchodach wzięli udział również sami internowani. Ich obecność wśród nas to wymowne przypomnienie o tym, jak dużą cenę płacono się kiedyś za własne przekonania. Dziękujemy organizatorom - Regionowi Elbląskiemu NSZZ „Solidarność” za dbanie o to, by te wydarzenia nie odeszły w zapomnienie. Dziękujemy również wszystkim samorządowcom, służbom mundurowym i mieszkańcom powiatu kwidzyńskiego za obecność i wspólną pamięć - przekazały władze powiatu kwidzyńskiego w mediach społecznościowych.

Obchody Święta Wojska Polskiego w Kwidzynie

(RK)

15 sierpnia przypadała 106. rocznica Bitwy Warszawskiej nazywanej też „cudem nad Wisłą”, która zdecydowała o tym, że Polska zachowała niepodległość po I wojnie światowej. W tym czasie na Powiślu wchodziły w życie wyniki plebiscytu decydującego o przynależności państwowej.

Latem 1920 roku Armia Czerwona prowadziła natarcie w kierunku Warszawy. Kluczowa dla losów wojny polsko-bolszewickiej (1919-1921) okazała się bitwa na przedpolach Warszawy, która trwała od 13 do 25 sierpnia 1920 r., a około 15 sierpnia szala zwycięstwa zaczęła się przechylać na stronę

Polski. W minioną sobotę przedstawiciele samorządu powiatu kwidzyńskiego złożyli kwiaty pod pomnikiem na Skwerze Komatantów.

- To symboliczny gest pamięci i wdzięczności wobec pokoleń żołnierzy, którzy swoją służbą zapisali się w historii naszej Ojczyzny. 15 sierpnia przypomina nam również o „cudzie nad Wisłą”. W 1920 roku, podczas Bitwy Warszawskiej, polska armia powstrzymała bolszewicką ofensywę. Zwycięstwo to miało ogromne znaczenie dla losów odrodzonej Polski i Europy, stając się jednym z najważniejszych momentów w historii naszego kraju. Niech pamięć o bohaterach tamtych dni pozostaje żywa, a białoczerwona zawsze przypomina nam, jak wielką wartość ma wolność -

można przeczytać we wpisie na profilu kwidzyńskiego starostwa na Facebooku.

Z kolei Kwidzyńskie Centrum Kultury zorganizowało piknik „Splecione tradycją” na pl. Jana Pawła II, a Kwidzyńskie Stowarzyszenie Sportowo-Kolekcjonerskie Gward zaprosiło do swojego Muzeum Broni i Sprzętu Wojskowego.

Na Powiślu w tym czasie, czyli w połowie sierpnia 1920 roku wchodziły w życie decyzje będące następstwem plebiscytu terytorialnego, który odbył się prawie miesiąc wcześniej, 20 lipca. - Zgodnie z artykułem 95 traktatu wersalskiego Komisja Międzysojusznicza w Kwidzynie złożyła sprawozdanie Konferencji Ambasadorów, przedstawiając wyniki głosowania i wstępne zalecenia co do przebiegu granic.

Na ich podstawie Konferencja Ambasadorów wydała decyzję dla okręgu kwidzyńskiego w dniu 12 sierpnia 1920 roku. Sama Komisja Międzysojusznicza w Kwidzynie zakończyła swą działalność cztery dni później, 16 sierpnia - pisze Tomasz Kukowski z Archiwum Państwowego w Gdańsku w katalogu „Plebiscyt 1920. Mała Polska - Wielcy Polacy”.



Złożenie kwiatów na Skwerze Komatantów

Powiaty malborski, sztumski, kwidzyński znalazły się

wieć w granicach Niemiec, z pewnym wyjątkiem. Do Polski trafiła tylko tzw. Pięciowieś w powiecie kwidzyńskim: Nowe Lignowy, Kramowo, Borsztych, Janowo i Małe Półko oraz port w Korzeniewie, dworzec kolejowy w Gardai i przyczółek mostowy na Wiśle pod Opaleniem.

15 sierpnia 1920 roku polsko-niemiecka Komisja Graniczna ustaliła tymczasową linię demarkacyjną. Rankiem 16 sierpnia nastąpiło uroczyste przekazanie władzom polskim nadwiślańskiego skrawka Powiśla. Pięć wsi nazwano Janowem. Najmniejsza gmina w II Rzeczypospolitej Polskiej należała do powiatu gniewskiego - paradoksalnie rozdzielona od niego rzeką Wisłą. Od tej pory gminę zwykło się nazywać „Małą Polską”.

PIŁKA NOŻNA**KLASA OKRĘGOWA**

Wreszcie i tu rusza sezon

W ten weekend wreszcie do rywalizacji w nowym sezonie przystępują piłkarze klasy okręgowej. Kibice z naszego regionu będą emocjonować się meczami w grupie drugiej. Nie jest nadużyciem stwierdzenie, że faworytem rozgrywek będzie malborska Pomezania, spadkowicz z IV ligi. Jej celem jest powrót na czwartoligowe boiska. Dlatego wzmocniła kadrę, ale z jednego ważnego ogniwa w defensywie trener Paweł Budziwojski nie będzie mógł skorzystać. Chodzi o Krzysztofa Błażka, doświadczonego stopera pozyskanego z Gromu Nowy Staw, z którym ten piłkarz przeszedł wszystkie szczeble od A-klasy do III ligi. Niestety, w okresie przygotowawczym zerwał więzadła krzyżowe.

Klub pozyskał też Damiana Kostkowskiego (KP Starogard Gd.), Wadyma Kukuruzę (Gryf Słupsk), Dawida Karczewskiego (TLG Gdańsk), Kornela Łukasika (Gedania Gdańsk) i Szymona Kacprowicza (Powiśle Dzierzgoń). Średnia wieku całej kadry to 22,5 roku. Najstarszym zawodnikiem jest Robert Wesołowski (35 lat).

Wiadomo, że nikt Pomezanii nie położy się na boisku i nie odda punktów. Faworyt będzie musiał swoje wywalczyć.

Na inaugurację w sobotę zagrają: Rodło Kwidzyn - KS Skorzewo (godz. 11), KP Gryf Tczew - Błękitni Stare Pole (godz. 12), Pogon Prabyty - Kolejarz Chojnice (godz. 16), Wietcisa Skarszewy - Pomezania Malbork (godz. 16), Centrum Pelplin - Styna Godziszewo (godz. 17), Relax Ryjewo - Kaszubia Kościerzyna (godz. 17). W niedzielę: Victoria Kaliska - DSPN Supra Kwidzyn (godz. 11), Żuławy Nowy Dwór Gdański (godz. 17).

(RK)

W niedzielę kibice już będą mogli wejść na mecz Gromu. Przyjedzie Kluczevia

Radosław Konczyński

Grom Nowy Staw ma pracowity okres. W minioną sobotę uległ u siebie Elanie Toruń, przedwczoraj grał w Świeciu, a w niedzielę podejmie Kluczevię Stargard i będzie to pierwszy mecz domowy z udziałem publiczności w tym sezonie.

Beniaminek z Nowego Stawu (3 pkt na koncie) podejmował w minioną sobotę Elanę Toruń, która w dwóch wcześniejszych meczach zdobyła 2 pkt. Jednak na pewno to nie Grom był tu faworytem. Mimo to, gospodarze objęli prowadzenie już w 6 minucie. Przed polem karnym walkę o piłkę wygrał Igor Jankowski, który poradził sobie z dwoma obrońcami i podał na lewo w „szesnastkę” do Amadeusza Mielnika. Po jego płaskim strzale piłka odbiła się jeszcze od interweniującego obrońcy i wpadła do siatki.

Przed przerwą piłkarze trenera Dawida Lelenia mieli co najmniej dwie okazje do podwyższenia wyniku. W 20 minucie bramkarz Elany dobrze interweniował po dośrodkowaniu w pole karne i strzale Tomasza Panka nogą z kilku me-



Grom Nowy Staw przegrał z Elaną Toruń 1:2

trów. W 28 minucie miejscowi zbudowali akcję od swojej bramki. Na koniec piłka znalazła się po prawej stronie „szesnastki” u Fabiana Urbańskiego, który uwolnił się spod opieki obrońcy, ale prawą, czyli słabszą nogą uderzył niecelnie.

Elana stwarzała zagrożenie po akcjach skrzydłami i dośrodkowaniach z rzutów różnych, jednak nie były to czyste sytuacje. Wyrównała w 41 minucie winny sposób, po stałym fragmencie. Ładne uderzenie z rzutu wolnego z około 20 metrów oddał Kamil Woroniecki. Piłka odbiła się od słupka i wpadła do siatki.

Pierwsza połowa była dobra w naszym wykonaniu. Dobrze weszliśmy w mecz, szybko zdobyliśmy bramkę. Wydawało się, że mamy wszystko pod kontrolą. Mogliśmy jeszcze podwyższyć rezultat. Szkoda zwłaszcza tej sytuacji Tomka Panka. Mieliśmy bufor bezpieczeństwa. Drugą połowę też rozpoczęliśmy dobrze. Gdyby trafił Czarek Dusza, mecz mógłby się inaczej potoczyć. Później zbyt dużo czasu spędziliśmy w niskiej obronie, ale radziliśmy sobie. Elana posiadała przewagę, jednak nie przekładało się to na sytuacje

aż do momentu naszego błędu - mówi nam Dawid Lelen.

W 86 minucie na środku boiska przydarzyła się strata przy wyprowadzaniu akcji. Elanie wystarczyły dwa podania (na prawe skrzydło i następie na dalszy słupek), by zdobyć bramkę. Z kilku metrów trafił Maciej Rożnowski.

Dawidowi Leleniowi, co oczywiste, żal straconych punktów. A na pewno co najmniej jeden był w zasięgu. Przy drugiej straconej bramce to Grom wychodził z kontrą, która dobrze się za-

powiadała, ale sam nadział się kontratak.

Po meczu powiedziałem chłopakom, że pewne rzeczy trzeba szanować. Trzeba dłużej utrzymać się przy piłce, żeby zdobyć chociaż ten punkt. W drugiej połowie mało byliśmy przy piłce. Szkoda, bo ten mecz był w naszym zasięgu - dodaje trener.

W minioną środę (już po zamknięciu tego wydania gazety) odbył się mecz 4 kolejki, w którym Grom zmierzył się na wyjeździe z Wdą Świecie. Natomiast w najbliższą niedzielę drużyna z Nowego Stawu zagra przed swoją publicznością z Kluczevią Stargard. Spotkanie rozpocznie się o godz. 14 i trzeba dodać, że kibice po raz pierwszy w tym sezonie będą mogli wejść na stadion. Dwa wcześniejsze mecze domowe (z Unią Swarzędz i Elaną Toruń) odbyły się bez udziału widzów jako kara nałożona na miejscowy klub za dopuszczenie do bójki, do której doszło na murawie po zakończeniu finału baraży z Pogonią Mogilno.

Wstęp na mecze III ligi jest biletowany. Klub wprowadził wejściówki w cenie 20 zł.

FOT. KONRAD SOSIŃSKI

Kwidzynianin powalczył w Anglii

(RK)

Kwidzynianin Filip Ostrowski godnie reprezentował Polskę w mistrzostwach Europy w Birmingham. Wrócił do kraju z rekordem życiowym na 800 metrów.

Kto oglądał mistrzostwa Europy w LA w angielskim Birmingham w ub. tygodniu i widział Filipa Ostrowskiego z KKL Rodło Kwidzyn udzielającego wywiadów po biegach, ten wie, że Kwidzynian dał sobie wszystko. Ledwo mówił do mikrofonu, tracąc dech. Na pewno więc nie może mieć do siebie pretensji pod kątem wolicjonalnym. Zresztą, najlepszym do wodem jest rekord życiowy



Podczas ME w Birmingham Filip Ostrowski wystartował na dwóch dystansach - 800 i 1500 metrów

na dystansie 800 metrów uzyskany w półfinałowej serii. W tej konkurencji rywalizacja była trzyetapowa. Najpierw eliminacje, z których lekkoatleta z Kwidzyna z czasem 1.45,35 minuty bez pro-

blemu awansował do fazy półfinałowej, gdzie odbyły się dwie serie. Z każdej z nich do finału kwalifikowało się po 3 zawodników plus dwóch dodatkowych z najlepszymi czasami. W jego biegu stawka

była niezwykle mocna. Kwidzynianin zajął 7 miejsce z „życiówką” 1.44.08 minuty. Był to zarazem siódmy czas ogółem, biorąc pod uwagę łącznie obie serie.

Filip poprawił swój dotychczasowy rekord i pokazał ogromną klasę na najważniejszej imprezie sezonu. Do awansu do finału zabrakło naprawdę niewiele, ale osiągnięty wynik to znakomite potwierdzenie jego świetnej formy. To kolejny wielki krok w sportowej karierze naszego zawodnika. Walczyłeś do samego końca i zostawiłeś na bieżni wszystko! - gratulują działacze kwidzyńskiego Rodła.

Do rywalizacji na 800 metrów Filip Ostrowski przystępował jako świeżo upieczony

mistrz Polski na tym dystansie z uzyskanym minimum kwalifikacyjnym. W Birmingham pobił też na 1500 m, mimo że w tym przypadku nie udało się osiągnąć wymaganego pułapu. W tej konkurencji podczas ME były dwa biegi eliminacyjne i potem od razu finał. W swojej serii zajął 10 miejsce z czasem 3.38,70 minuty. Tym razem zabrakło awansu do finału, do którego kwalifikowało się sześciu najlepszych zawodników z każdej rundy, ale do świadczenia z rywalizacji międzynarodowej się przyda, zwłaszcza że Filip Ostrowski chce skupić się na dystansie 1500 m. W najbliższą niedzielę wystąpi w tej konkurencji podczas Memoriału Kamili Skolimowskiej w Chorzowie.

FOT. PZLA



Rejsy

Trójmiasta

tygodnik
trójmiasto

Echo Pruszcza
Gdańskiego

Goniec
Rumski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 34/2026

BEZPIECZNE WAKACJE

ZADBAJ O SWOJE BEZPIECZEŃSTWO W SIECI

W wakacje jesteśmy bardziej
podatni na działanie
cyberprzestępców
str. 5-9



FOT. JAN HUBRICH/POLSKAPRESS

GDAŃSK

**XIX-wieczna Hala
Targowa
w Gdańsku**
zmieniła swoje
oblicze **str. 2**

GDYNIA

**Świętujemy
stulecie w sobotę!**
Gdynia zaprasza
na Letnie Urodziny
Miasta **str. 3**

TURYSTYKA

Gdańsk-Porto: Ryanair
uruchamia nowe połączenie
w zimowym rozkładzie. To nie
koniec nowości. **str. 4**

NA WEEKEND

**Sezon powoli się
kończy, ale zawsze
warto skoczyć
do Władysławowa**
str. 9

Las pamięci, czyli nowa forma pochówku

OPR.: Agnieszka Kujawska

O stworzeniu na Cmentarzu Łostowskim wyjątkowego miejsca pamięci - w formie lasu przeznaczonego na ekologiczne pochówki urnowe - zdecydowali mieszkańcy, zgłaszając w 2024 roku projekt „Las pamięci” w Budżecie Obywatelskim.

Las Pamięci zajmie około 370 m kw. i będzie alternatywą dla tradycyjnych kwater z ciężkimi nagrobkami. Zmarli będą chowani w biodegradowalnych urnach, a teren zostanie przede wszystkim przestrzenią zieloną. Projekt zakłada zachowanie istniejącej roślinności i drzewostanu oraz możliwie najmniejszą ingerencję w przyrodę.

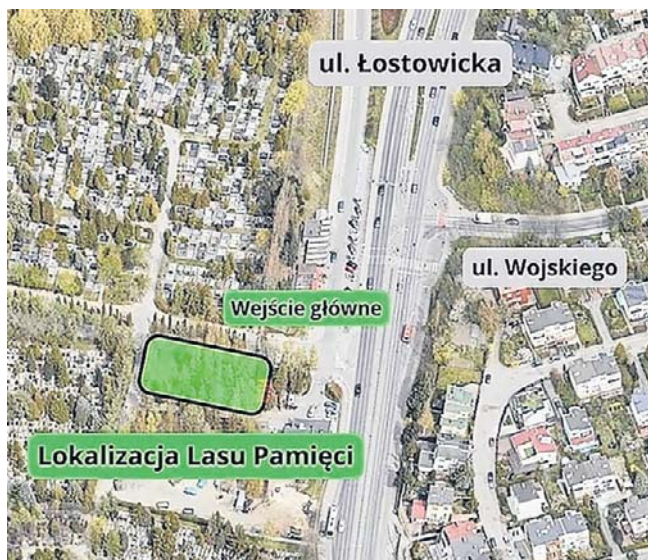
Miejsce zostanie uporządkowane i otoczone ozdobnym ogrodzeniem. Na jego terenie znajdują się symboliczne kwatery, natomiast przed ogrodzeniem powstanie przestrzeń dla osób odwiedzających groby. Zaplanowano tam kamienną tablicę z informacjami o Lesie Pamięci i pochowanych osobach, a także ławki, przy których będzie można zatrzymać się w ciszy i zadumie, złożyć kwiaty czy zapalić znicz. Ważnym ele-

mentem inwestycji będzie również dojście do terenu. Ma ono zostać wykonane z naturalnych, wodoprzepuszczalnych i antypoślizgowych materiałów, tak aby było wygodne i bezpieczne dla odwiedzających.

Za realizację projektu odpowiada Gdański Zarząd Zieleni, który obecnie poszukuje wykonawcy.

- Postępowanie prowadzimy w formule „zaprojektuj i wybuduj”. Oznacza to, że wybrany wykonawca będzie odpowiedzialny zarówno za przygotowanie projektu Lasu Pamięci, jak i późniejsze wykonanie prac. Dajemy więc możliwość zaproponowania rozwiązań, które dobrze wpiszą się Las Pamięci w otaczający go krajobraz - informuje Magdalena Kiljan, rzeczniczka GZZ.

Do zagospodarowania jest teren o powierzchni blisko 370 m kw. - Zależy nam przede wszystkim na jak najmniejszej ingerencji w roślinność, która już tam rośnie. Las Pamięci to projekt, w którym zieleni nie jest dekoracją, ale jego najważniejszą częścią, dlatego szukamy wykonawcy, który dobrze rozumie charakter takiego miejsca i potrafi połączyć projektowanie, wykonanie i szacunek dla natury - dodaje rzeczniczka.



Orientacyjna mapa projektu

Kartka z historii: gdańska hala handlowa to już przeszłość.



W hali można było kupić wszystko: zarówno ubrania, jak i mięso

Andrzej Gurba

XIX-wieczna Hala Targowa w Gdańsku zmieniła swoje oblicze. Teraz to food hall, choć też z częścią spożywczą, co w innych tego typu obiektach nie jest oczywistością.

Po drugiej wojnie światowej halą zarządzała WSS „Społem” (Powszechna Spółdzielnia Spożywców „Społem” w Gdańsku). Powojenny handel odbywał się w samej hali, jak i w jej otoczeniu. Gdańskie władze kilka razy próbowały pozbyć się targowiska wokół hali, ale im się to nie udało. W latach 60. XX wieku pojawił się pomysł wyburzenia obiektu i budowy w tym miejscu dużego sklepu samoobsługowego. Tego planu, na szczęście, nie wykonano. W końcu lat 60. XX wieku hala przeszła generalny remont.

W 1992 r. hala stała się własnością miasta i szybko wystawiono ją do sprzedaży. Po kilkuletnich perturbacjach i wielu sprawach sądowych (miasto Gdańsk chciało wycofać się z umowy przedwstępnej o sprzedaży), właścicielem hali stała się spółka Kupcy Dominikańscy.

W latach 2001-2005 obiekt przeszedł gruntowną modernizację. To wtedy odkryto pozostałości wcze-

snośredniowiecznej osady, pierwszego (romańskiego) kościoła św. Mikołaja i otaczającego go cmentarza. Znalezione zostały wyeksponowane. Znalazły się przy nich tablice z opisami. W latach 2005-2010 przeprowadzono remont tzw. zielonego rynku.

W Hali Targowej pod rządami Kupców Dominikańskich prowadzono handel detaliczny z podziałem na strefy. Na poziomie minus 1 sprzedawano głównie świeże produkty, tak jak: mięso, wędliny, sery, nabiał i ryby (tutaj była i jest w nowej odsłonie ekspozycja z pozostałościami kościoła romańskiego). Parter (poziom zero) to sprzedaż m.in.: pie-

czywa, słodczy, chemii gospodarczej, kosmetyków, artykułów gospodarstwa domowego. Na górnym poziomie (plus jeden) oferowano m.in.: odzież, obuwie, bieliznę, itd. Przy hali działał Zielony Rynek, czyli stragany z warzywami, owocami, kwiatami. W nowej odsłonie w tym miejscu go nie ma, co zdaje się być największą krytyką części mieszkańców (inwestor deklaruje organizację rynku na placu północnym - na początku będzie działał tylko w soboty).

We wrześniu 2024 r. Grupa Apsys Polska kupiła Halę Targową od spółki Kupcy Dominikańscy (wcześniej była umowa przedwstępna). Przez ostatnich kil-

kanaście miesięcy nowy właściciel obiektu prowadził przebudowę i modernizację XIX-wiecznej hali, zgodnie z wytycznymi konserwatora zabytków.

W tkance zabytkowej m.in. odrestaurowano historyczne kioski, wyeksponowano fundamenty kościoła z XII wieku oraz wapiennik z XIV wieku, a poza tym wykonano także renowację wielu elementów (w tym wrót wejściowych oraz 16 sterzyn). Autorem projektu wnętrza jest Boris Kudlička, znany scenograf, architekt i projektant, od lat związany z Teatrem Wielkim - Operą Narodową w Warszawie.

Teraz hala stała się centrum gastronomii.



Przy hali zawsze były świeże warzywa i owoce

Świętujemy stulecie w sobotę! Gdynia zaprasza na Letnie Urodziny Miasta

Ryszard Pawłowski

Sto lat to za mało na jedno świętowanie. Po zimowych obchodach setnych urodzin Gdyni przyszedł czas na kolejną odsłonę jubileuszu – tym razem w letniej, pełniejszej atmosferze.

W sobotę 22 sierpnia mieszkańcy i goście będą mogli wspólnie świętować podczas Letnich Urodzin Miasta. Od godz. 14:00 aż do północy na uczestników czekać będą koncerty, atrakcje rodzinne, aktywności sportowe, strefy relaksu, gastronomia i wyjątkowy, 600-metrowy stół ustawiony wzdłuż Alei Marszałka Piłsudskiego.

Jednym z najważniejszych punktów wydarzenia będzie najdłuższy urodzinowy stół w historii miasta. Licząca 600 metrów instalacja ma stać się nie tylko efektownym elementem obchodów, ale przede wszystkim symbolem gdyńskiej wspólnoty.

Przy jednym stole spotkać mają się mieszkańcy różnych pokoleń, dzielnic i środowisk. Będzie to przestrzeń rozmów, wspólnego posiłku i sąsiedzkich spotkań. Organizatorzy pod-

kreślają, że jubileusz ma być świętem wszystkich mieszkańców – niezależnie od wieku czy miejsca zamieszkania.

- Usiądźmy razem do urodzinowego stołu, niezależnie od wieku, dzielnicy czy tego, czym zajmujemy się na co dzień. Wszyscy jesteśmy częścią tego miasta – zachęca Aleksandra Kosiorek, prezydent Gdyni.

W pobliżu stołu powstaną również strefy gastronomiczne, w których będzie można odpocząć i spróbować różnych potraw. Całość ma sprzyjać swobodnemu spędzaniu czasu z rodziną, przyjaciółmi i sąsiadami.

Muzyka będzie jednym z głównych elementów letniego świętowania. Na Skwerze Arki Gdyni powstanie scena, na której zaprezentują się artyści związani z Gdynią. Program został przygotowany tak, aby pokazać różnorodność lokalnej sceny muzycznej: od folkloru kaszubskiego, przez rock, alternatywę, jazz i blues, aż po hip-hop i rap.

Koncerty rozpoczną się już o godz. 13:00 występem Zespołu Pieśni i Tańca Gdynia. Następnie na scenie pojawią się Olga, Świata & DJ CBH, Kieras & Linoleum, Joanna Knitter Blues&Folk Connection, Rum,



No Limits, Tomek Makowiecki, Paweł Osicki z Subbamboo, Hamer Kot w formule DJ SET oraz Pan Knapi Szeffostwo.

Finał gdyńskiej sceny zaplanowano na godz. 22:30. Wtedy przed publicznością wystąpi Young Igi.

- Gdynia od lat ma własne, bardzo różnorodne brzmienie. Tworzą je zarówno artyści, któ-

rzy są z naszym miastem związani od dekad, jak i młode pokolenie twórców. Chcemy pokazać tę różnorodność na jednej scenie i zaprosić mieszkańców do wspólnego odkrywania gdyńskiej muzyki – mówi Aleksandra Kosiorek.

Największą gwiazdą Letnich Urodzin Gdyni będzie Sanah. Jej koncert odbędzie się

na Molo Południowym i rozpocznie się o godz. 20:00. Występ popularnej polskiej wokalistki ma być muzycznym finałem obchodów stulecia miasta. Jak podkreślają organizatorzy, koncert jest prezentem dla mieszkańców Gdyni oraz podziękowaniem za wspólne budowanie miasta przez ostatnie sto lat. Na koncert obowiązują

wać będą jednak szczególne zasady wejścia. Na teren wydarzenia będzie można dostać się za okazaniem Karty Mieszkańca Gdyni. Jedną kartą uprawnia do wejścia wraz z jedną osobą towarzyszącą. Jubileuszowe świętowanie nie ograniczy się do koncertów. Od godz. 14:00 do północy Park Centralny stanie się „Parkiem Pełnym Atrakcji”. To propozycja dla tych, którzy chcą spędzić urodzinowy dzień aktywnie, rodzinie albo po prostu odpocząć.

W programie znalazła się m.in. gdyńska potańcówka oraz mobilna wrotkarnia wklamacie Roller Disco, z muzyką i wieczorną dyskoteką na wrotkach. Będzie także silent disco, skatepark z programem aktywności oraz strefa sportowa ze ścianką wspinaczkową. Na najmłodszych czekać będą animacje i warsztaty. Osoby szukające spokojniejszych form spędzania czasu będą mogły skorzystać ze strefy relaksu i wellbeing, gdzie zaplanowano m.in. zajęcia jogi i pilatesu.

Program Parku uzupełnią: kino pod chmurką, muzyka na żywo przy stawku, strefa dla czworonogów oraz miejsca przeznaczone do odpoczynku.

Uwaga: zmiany organizacji ruchu i komunikacji

OPR.: Ryszard Pawłowski

Władze Gdyni zachęcają, by 22 sierpnia samochód zostawić i korzystać z komunikacji publicznej.

Przejazdy autobusami i trolejbusami na terenie miasta będą bezpłatne. W dniach 17-24 sierpnia w Gdyni wprowadzone zostaną czasowe zmiany w organizacji ruchu oraz komunikacji miejskiej.

Skwer Arki Gdynia

Od poniedziałku, 17 sierpnia od godz. 6:00 do niedzieli, 24 sierpnia do godz. 23:59 całkowicie zamknięty jest parking przy Skwerze Arki Gdynia. Kierowcy proszeni są o wcześniejsze usunięcie pojazdów z tego parkingu.

Aleja Jana Pawła II

Tutaj zmiany będą wprowadzane etapami. Od czwartku, 20 sierpnia od godz. 6:00 do soboty, 22 sierpnia do godz. 6:00 Aleja Jana Pawła II będzie całkowicie zamknięta na odcinku od Mariny.

Po zakończeniu koncertu Sanah, od niedzieli, 23 sierpnia od godz. 00:00 do godz. 23:59, ponownie całkowicie zamknięta zostanie Al. Jana Pawła II na odcinku od Mariny.

W sobotę, 22 sierpnia od godz. 6:00 do godz. 23:59 (czyli w dniu koncertu) Al. Jana Pawła II zostanie całkowicie zamknięta od ul. Waszyngtona. W czasie zamknięcia przejazdu będą mogły realizować pojazdy uprawnione, w tym pojazdy służb ratowniczych, porząd-

kowych i Policji oraz pojazdy posiadające przepustki organizatora. W przerwach między wydarzeniami możliwość przejazdu będą miały również pojazdy obsługujące okoliczne lokale i obiekty użyteczności publicznej, posiadające odpowiednią przepustkę. Wyjątkiem będzie czas koncertu – przejazd zamkniętym odcinkiem nie będzie możliwy, a wyjazdy z posesji znajdujących się na terenie objętym wygródnieniem zostaną zablokowane.

Zmiany obejmą także ul. Polską. Na odcinku od ul. Celnej do Ronda Karlskrona oraz od ul. Rotterdamskiej do ul. Celnej, w kierunku Węzła Ofiar Grudnia 70, zajęte zostaną prawe pasy ruchu. Będą na nich ustawione autobusy przewożące uczestni-

ków koncertu. Ruch w tym czasie będzie odbywał się jedynym pasem.

Aleja Piłsudskiego

Zmiany w organizacji ruchu na Al. Piłsudskiego będą wprowadzane w trzech etapach: - Od piątku, 21 sierpnia od godz. 16:00 do soboty, 22 sierpnia do godz. 6:00 zamknięta zostanie Al. Piłsudskiego na odcinku od ul. Bema do ul. Krasickiego. Przejazd przez wyniesione skrzyżowanie w ciągu ul. Legionów pozostanie możliwy. Zamknięcie będzie związane z montażem stołów potrzebnych na wydarzenie.

- Od niedzieli, 23 sierpnia od godz. 6:00 do godz. 23:59 ponownie zamknięta zostaną odcinki: Al. Piłsudskiego od ul. Bema do ul. Legionów

oraz od ul. Legionów do ul. Krasickiego. Przejazd przez wyniesione skrzyżowanie w ciągu ul. Legionów będzie możliwy. W tym czasie prowadzony będzie dalszy demontaż infrastruktury.

Od soboty, 22 sierpnia od godz. 6:00 do niedzieli, 23 sierpnia do godz. 6:00 Al. Piłsudskiego zostanie całkowicie zamknięta na odcinku od ul. Bema do ul. Krasickiego. Zamknięcie będzie obowiązywać na czas wydarzenia oraz rozpoczęcia demontażu infrastruktury.

Zmiany w komunikacji miejskiej

W związku ze spodziewanym 22 sierpnia zwiększonym popytem na przewozy, Zarząd Komunikacji Miejskiej zaplanował liczne wzmocnienia

na wybranych liniach. Łącznie do tego celu zaangażowanych będzie aż 37 dodatkowych pojazdów. Tego dnia przejazdy autobusami i trolejbusami na terenie miasta będą bezpłatne.

- W godz. 13:00-20:00 na liniach: 23, 29, 147, 152 i 194 kursy będą bisowane – czyli wykonywane jednocześnie przez dwa autobusy lub trolejbusy.

- W godz. 13:00-18:00 kursy bisowe realizowane będą także na liniach 22 i 28.

- Do obsługi linii: W, 128 i 140 skierowane zostaną autobusy przegubowe.

- Na linii S eksploatowane będą autobusy przegubowe, a kursy obsługiwane taborem standardowej pojemności będą w razie potrzeby bisowane.

Jeszcze lato, ale zimą też może być ciepło. Wystarczy polecieć do Portugalii

Mariusz Leśniewski

Gdańsk-Porto: Ryanair uruchamia nowe połączenie w zimowym rozkładzie. To nie koniec atrakcyjnych turystycznych nowości.

Ryanair mocno stawia na rozwój połączeń z Gdańska. W zimowym rozkładzie lotów 2026/2027 pasażerowie z Pomorza zyskają aż 11 nowych kierunków, wśród których znalazło się długo oczekiwane bezpośrednie połączenie do Porto. To jedna z najważniejszych nowości w rekordowej zimowej siatce przewoźnika.

Nowe połączenie do Porto będzie dobrą wiadomością dla osób planujących zimowy city break, ale także dla podróżnych, którzy chcą odkrywać Portugalie poza sezonem letnim. Porto, położone nad rzeką Douro, należy do najpopularniejszych turystycznych miast Portugalii. Bezpośredni lot z Gdańska ułatwi mieszkańcom Pomorza zaplanowanie krótkiego wyjazdu bez konieczności korzystania z przesiadek.

11 nowych tras

Ryanair ogłosił największy w swojej historii zimowy rozkład lotów z Portu Lotniczego Gdańsk im. Lecha Wałęsy. W sezonie zimowym 2026/2027 przewoźnik uruchomi 11 nowych tras. Oprócz Porto będą to połączenia do Agadiru, Budapesztu, Katanii, Liverpoolu, Madrytu, Mediolanu-Malpensi, Bukaresztu-Otopeni, Palermo, Tirany oraz Turynu. Nowa oferta oznacza nie tylko więcej możliwości podróżowania, ale także zwiększenie częstotliwości lotów na dziewięciu kierunkach, które już znajdują się w siatce Ryanaira z Gdańska.

Przewoźnik zapowiada, że w sezonie zimowym na gdańskim lotnisku bazować będzie sześć samolotów. To o dwie maszyny więcej niż w poprzednim sezonie. Dzięki temu Ryanair chce zaofertować pasażerom około 1,3 mln miejsc, czyli o 300 tys. więcej niż rok wcześniej. Oznacza to wzrost dostępnej



Porto oferuje malownicze widoki i portugalski łagodny klimat

liczby miejsc o 31 proc. Łącznie zimowa siatka Ryanaira z Gdańska obejmie 37 tras.

Rozbudowie siatki połączeń towarzyszy zwiększenie zaangażowania Ryanaira w Gdańsku. Według przewoźnika wartość inwestycji związanej z sześcioma bazowanymi w Gdańsku samolotami

wynosi 600 mln dolarów. Linia szacuje, że rozwój działalności w Gdańsku przyczyni się do zwiększenia liczby obsługiwanych pasażerów do ponad 3 mln rocznie. Przewoźnik wskazuje również na znaczenie swojej działalności dla lokalnego rynku pracy. Według dekla-

racji linii inwestycje mają przyczynić się do utrzymania ponad 2,4 tys. miejsc pracy w regionie.

- Z radością ogłaszamy, że Ryanair zbazuje szósty samolot w Gdańsku na sezon zimowy 2026 roku, co stanowi łączną inwestycję o wartości 600 mln dolarów na Pomorzu - powiedział Jason McGuinness, dyrektor handlowy Ryanair.

Jak podkreślił, dodatkowe samoloty pozwolą zaoferować zimą 1,3 mln miejsc oraz obsługiwać 37 tras, w tym 11 nowych. Wśród nich znalazły się kierunki zarówno południowe, jak i zachodnioeuropejskie, dające pasażerom możliwość planowania wyjazdów o różnym charakterze - od wypoczynku w cieplejszym klimacie po krótkie wyjazdy do europejskich miast.

Porto atrakcyjne

Szczególne znaczenie dla gdańskiego lotniska ma uruchomienie bezpośredniej trasy do Porto. Portugalski kierunek od dłuższego czasu

był wskazywany jako jeden z najbardziej oczekiwanych przez pasażerów. Są też inne nowe połączenia. Wśród nich wymienić warto trasy do Agadiru, Liverpoolu, Mediolanu-Malpensi i Turynu. Za istotne uznał także utrzymanie przez cały sezon zimowy lotów do Palermo, Bukaresztu i Tirany.

Rozbudowa zimowej siatki oznacza więc nie tylko pojawienie się nowych kierunków, ale także większą dostępność już istniejących połączeń. Dla pasażerów z Pomorza może to oznaczać więcej możliwości organizowania podróży także poza tradycyjnym sezonem urlopowym. Przewoźnik zapowiedział również specjalną, ograniczoną czasowo promocję z okazji ogłoszenia zimowego rozkładu. Ceny wybranych biletów zaczynają się od 119 zł. Oferta jest dostępna za pośrednictwem strony internetowej oraz aplikacji przewoźnika. Liczba promocyjnych biletów jest ograniczona.

Nowa zimowa siatka połączeń wzmacnia pozycję

Gdańska jako jednego z ważniejszych portów lotniczych w Polsce dla tanich linii.

Słynne wino

Porto może być jednym z kierunków, który przyciągnie podróżnych szczególnie w okresie jesienno-zimowym. Łagodniejszy klimat Portugalii, zabytkowa zabudowa, położenie nad Douro oraz popularność miasta wśród turystów sprawiają, że bezpośrednia trasa może zainteresować zarówno osoby planujące weekendowy wyjazd, jak i dłuższy pobyt.

Porto, jak podają wakacje.pl, to wielowiekowe miasto, jego historyczne centrum jest żywym muzeum stylów architektonicznych, od portugalskiego romanizmu po współczesność. To drugie co do wielkości miasto w Portugalii. Porto najlepiej zwiedza się pieszo, ponieważ miasto pełne jest zabytków na każdym kroku. Wąskie, jednokierunkowe ulice, duży ruch i pagórkowaty teren mogą jednak przyprawić o ból głowy niejednego kierowcę - nawet lokalnego.

Miasto kojarzy się ze słynnym winem deserowym. Znanie piwnice z winem Porto znajdują się naprzeciwko brzegów rzeki w Vila Nova Gaia. To tutaj znajdziemy największych producentów tego szlachetnego trunku, takich jak Warres's, Taylor's, Sandeman, czy Ferreira. Jego początki sięgają 1638 roku. Ze względu na fakt, że region jest chroniony, nazwa Porto może być używana wyłącznie dla wina fortyfikowanego, które jest produkowane właśnie w tym regionie. Przed zwiedzaniem należy wcześniej zarezerwować wizytę. Podczas zwiedzania winnic dowiemy się o etapach produkcji wina oraz będziemy mieli możliwość degustowania jego rodzajów.

Sporą atrakcją dla odwiedzających Porto jest rejs drewnianą łodzią „barco rabelo” i oglądanie malowniczych widoków po obu stronach rzeki.

Widok na miasto od strony rzeki jest przyjemnym przeżyciem, które zostanie nam długo w pamięci.



Linia poszerza swoją ofertę

Bezpieczne Wakacje



Aleksandra Stenzel: Powinniśmy zwrócić uwagę na każdą wiadomość, która niespodziewanie wymaga od nas podania naszych danych osobowych, danych do logowania czy też danych z karty

NASZA AKCJA BEZPIECZNE WAKACJE NIE TYLKO NA PLAŻY, ALE I W SIECI

Cyberprzestępcy nie robią sobie wakacji

Martyna Kucybała

O bezpieczeństwie w sieci rozmawiamy z funkcjonariuszką Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości w Gdańsku, asp. szt. Aleksandrą Stenzel.

Czy wakacje są dla cyberprzestępców szczególnym okresem funkcjonowania?

Tak, wakacje to szczególnie podatny na działanie cyberprzestępców. Często rezerwujemy noclegi,

czy też szukamy różnych atrakcyjnych ofert wyjazdów. Kupujemy bilety, czy to lotnicze, czy też na różne wydarzenia i oczywiście robimy zakupy w internecie. Często temu towarzyszy niestety pośpiech, a cyberprzestępcy wykorzystują to.

A na jakie przykłady takich oszustw możemy trafić?

Przede wszystkim powinniśmy zwrócić uwagę na fałszywe oferty noclegów, czy też apartamentów. Dla przestępcy to nie jest problem, żeby skopiować dane zdjęcie

i umieścić je w ofercie, na przykład noclegowej. Oczywiście w takich ofertach jest bardzo atrakcyjna cena i też zachęcenie nas do takiego szybkiego przelewu i na to powinniśmy bardzo zwracać uwagę.

Drugą kategorią takich oszustw są przestępstwa phishingowe, czyli przestępca podszywa się pod dany podmiot. Szczególnie istotne jest to w przypadku naszych przesyłek internetowych zamawianych w wakacje. Jeśli otrzymujemy SMS bądź wiadomość e-mail od danego dostawcy przesyłki, że nasza

przesyłka nie dojedzie i wymagana jest opłata, zwróćmy na to szczególną uwagę i nie klikajmy w nadesłany link.

Jak może brzmieć wiadomość od oszustów, gdy rezerwujemy lot albo samolot? Na co powinniśmy zwrócić uwagę, żeby zorientować się, że coś jest z nią nie tak?

Powinniśmy zwrócić uwagę na każdą wiadomość, która niespodziewanie wymaga od nas podania naszych danych osobowych, danych do logowania czy też da-

nych z karty, jak również na wiadomość, która wymaga szybkiego kliknięcia w link i wykonania natychmiastowej płatności.

W okresie wakacyjnym, kiedy wyjeżdżamy, często robimy sobie zdjęcia. Czy jednak publikowanie ich w internecie może stwarzać dla nas realne zagrożenie?

Tak, publikowanie takich zdjęć może stwarzać realne zagrożenie, szczególnie jeśli publikujemy te zdjęcia na bieżąco, gdzie wstawiamy zdjęcia z naszej podróży, gdzie jesteśmy całą rodziną. Dla cyberprzestępców bądź dla innych przestępców może to być taki znak, że nasz dom jest pusty. Często w zdjęciach pojawiają się karty pokładowe, zdjęcia naszych dokumentów i nigdy nie wiemy, jak to może zostać wykorzystane przez osoby trzecie.

Na co rodzice powinni zwracać szczególną uwagę, żeby chronić dzieci przed oszustwami i innymi zagrożeniami w sieci?

Tak, rodzice powinni szczególną uwagę zwrócić na to przede wszystkim, ile czasu ich dzieci spędzają przed urządzeniami mobilnymi, z jakich stron korzystają, z jakich aplikacji i z kim nawiązują ten kontakt. Rodzic powinien uczyć dziecko, że w przypadku takich wiadomości, gdzie ktoś im proponuje spotkanie, a nie ujawnia swojego wizerunku, np. podczas rozmowy na komunikatorze, bądź też zachęca dziecko do przesłania zdjęć, czasami nawet intymnych, dziecko powinno wiedzieć, że takie informacje powinno od razu przekazać do swojego rodzica.

Jeżeli chodzi o cyberbezpieczeństwo na co dzień, to jakie błędy Polacy najczęściej popełniają?

Jednym z takich podstawowych błędów jest używanie jednego i tego samego hasła w różnych serwisach. Jeżeli dane hasło na przykład wycieknie z danego serwisu, to cyberprzestępcy mogą tym

hasłem próbować logować się do naszych pozostałych kont.

Kolejna rzecz jest taka, że czasami po prostu bezmyślnie klikamy w nadesłane linki w wiadomościach SMS czy w wiadomościach e-mail i tutaj na to musimy zwrócić szczególną uwagę, żeby po prostu myśleć, w co klikamy. Niebezpieczne jest również takie bezrefleksyjne zatwierdzanie bankowości internetowej. Chodzi mi tutaj o przelewy BLIK.

Co zatem powinniśmy robić, żeby być bezpiecznymi w sieci?

Przede wszystkim warto jest wyrobić samemu w sobie takie podstawowe nawyki, czyli stosujemy takie długie hasła. W hasłach nie zawierajmy naszego imienia czy też nazwiska. Stosujemy weryfikację wieloetapową. Przed dokonaniem płatności za wakacyjny nocleg sprawdzmy tę ofertę w innych serwisach. Poczytajmy również opinie innych osób, które z tego korzystały. Nie logujemy się do bankowości poprzez otrzymany link w wiadomości SMS czy też w wiadomości e-mail.

I najważniejsze, dajmy sobie czas. Cyberprzestępcy często wykorzystują nasze emocje, nasz strach i nasz pośpiech. Kilka sekund przemyślanego przez nas może zadziałać w ten sposób, że nie stracimy oszczędności swojego życia.

RADZIMY

JAK BRONIĆ SIĘ PRZED OSZUSTWAMI W SIECI?

- Nie klikaj pochopnie w linki.
- Nie podawaj danych na żądanie wiadomości.
- Nie loguj się do banku przez link z SMS-a lub e-maila.
- Stosuj różne, długie hasła.
- Włącz weryfikację wieloetapową.
- Nie zatwierdzaj bezrefleksyjnie operacji w bankowości.
- Rozmawiaj z dziećmi o zagrożeniach w sieci

ROZMOWA DEZINFORMACJA FUNKCJONUJE NA PRZESTRZENI CAŁEGO ROKU

Uważaj na to, co widzisz w sieci!

Martyna Kucybała

O dezinformacji w sieci rozmawiamy z Adamem Majchrzakiem, badaczem dezinformacji oraz asystentem z Instytutu Mediów, Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej na Uniwersytecie Gdańskim.

Czy wakacje mogą być dobrym czasem dla twórców dezinformacji, żeby ją szerzyć?

Myszę, że patrząc na to, jak dezinformacja funkcjonuje na przestrzeni całego roku, można powiedzieć, że zawsze jest dobry moment, żeby ją tworzyć i rozpowszechniać. Wakacje mają jednak swoją specyfikę. Dla wielu z nas to czas bez troski, urlopu i odpoczynku. Sięgamy po telefon, zaglądamy do komputera, korzystamy z mediów społecznościowych, często przede wszystkim po to, żeby się rozerwać. I tutaj pojawia się pewien problem. Dzisiaj traktujemy media społecznościowe jako przyjazne miejsce, w którym możemy miło spędzić czas i korzystać z treści rozrywkowych. Tymczasem twórcy dezinformacji doskonale zdają sobie sprawę z tego, jak działają mechanizmy mediów społecznościowych i algorytmów. I po prostu to wykorzystują.

W jaki sposób na przestrzeni lat media społecznościowe zmieniły sposób, w jaki dezinformacja może docierać do odbiorców?

Wielu z nas bardzo dobrze pamięta media społecznościowe takie jak Nasza Klasa czy Poszko.pl. Kiedy porównamy je z dzisiejszym Instagramem, Facebookiem czy TikTokerem, zobaczymy, że to właściwie dwa zupełnie różne światy. Tamte serwisy służyły przede wszystkim do budowania kontaktów, podtrzymywania relacji i poznawania nowych osób. Dzisiaj mamy do czynienia z jedynym wielkim chaosem medialnym. Dostajemy to, co podsunie nam algorytm, a więc przede wszystkim materiały, które w danym mo-

mentcie budzą największe emocje.

Dlaczego tak łatwo przychodzi nam wierzyć w to, co widzimy na TikToku czy Instagramie?

Przede wszystkim część przyczyn leży w nas samych. Bardzo szybko reagujemy na silne emocje. Dlatego korzystając z mediów społecznościowych, jeśli czujemy, że uruchamiają się w nas jakieś intensywne emocje, powinniśmy na chwilę się zatrzymać i zastanowić, z czego one wynikają. I tutaj płynnie przechodzimy do tego, jak działają same media społecznościowe. Dostarczają nam one bardzo dużo bodźców. W ciągu kilku sekund jesteśmy w stanie zobaczyć wiele różnych informacji, a każda kolejna treść może wywoływać następne emocje. Niestety, duża odpowiedzialność spoczywa również na samych platformach społecznościowych. Mimo deklarowania różnych działań wciąż robią one zdecydowanie za mało, żeby skutecznie ograniczać dezinformację.

Kiedy siedzimy na mediach społecznościowych i widzimy materiał, który wydaje nam się wątpliwy, jak możemy rozpoznać, że jest to treść, która ma nami manipulować albo ma charakter propagandowy?

Nie ma jednego idealnego wzorca postępowania. Możemy jednak odpowiednio się przygotować i wyposażać w pewne umiejętności, które pomogą nam weryfikować informacje. Przede wszystkim powinna zapalić się w nas czerwona lampka, kiedy widzimy przekaz silnie emocjonalny. W ten sposób możemy w pewnym sensie metodologicznie podejść do walki z dezinformacją. Zamiast od razu reagować, zatrzymajmy się i sprawdźmy tę informację w kilku źródłach. Najlepiej korzystać ze źródeł, które znamy, są wiarygodne i - jeśli to możliwe - pierwotne, czyli takie, w których informacja nie została wcześniej przetworzona. Warto rów-



FOT. PIOTR PAWLINA

niez sięgać do oficjalnych komunikatów. Oczywiście nieco inaczej wygląda weryfikacja materiałów wideo. Wtedy możemy wykorzystać bardziej techniczne metody, takie jak wsteczne wyszukiwanie obrazem. Wiele wyszukiwarek, w tym Google, pozwala znaleźć kopie danego zdjęcia czy kadru. Dzięki temu możemy dotrzeć do pierwotnego kontekstu materiału. Bo mimo że technologia się rozwija, podstawowe sposoby dezinformowania pozostają właściwie niezmiennie. Bardzo często wykorzystywane jest stare zdjęcie czy nagranie, które zostaje wytworzone z pierwotnego kontekstu.

Jak już zdemaskujemy taką manipulację, co wtedy powinniśmy zrobić? Czy powinniśmy jakoś zareagować, zgłaszając na przykład materiał?

Jest często taka wielka pokusa, żeby ostrzec innych i zareagować. Niestety, to jest trochę miecz obosieczny. Z jednej strony oczywiście możemy ostrzec innych użytkowników przed tym, że dany materiał wprowadza w błąd. Z drugiej jednak, wiedząc, jak działają algorytmy, możemy w ten sposób przyczynić się do tego, że ta informacja będzie jeszcze szerzej rozpowszechniana. I to jest tutaj zasadniczy problem. Dlatego zamiast bezpośrednio podbić zasięg takiego materiału, warto przede wszystkim skorzystać z możliwości jego zgłoszenia. Dzisiaj nikt nie jest sam w walce z dezinformacją. Mamy takie podmioty jak NASK, do których możemy zgłaszać przy-

padki dezinformacji, a także wiele niezależnych organizacji fact-checkingowych, takich jak Stowarzyszenie Demagog.

Dużym problemem w szerzeniu dezinformacji jest oczywiście sztuczna inteligencja. Jak duży jest to problem teraz i jak duży może być w przyszłości?

Ostatnie lata pokazały nam, jak szybko ewoluowały narzędzia do generowania tekstów, materiałów wideo czy grafik. Był to również pewnego rodzaju okres testowy, w którym twórcy dezinformacji mogli sprawdzać, w jaki sposób można wykorzystywać deepfake'i. Pojawiło się wiele nowych zjawisk, między innymi AI slop, czyli niskiej jakości treści generowane przez sztuczną inteligencję, które mimo swojej jakości potrafią osiągać duże zasięgi. Pojawiły się deepfake'i, ale także większa automatyzacja działania internetowych botów. Mogą one masowo rozpowszechniać określone narracje i sprawiać wrażenie, że dane poglądy reprezentuje większość społeczeństwa, podczas gdy w rzeczywistości wcale tak nie jest. Deepfake'i są oczywiście jedną stroną medalu i niewątpliwie stanowią duże ryzyko, szczególnie jeśli podczas korzystania z mediów społecznościowych wyłączamy naszą czujność. Jest jednak także druga strona tego problemu - zjawisko określane jako „hackagenda”. To zjawisko pokrewne propagandzie i ściśle z nią związane, w którym propaganda i dezinformacja są rozpowszechniane między innymi za pomocą in-

ternetowych memów. Coś może wydawać się wyłącznie zabawne, ale jednocześnie przemycać określoną narrację. Dzieje się to trochę na poziomie podświadomym. Przyjmujemy dany materiał jako żart, ale żeby ten żart zadziałał, musimy przynajmniej częściowo zaakceptować jego informacyjny fundament jako prawdziwy. Dobrze wiadać to na przykładzie treści generowanych przez AI. Przy okazji głośnego konfliktu USA z Iranem mogliśmy obserwować materiały, które w pewien sposób infantylizowały wojnę - przedstawiały ją na przykład jako potyczkę postaci Disneya czy bohaterów z klocków Lego. I wtedy automatycznie zmienia się nasz sposób patrzenia na konflikt. To już nie jest tylko manipulacja.

To bardzo ciekawe, o czym Pan mówi. Sama nie słyszałam wcześniej o tym pojęciu i myślę, że wiele osób nie ma świadomości, że manipulacja może odbywać się również na takiej płaszczyźnie.

Niewątpliwie tak jest. Właśnie ta infantylizacja i poczucie, że w mediach społecznościowych jesteśmy w bezpiecznym, przyjaznym miejscu, mogą nas dzisiaj bardzo zgubić. Dlatego zdecydowanie rekomendowałbym wdrożenie podstawowych zasad higieny cyfrowej. Warto chociażby przejrzeć profile, które obserwujemy i zastanowić się, czy rzeczywiście chcemy nadal je śledzić i jakie treści się na nich pojawiają. Powinniśmy też zwracać większą uwagę na materiały, które trafiają do nas niejako przypadkiem. Jeśli nagle pojawia się przed nami treść, której wcześniej nie szukaliśmy, warto zadać sobie pytanie: dlaczego właściwie ją widzę? Warto również uważać na zjawisko trochę odrębne, ale jednak pokrewne, czyli sytuacje, w których tracimy czujność i możemy na przykład kliknąć w podejrzany link. Taki link może wyglądać niemal identycznie jak adres znanego nam portalu, a różnić się zaledwie jedną literą. W efekcie możemy nagłe

paść ofiarą oszustwa, na przykład phishingu. Wielokrotnie widziałem przypadki dezinformacyjnych przekazów dotyczących rzekomo darmowych kart na przejazdy komunikacją. Po kliknięciu okazywało się, że był to element kampanii phishingowej, której celem było wyłudzenie danych z kart płatniczych albo danych osobowych. Musimy więc zachować czujność i mieć szeroko otwarte oczy.

Jak przeciętny użytkownik internetu może samodzielnie rozpoznać, czy materiał jest autentyczny?

Ja zawsze rekomenduję określony schemat działania. Nie tylko dokładnie przyjrzyjmy się materiałowi, ale skorzystajmy również z dwóch czy trzech narzędzi, które pozwalają automatycznie zweryfikować, czy dane zdjęcie lub nagranie mogło zostać wygenerowane przez sztuczną inteligencję. Jeżeli zastosujemy zasadę: „sprawdziłem wszystko, co mogłem”, będziemy mieli znacznie większą pewność, czy materiał, który widzimy, jest prawdziwy. Oprócz tego, że przyglądamy się samemu materiałowi i korzystamy z narzędzi do automatycznej detekcji, możemy również porównać jego treść z informacjami pochodzącymi z innych źródeł. Warto więc sprawdzić nie tylko to, jak wygląda nagranie, ale również to, co właściwie przedstawia. Polecam także zwracać uwagę na to, jak na nagraniu zachowuje się fizyka. Oczywiście możemy przyglądać się takim szczegółom jak dłonie, żeby czy nienaturalny uśmiech, ale sztuczna inteligencja nadal ma problemy z bardziej złożonymi elementami fizyki. Pamiętam materiał, który miał przedstawiać chińskie działo strzelające szybciej niż dźwięk. Wystarczyło jednak zwrócić uwagę na podstawowe prawa fizyki. Wyobraźmy sobie burzę - najpierw widzimy błysk, a dopiero po chwili słyszymy grzmot. Jeżeli na nagraniu wszystkie te zjawiska występują jednocześnie, powinniśmy się zastanowić, czy coś tutaj nie jest nie tak.

ROZMOWA NAJCZĘŚCIEJ INFORMACJA O ZAGROŻENIACH TRAFIA DO NAS PRZEZ ALERTY RCB

Przy każdej ewakuacji trzeba zachować zimną krew

Paweł Stankiewicz

Rozmowa z doktorem Piotrem Robakowskim z Zakładu Studiów Strategicznych i Bezpieczeństwa Uniwersytetu Gdańskiego, o bezpieczeństwie w tłumie na imprezach masowych i fake newsach.

Przyjmijmy, że na plaży musi dojść do ewakuacji. Na co musimy zwrócić uwagę w pierwszej chwili?

Załóżmy, że mamy jakąś sytuację kryzysową, czy jakieś zdarzenie, które może wpłynąć na bezpieczeństwo tych osób, które na plaży wypoczywają. Kluczowe jest w jaki sposób muszą się stamtąd ewakuować. Wpływ będzie miało też to, w jakim miejscu na tej plaży jesteśmy. Czy jesteśmy na plaży strzeżonej, gdzie też mamy służby, ratowników, którzy pracują, działają i też tak naprawdę będą komunikować pewne działania osobom, które na tej plaży są. Zupełnie inaczej będzie w sytuacji, gdy jesteśmy na plaży dzikiej, gdzie nie ma ratowników czy też innych służb. Wtedy może taki komunikat do nas trafić w różnoraki sposób, bo jeżeli będzie to ratownik, który stwierdził, że jest zagrożenie i należy osoby odpoczywające ewakuować, to będzie używał megafonu, gwizdka czy poleceń głosowych. Może być sytuacja, że będziemy w rejonie zagrożenia i dostaniemy komunikat, czy przez aplikację, smsa Rządowego Centrum Bezpieczeństwa albo też od innych osób. Wtedy przede wszystkim powinniśmy się jak najszybciej oddalić z miejsca zagrożenia i dać możliwość do działania służbom kierując się w miejsca, które są przeznaczone do ewakuacji. Najczęściej mamy takie miejsca wyznaczone bądź zostaną wskazane. W Trójmieście mamy taką aplikację „Blisko”, która nam dostarcza bieżących komunikatów o zagrożeniach. Często przy wyborze produktu w sklepach wertujemy



FOT. PIOTR PAWLINA

Dr Piotr Robakowski

strony, szukamy informacji o tym produkcie, to szukamy też informacji o miejscu, w którym będziemy chcieli wypoczywać, czy ono jest bezpieczne. Bardzo często w naszym rejonie zdarzają się detonacje ładunków wybuchowych z okresu drugiej wojny światowej. Najczęściej informacja trafia do nas przez alerty Rządowego Centrum Bezpieczeństwa. Naturalne jest to, że nie można wchodzić do wody, ani w pewne rejon, a one nie zawsze będą zamknięte, nie zawsze będą taśmy. Często jednak może być komunikat i warto na takie rzeczy zwracać uwagę.

Jak duża jest trudność w zabezpieczeniu takiego miejsca?

Trudność jest uzależniona od tego, ile mamy osób na danym obszarze, jak duże to jest skupisko. Problem na plaży może być taki, że komunika-

cja może przebiegać dużo trudniej, bo jak ktoś krzyknie, użyje nawet megafonu, to może się okazać, że 100 metrów dalej już tego nie słychać. Na stadionie mamy odpowiednie nagłośnienie, mamy służby, które odpowiednio działają. Na plaży różnie bywa i dlatego ważne jest to, żebyśmy mieli wewnętrzną odpowiedzialność za siebie i za innych. Najczęstszym zagrożeniem, które się pojawia, to jest zgubienie dziecka, które gdzieś pójdzie, kiedy rodzice odpoczywają i jest panika. Nie wiemy, czy tak naprawdę bawi się gdzieś dalej, bo spotkało nowego kolegę, koleżankę, czy weszło do wody i z niej nie wyszło. Także tutaj dość duża odpowiedzialność spoczywa na nas. Choć są ratownicy, to weźmy pod uwagę, że na odcinku nawet 100-metrowym plaży mogą być dwie, trzy osoby, które są odpowiedzialne za bezpieczeństwo, a tam może być kilka tysięcy osób. Pomyślmy, co możemy zrobić i jak się zabezpieczyć. Gdyby dziecko miało jakiś zegarek, urządzenie, które umożliwia nam w razie zagubienia szybkie odnalezienie, to na pewno zaoszczędzi nam to dużo stresu i zbędnych emocji. Musimy być odpowiedzialni za siebie i za in-

nych. Taka zasada, szczególnie na plażach, jeżeli jestem odpowiedzialny za dziecko, to nie spuszcza go z oczu. Bo wystarczy chwila i może dojść do tragedii. Często mamy wiatr, który jest od brzegu i dziecko, które bawi się na kółku, w pontoniku, za chwilę może być nawet kilkaset metrów od brzegu. Nie jesteśmy w stanie zareagować, a służby nie zawsze są w pobliżu albo zanim podejmą akcję ratowniczą, to może to potrwać.

Jesteśmy w tłumie, jest to plaża, może to być koncert miejski, gdzieś w otwartej przestrzeni. Wpadam w panikę, jest ewakuacja, przewracam się. Jak w tym momencie zareagować?

To są sytuacje rzeczywistości bardzo trudne. Kiedy na przykład w tłumie stracimy orientację, to staramy się jak najszybciej przyjąć taką pozycję, która będzie umożliwiała nam to, żeby się ochronić, żebyśmy nie zostali stratowani. Ważne jest głośne poinformowanie - ja tu jestem, uwaga, przepraszam. Nawet jakiś krzyk, który spowoduje, że będziemy w ogóle zauważeni. Warto, żeby dzieci wziąć bliżej do siebie, żeby się zwyczajnie nie zagu-

biły. Często mamy też taki odruch, że biegniemy, czy udajemy się tam, gdzie wszyscy. Przy każdej ewakuacji trzeba zachować zimną krew, przemieszczać się szybkim krokiem, dynamicznie, ale niekoniecznie biec, bo możemy się przewrócić bardzo łatwo. Jeżeli widzimy, że przy jakimś wejściu, przy jakimś zwięzieniu, mamy tłum ludzi i się tam wciska, no to wybierzmy sobie dłuższą drogę, ale w jakieś inne miejsce. Może trochę też zczekajmy, bo czasami też jest tak, że wydaje nam się, że ewakuacja przebiega dużo wolniej, ale za to skuteczniej, bo jesteśmy w stanie się przemieścić. Dość szybkie, dynamiczne przeciskanie się może spowodować, że stracimy równowagę i nie będziemy w stanie się dalej ewakuować. Trzeba mieć oczy dookoła głowy.

W dzisiejszych czasach zagrożeniem są także fake newsy. Jak nie podać się błędnej informacji, komunikatowi, który nie jest prawdziwy?

Możemy myśleć, że sytuacja, która nam jest przedstawiona jest naturalna. Często celowo tak się działa, żeby wywołać jakąś panikę, żeby

też przetestować np. system bezpieczeństwa albo sparaliżować działanie jakiegoś organizatora. Jeżeli trafia do mnie jakaś informacja, to pierwszym pytaniem powinno być, czy w ogóle ta informacja mnie dotyczy. Jeśli tak, to przede wszystkim staram się zweryfikować źródło. Dlatego tutaj bardzo dobrymi narzędziami są rządowe aplikacje tak jak RSO, tak jak system ostrzegania Rządowego Centrum Bezpieczeństwa, czy aplikacja „Blisko” w Trójmieście. Często. Niestety, jest tak, że mając głąd informacji łapiemy się czegośkolwiek. Dlatego trzeba zachować zimną krew. Weryfikujemy informację, skąd pochodzi. To bardzo ważne, bo często stajemy się narzędziem do dalszej dystrybucji tych fake newsów, czyli mamy jakąś informację, nie weryfikujemy jej i przesyłamy dalej. Jeżeli nie jestem w stanie sobie potwierdzić tych informacji, nie przesyłam ich dalej. Może dojść do sytuacji, że nie będziemy mieli dostępu do sieci telefonii komórkowej, że internet nie będzie działał. Pozostaje nam weryfikacja przez media, radio, prasę, telewizję. Dajmy sobie też czas, bo często złym doradcą jest pośpiech, że my chcemy mieć informację na już. I to często te osoby, które takie fake newsy dystrybuują, chcą działać szybko. Czekajmy na właściwe komunikaty służb.

Właśnie, może niektórzy wychodzą z założenia, że taką informację trzeba podać szybko i już, bo nie ma czasu. Tak to nie działa, prawda?

Nie, nie, nie. To właśnie sprawia, że nieprawdziwa informacja bardzo szybko będzie się rozprzestrzeniała. Przez to, że brakuje nam odpowiedzialności. Nie jestem w stanie zweryfikować informacji, to nie przekazuję jej dalej. Weźmy pod uwagę, że osoba starsza może spanikować, może podjąć jakieś działania, a może wręcz jej stan zdrowia się nagle pogorszy.



FOT. KAROLINA MISZTAŁ

Na odcinku nawet 100-metrowym plaży mogą być dwie, trzy osoby, które są odpowiedzialne za bezpieczeństwo, a tam może być kilka tysięcy osób

WARTO WIEDZIEĆ POWOŁUJĄ SIĘ NA AUTORYTETY I NAZWISKA CELEBRYTÓW, SZTUCZNIE WYMUSZAJĄ POŚPIECH

Oszuści szaleją. Jak się przed nimi chronić?

Jacek Wierciński

Podkreślają emocje, powołują się na autorytety i nazwiska celebrytów, sztucznie wymuszają pośpiech, a później inkasują dziesiątki lub nawet setki tysięcy złotych. Obok metod „na wnuczkę” i „na policjanta” oszuści sięgają wciąż po nowe sposoby wyłudzenia naszych pieniędzy, a przynajmniej danych osobowych. Są sposoby, by się im nie dać.

Troska o bliskich potrafi wyłączyć racjonalne myślenie. Wykorzystanie technologii i tego prostego mechanizmu otworzyło szerokie perspektywy dla współczesnych przestępców, którzy co najmniej kilkanaście ostatnich lat, poświęcili na dopracowanie szczegółów. Kolejnym „patentem”, wykorzystującym wnuczków, innych członków rodziny czy konta internetowych znajomych na portalach społecznościowych, szybko towarzyszyć zaczęły inne sposoby usypiania czujności.

Metoda na wnuczkę (lub innych bliskich) zawsze opiera się na prostym schemacie: wyłudzeniu skutecznie służy wywołanie obawy o zdrowie lub bezpieczeństwo. Przestępcy możliwie dramatycznie przedstawiają, z pozoru niecierpiące



Ofiarami oszustów często padają seniorzy i seniorki

zwłoki, okoliczności wymagające przekazania gotówki albo transferu pieniędzy na wskazane konto.

Analogiczny schemat działania amatorzy szybkiego zarobku czymś kosztem stosują polując na internetowych znajomych. Nawiazaną przy pomocy sieci relację, dla uspienia czujności potrafią pielęgnować tygodniami i miesiącami przysyłając oszukańcze zdjęcia i informacje.

Obok nowego, wirtualnego przyjaciela manipulacjom służą telefony i wiadomości od osób udających policjanta, przedstawiciela Centralnego Biura Śledczego Policji lub innej służby mundurowej, a czasem piętrowe konstrukcje, gdy dzwoniący fałszywy funkcjonariusz, by się uwiarygodnić, demaskuje pierwszego – również oszusta.

Wyłudzeniu pieniędzy, służy także podszywanie się

pod instytucje np. ZUS i pozorowanie elektronicznej korespondencji od organów państwa lub bezprawne wykorzystywanie wizerunków rzekomo zachęcających do „inwestycji” znanych postaci (z prezydentem RP włącznie).

Najlepszą odpowiedzią na niemal każdą próbę wyłudzenia pozostaje... nieufność. Uniknąć zagrożenia z reguły pozwala też bezpośredni kontakt z rzeczywistą osobą lub instytucją.

W ramach obok publikujemy zbiór aktualnych porad. Specjalnie dla Czytelników „Dziennika Bałtyckiego” przygotowała je podkom. Anna Banaszewska z Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku, która zaznacza, że w przypadku podejrzenia oszustwa liczyć się czas, a więc szybki kontakt z instytucjami, pozwalający na zabezpieczenie dowodów.

• Jak uchronić się przed najczęstszymi oszustwami:

1. Nigdy nie podawaj przez telefon ani Internet danych osobowych, haseł, numerów kart, kodów BLIK. To podstawowa metoda wykorzystywana przez oszustów.
2. Nie klikaj w linki z SMS-ów i e-maili od „banku”, „kuriera”, „urzędów”. Większość fałszywych wiadomości prowadzi do stron wyłudzających dane.
3. Policja, banki i prokuratura nigdy nie proszą o pieniądze, przelewy ani udział w „tajnych akcjach”. Każda taka prośba oznacza próbę oszustwa.
4. Zawsze rozłącz się i oddzwonij na oficjalny numer instytucji. Nie używaj numeru podanego przez rozmówcę.

5. Nie instaluj żadnych aplikacji na prośbę telefonicznego „pracownika banku”. Programy do tzw. zdalnego pulpitu umożliwiają przejęcie konta.
6. Nie przekazuj nigdy gotówki obcym osobom - różnym kurierom, „funkcjonariuszom”, „pracownikom banku”. To najczęstszy element oszustw „na wnuczkę”, „na policjanta”, „na pracownika banku”.
7. Jeśli rozmówca wywiera presję, strasz lub pogania - natychmiast przerwij rozmowę. Prawdziwe instytucje nie działają w pośpiechu.
8. Gdy cokolwiek budzi wątpliwości - przerwij kontakt i skonsultuj się z rodziną lub bankiem. Szybka rozmowa z bliskimi często powstrzymuje oszustów.

• Jak reagować, gdy ktoś padnie ofiarą oszustwa lub je podejrzewa:

1. Natychmiast skontaktować się z bankiem. Zablokować konto, kartę, dostęp do bankowości internetowej, zgłosić nieautoryzowane transakcje.
2. Jak najszybciej zgłosić sprawę policji. Im szybciej wpłynie zgłoszenie, tym większa szansa na zatrzymanie przepływu pieniędzy i ustalenie sprawców.
3. Nie kontynuować rozmów z oszustem. Nie oddzwaniać, nie odpisywać, nie klikać w linki, nie instalować aplikacji.

4. Zachować wszystkie dowody. Wiadomości SMS, e-maile, numery telefonów, zrzuty ekranu, potwierdzenia przelewów - niczego nie usuwać.
5. Poinformować rodzinę. Bliscy mogą nam pomóc w szybkim kontakcie z bankiem, policją i w zabezpieczeniu urzędów.
6. Zgłosić incydent do operatora telefonu lub dostawcy usług. W niektórych przypadkach możliwe jest zablokowanie numeru lub odzyskanie kontroli nad kontem.
7. Zmienić hasła do wszystkich ważnych usług. Zwłaszcza do banku, poczty e-mail, mediów społecznościowych.

AUTOREKLAMA

0011570378

ORGANIZATOR

DZIENNIK BAŁTYCKI

PARTNER TECHNICZNY

Gdański Ośrodek Sportu

GDAAŃSK

Baltic Hub

**GDAAŃSKIE
OCHOTNICZE
POGOTOWIE
RATUNKOWE**

Rytmi Miasta

**GDAAŃSKIE
POLICJA**

**POLSKI CZERWONY
KRZYŻ**

Na weekend: sezon powoli się kończy, ale zawsze warto skoczyć do Władka

Opr.: Ryszard Pawłowski

Władysławowo od lat należy do najchętniej wybieranych miejscowości nad morzem.

Przyciąga nie tylko szerokimi, piaszczystymi plażami i wyjątkowym klimatem Bałtyku, ale także bogatą ofertą atrakcji dla rodzin z dziećmi, miłośników aktywnego wypoczynku oraz osób szukających ciekawych miejsc do zwiedzania. To też miasto z bogatą historią: w roku 1638 Sejm zdecydował o wzmocnieniu militarnym Pucka poprzez wybudowanie portu floty wojennej. Władysław IV wystawił nad morzem dwa forty: Władysławów i Kazimierzów. Następnie w niewielkiej odległości od fortu powstał port notowany w latach 1635 i 1636 jako Władysławowo.

11 lutego 1920 roku generał Józef Haller przybył do Wielkiej Wsi, gdzie odbył rejs kutrem po Bałtyku. Jeden z jego oficerów: ppłk Henryk Bagiński postanowił kupić tu 20 ha ziemi, nadając nowej osadzie nazwę Hallerowo. 1 lipca 1952 roku połączono Wielką Wieś, Hallerowo i osadę przyportową w jednostkę administracyjną - gminę Władysławowo.

Plaża - tak, ale nie tylko
Największym skarbem miasta pozostaje oczywiście plaża. Szeroka, zadbaną i pełną drobnego piasku zachęca do całodniowego wypoczynku, kąpieli słonecznych oraz spacerów brzegiem morza. W sezonie funkcjonują tu strzeżone kąpieliska, wypożyczalnie leżaków, boiska do siatkówki plażowej oraz liczne punkty gastronomiczne, dzięki czemu można komfortowo spędzić cały dzień nad wodą.

Spacerując po centrum, warto odwiedzić Dom Rybaka: jeden z najbardziej charakterystycznych budynków Władysławowa. Na jego szczycie znajduje się wieża widokowa, z której rozciąga się panorama obejmująca Morze Bałtyckie, Półwysep Helski oraz Zatokę Pucką. W budynku mieszczą się



Port rybacki z lotu ptaka jest bardzo malowniczy

również Muzeum Motyli i Muzeum Iluzji, będące ciekawą propozycją zarówno dla dzieci, jak i dorosłych. Kolejnym obowiązkowym punktem jest Aleja Gwiazd Sportu, upamiętniająca wybitnych polskich sportowców. Spacer wśród pamiątkowych gwiazd to okazja do poznania historii polskiego sportu, a jednocześnie przyjemna trasa prowadząca przez reprezentacyjną część miasta.

Nieodłącznym elementem Władysławowa jest także port rybacki. Można tu obserwować pracę rybaków, podziwiać kutry, wybrać się w rejs po Bałtyku lub kupić świeże ryby prosto od lokalnych rybaków. Spacer po falochronie pozwala natomiast nacieszyć się pięknymi widokami i morską atmosferą.

Rodziny z dziećmi chętnie odwiedzają Ocean Park, gdzie czekają ogromne modele morskich zwierząt w naturalnych rozmiarach, liczne ekspozycje edukacyjne oraz atrakcje interaktywne. Również dużym zainteresowaniem cieszy się Motylarnia w Porcie, w której można podziwiać setki egzotycznych motyli swobodnie latających w specjalnie przygotowanej przestrzeni. Wieczorem doskonałym miejscem na wspólną zabawę jest Lunapark Sowiński. Miasto docenia również miłośnicy aktywnego



Plaża we Władysławowie

wypoczynku. Rozbudowana sieć ścieżek rowerowych prowadzi zarówno w kierunku Półwyspu Helskiego, jak i malowniczych plaż oraz lasów w okolicy Karwi czy Zatok Puckiej. Na miejscu bez problemu można wypożyczyć rowery tradycyjne i elektryczne oraz sprzęt dla najmłodszych. Planując pobyt, warto również skorzystać z Karty Władysławowo. Program obejmuje setki partnerów i pozwala uzyskać zniżki na atrakcje turystyczne, restauracje oraz inne usługi w mieście i okolicy. Dzięki temu można zwiedzić więcej, jednocześnie ograniczając

wydatki podczas wakacyjnego wypoczynku.

Rezerwat przyrody

Poza najbardziej znanymi punktami miasta można znaleźć wiele spokojniejszych, mniej oczywistych miejsc, które pozwalają odkryć zupełnie inne oblicze tego nadmorskiego kurortu. Jeśli lubisz kontakt z naturą, malownicze krajobrazy i miejsca z wyjątkową atmosferą, koniecznie poznaj ukryte atrakcje Władysławowa. Jednym z najpiękniejszych zakątków jest Rezerwat Przyrody Dolina Chłapowska. To malowniczy wą-

wóz przecinający nadmorski klif, prowadzący aż do plaży. Spacer wytyczoną ścieżką pozwala podziwiać unikalną roślinność, śpiew ptaków oraz niezwykle krajobrazy, które zmieniają się wraz z porami roku. To doskonałe miejsce na chwilę odpoczynku od wakacyjnego zgiełku i jednocześnie jedna z najcenniejszych przyrodniczo atrakcji okolicy.

Choć główna plaża we Władysławowie przyciąga tysiące turystów, warto wybrać się również na mniej uczęszczane odcinki wybrzeża. Plaże w Chłapowie czy w kierunku Ostrowa zachwycają

spokojem, wysokimi klifami i większą przestrzenią. To idealne miejsca dla osób szukających ciszy, romantycznych spacerów oraz pięknych zachodów słońca z dala od tłumów. Miłośnicy historii i lokalnych tradycji powinni odwiedzić dawną osadę rybacką w Cetniewie. Ta część miasta przypomina o czasach, gdy rybołówstwo było głównym źródłem utrzymania mieszkańców. Spacerując spokojnymi uliczkami, można poczuć klimat dawnej nadmorskiej wioski i lepiej poznać historię regionu oraz życie kaszubskich rybaków.

Na uwagę zasługuje również ścieżka edukacyjna w Parku Nadmorskim. To miejsce idealne na rodzinny spacer wśród zieleni. Tablice informacyjne przedstawiają gatunki roślin i zwierząt występujących na wybrzeżu, dzięki czemu spacer staje się nie tylko relaksem, ale również ciekawą lekcją przyrody. Park jest doskonałym miejscem na odpoczynek w cieniu drzew, obserwację ptaków i chwilę wytchnienia od gwaru centrum miasta.

Władysławowo większości osób kojarzy się z letnimi wakacjami, plażowaniem i słoneczną pogodą. Tymczasem prawdziwi miłośnicy Bałtyku wiedzą, że najpiękniejszy i najbardziej wartościowy czas na odwiedzenie nadmorskiego kurortu przypada właśnie jesienią. Wrzesień, październik i listopad to miesiące, kiedy plaże pustoszeją, przyroda zachwyca kolorami, a nadmorskie powietrze staje się wyjątkowo bogate w jod.

Jod to jeden z najważniejszych mikroelementów dla organizmu człowieka. Odpowiada przede wszystkim za prawidłową pracę tarczycy, która reguluje metabolizm, poziom energii oraz wiele procesów zachodzących w organizmie. Niedobór jodu może powodować zmęczenie, pogorszenie koncentracji, spadek nastroju czy osłabienie organizmu. Nic więc dziwnego, że pobyt nad Bałtykiem od lat polecany jest zarówno dzieciom, jak i dorosłym.

Powrót do szkoły

ZDROWO I NA SPORTOWO

**29
sierpnia**

CH Auchan
Szczęśliwa
11:00-14:00

Rozpocznij z nami nowy rok szkolny

Przyjdź, baw się i poznawaj

Czeka mnóstwo atrakcji:

- ▶ dzień otwarty z zajęciami dodatkowymi dla Twojego dziecka
- ▶ spotkanie z dietetykiem
- ▶ zbilansowany posiłek w szkolnej śniadaniówce, smacznie i zdrowo
- ▶ zabawy z animatorami
- ▶ konkursy
- ▶ i wiele innych

Nie może Cię zabraknąć



ORGANIZATOR

PARTNER LOKALIZACYJNY

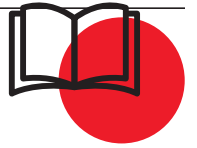
PARTNERZY



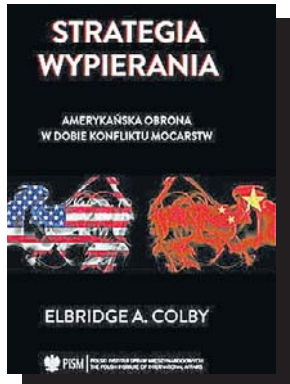
DZIENNIK
BAŁTYCKI



NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY



Poleca
Agaton Kosiński

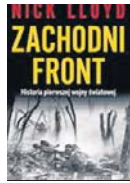


Zrozumieć Amerykę Trumpa

Warto czytać Elbridge'a Colby'ego. Obecnie pełni on rolę podsekretarza wojny w administracji USA. Ale od nazywania go zastępcą Pete'a Hegsetha bardziej trafne wydaje się określenie „mózg Trumpa”, bo najbardziej zrozumiale tłumaczy zakręty Białego Domu. Wskazuje, że to nie chaos, tylko plan. Najłatwiej to zweryfikować właśnie przez jego słowa i ich konfrontację z rzeczywistością.

Książka Colby'ego „Strategia wypierania” nie jest nowa, gdyż powstała już w 2021 r. Ale to właśnie ona otworzyła mu drogę na polityczne szczyty i dziś jest uważana za fundament polityki zagranicznej USA. Warto po nią sięgnąć nie tylko po to, żeby zrozumieć sposób myślenia administracji Trumpa. Warto także dlatego, że Colby wyklada w niej prawdy oczywiste, ale ostatnio zapomniane. Na przykład taką, że w ostatecznym rachunku zawsze zwycięża silniejszy, a w porządku międzynarodowym zdolność korzystania z armii jest ważniejsza niż reguły praworządności. Niby oczywiste, ale na przykład w Europie o tym zapomniano.

Elbridge A. Colby „Strategia wypierania. Amerykańska obrona w dobie konfliktu mocarstw”, wyd. PISM, Warszawa 2023, cena 60 zł



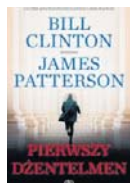
Wszystkie niuansy Wielkiej Wojny

Dlaczego Wielka Wojna? Brytyjski historyk tłumaczy niuansy I wojny światowej, wskazując, dlaczego ten konflikt dla Europy Zachodniej był ważniejszy niż następna wojna. **Lloyd Nick „Zachodni front. Historia pierwszej wojny światowej”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 139,99 zł**



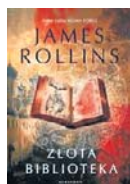
Zrozumieć niebo, planety i gwiazdy

Książka dla tych, których uwiodło oglądanie zaćmienia Słońca. Ten przewodnik zdradza wszystkie tajemniki gwieździstego nieba. **Annette Giesecke „Przewodnik po nocnym niebie. Mity i opowieści zapisane w gwiazdach”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 119,99 zł**



No, o Białym Domu, a o czym?

Bill Clinton znów wziął się do pisania i wraz z Jamesem Pattersonem stworzył kolejny thriller. Akcja – jakżeby inaczej – kręci się wokół Białego Domu. **Bill Clinton, James Patterson „Pierwszy dżentelmen”, wyd. Rebis, Poznań 2026, cena 54,99 zł**



Śladami zaginionej cywilizacji

Kolejny tom z cyklu „Sigma Force”. Tajemnicza organizacja szuka prawdy o prastarej cywilizacji. Ślady wiodą do Moskwy, a stamtąd jeszcze dalej – na Arktykę. **James Rollins „Złota biblioteka”, wyd. Albatros, Warszawa, cena 52,90 zł**



Eksperyment na wyspie

Inspirowana zdarzenia z 1761 r. powieść o ludzkim losie. Mała wyspa staje się mikrokosmosem relacji między nadzorcami i kontrolowanymi przez nich niewolnikami. **Łukasz Suskiewicz „Kauri”, wyd. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2026, cena 49 zł**



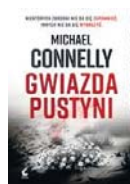
Powrót kultowej powieści o T. S. Garpie

„W świecie według Garpa wszyscy jesteśmy przypadkami beznadziejnymi” – tak brzmi ostatnie zdanie tej powieści. Podobno Irving pisanie tej kultowej książki zaczął od niego. **John Irving „Świat według Garpa”, wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2026, cena 74,99 zł**



Bohater jest zmęczony

Legendarny wojownik Druss chce od życia już tylko jednego: spokojnej śmierci. Ale okazuje się, że jego krainie zagraża barbarzyńskie plemię. Druss musi podjąć decyzję. **David Gemmel „Saga Drenajów. Legenda”, wyd. Vesper, Poznań 2026, cena 74,90 zł**



Gdy policjanci kryją przestępców

Temat niemal tak stary, jak stare są kryminały: korupcja wewnątrz policji. Ale w wydaniu Connolly'ego akcja toczy się żwawo i wartko. **Michael Connolly „Gwiazda pustyni”, wyd. Sonia Draga, Katowice 2026, cena 54,90 zł**



Gdy w futbolu szatnia staje się ważniejsza od boiska

Ostatni mundial pokazał, jak bardzo FIFA jest podatna na wpływy. Ta książka tłumaczy, dlaczego pieniądze stały się ważniejsze od piłki. **Delaney Miguel „Brudne fragmenty gry. Jak sportswashing, chciwość i korupcja przejęły współczesny futbol”, wyd. SQN, Kraków 2026, cena 65 zł**



Młodzi buntownicy bez powodu

Nowe, poszerzone wydanie książki ważnej dla nastolatków. Ten poradnik tłumaczy, w jaki sposób przeżyć lata młodzieńczego buntu. **Joanna Szulc „Kochaj i pozwól na bunt. Jak towarzyszyć nastolatkom w dorastaniu”, wyd. Agora, Warszawa 2026, cena 54,99 zł**



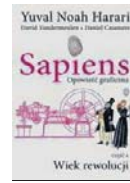
Gdy marzenie życia zamienia się w koszmar

Każdy marzy o wakacjach na jachcie pływającym po ciepłych morzach. Ale rejs na „Białym tangu” szybko przestaje być spełnieniem snów, zamieniając się w koszmar. **Marta Zaborowska „Białe tango”, wyd. Czarna Owca, Warszawa 2026, cena 54,99 zł**



W poszukiwaniu Tytana Światła

Tylko odnalezienie wymienionego wyżej w tytule posągu pozwoli zatrzymać sektę Priemiennych Odkupicieli. Czy mistrz Rodombr podoba? **Christophe Arleston, Stefano Martino „Lasy Opalu”, wyd. Egmont, Warszawa 2026, cena 99,99 zł**



Harari o ludzkości w formie graficznej

„Sapiens” – jedna z najśłynniejszych książek ostatniej dekady. Teraz opowieść o ludziach autorstwa Harariego przedstawiono w rysunkach. **Yuval Noah Harari „Wiek rewolucji. Sapiens. Opowieść graficzna”, wyd. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, cena 119,90 zł**



Gorąca książka o gorącej wojnie

Ta książka powstawała na gorąco. 28 lutego USA zaczęły ostrzeliwać Iran, a jej autor opisywał życie w atakowanym Teheranie. **Raha Nik-Andish „Teheran płonie. Zapiski z Iranu po ataku Izraela i USA”, wyd. W.A.B., Warszawa 2026, cena 49,99 zł**



Wracając z podróży w niepamięć

Kolejny tom komiksu o superagencie, który zapomniał, kim jest. XIII powoli zrekonstruował swoją tożsamość, ale cały czas nie daje mu spokoju myśl o przeszłości. **Yves Sente, Youri Jigounov „XIII”, wyd. Egmont, Warszawa 2026, cena 170 zł**



Ostateczne starcie na planecie Kerenza

Finałowy tom cyklu o walce ludzi o przetrwanie. Na planecie Kerenza rozegra się kluczowa bitwa. Czy ruch oporu zatrzyma inwazję BeiTechu? **Jay Kristoff, Amie Kaufman „Akta Illuminae. Obsidio”, Vesper, Poznań 2026, cena 77,99 zł**

Młode artystki z Żukowa podbiły włoską scenę. Wróciły z nagrodami

Edyta Łosińska-Okoniewska

Kaszubska kultura wybrzmiała we Włoszech, a młode artystki z gminy Żukowo nie dały rywalom większych szans.

Cztery młode wokalistki z gminy Żukowo zaprezentowały swoje umiejętności na międzynarodowej scenie we Włoszech. Zespół Portartówki wrócił z Bellaria Art Inspirations Festival z kolej-

nymi sukcesami, a przy okazji promował kulturę i język kaszubski. W Międzynarodowym Festiwalu Folkloru, Muzyki i Tańca „Bellaria Art Inspirations Festival” wystąpiły Małgorzata Laskowska, Gabriela Szemis, Zuzanna Damaszkę i Zofia Szewczyk, reprezentujące Szkołę Artystyczną Port art. Młode artystki przygotowały trzy utwory w języku polskim, kaszubskim i angielskim. Wśród nich znalazła się m.in.

piosenka „Gwiôzdzé” z repertuaru zespołu Rodny Voice. Włoski festiwal okazał się dla Portartówek wyjątkowo udany. Zespół zdobył 1. miejsce w kategorii zespołowej. Sukcesy odniosły również solistki. Zofia Szewczyk zdobyła Grand Prix w kategorii Vocal Solo, natomiast Zuzanna Damaszkę zajęła 1. miejsce w tej samej kategorii. Wyjazd był nie tylko okazją do rywalizacji i zaprezentowania talentu młodych woka-

listek. Artystki mogły również pokazać publiczności kaszubską kulturę i język, promując jednocześnie gminę Żukowo.

To kolejny zagraniczny sukces zespołu. W ubiegłym roku w Hiszpanii zdobyły dwa pierwsze miejsca. Za przygotowanie wokalne zespołu odpowiada Andrzej Stankiewicz, za choreografię Katarzyna Wenta, a koordynacją wyjazdu zajęła się Anna Szewczyk.



Trzy nagrody i ogromna promocja Kaszub za granicą. Portartówki wróciły z Włoch z imponującym dorobkiem

FOT. ARCH. ZESPOU

NORDA

Dziennik Bałtycki

Pismiono Kaszëbsczi Zemi

Około 130 osób wzięło udział w Wielkim Rodzinnym Przejeździe Rowerowym „Kartëści na kółach”, który połączył Kartuzy i Żukowo. Wśród uczestników nie zabrakło najmłodszych rowerzystów, którzy jechali wraz z rodzicami, ani starszych miłośników dwóch kółek. Najstarszy uczestnik miał 75 lat. Meta przejazdu znajdowała się na dziedzińcu przy kościele pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Żukowie.



FOT. UG ŻUKOWO

Kaszuby na wodzie! Muzyka, historia i wyjątkowy rejs po Jeziorach Wdzydzkich

Edyta Łosińska-Okoniewska

Kaszuby najlepiej pozna się nie tylko z książek. Czasem wystarczy wejść na pokład, popłynąć po Jeziorach Wdzydzkich, posłuchać kaszubskiej kapeli i historii ludzi, którzy całe swoje życie związali z tym regionem.

Nie trzeba było otwierać książki ani wchodzić do muzeum, żeby posłuchać historii Kaszub. Wystarczyło wejść na pokład i ruszyć po Jeziorach Wdzydzkich. Podczas II rejsu w ramach projektu pn. „Kaszubskie Morze Tradycji - międzypokoleniowe rejsy śladami Gulgowskich” uczestnicy poznawali historię Teodora i Izydora Gulgowskich, słuchali kaszubskiej muzyki i spędzili kilka godzin w wyjątkowej atmosferze.

Podczas wydarzenia pogoda sprzyjała uczestnikom, a spokojna tafla jeziora pozwalała bez pośpiechu cieszyć się podróżą. Tym razem jednak najważniejsze nie były same widoki. Organizatorzy zaprosili uczestników do poznania historii ludzi, którzy odegrali ważną rolę w zachowaniu kaszubskiej kultury.

Teodora i Izydor Gulgowscy byli małżeństwem, które



Podczas rejsu wystąpiła kaszubska kapela Zgrywańce. Tradycyjne melodie rozbrzmiewały podczas podróży.

FOT. MARIUSZ CHEREK

połączyło nie tylko uczucie, ale również wspólna fascynacja Kaszubami. Ich działalność związana była z kulturą, sztuką ludową i życiem lokalnej społeczności. To właśnie dzięki takim osobom wiele elementów regionalnego dziedzictwa mogło przetrwać i zostać przekazanych kolejnym pokoleniom.

Podczas rejsu o ich życiu opowiadała Bogumiła Bednarek. W spokojnej scenerii Jezior Wdzydzkich można było posłuchać o codzienności Gulgowskich, ich pracy i zaangażowaniu w sprawę regionu.

Była to historia ludzi, którzy nie traktowali kaszubskiej tradycji jako czegoś zamkniętego w przeszłości. Przeciwnie - chcieli ją zachować, ale jednocześnie sprawić, aby nadal była częścią życia mieszkańców.

Kaszubska muzyka na wodzie

Do opowieści dołączyła muzyka. Podczas rejsu wystąpiła kaszubska kapela Zgrywańce. Tradycyjne melodie rozbrzmiewały podczas podróży, a uczestnicy mogli nie tylko słuchać, ale również wspólnie się bawić.



Wspólne spędzenie czasu na wodzie stało się okazją do rozmowy o Kaszubach w wyjątkowy sposób

FOT. MARIUSZ CHEREK

To właśnie połączenie opowieści i muzyki sprawiło, że rejs miał zupełnie inny charakter niż zwykła wycieczka. Historia Gulgowskich nie była przedstawiana jako odległe wydarzenie. Towarzyszyła uczestnikom podczas wspólnej podróży, rozmów i obserwowania kaszubskiego krajobrazu.

Kaszuby są przecież nie tylko językiem, haftem, kuchnią czy muzyką. To także konkretne miejsca, rodzinne historie i pamięć o ludziach, którzy przez lata tworzyli lokalną społeczność. Podczas rejsu

można było spojrzeć na region właśnie z tej perspektywy.

Tradycja dla kolejnych pokoleń

Jednym z celów wydarzenia było pokazanie, że o regionalnej historii można mówić w sposób przystępny i interesujący również dla młodszych osób. Wspólne spędzenie czasu na wodzie stało się okazją do rozmowy o tym, skąd wywodzą się kaszubskie zwyczaje i dlaczego warto o nich pamiętać.

To szczególnie ważne w przypadku takich postaci

jak Teodora i Izydor Gulgowscy. Ich działalność pokazuje, że zachowanie tradycji zależy nie tylko od wielkich instytucji, ale również od ludzi, którzy dostrzegają wartość tego, co powstało przed nimi.

II muzyczny rejs po Jeziorach Wdzydzkich był więc połączeniem wypoczynku, muzyki i historii. Uczestnicy mogli spędzić czas na wodzie, posłuchać kaszubskich melodii i jednocześnie dowiedzieć się więcej o osobach, które zapisały się w historii regionu.

Wydarzenie odbyło się w ramach zadania „Kaszubskie Morze Tradycji - międzypokoleniowe rejsy śladami Gulgowskich”. Projekt ma służyć właśnie temu, by mieszkańcy różnych pokoleń mogli wspólnie poznawać kaszubskie dziedzictwo i rozmawiać o jego znaczeniu.

Rejs był kolejną okazją do takiego spotkania. Zamiast tradycyjnego wykładu uczestnicy dostali opowieść, muzykę i kilka godzin wspólnej podróży. A wszystko to wśród krajobrazów, które od pokoleń są częścią kaszubskiej historii.

Projekt został współfinansowany ze środków Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi w ramach programu inicjatyw lokalnych „Aktywna wieś”. Partnerem projektu jest Gmina Kościerzyna.